

Autorka bestsellerowej powieści *Hopeless*

Colleen Hoover

Autorka serii *Love Me with Lies*

Tarryn Fisher

NEVER



NEVER

moondrive

Colleen Hoover
Tarryn Fisher

**NEVER
NEVER**

tłumaczenie Piotr Grzegorzewski

moondrive
Kraków 2016

*Tę książkę dedykujemy wszystkim
z wyjątkiem Sunda Colletti*

CZĘŚĆ I

1

Charlie

Huk. Na cętkowane linoleum spadają książki. Ślizgają się po podłodze, obracają i zatrzymują koło stóp. Moich stóp. Nie pamiętam tych czarnych sandałów ani czerwonych paznokci, ale mogę poruszać nogami, więc muszą być moje. To chyba oczywiste.

Rozlega się dzwonek. Przenikliwe dzwonięcie.

Podskakuję, serce wali mi jak szalone. Rozglądam się, próbując ukryć dezorientację.

Co to za dzwonek? Gdzie ja jestem?

Do środka pośpiesznie wchodzi uczniowie z plecakami, śmieją się i rozmawiają. Czyli to szkoła. Wszyscy siadają w ławkach, przekrzykując się wzajemnie. Przy swoich stopach dostrzegam jakiś ruch. Podskakuję przestraszona. Zaczerwieniona dziewczyna w okularach pochyła się i zbiera książki z podłogi.

Spogląda przy tym na mnie z niepokojem, po czym odsuwa się. Słyszę śmiech. Zerkam na boki, przekonana, że nabijają się ze mnie, ale okazuje się, że to okularnica wzbudziła powszechną wesołość.

– Charlie! – krzyczy ktoś. – Widziałaś to? – A po chwili: – Charlie... co z tobą?

Serce podchodzi mi do gardła. Gdzie ja jestem? Dlaczego nic nie pamiętam?

– Charlie! – słyszę czyjś gorączkowy szept. Patrę wokół nieprzytomnym wzrokiem. Kto to jest Charlie?

Jest tu mnóstwo uczniów. Blondyni i ciemnowłosi, w okularach i bez...

Do pomieszczenia wchodzi mężczyzna z teczką. Siada za biurkiem. Nauczyciel. Jestem w klasie, a to jest nauczyciel. Ciekawe, co to za szkoła.

Zrywam się na równe nogi. Znalazłam się w nieodpowiednim miejscu. Wszyscy siedzą, a ja stoję... i zaczynam iść.

– Dokąd to, panno Wynwood? – Nauczyciel spogląda na mnie znad okularów, nie przestając wertować papierów. Uderza plikiem kartek o blat biurka. Wzdrygam się. Najwidoczniej to ja jestem Wynwood.

– Ona ma skurcze! – krzyczy ktoś.

Wszyscy się śmieją. Przechodzi mnie dreszcz. Tym razem to ze mnie mają ubaw, chociaż nawet ich nie znam.

– Zamknij się, Michael – odzywa się jakaś

dziewczyna.

– Nie wiem – mówię i po raz pierwszy słyszę swój głos. Jest dziwnie piskliwy. Odchrząkuję i próbuję jeszcze raz: – Nie wiem. Nie powinno mnie tutaj być.

Znów się śmieją. Patrzą na reprodukcje na ścianie, portrety prezydentów opatrzone datami. Pracownia historyczna? To chyba liceum.

Nauczyciel przekrzywia głowę, jakbym palnęła jakąś głupotę.

– A niby gdzie miałybyś być w dniu, kiedy piszecie test?

– Nie... nie wiem.

– Siadaj – rzuca.

I tak nie mam pojęcia, dokąd mogłabym pójść, więc wracam na miejsce. Kiedy mijam dziewczynę w okularach, ta zerka na mnie, po czym od razu odwraca wzrok.

Siadam, a nauczyciel zaczyna rozdawać testy. Chodzi między ławkami i beznamiętnym głosem informuje nas, jaki procent naszej oceny na koniec roku będą stanowić wyniki tego sprawdzianu. Zatrzymuje się obok mnie i marszczy brwi.

– Nie wiem, co próbujesz zrobić. – Przyciska koniuszek tłustego palca wskazującego do mojej ławki.
– Cokolwiek to jest, mam tego dosyć. Jeszcze jeden taki numer i wyślę cię na dywanik do dyrektora. – Kładzie z furią kartkę z testem na blacie i idzie dalej.

Nie odpowiadam ani nawet nie kiwam głową. Zastanawiam się, jak się zachować. Ogłosić wszystkim wokół, że nie wiem, kim jestem i gdzie jestem, czy odciągnąć nauczyciela na bok i wyznać mu to szeptem? Stwierdził, że ma dosyć moich numerów. Pozostali uczniowie pochyłili się nad testami, słyszę skrzywienie ołówków, a ja tylko wpatruję się w kartkę leżącą przede mną.

CZWARTY SEMESTR
HISTORIA
PROF. DULCOTT

Pod spodem miejsce na moje nazwisko. Powinnam je wpisać, ale nie mam pojęcia, jak się nazywam. Po chwili przypominam sobie, że nauczyciel nazwał mnie „panną Wynwood”.

Dlaczego nie rozpoznałam własnego nazwiska? Gdzie ja w ogóle jestem? I przede wszystkim: kim ja w ogóle jestem?

Uczniowie rozwiązują testy, wszyscy oprócz mnie. Siedzę wyprostowana i gapię się przed siebie. Pan Dulcott jest już za biurkiem i przeszywa mnie gniewnym spojrzeniem. Im dłużej tak siedzę, tym jego twarz robi się bardziej czerwona.

Mija czas, chociaż mój świat się zatrzymał. W końcu pan Dulcott wstaje i otwiera usta. Wyraźnie chce mi coś powiedzieć, ale nagle rozlega się dzwonek.

– Połóżcie testy na biurku – mówi, przypatrując mi

się bacznie.

Wszyscy kierują się do drzwi, więc podnoszę się i idę za nimi, bo nie wiem, co innego miałabym zrobić. Nie odrywam wzroku od podłogi, ale i tak czuję na sobie wściekłe spojrzenie historyka. Nie rozumiem, dlaczego jest na mnie zły. Wychodzę na korytarz. Po jego obu stronach ciągną się niebieskie szafki.

– Charlie! – słyszę wołanie. – Charlie, zaczekaj!

Chwilę później ktoś szarpie mnie za rękę. Z jakiegoś powodu spodziewam się, że będzie to okularnica. Cóż, myślę się. Przynajmniej wiem już, że to ja jestem Charlie. Charlie Wynwood.

– Zapomniałaś – mówi dziewczyna, podając mi biały plecak. Biorę go, zastanawiając się, czy w środku znajdę portfel z prawem jazdy. Moja towarzyszka ujmuje mnie pod rękę i ruszamy. Jest ode mnie niższa, ma długie ciemne włosy i wilgotne brązowe oczy, które zajmują niemal połowę twarzy. Jest zjawiskowo piękna.

– Co się z tobą dzieje? – pyta. – Najpierw zwałaś książki Krewetki, a potem kompletnie odleciałaś.

Czuję woń jej perfum, jest znajoma i zbyt słodka, niczym milion kwiatów konkurujących ze sobą o uwagę. Jednocześnie myślę o tamtej dziewczynie w okularach, jej wyrazie twarzy, gdy zbierała podręczniki z podłogi. Jeżeli rzeczywiście to ja je zrzuciłam, dlaczego tego nie pamiętam?

– Ja...

– Po co idziesz w tamtą stronę? Przecież mamy przerwę obiadową.

Ciągnie mnie za sobą. Skręcamy w jeden z korytarzy, mijając tłum uczniów. Mam wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią... Zastanawiam się, czy mnie znają i dlaczego ja siebie nie znam. Nie wiem, czemu nie mówię o tym tej dziewczynie, czemu nie powiedziałam panu Dulcottowi, dlaczego nie zatrzymam jakiejś przypadkowej osoby i nie wytłumaczę jej, że nie wiem, kim jestem i gdzie jestem. W każdym razie poważnie rozważam ten pomysł. Tymczasem wchodzimy przez podwójne drzwi do stołówki. Hałas i kolory, mnóstwo zapachów i jasne światła fluorescencyjne, które sprawiają, że całość wygląda nieco upiornie. O rany. Zaciskam palce na swojej bluzce.

Dziewczyna uczepona mojego ramienia papla coś bez sensu. Andrew to, Marcy tamto. Z jej słów wynika, że lubi Andrew, za to nie cierpi Marcy. Wszystko jedno, i tak nie znam osób, o których mówi. Prowadzi mnie do kontuaru, bierzemy sałatkę i dietetyczne cole, a potem stawiamy tace na stole, przy którym już ktoś siedzi – czterech chłopaków i dwie dziewczyny. Uświadamiam sobie, że tworzymy jedną paczkę, każda z dziewczyn ma do pary chłopaka. Patrzą na mnie wyczekująco, jakby spodziewali się, że coś powiem albo zrobię. Siadam powoli, kładąc dłonie płasko na stole, na miejscu przy chłopaku o ciemnych włosach. Spogląda na mnie, a potem pochyła się nad tacą. Widzę kropelki potu na jego

czole, tuż pod linią włosów.

– Wy dwoje czasami jesteście naprawdę dziwni – mówi blondynka siedząca naprzeciwko i przenosi spojrzenie ze mnie na chłopaka obok. Ten unosi wzrok znad talerza z makaronem i zauważam, że tylko w nim grzebie widelcem. Nie spróbował ani kęsa, chociaż sprawia wrażenie, jakby był pochłonięty jedzeniem. Patrzymy najpierw na siebie, potem na blondynkę.

– Czy stało się coś, o czym powinniśmy wiedzieć?
– pyta dziewczyna.

– Nie – odpowiadamy jednocześnie.

A zatem to mój chłopak. Odgaduję to po sposobie, w jaki inni nas traktują. Niespodziewanie uśmiecha się, odsłaniając olśniewająco białe zęby, i obejmuje mnie.

– Wszystko u nas gra – mówi, ściskając moje ramię.

Odruchowo sztywnieję, ale kiedy widzę utkwione w nas sześć par oczu, przytulam się do niego i podejmuję grę. To straszne: nie wiedzieć, kim się jest, ale jeszcze gorszy jest strach, że się coś mylnie zinterpretuje. Boję się, naprawdę się boję, to zaszło za daleko. Jeśli

coś teraz powiem, wyjdę... na wariatkę. Jego czuły gest sprawia, że wszyscy się uspokajają. Wszyscy... tylko nie on. Wracają do rozmowy, ale wypowiedane przez nich słowa mi się mieszają: futbol, impreza, znów futbol... „Mój” chłopak śmieje się i uczestniczy w rozmowie, nie

przystając mnie obejmować. Mówią do niego Silas, mnie nazywają Charlie. Ciemnowłosa dziewczyna z dużymi oczami to Annika. Pozostałych imion nie udaje mi się zapamiętać.

Obiad wreszcie się kończy i wstajemy od stołu. Idę obok Silasa, czy też raczej on idzie obok mnie. Nie mam pojęcia, dokąd się kierujemy. Annikę mam po drugiej stronie, znów wzięła mnie pod rękę i trajkocze o treningu czirliderek. Czuję się trochę przez nią osaczona. Kiedy docieramy do łącznika, pochylam się do niej i szepczę:

– Możesz odprowadzić mnie do klasy? – Natychmiast poważnieje. Odchodzi na chwilę do swojego chłopaka, mówi mu coś, po czym znów bierze mnie pod rękę. – Annika mnie odprowadzi – informuję Silasa.

– Dobra – odpowiada. Mam wrażenie, że mu ulżyło. – To na razie – rzuca.

Rusza w przeciwnym kierunku, a kiedy znika nam z oczu, Annika odwraca się do mnie i pyta:

– Dokąd on idzie?

Wzruszam ramionami.

– Do klasy.

Kręci głową wyraźnie zdezorientowana.

– Czegoś tu nie łapię. Jednego dnia nie możecie się od siebie oderwać, a drugiego zachowujecie się tak, jakbyście nie znosili swojego widoku. Naprawdę musisz

się wreszcie na coś zdecydować, Charlie.

Zatrzymuje się przed drzwiami klasy.

– Cała ja... – wzdycham, żeby się przekonać, czy zaprotestuje, ale nie robi tego.

– Zadzwoń do mnie – mówi. – Chcę wiedzieć, co się stało wczoraj wieczorem.

Kiwam głową. Kiedy znika w morzu innych twarzy, wchodzę do środka. Nie wiem, gdzie usiąść, po namyśle jednak uznaję, że najbezpieczniej będzie zająć miejsce w ostatnim rzędzie przy oknie. Nie ma jeszcze nikogo, więc otwieram plecak i między zeszytami dostrzegam kosmetyczkę i portfel. Wyjmuję go i wewnątrz znajduję prawo jazdy ze zdjęciem uśmiechniętej ciemnowłosej dziewczyny. To ja.

CHARLIZE MARGARET WYNWOOD

2417 HOLCOURT WAY

NOWY ORLEAN, LA

Mam siedemnaście lat, urodziny obchodzę 21 marca, mieszkam w Luizjanie. Przyglądam się fotografii, ale nie rozpoznaję twarzy. Mimo że to moja twarz, w ogóle jej nie pamiętam. Nawet... ładna. Poza tym w portfelu mam tylko dwadzieścia osiem dolarów.

Klasa się wypełnia, ale miejsce obok mnie pozostaje puste, jakby wszyscy bali się tu usiąść. Zaczyna się lekcja hiszpańskiego. Nauczycielka jest piękna i młoda, nazywa się Cardona. Nie patrzy na mnie, jakby mnie nie cierpiała, podobnie jak wiele innych

osób. Rozpoczynamy od czasów.

Nie mam przeszłości.

Nie mam przeszłości.

Pięć minut później drzwi się otwierają i wchodzi Silas ze spuszczonego wzrokiem. Wydaje mi się, że przyszedł, aby mi coś powiedzieć albo dać. Przygotowuję się na to, a pani Cardona żartobliwie komentuje jego spóźnienie. Chłopak zajmuje jedyne wolne miejsce przy mnie i wpatruje się przed siebie, a ja uparcie wpatruję się w niego, aż wreszcie odwraca do mnie głowę. Strużki potu spływają mu po twarzy.

Oczy ma szeroko otwarte.

Zupełnie jak ja...

Silas

Trzy godziny. Minęły prawie trzy godziny, a mój umysł wciąż spowija mgiełka. Nie, nie mgiełka. Ani tym bardziej gęsta mgła. Czuję się po prostu tak, jakbym chodził po ciemnym pokoju, szukając włącznika światła.

– Dobrze się czujesz? – pyta Charlie.

Gapię się na nią dłuższą chwilę, próbując przypomnieć sobie twarz osoby, która prawdopodobnie jest mi najbliższa na świecie. Nic z tego.

Wbija wzrok w ławkę, a jej gęste, ciemne włosy opadają między nas jak zasłona. Chcę się jej lepiej przyjrzeć. Muszę mieć jakiś punkt zaczepienia, coś znajomego. Mam nadzieję, że przypomnę sobie jakieś jej znamię albo pieg, jeszcze zanim je zobaczę, i dzięki temu udowodnię samemu sobie, że nie zwariowałem.

Charlie podnosi rękę i zakłada kosmyk za ucho.

Patrzy na mnie szeroko otwartymi i całkowicie obcymi oczami. Marszczy brwi i zaczyna skubać zębami opuszkę kciuka.

Martwi się o mnie. Może nawet o nas. O nas.

Zapytałbym ją, czy nie wie przypadkiem, co mi się stało, ale nie chcę, żeby się wystraszyła. Jak mam wyjaśnić, że jej nie znam, jak to komukolwiek wytłumaczyć? Przez ostatnie trzy godziny usiłowałem zachowywać się naturalnie. Początkowo wydawało mi się, że zażyłem jakiś narkotyk i straciłem orientację, tyle że to coś innego. Nie jestem na haju ani pijany, choć nie mam pojęcia, skąd to wiem – nie sięgam pamięcią dalej niż trzy godziny wstecz.

– Ej... – Charlie wyciąga do mnie rękę, jakby chciała mnie dotknąć, ale w ostatniej chwili się rozmyśla. – Na pewno wszystko gra?

Ocieram pot z czoła rękawem koszulki. W oczach dziewczyny dostrzegam lęk. Zdobywam się na uśmiech.

– Tak – szepczę. – Mam za sobą nieprzespaną noc.

Już po chwili żałuję tych słów. Nie mam pojęcia, co robiłem ostatniej nocy, ale jeśli Charlie rzeczywiście jest moją dziewczyną, te słowa ją pewnie zaniepokoiły. Przechyliła głowę i widzę, że powieka drga jej nerwowo.

– Dlaczego nie spałeś?

O kurde.

– Silas – rozlega się kobiecy głos i podnoszę głowę. – Nie gadaj – upomina mnie nauczycielka, po

czym powraca do wyjaśniania zawiłości czasów, nie czekając na moją reakcję.

Zerkam na Charlie, a potem przenoszę spojrzenie na ławkę. Dotykam imion wyrytych w drewnie. Dziewczyna nie odrywa ode mnie wzroku, ale ja na nią nie patrzę. Odwracam rękę i przesuwam palcami po odciskach we wnętrzu dłoni.

Czyżbym pracował fizycznie? Na przykład kosił trawniki? Może to od gry w futbol. Podczas obiadu przysłuchiwałem się temu, co mówią inni, i w ten sposób dowiedziałem się, że dziś po południu mam trening. Nie mam pojęcia, o której ani gdzie, ale przecież udało mi się bez tego rodzaju wiedzy przetrwać ostatnie godziny. Chociaż nic nie pamiętam, wiem już, że jestem dobry w udawaniu. Może nawet za dobry.

Odwracam drugą dłoń. Również na niej mam odciski. Może mieszkam na farmie. Nie. Zdecydowanie nie. Nie mam pojęcia, skąd to wiem, ale natychmiast się orientuję, które z moich przypuszczeń co do mojego życia są słuszne, a które nie. To raczej proces eliminacji niż kwestia intuicji czy wspomnień. Na przykład nie wydaje mi się, że ktoś mieszkający na farmie nosiłby takie ubrania jak ja. Fajne są. Modne. Kiedy patrzę na swoje buty, dochodzę do wniosku, że muszę mieć bogatych rodziców. Chociaż przecież ich nie pamiętam. Nie wiem, gdzie mieszkam, z kim mieszkam ani jak wyglądają mama i tata.

Nie wiem nawet, jak wyglądam ja sam.

Wstaję raptownie, przesuwając przy tym ławkę o kilka hałaśliwych centymetrów do przodu. Wszyscy w klasie odwracają się w moją stronę, jedynie Charlie nie musi tego robić. Nie przestaje na mnie patrzeć, odkąd usiadłem przy niej. Jej wzrok nie jest dociekliwy ani uprzejmy. Jej wzrok jest oskarżycielski.

Nauczycielka mierzy mnie gniewnym spojrzeniem, nie wydaje się jednak zaskoczona tym, że uczniowie przenieśli na mnie swoją uwagę. Stoi po prostu na środku klasy, zadowolona z siebie, spodziewając się, że wyjaśnię powód tego nagłego zakłócenia lekcji.

Przełykam ślinę.

– Muszę do toalety.

Wargi mam lepkie, w ustach mi zaschło, kręci mi się w głowie. Nie czekając na pozwolenie, ruszam do drzwi. Czuję, że wszyscy się na mnie gapią.

Wychodzę, skręcam w prawo i docieram do końca korytarza. Nigdzie nie ma toalety. Zawracam i mijam drzwi swojej klasy, po czym za rogiem wreszcie znajduję łazienkę. Popycham drzwi, licząc na chwilę samotności, ale ktoś stoi przy pisuarze, odwrócony do mnie plecami. Staję przy umywalce, lecz nie patrzę w lustro. Opuszczam głowę i zaciskam dłonie na ceramicznych krawędziach. Wciągam powietrze. Mam nadzieję, że widok własnego odbicia przywróci mi pamięć albo przynajmniej da jakiś cień rozpoznania.

Cokolwiek.

Ten koleś odchodzi od pisuaru i staje obok mnie. Opiera się o umywalkę, krzyżuje ręce na piersiach i przygląda mi się badawczo. Ma tak jasne włosy, że prawie można go wziąć za albinosa. Jego blada skóra kojarzy mi się z meduzą, jest niemal prześwitująca.

Pamiętam wygląd meduzy, a nie mam pojęcia, co zobaczę w lustrze?

– Marnie wyglądasz, Nash – mówi chłopak i uśmiecha się kpiąco.

Nash? Wszyscy mówią do mnie Silas. Widocznie Nash to moje nazwisko. Sprawdziłbym w portfelu, ale nie mam go w kieszeni, tylko plik banknotów. Portfel to jedna z pierwszych rzeczy, jakich szukałem po... cóż, po tym, co się stało.

– I tak też się czuję – odpowiadam.

Przez dłuższą chwilę chłopak milczy. Obserwuje mnie w podobny sposób jak Charlie, choć z mniejszym zaniepokojeniem, a z większym zadowoleniem, uśmiecha się przy tym kpiąco. Odsuwa się od umywalki i prostuje, ale i tak jest kilka centymetrów niższy ode mnie. Robi krok do przodu – wyczuwam, że zbliża się wcale nie z powodu troski o moje zdrowie.

– Ciągłe jeszcze nie policzyliśmy się za piątek – mówi. – To dlatego tu jesteś?

Nozdrza mu drgają. Widzę, że zaciska pięści. Przez chwilę zastanawiam się, co robić. Wiem, że jeśli się

wycofam, wyjdę na tchórza. Jednak wiem również, że jeśli odpowiem na zaczepkę, sprowokuję go do działań, których w tej chwili chcę uniknąć. Wyraźnie mamy ze sobą na pieńku i to, co zrobiłem w piątek, go wkurzyło.

Postanawiam w ogóle nie reagować. Musisz wyglądać na niewzruszonego, upominam siebie w myślach. Niespiesznie spuszczam wzrok na umywalkę i odkręcam wodę.

– Policzymy się na boisku – odpowiadam. I natychmiast zaczynam żałować tych słów. Nie wziąłem pod uwagę tego, że może nie być futbolistą. Wywnioskowałem to z jego wzrostu, ale jeśli nie należy do drużyny, moja riposta nie miała sensu. Wstrzymuję oddech i czekam, czy mnie poprawi, czy podejmie wyzwanie. Nic takiego się nie dzieje.

Przygląda mi się przez kilka chwil, a potem rusza do drzwi, trącając mnie przy tym biodrem. Nabieram trochę wody w ręce i piję. Ocieram usta grzbietem dłoni i patrzę w lustro. Na siebie. Na Silasa Nasha.

Swoją drogą, co to w ogóle za nazwisko?

Wpatruję się obojętnie w nieznajome, ciemne oczy. Czuję się tak, jakbym nigdy ich nie widział, mimo że prawdopodobnie patrzyłem w te oczy codziennie, odkąd byłem na tyle duży, by sięgać do lustra. Moje odbicie wygląda równie znajomo jak dziewczyna, którą – jak to ujął chłopak o imieniu Andrew – „pukam” od ponad dwóch lat, równie znajomo jak wszystkie pozostałe

aspekty mojego życia. Czyli całkowicie obco.

– Kim ty jesteś? – pytam szeptem.

Drzwi łazienki zaczynają się powoli otwierać, widzę to w lustrze. Na ich krawędzi zaciskają się palce, rozpoznaję lśniący czerwony lakier na paznokciach. To dziewczyna, którą pukam od ponad dwóch lat.

– Silas?

Prostuję się i odwracam do drzwi. Otwiera je i zagląda do środka. Patrzy mi w oczy, ale po chwili odwraca wzrok i rozgląda się po łazience.

– Nie ma tu nikogo poza mną – uspokajam ją.

Kiwa głową i wchodzi, chociaż z wyraźnym wahaniem. Żałuję, że nie wiem, jak ją uspokoić. Nie chcę, by nabrała jeszcze większych podejrzeń. Żałuję też, że nie pamiętam ani jej, ani niczego, co dotyczy naszego związku, bo chcę jej o wszystkim powiedzieć. Muszę jej powiedzieć. Muszę to komuś powiedzieć. Tylko dzięki temu będę mógł zacząć zadawać pytania.

Ale czy chłopak może powiedzieć dziewczynie, że nie ma pojęcia, kim ona jest? Że nie wie nawet, kim jest on sam? Nie powie jej. Dalej będzie udawał, tak jak udaje przy wszystkich innych.

W jej oczach pojawiają się dziesiątki pytań, a ja chciałbym zbyć je milczeniem.

– Nic mi nie jest, Charlie. – Uśmiecham się, bo czuję, że to właśnie należy zrobić. – Po prostu kiepsko się czuję. Wracaj do klasy.

Nie rusza się. Ani nie odwzajemnia uśmiechu. Stoi nieruchomo, moje słowa wyraźnie nie zrobiły na niej wrażenia. Przypomina mi jedno z tych zwierzątek na sprężynach, na których huśtają się dzieci na placach zabaw. Pchniesz takie i zaraz wróci do poprzedniej pozycji. Podejrzewam, że gdyby ktoś ją popchnął, odchyliłaby się całkiem do tyłu, nie ruszając stóp z miejsca, a potem wróciła do pionu. Nie przypominam sobie, jak się nazywają te zabawki, ale zapisuję sobie w pamięci, że kiedyś je widziałem. Przez ostatnie trzy godziny wiele rzeczy zapisuję w pamięci.

Jestem w ostatniej klasie. Nazywam się Silas Nash. Moja dziewczyna ma na imię Charlie. Gram w futbol. Wiem, jak wygląda meduza.

Charlie przekrzywia głowę. Usta jej nieznacznie drgają. Otwiera je na chwilę i słyszę jej urywany oddech. Kiedy w końcu udaje się jej uformować słowa, mam ochotę przed nimi uciec. Chcę ją poprosić, żeby zamknęła oczy i policzyła do dwudziestu, dopóki nie będę na tyle daleko, by nie słyszeć pytania.

– Jak się nazywam, Silas?

Jej głos jest niczym dym. Unosi się, a potem rozplywa w powietrzu.

Trudno powiedzieć, czy ta dziewczyna ma niesamowitą intuicję, czy po prostu tak nieudolnie ukrywałem fakt, że nic nie wiem. Przez chwilę zastanawiam się nawet, czy nie powinienem jej

wszystkiego wyznać. Jeśli to zrobię i mi uwierzy, może uda się jej odpowiedzieć na pytania, które mi przychodzą do głowy. Gorzej, jeśli mi nie uwierzy...

– Kotku... – zaczynam, śmiejąc się nerwowo. Naprawdę powiedziałem do niej „kotku”? – Co to w ogóle za pytanie? – kontynuuję.

Podnosi stopę, która, jak mi się wydawało, wrosła w ziemię, i robi krok w moją stronę. Potem drugi. W końcu przystaje niecałe pół metra ode mnie, na tyle blisko, żebym poczuł jej zapach. Lilie. Pachnie liliami. Nie wiem, jakim cudem pamiętam, jak pachną lilie, a jakoś nie mogę sobie przypomnieć osoby, która nimi pachnie.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, nawet na chwilę.

– Silas – mówi. – Jak się nazywam?

Poruszam szczęką do przodu i do tyłu, a potem odwracam się do umywalki. Pochylam się i zaciskam dłonie na jej krawędziach. Powoli podnoszę głowę i w końcu spotykam w lustrze spojrzenie dziewczyny.

– Jak się nazywasz? – powtarzam ochryłym głosem. W ustach znów mi zaschło. Charlie czeka, a ja odwracam od niej wzrok i ponownie patrzę na nieznanego gościa w lustrze. – Nie... nie pamiętam.

Nagle jej odbicie znika z lustra i rozlega się głuchy łoskot. Przypomina mi to odgłos, jaki wydają ryby na targu, kiedy rzuca się je i zawija w woskowany papier.

Trzask!

Obracam się na pięcie. Dziewczyna leży na wyłożonej płytkami podłodze z zamkniętymi oczami i rozłożonymi rękami. Klękam i unoszę jej głowę. Mruga powiekami.

– Charlie? – pytam zaniepokojony.

Robi gwałtowny wdech, po czym siada. Wyślizguje się z moich objęć i odpycha mnie, prawie jakby się mnie bała. Nie cofam rąk na wypadek, gdyby próbowała wstać, ale nie robi tego. Siedzi na podłodze z dłońmi przyciśniętymi do płytek.

– Zemdlałaś – wyjaśniam.

Patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Wiem – odpowiada. Nic już nie mówię. Pewnie powinienem wiedzieć, co znaczy ta jej mina, ale nie mam pojęcia. Nie wiem, czy jest przerażona, wściekła czy... – Jestem skołowana – mówi, kręcąc głową. – Ja... czy możesz... – przerywa, po czym próbuje wstać. Chcę jej pomóc, ale chyba jej się to za bardzo nie podoba, sądząc po spojrzeniu, jakie rzuca na moje ręce, które uniosłem, żeby ją złapać.

Odsuwa się ode mnie o dwa kroki i kładzie dłoń na piersi. Drugą podnosi do ust i znów zaczyna skubać zębami kciuk. Przez chwilę przygląda mi się badawczo, a potem zaciska pięść.

– Nie wiedziałeś, że po przerwie obiadowej mamy wspólną lekcję – stwierdza oskarżycielskim tonem. – I nie znasz mojego nazwiska.

Kręcę głową, przyznając się do winy.

– Co w takim razie pamiętasz? – pyta.

Jest przestraszona, nerwowa i podejrzliwa. Nasze uczucia są do siebie bliźniaczo podobne. I nagle to do mnie dociera. Może i jesteśmy sobie całkiem obcy, ale robimy i czujemy dokładnie to samo.

– Co pamiętam? – powtarzam jej pytanie, usiłując zyskać na czasie, by potwierdzić swoje podejrzenia. Czeka na moją odpowiedź. – Historię – mówię, próbując sięgnąć pamięcią jak najdalej wstecz. – Książki. Widziałem dziewczynę upuszczającą książki.

Masuję się po karku.

– Jezu... – Podchodzi szybko do mnie. – To... to również pierwsza rzecz, jaką ja pamiętam.

Serce podchodzi mi do gardła. Charlie kręci głową i stwierdza:

– Nie podoba mi się to. To bez sensu.

Wydaje się spokojna, spokojniejsza ode mnie. Jej głos jest opanowany, czasami jednak widzę w jej oczach lęk. Bez zastanowienia przyciągam ją do siebie, chyba bardziej po to, żeby samemu się uspokoić, niż dodać otuchy jej. Nie protestuje. Przez chwilę zastanawiam się, czy to, że się przytulamy, jest dla nas normalne. Czy się kochamy? Ściskam ją coraz mocniej, aż wreszcie czuję, że się usztywnia.

– Musimy to wyjaśnić – mówi, odsuwając się.

W pierwszej chwili mam ochotę powiedzieć jej, że

wszystko będzie dobrze, że dowiem się, o co tu chodzi. Mam przemożną potrzebę chronienia jej – tyle że nie mam pojęcia, jak to robić, skoro oboje borykamy się z tym samym problemem.

Rozlega się dzwonek, sygnalizując koniec lekcji hiszpańskiego. Drzwi szafek zaczynają trzaskać. Musimy zgadnąć, jaką mamy następną lekcję. Biorę Charlie za rękę i ciągnę za sobą, po czym otwieram drzwi łazienki.

– Dokąd idziemy? – pyta.

Odwracam się do niej i wzruszam ramionami.

– Nie mam zielonego pojęcia. Chcę tylko stąd wyjść.

Charlie

Ten chłopak, Silas, chwytą mnie za rękę, jakby mnie znał, i ciągnie za sobą jak dziecko. I tak się właśnie czuję – jak dziecko zagubione w ogromnym świecie, niczego nie rozumiem i nie rozpoznaję. Idziemy korytarzami jakiejś anonimowej szkoły średniej, a ja myślę tylko o tym, że zemdlałam, zasłabłam niby dama w opałach. I to w męskiej toalecie. Faj! Kiedy zastanawiam się, czy mogłam się czymś zarazić, nagle pojawia się o wiele większy problem. Wychodzimy na światło słoneczne, muszę osłonić oczy wolną ręką, podczas gdy Silas wyjmuję z plecaka kluczyki, podnosi je nad głowę i naciska guzik pilota, rozglądając się powoli. Z odległego końca parkingu dobiega pikanie.

Biegniemy w tamtą stronę, podeszwy naszych butów uderzają gwałtownie o beton, zupełnie jakby ktoś

nas ścigał. Kto wie, może nawet tak jest. Samochód okazuje się SUV-em. Robi wrażenie, góruje nad innymi autami, które przy nim wydają się małe i nieważne. Land rover. Albo tata pożyczył mu samochód, albo jest tak bogaty, że stać go było na kosztowny prezent dla synka. Choć równie dobrze Silas może w ogóle nie mieć ojca. Nawet nie umiałby mi powiedzieć, gdybym zapytała. Swoją drogą, ciekawe, skąd wiem, ile kosztuje taki wózek. Pamiętam, jak działa ten świat, wiem też dużo o samochodach, przepisach drogowych i prezydentach USA, a nie mam pojęcia, kim jestem.

Silas otwiera przede mną drzwi, równocześnie spoglądając przez ramię w kierunku szkoły. Mam wrażenie, że padłam ofiarą jakiegoś dowcipu. Być może to wszystko przez niego, może podał mi coś, co spowodowało u mnie krótkotrwałą utratę pamięci, a sam tylko udaje.

– Czy to się dzieje naprawdę? – pytam, zastygając w bezruchu nad przednim siedzeniem. – Serio nie wiesz, kim jesteś?

– Nie – odpowiada. – Nie mam pojęcia.

Wierzę mu. Chyba. Siadam, a on patrzy mi jeszcze przez chwilę w oczy, zatrząskuje za mną drzwiami i okrąża samochód, by zająć miejsce za kierownicą. Marnie się czuję, zupełnie jak na kacu. Czy ja w ogóle piję? Z mojego prawa jazdy wynika, że mam zaledwie siedemnaście lat. Przygryzam kciuk, podczas gdy Silas

wsiada i włącza silnik, naciskając jakiś guzik.

- Skąd to wiedziałeś? – pytam.
- Co takiego?
- Jak włączyć silnik bez kluczyka.
- Nie wiem...

Wpatruję się w jego twarz, kiedy wyjeżdżamy z parkingu – mruga powiekami i często na mnie zerka, oblizuje dolną wargę. Stajemy na światłach, a wtedy Silas znajduje w nawigacji przycisk z napisem DOM. Jestem pod wrażeniem, że na to wpadł.

- Zmiana trasy – rozlega się kobiecy głos.

Mam ochotę wyskoczyć z jadącego samochodu i pobiec przed siebie niczym spłoszona łania. Tak bardzo się boję...

Okazuje się, że jego dom jest ogromny. Na podjeździe nie ma żadnych samochodów. Zatrzymujemy się przy krawężniku, silnik pracuje cichutko.

- Jesteś pewien, że to tutaj? – pytam, a on tylko wzrusza ramionami.

– Chyba nie ma nikogo w domu – zauważa. – Wchodzimy?

Kiwam głową. Nie powinnam być głodna, ale jestem, chcę więc wejść do tego domu i znaleźć coś do jedzenia, a może też sprawdzić w internecie, czy naszych mózgów nie zaatakowała jakaś bakteria, która

pozbawiła nas pamięci. W takim domu powinno być kilka laptopów. Silas wjeżdża na podjazd i zatrzymuje się. Wsiadamy z wahaniem, przyglądając się krzewom i drzewom, jakby w każdej chwili mogły zmienić się w jakieś stwory. Chłopak znajduje w pęku kluczy ten do drzwi frontowych, a ja stoję z tyłu, czekając, aż otworzy, i się mu przyglądam. W tych ciuchach i fryzurze wygląda na luzaka, ale widoczne napięcie jego ramion przekonuje mnie, że wcale nim nie jest. Bije od niego zapach wiatru, świeżego powietrza, trawy, sosen i żyznej ziemi. W końcu Silas wyciąga rękę do klamki.

– Poczekaj! – wołam. Odwraca się powoli, mimo że krzyknęłam. – A jeśli ktoś tam jest?

Na moje słowa uśmiecha się albo tylko krzywi.

– Może przynajmniej dowiemy się, co się z nami, do cholery, dzieje...

Wchodzimy do środka i przez dłuższą chwilę stoimy nieruchomo, rozglądając się dookoła. Chowam się za Silasem jak ostatni tchórz. Przeszywa mnie dreszcz, chociaż wcale nie jest zimno. Wszystko jest ciężkie i masywne – meble, powietrze, nawet plecak, który zwisa z mojego ramienia, wydaje się ciężarem ponad siły. Silas rusza przed siebie. Chwytam go za tył koszulki i idziemy tak przez hol, a potem salon. Zwiedzamy pokój za pokojem, zatrzymując się tylko po to, żeby obejrzeć zdjęcia wiszące na ścianach. Na jednym z nich dwoje uśmiechniętych, opalonych

rodziców obejmuje dwóch uśmiechniętych ciemnowłosych chłopców na tle oceanu.

– Masz młodszego brata – mówię. – Wiedziałaś o tym?

Kręci głową. Uśmiechy na fotografiach są coraz rzadsze, w miarę jak Silas i jego brat stają się coraz starsi. Pojawiają się za to trądzik i aparaty na zębach, a rodzice z wyraźnym trudem usiłują zachować pogodny wyraz twarzy, przyciągając do siebie usztywnionych synów. Zaglądamy do sypialni i łazienek, unosimy książki, czytamy etykiety na brązowych buteleczkach z lekami na receptę, które znajdujemy w apteczkach. Mama Silasa ma słabość do suszonych kwiatów, pełno ich w całym domu: sprasowane między kartkami książek na jej szafce nocnej, w szufladzie na kosmetyki i na półkach w sypialni. Dotykam ich, szepcząc pod nosem ich nazwy. Okazuje się, że pamiętam, jak wszystkie te kwiaty się nazywają. Nie wiedzieć czemu bardzo mnie to bawi. Silas staje jak wryty, kiedy po wejściu do sypialni rodziców orientuje się, że zanoszę się śmiechem.

– Przepraszam – mówię. – Coś właśnie sobie uświadomiłam.

– Co takiego? – pyta.

– Że zapomniałam wszystko, co dotyczy mnie, a pamiętam, jak wygląda hiacynt.

– No tak. – Kiwa głową, po czym ze zmarszczonymi brwiami przygląda się swoim dłoniom.

– Myślisz, że powinniśmy komuś o tym powiedzieć?
Może iść do szpitala?

– Skąd pewność, że nam uwierzą? – odpowiadam. Patrzymy sobie w oczy, a ja z trudem powstrzymuję się, żeby go nie zapytać, czy mnie przypadkiem nie wkreca. Ale to nie jest głupi dowcip, wszystko jest zbyt realne.

Wchodzimy do gabinetu jego ojca. Przeszukujemy papiery i zaglądamy do szuflad, jednak nie znajdujemy niczego, co tłumaczyłoby, dlaczego znajdujemy się w takim stanie, niczego, co odbiegałoby od normy. Cały czas przyglądam się ukradkiem Silasowi. Jeśli to jednak dowcip, jest świetnym aktorem. Może to jakiś eksperyment, zastanawiam się, może jestem uczestniczką badań rządowych i zaraz obudzę się w laboratorium. Silas również mnie obserwuje, jego oczy przewiercają mnie na wylot. Prawie nie rozmawiamy, od czasu do czasu mówimy tylko coś w rodzaju „popatrz na to” albo „twoim zdaniem to może być ważne?”.

Jesteśmy sobie obcy i nie mamy o czym gadać.

Na koniec zostawiamy sobie pokój Silasa. Kiedy do niego wchodzimy, chwyta mnie za rękę. Pozwalam mu na to, ponieważ znowu zaczyna mi się kręcić w głowie. Pierwsze, co zwraca moją uwagę, to nasze zdjęcie na biurku. Oboje jesteśmy w przebraniach: ja mam na sobie stanowczo zbyt krótką spódniczkę baletnicy w panterkę, za moimi plecami rozpościerają się czarne anielskie skrzydła, a do tego moje oczy zdobią grube, błyszczące

od brokatu sztuczne rzęsy, Silas natomiast jest ubrany na biało i takiego też koloru ma skrzydła. Wygląda naprawdę nieźle. On jest ten dobry, ja jestem ta zła, myślę sobie. Ciekawe, czy to przekładało się na nasze życie. Patrzy na mnie pytająco.

– Co za beznadziejne kostiumy – mówię, wruszając ramionami. Uśmiecha się, po czym każde z nas zaczyna myszkować w innej części pokoju.

Mój wzrok przyciągają ściany obwieszone fotografiami ludzi: przykryty kocem, oparty o ścianę bezdomny, siedząca na ławce kobieta, która płacze z twarzą ukrytą w dłoniach, Cyganka trzymająca się za szyję, pustym wzrokiem wpatrująca się w obiektyw. We wszystkich tych zdjęciach jest coś makabrycznego, mam ochotę odwrócić się od nich, zawstydzona. Nie rozumiem, dlaczego ktoś robi takie smutne fotografie, do tego wiesza je na ścianach i codziennie ogląda.

Potem odwracam się i zauważam drogi aparat fotograficzny leżący na biurku, na honorowym miejscu, na szczycie sterty błyszczących albumów. Silas również zwrócił uwagę na fotografie. Czy to wszystko jego zdjęcia? Czy próbuje je rozpoznać? Nie ma sensu pytać. Idę dalej, sprawdzam ubrania, zerkam do szuflad eleganckiego mahoniowego biurka.

Padam z nóg, więc siadam w fotelu za biurkiem, a wtedy Silas nagle się ożywia i przywołuje mnie do siebie skinieniem.

– Zobacz to – mówi. Podnoszę się powoli i podchodzę do niego. Wpatruje się w nieposłane łóżko, oczy mu błyszczą i sprawia wrażenie, jakby był w szoku. Podążam za jego spojrzeniem, a to, co widzę, ścina mi krew w żyłach.

– O ja cię...

Silas

Odkrywam kołdrę, żeby lepiej się przyjrzeć bałaganowi na łóżku. Prześcieradło uwalane jest zaschniętym błotem, jego kawałki kruszą się i odpadają, kiedy ciągnę za pościel.

– Czy to... – Charlie przerywa w pół słowa, bierze kołdrę z moich rąk i odrzuca ją na bok, żeby przyjrzeć się prześcieradłu. – Czy to krew?

Obok poduszki dostrzegam rozmazany odcisk dłoni i odruchowo spoglądam na swoje ręce. Nic, ani śladu krwi lub błota.

Kłękam przy łóżku i przykładam prawą dłoń do odcisku pozostawionego na materacu – idealnie pasuje. Albo wskazuje, że nie jestem ideałem, zależy jak to ująć. Charlie odwraca wzrok, zupełnie jakby nie chciała wiedzieć, czy to mój ślad. To, że jest mój, tylko mnoży

pytania, a w tej chwili mamy już taką stertę pytań, że w każdej chwili może runąć i nas pogrzebać. Nie mamy za to ani jednej odpowiedzi.

– To pewnie moja krew – mówię do Charlie, a może tylko do siebie. Staram się nie myśleć, co to może oznaczać. – To musiało się stać wczoraj w nocy – dorzucam.

Czuję się tak, jakbym musiał się tłumaczyć za kogoś innego. Za swojego kumpla, tego Silasa, który zdecydowanie nie jest mną.

– Gdzie wtedy byłeś? – to nie do końca pytanie, po prostu głośno się oboje zastanawiamy. Przykrywam kołdrą ślady na łóżku, dowody albo poszlaki. Cokolwiek to jest, po prostu chcę to ukryć. – Co to znaczy? – pyta Charlie, odwracając się do mnie z kartką w dłoni, a ja podchodzę, żeby się przyjrzeć. Wygląda na to, że ktoś składał ją i rozkładał tyle razy, że na środku się przetarła i zrobiła się tam dziura. Na papierze widnieją słowa: *Nigdy nie przestawaj. Nigdy nie zapominaj.*

Wypuszczam kartkę z rąk, nie chcę mieć jej dłużej przed oczami. Ona też może stanowić dowód, lepiej jej nie dotykać. Ląduje na biurku.

– Nie wiem, co to znaczy.

Muszę się napić wody. Jedyna rzecz, jaką teraz pamiętam, to jej smak. Może dlatego, że właściwie nie ma ona smaku.

– Czy to ty napisałeś? – pyta Charlie.

– Skąd mam wiedzieć? – Nie podoba mi się ton mojego głosu. Jest trochę zirytowany, a przecież nie chcę, żeby pomyślała, że się na nią wkurzyłem. Odwraca się i podchodzi do plecaka. Wyjmuje z niego długopis, po czym wraca do mnie i wciska mi go w dłoń.

– Przepisz to.

Straszna z niej despotka. Patrzę na długopis, obracam w palcach, przesuwam kciukiem po napisie wytłoczonym na boku:

GRUPA FINANSOWA WYNWOOD–NASH

– Zobaczmy, czy to twoje pismo – wyjaśnia. Odwraca kartkę i podsuwa mi pod nos, a ja przez chwilę nie mogę oderwać od niej oczu. Potem jednak ogarnia mnie gniew.

Wnerwia mnie, że to ona wpadła na ten pomysł. Trzymam długopis w prawej ręce i trochę mi niewygodnie. Przekładam go więc do lewej i jest o wiele lepiej. Czyli jestem leworęczny.

Gdy piszę te same słowa, Charlie uważnie bada kształt moich liter. Przewracam kartkę, mój charakter pisma jest zupełnie inny – tamte litery są zaokrąglone i luźne, natomiast moje spiczaste i zwarte. Charlie bierze ode mnie długopis. Teraz na nią kolej.

Jej pismo idealnie pasuje do oryginału. Oboje wpatrujemy się w milczeniu w kartkę, nie wiedząc nawet, czy to w ogóle ma jakieś znaczenie. Być może nie

ma, ale może tak. Błoto na moim prześcieradle może mieć znaczenie, krwawy ślad dłoni może mieć znaczenie, jak i to, że pamiętamy podstawowe rzeczy, ale nie najbliższych. Podobnie jak ubranie, które noszę, kolor paznokci Charlie, aparat fotograficzny na moim biurku, zdjęcia na ścianie, zegar nad drzwiami oraz do połowy opróżniona szklanka wody na biurku. Rozglądam się wokół – to wszystko może mieć jakieś znaczenie. Albo też nie znaczy zupełnie nic.

Nie wiem, co zostawić w pamięci, a co zignorować. Może po prostu pójdę spać, obudzę się jutro i życie wróci do normy.

– Zjadłabym coś – mówi Charlie, obserwując mnie.

Kosmyki włosów częściowo zasłaniają jej twarz, jest piękna w sposób wręcz zawstydzający. Nie jestem pewien, czy powinienem się nią zachwycić. Wszystko w niej jest zniewalające, ale tak jak krajobraz po huraganie. Ludzie nie powinni kontemplować zniszczeń, do których jest zdolna Matka Natura, ale i tak to robią. Charlie jest właśnie takim krajobrazem po huraganie.

Skąd to wiem?

Patrzy na mnie tak, jakby mnie oceniała. Mam ochotę chwycić aparat i zrobić jej zdjęcie. Kręci mi się w głowie – nie jestem pewien, czy to nerwy, osłabienie, czy reakcja na tę dziewczynę.

– Chodźmy na dół – mówię. Podaję jej plecak, po czym sięgam po aparat. – Zjemy, a później jeszcze

przeszukamy nasze rzeczy.

Idzie przede mną, zatrzymując się przy kolejnych zdjęciach na korytarzu i klatce schodowej. Za każdym razem dotyka palcem mojej twarzy na fotografiach. Przyglądam się, jak usiłuje dowiedzieć się czegoś o mnie, i chcę jej powiedzieć, że tylko marnuje czas. Ten koleś na fotkach to na pewno nie ja.

Kiedy dochodzimy do końca schodów, nagle dociera do nas czyjś krzyk. Charlie zatrzymuje się raptownie i z rozpędu na nią wpadam. To krzyczy kobieta stojąca w drzwiach kuchni. Oczy ma szeroko otwarte i patrzy to na mnie, to na Charlie. Chwyta się za serce i oddycha z ulgą.

Nie widzieliśmy jej na żadnej fotografii. Jest pulchna i starszawa, pewnie po sześćdziesiątce, ubrana w fartuch z napisem „Żądam wyższych stawek za robienie przystawek”. Włosy ma zaczesane do tyłu i właśnie poprawia kilka luźnych siwych kosmyków.

– Silas! Wystraszyłeś mnie na śmierć! – Odwraca się i wchodzi do kuchni. – Lepiej wracajcie do szkoły, zanim ojciec to odkryje. Nie będę kłamać.

Charlie wciąż stoi nieruchomo przede mną. Przykładam rękę do jej pleców i popycham ją do przodu. Rzuca mi spojrzenie znad ramienia.

– Znasz może...?

Kręcę głową. Chciała mnie zapytać, czy znam tę kobietę w kuchni, a odpowiedź brzmi „nie”. Nie znam

jej, nie znam Charlie, nie znam rodziny na zdjęciach.

Jedyne, o czym mam pojęcie, to aparat w moich rękach. Przyglądam się mu, zastanawiając się, jakim cudem wiem wszystko o jego obsłudze, a zarazem nie mogę sobie przypomnieć, jak się tego nauczyłem. Wiem, jak ustawić ISO, jaki powinien być czas naświetlania, by wodospad wyglądał jak łagodny strumień, i co zrobić, by widać było każdą kroplę wody. Ten obiektw umożliwia uchwycenie najmniejszych detali, takich jak zaokrąglenie ręki Charlie czy jej rzęsy, podczas gdy wszystko inne pozostanie zamazane. Znam ustawienia tego sprzętu lepiej niż brzmienie głosu swojego młodszego brata.

Zawieszam sobie aparat na szyi i ruszam za Charlie, która udała się do kuchni, najwyraźniej mając w tym jakiś cel. U tej dziewczyny wszystko ma swój cel, dokładnie planuje każdy krok i mówi tylko to, co konieczne. Zawsze gdy jej wzrok na czymś spoczywa, skupia się na tym całkowicie, zupełnie jakby samymi oczami potrafiła określić, jak coś smakuje, pachnie bądź brzmi. A patrzy na coś tylko wtedy, gdy ma jakiś powód. Nie zwraca uwagi na meble, zasłony czy fotografie, na których mnie nie ma. Nie marnuje czasu na rzeczy, które do niczego się jej nie przydadzą.

To właśnie dlatego idę za nią do kuchni, chociaż nie wiem, co zamierza: chce wydobyć od gospodyni jakieś informacje czy też po prostu zaspokoić głód.

Charlie siada przy ogromnym barze, po czym wysuwa stołek dla mnie, w ogóle przy tym na mnie nie spoglądając. Sadowię się obok i kładę aparat przed sobą. Dziewczyna rzuca plecak na blat i zaczyna rozsuwać zamek.

– Umieram z głodu, Ezra. Masz coś do jedzenia?

Odwracam się do niej. Szczeka mi opada. Skąd ona zna jej imię? Charlie zerka na mnie i leciutko kręci głową.

– Spokojnie – szepcze. – Jest tutaj. – Pokazuje na listę zakupów, która leży przed nami. Na samej górze różowej karteczki ozdobionej u dołu kotkami napisano: „Rzeczy, których potrzebuje Ezra, miau”.

Kobieta zamyka szafkę i patrzy na Charlie.

– Wygląda na to, że tam w pokoju nabraliście apetytu. Tak się jednak składa, że obiad miał być w szkole.

– Nie „miał” tylko „miau” – rzucam bez zastanowienia. Charlie wybucha śmiechem, a ja dołączam się po chwili. Napięcie wreszcie opada i Ezra, która wydaje się nieco mniej rozbawiona, przewraca oczami. Zastanawiam się, czy zawsze byłem taki dowcipny. Cieszę się też, że nie zaprotestowała, kiedy Charlie nazwała ją Ezrą. To oznacza, że dziewczyna miała rację.

Dotykam pieszczotliwie jej karku. Wzdryga się, ale po chwili orientuje się, że to część gry, i nie protestuje.

Kochamy się, Charlie, pamiętasz?

– Charlie źle się czuła. Przywiozłem ją tutaj, żeby się przespała, ale z tego wszystkiego w ogóle dziś nie jadła – tłumaczę, uśmiechając się do gospodyni. – Masz coś, co postawiłoby ją na nogi? Może trochę zupy albo przynajmniej krakersy?

Wyraz twarzy Ezry łagodnieje, kiedy widzi, jak bardzo się troszcę o Charlie. Bierze ścierkę i przewiesza ją sobie przez ramię.

– Wiesz co, Char? Może przyrządę ci moje słynne tosty z serem? Bardzo je lubiłaś, kiedy jeszcze tu przychodziłaś.

Zaciskam palce na karku dziewczyny. „Kiedy jeszcze tu przychodziłaś”? Patrzymy na siebie ze zdziwieniem. Charlie przytakuje głową.

– Dziękuję, Ezro – mówi.

Kobieta zamyka lodówkę, popychając drzwi biodrem, i kładzie na blacie produkty: masło, majonez, chleb i ser. Jeszcze więcej sera. I parmezan. Stawia patelnię na kuchence i włącza gaz.

– Dla ciebie też wystarczy, Silas – zapewnia mnie. – Chyba zaraziłeś się od Charlie, bo odezwałeś się do mnie chyba pierwszy raz od okresu dojrzewania. – Zaczyna chichotać.

– Dlaczego się do ciebie nie odzywam? – pytam. Charlie kopie mnie w nogę i mruży oczy. Nie powinienem o to pytać.

Ezra smaruje chleb masłem.

– Och, sam wiesz, jak to jest – odpowiada, wzruszając ramionami. – Mali chłopcy dorostają, stają się mężczyznami, a wtedy gospodynie nie są już nazywane ciocią Ezrą i znów są tylko gospodyniami. – W jej głosie słyszeć smutek.

Krzywię się, bo nie podoba mi się to, czego się o sobie dowiaduję. Nie chcę też, żeby dowiadywała się tego Charlie.

Mój wzrok pada na aparat leżący przede mną. Podnoszę go i włączam, podczas gdy Charlie grzebie w plecaku, przyglądając się po kolei każdej rzeczy.

– O-o... – mówi w pewnej chwili.

W ręce trzyma telefon. Przechyliłam się i spoglądam na wyświetlacz, podczas gdy ona włącza dźwięk. Ma siedem nieodebranych połączeń i jeszcze więcej SMS-ów, wszystkie od mamy. Otwiera ostatnią wiadomość, wysłaną dokładnie trzy minuty temu.

Masz trzy minuty na to, żeby oddzwonić.

Zdaje się, że nie wziąłem pod uwagę konsekwencji naszego zerwania się ze szkoły. Konsekwencji wyciągniętych przez rodziców, których nawet nie pamiętamy.

– Musimy lecieć – mówię.

Oboje wstajemy równocześnie. Dziewczyna przerzuca plecak przez ramię, a ja biorę aparat.

– Zaczekajcie – mówi Ezra. – Pierwszy tost już

prawie gotowy. – Podchodzi do lodówki i wyjmuję z niej dwie puszki sprite’a. – To jej pomoże na brzuch. – Podaje mi napoje, a potem pakuje grzanekę.

Charlie czeka w drzwiach. Mam już do niej dołączyć, kiedy nagle Ezra ściska mnie za nadgarstek. Odwracam się do niej. Przenosi wzrok z Charlie na mnie.

– Cieszę się, że znowu ją tu widzę – mówi łagodnie. – Martwiłam się, jak to, co zaszło między twoim i jej ojcem, wpłynie na wasze relacje. A przecież kochałeś tę dziewczynę, zanim jeszcze nauczyłeś się chodzić.

Gapię się na nią, próbując przyswoić te wszystkie informacje.

– Zanim nauczyłem się chodzić?

Ma zadowoloną minę, jakby posiadała jeden z moich sekretów. Chcę go z powrotem.

– Silas – mówi Charlie.

Uśmiecham się do Ezry, po czym ruszam do wyjścia. W chwili, gdy jestem już całkiem blisko, rozlega się dzwonek telefonu Charlie. Przestraszona dziewczyna wypuszcza go z rąk i aparat upada na podłogę. Charlie kuca i go podnosi.

– To ona – mówi, wstając. – Co robić?

Otwieram drzwi i wyprowadzam ją na dwór. Kiedy puszczam klamkę, telefon odzywa się po raz kolejny.

– Musisz odebrać.

Charlie wpatruje się w komórkę, trzymając ją w

dłoni. Nic nie robi, więc naciskam za nią zieloną słuchawkę na ekranie. Marszczy nos i piorunuje mnie spojrzeniem, lecz przykłada telefon do ucha.

– Halo?

Idziemy w stronę auta. Dobiegają do mnie jedynie pojedyncze zwroty: „dobrze wiesz”, „uciekłaś z lekcji”, „jak mogłaś?”. Słowa płyną nieprzerwanie, podczas gdy my wsiadamy do samochodu i zamykamy drzwi. Włączam silnik, a wtedy kobiecy głos na chwilę milknie. I nagle atakuje nas z samochodowych głośników. No tak, bluetooth, to też pamiętam.

Kładę puszkę z napojem i zapakowaną grzanekę między fotelami i zaczynam cofać. Charlie wciąż nie udało się dojść do słowa. Kiedy na nią patrzę, przewraca oczami.

– Mamo – mówi w końcu beznamiętnym tonem. – Mamo, jestem w drodze do domu. Silas podrzuci mnie do samochodu.

Po tych słowach następuje długie milczenie. I jakimś cudem jest ono jeszcze gorsze niż dotychczasowe krzyki. Kiedy matka Charlie w końcu znów się odzywa, mówi wolno i dobitnie:

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że pozwoliłaś, żeby ta rodzina kupiła ci samochód?

Wymieniamy z Charlie spojrzenia. „Cholera” – mówi bezgłośnie dziewczyna.

– Nie, nie... Chodziło mi o to, że Silas podrzuci

mnie samochodem. Będę za kilka minut. – Charlie zмага się z telefonem, próbując zakończyć połączenie. Wyręczam ją, wciskając guzik na kierownicy. Wciąga powoli powietrze i odwraca się do okna. Kiedy robi wydech, szyba przy jej ustach zachodzi parą. – Silas? – Patrzy na mnie z uniesionymi brwiami. – Coś mi się zdaje, że moja matka to straszna jędza.

Śmieję się, nie zaprzeczając. W duchu przyznaję jej rację.

Przez kilka kilometrów oboje milczymy. Powtarzam w myślach krótką rozmowę z Ezrą. Nie potrafię o niej zapomnieć, a przecież ta kobieta nie jest moją matką. Trudno mi sobie wyobrazić, co przeżywa Charlie. Wydaje mi się, że oboje podświadomie żywiliśmy nadzieję, że kiedy już skontaktujemy się z kimś tak nam bliskim jak rodzice, nagle pamięć nam wróci. Wnioskując z reakcji Charlie, nie rozpoznała ani jednej rzeczy związanej z kobietą, z którą rozmawiała przez telefon.

– Nie mam samochodu – szepcze. Zerkam w jej stronę. Narysowała palcem krzyż na zaparowanej szybie. – Mam siedemnaście lat. Ciekawe, czemu nie mam samochodu.

Wzmianka o aucie sprawia, że nagle uświadamiam sobie, że jadę w kierunku szkoły, a przecież nie tam powinienem ją zawieźć.

– Nie wiesz przypadkiem, gdzie mieszkasz,

Charlie?

Patrzy na mnie zmieszana, lecz po chwili na jej twarzy pojawia się wyraz triumfu. To fascynujące, z jaką łatwością przychodzi mi teraz odczytywanie wyrazu jej twarzy w porównaniu z tym, co było rano. Jej oczy są jak dwie otwarte księgi i mam ochotę pochłonąć każdą stronę.

Wyjmuje z plecaka portfel i odczytuje adres wydrukowany na prawie jazdy.

– Zatrzymaj się, to wpisujemy go w nawigację – mówi.

Wciskam guzik na GPS-ie.

– Te samochody produkują w Londynie. Nie trzeba się zatrzymywać, żeby wklepać adres. – Wpisuję numer ulicy, czując na sobie jej spojrzenie. Nawet nie muszę na nią patrzeć, żeby wiedzieć, że przygląda mi się podejrzliwie. Kręcę przecząco głową, chociaż nie zdążyła zapytać. – Nie, nie wiem, skąd to wiem.

Po wpisaniu adresu zawracam i ruszam w kierunku jej domu. Mamy do przejechania jedenaście kilometrów. Otwiera puszki sprite'a, przełamuje tost i podaje mi połowę. Przejeżdżamy niemal cały dystans w zupełnym milczeniu. Mam ochotę wziąć ją za rękę i powiedzieć coś, co dodałoby jej otuchy. Jeszcze wczoraj na pewno zrobiłbym to bez wahania, jednak wczoraj to wczoraj, a dzisiaj to dzisiaj. Dzisiaj jesteśmy sobie z Charlie całkowicie obcy.

Na ostatnim, jedenastym kilometrze wreszcie się odzywa, ale ma do powiedzenia jedynie:

– Ten tost był super. Powtórz to Ezrze.

Zwalniam. Jadę sporo poniżej dozwolonej prędkości, aż wreszcie skręcam w jej ulicę i się zatrzymuję. Charlie taksuje wzrokiem okoliczne domy. Wszystkie są małe, parterowe i z garażami na jeden samochód, każdy z nich zmieściłby się w mojej kuchni i jeszcze zostałyby miejsce na przygotowanie posiłku.

– Chcesz, żebym tam z tobą poszedł? – pytam.

Kręci głową.

– Raczej nie. Wydaje mi się, że moja matka za tobą nie przepada.

Ma rację. Chciałbym wiedzieć, co miała na myśli jej matka, kiedy wspominała o „tej rodzinie”. Chciałbym wiedzieć, co miała na myśli Ezra, kiedy mówiła o naszych ojcach.

– To chyba ten – mówi Charlie, pokazując jeden z domów, więc toczymy się w jego kierunku. To zdecydowanie najładniejsza posesja przy tej ulicy, chociaż tylko dlatego, że niedawno skoszono tu trawnik, a farba na ramach okien nie zaczęła się jeszcze łuszczyć.

Zwalniam i w końcu zatrzymuję się przy podjeździe. Wpatrujemy się w dom, zaskoczeni tym, jak ogromne są dysproporcje pomiędzy poziomami naszego życia. Jednak to i tak nic wobec świadomości, że przez resztę dnia będziemy rozdzieleni. Charlie jest

dla mnie jak bufor między mną a rzeczywistością.

– Mam prośbę – mówię. – Zadzwoń do mnie teraz. Chcę sprawdzić, czy nie ma gdzieś tutaj mojej komórki.

Przytakuje i zaczyna przeszukiwać kontakty. W końcu przesuwa palcem po ekranie i przykłada telefon do ucha, zagryzając usta, żeby, jak mi się wydaje, powstrzymać uśmiech. Mam już zapytać, co ją tak bawi, kiedy rozlega się stłumiony dzwonek telefonu. Otwieram schowek w tablicy rozdzielczej i wyjmuję z niego swoją komórkę. Patrzą na wyświetlacz.

Kotek Charlie.

To chyba stanowi odpowiedź na moje wcześniejsze niewypowiedziane pytanie. Założę się, że ja również występuję w jej kontaktach pod jakimś komicznym pseudo. Naciskam zieloną słuchawkę i przykładam aparat do ucha.

– Cześć, kotku Charlie.

Śmieje się. Ten chichot dociera do mnie dwa razy: raz przez telefon i drugi raz z sąsiedniego fotela.

– Boję się, że strasznie pretensjonalna z nas para, kotku Silasie – odpowiada.

– Na to wygląda.

Przesuwam kciukiem dookoła kierownicy, czekając, aż Charlie znów się odezwie. Nic z tego, wpatruje się w nieznany sobie dom.

– Zadzwoń, gdy tylko będziesz mogła, dobrze? – proszę.

– Jasne – odpowiada.

– Może prowadziłaś dziennik. Szukaj wszystkiego, co może nam pomóc.

– Dobrze.

Oboje wciąż trzymamy telefony przy uszach. Nie mam pewności, czy ociąga się z pójściem do siebie dlatego, że boi się, co tam zastanie, czy dlatego, że nie chce rozstawać się z jedyną osobą, która rozumie jej sytuację.

– Powiesz komuś o tym wszystkim? – pytam.

Opuszcza komórkę i kończy połączenie.

– Nie chcę, żeby ktoś pomyślał, że mi odbiło.

– Wcale ci nie odbiło – odpowiadam. – To przecież przydarzyło się nam obojgu.

Zaciska usta w cienką linię, a potem kiwa głową tak ostrożnie, jakby się obawiała, że jest ze szkła.

– No właśnie. Gdybym tylko ja to przeżywała, można by powiedzieć, że zwariowałam. Ale to nie dotyczy jedynie mnie. Oboje tego doświadczamy, a to zupełnie zmienia postać rzeczy. I to mnie przeraża, Silas.

Wysiada i zamyka drzwi za sobą, a ja opuszczam szybę. Opiera się ramionami o górną krawędź i na jej twarzy pojawia się wymuszony uśmiech.

– Chyba mogę zaryzykować twierdzenie, że nie mam gosposi, która robi mi tosty z serem.

Również się uśmiecham.

– Znasz mój numer. Gdybyś potrzebowała ratunku,

dzwoń.

Sztuczna radość na jej twarzy ustępuje miejsca autentycznemu smutkowi.

– Jak dama w opałach. – Przewraca oczami, po czym sięga przez okno do środka i bierze swój plecak. – Życz mi powodzenia, kotku Silasie.

W jej słowach wyczuwam drwinę. Wcale mi się to nie podoba.

Charlie

– Mamo? – mój głos jest słaby i zachrypnięty. Odchrząkuję. – Mamo?

I nagle pojawia się, idzie w moją stronę, zataczając się, nawalona jak stodoła. Cofam się o dwa kroki, aż w końcu przywieram plecami do drzwi.

– Coś ty wyrabiała z tym chłopaczyskiem? – pyta matka, a ja czuję, jak owiewają mnie opary alkoholu.

– Przywiózł mnie tylko ze szkoły do domu.

Krzywię się i usiłuję oddychać przez usta. Jest już tuż przy mnie, więc sięgam do tyłu i chwytam gałkę u drzwi, na wypadek, gdybym musiała uciekać. Miałam nadzieję, że coś poczuje, gdy ją zobaczę. Ostatecznie to w jej macicy się rozwijałam i to ona przez siedemnaście lat wyprawiała mi urodziny. Oczekiwałam fali ciepłych wspomnień i choćby odrobiny bliskości. Tymczasem

myślę tylko o tym, jak się odsunąć od tej obcej osoby stojącej przede mną.

– Uciekłaś z lekcji. Z tym chłopaczyskiem! Możesz to wyjaśnić?

Śmierdzi tak, jakby właśnie zwymiotował na nią cały bar.

– Źle się poczułam... Poprosiłam, żeby zawiózł mnie do domu. – Nagle postanawiam przejść do kontraktaku. – Dopiero środek dnia, a ty już jesteś pijana?

Otwiera szeroko oczy i przez chwilę wydaje mi się, że mnie uderzy. Ona jednak zatacza się do tyłu i osuwa na podłogę. W jej oczach pojawiają się łzy. Odwracam wzrok.

No dobra, nie tego się spodziewałam.

Umiem poradzić sobie z czymś krzykiem, ale płacz mnie rozwala, zwłaszcza gdy płacze osoba całkowicie mi obca, a ja nie wiem, co powiedzieć. Kiedy matka ukrywa twarz w dłoniach i zaczyna szlochać, odchodzę, nie mając pewności, czy to dla niej normalne zachowanie. Zatrzymuję się na moment w wejściu do salonu, a potem zostawiam ją płaczącą i postanawiam sama odnaleźć swoją sypialnię. I tak nie mogę jej pomóc, przecież nawet jej nie znam.

Chcę się ukryć, dopóki czegoś się nie dowiem, na przykład tego, kim jestem. Dom jest mniejszy, niż myślałam. Z holu wchodzi się do kuchni i niewielkiego salonu, a wszystkie pomieszczenia są wypełnione do

granic możliwości rzeczami, które zupełnie tu nie pasują. Drogie meble w tanim domu. Zauważam troje drzwi, pierwsze są otwarte, więc zaglądam i widzę kapę w szkocką kratę. Czy to sypialnia rodziców? Biorąc pod uwagę wzór tej kapy, na pewno nie moja, ja lubię kwiaty. Otwieram drugie drzwi: łazienka. Za trzecimi drzwiami, po lewej stronie, znajduje się druga sypialnia. Wchodzę do niej i dostrzegam dwa łóżka. Jęczę. A więc mam rodzeństwo.

Zamykam za sobą drzwi i rozglądam się dookoła. Mam siostrę, rzeczy świadczą o tym, że musi być ode mnie młodsza o kilka lat. Z obrzydzeniem patrzę na plakaty ulubionych zespołów, które wiszą po jej stronie pokoju. Moja część jest raczej spartańska: podwójne łóżko z fioletową kołdrą, a nad nim czarno-biała fotografia w ramce. Od razu poznaję, że to dzieło Silasa. Zniszczona brama ledwie wisząca na zawiasach, zardzewiałe metalowe pręty oplata bluszcz. Zdjęcie nie jest tak mroczne jak te wiszące w jego sypialni, być może bardziej dopasowane do mojego gustu. Na szafce nocnej spoczywa sterta książek. Sięgam po jedną z nich, kiedy nagle rozlega się dźwięk przychodzącego SMS-a.

Silas: Wszystko gra?

Ja: Wygląda na to, że moja mama to alkoholiczka i mam siostrę.

Po chwili dostaję kolejną wiadomość.

Silas: Nie wiem, co powiedzieć. To skomplikowane.

Parskam śmiechem i odkładam telefon. Muszę tu trochę pomyszkować, może znajdę coś podejrzanego. W szufladach panuje wzorowy porządek, chyba cierpię na nerwicę natręctw. Rozrzucam dookoła skarpetki i bieliznę, żeby się przekonać, czy się wkurzę.

Nie natrafiam na nic ciekawego ani w szufladach, ani w szafce nocnej. W torebce pod łóżkiem odkrywam za to paczkę prezerwatyw. Szukam dziennika albo karteczek z wiadomościami od przyjaciółek, ale niczego takiego nie znajduję. Jestem całkowicie anonimową, nudną osobą, jeśli nie liczyć zdjęcia nad łóżkiem. Zdjęcia, które podarował mi Silas, pewnie nawet nie ja je wybrałam.

Matka hałasuje w kuchni, pociąga nosem i przyrządza sobie coś do jedzenia. Postanawiam wykorzystać fakt, że jest pijana, i zadać jej kilka pytań. Mam nadzieję, że nie będzie tego pamiętać.

– Hej... mamó – mówię, zbliżając się do niej. Przystaje robić kanapkę i spogląda na mnie zaczerwienionymi oczami. – Czy wczoraj wieczorem nie wydałam ci się dziwna? – pytam.

– Wczoraj wieczorem? – powtarza.

– Tak. No wiesz... Po powrocie do domu.

Smaruje chleb masłem.

– Byłaś brudna – mamrocze. – Kazałam ci wziąć prysznic.

Myszę o błocie na łóżku Silasa. Prawdopodobnie

byliśmy razem.

– O której wróciłam? Komórka mi się rozładowała
– kłamię.

Mruży oczy.

– Około dziesiątej.

– Czy mówiłam coś... nietypowego? – próbuję
drażnić. Odwraca się i podchodzi do zlewu. Wgryza się
w kanapkę i gapi się w otwór odpływowy. – Mamo!
Skup się. Proszę, odpowiedz, zależy mi na tym.

Dlaczego wydaje mi się to takie znajome? Ja o coś
błagam, ona mnie ignoruje.

– Nie – odpowiada po prostu.

Nagle przychodzi mi coś do głowy. Gdzieś muszą
być moje ciuchy z ostatniej nocy. Za kuchnią jest
niewielka szafa wnękowa z pralką i suszarką. Otwieram
pralkę, znajduję w niej kupkę ubrań i wyciągam je. To
zdecydowanie mój rozmiar. Musiałam je wrzucić tam
ostatniej nocy, próbując zatrzeć ślady. Ślady czego?
Przeszukuję kieszenie dżinsów i znajduję mokry zwitek
papieru. Odkładam spodnie, a zwitek zabieram do
swojego pokoju. Gdybym próbowała go rozprostować,
mógłby się porwać, postanawiam więc położyć go na
parapecie i poczekać, aż wyschnie.

Esemesuję do Silasa.

Ja: Gdzie jesteś?

Czekam kilka minut, a kiedy nie dostaję
odpowiedzi, piszę jeszcze raz.

Ja: Silas!

Zastanawiam się, czy zawsze to robię: dręcę go, dopóki nie odpowie.

Po wysłaniu kolejnych pięciu wiadomości rzucam komórką na drugi koniec pokoju i wciskam twarz w poduszkę Charlie Wynwood, żeby się rozpłakać. Charlie Wynwood pewnie nigdy nie płakała. Sądząc z wyglądu sypialni, ta dziewczyna nie ma osobowości. Jej matka to alkoholiczka, a siostra słucha gównianej muzyki. Jakim cudem wiem, że wokalistka, której plakat wisi nad łóżkiem mojej siostry, śpiewa piosenkę *Boom Clap*, a nie pamiętam imienia tej siostry? Przechodzę na jej stronę naszej niewielkiej sypialni i zaczynam przeglądać rzeczy.

– Bingo – mówię, wyciągając spod jej poduszki różowy zeszyt w białe kropki. Siadam na jej łóżku i otwieram go.

Własność Janette Elise Wynwood

NIE CZYTAĆ!

Ignoruję to polecenie i przechodzę do pierwszego wpisu.

Charlie jest okropna. Moja siostra to najgorsza osoba na świecie. Mam nadzieję, że umrze.

Zamykam zeszyt i wkładam go z powrotem pod poduszkę.

No nieźle. Moja rodzina mnie nienawidzi. Jakim człowiekiem jestem, skoro nienawidzi mnie własna

rodzina? Leżący po drugiej stronie pokoju telefon pika – to znak, że dostałam SMS-a. Zrywam się na równe nogi, z ulgą myśląc, że to Silas. Mam dwie nowe wiadomości, pierwsza jest od jakiejś Amy.

Gdzie jesteś!?

Druga natomiast od jakiegoś Briana.

Hej, tęsknię za Tobą. Powiedziałaś mu?

Niby komu? I co?

Odkładałam komórkę, nie odpowiadając na żaden z tych SMS-ów. Postanawiam dać dziennikowi siostry drugą szansę i przejść do wpisu z ostatniej nocy.

Potrzebny mi aparat na zęby, ale nie mamy kasy. Charlie nosiła aparat.

Przesuwam językiem po zębach. Rzeczywiście, równiutkie.

Jej zęby są idealne, a ja do końca życia będę miała krzywulce. Mama powiedziała, że kupiłaby mi go, ale po tej historii z firmą taty nie mamy pieniędzy nawet na zwyczajne rzeczy. Nie cierpię tego, że muszę brać do szkoły drugie śniadanie. Czuję się jak przedszkolak!

Opuszczam akapit, w którym opisuje w szczegółach ostatnią miesiąckę swojej przyjaciółki Payton. Skarży się, że sama jeszcze nie miesiaczkuje. Nagle w jej zapiskach znów pojawia się ja.

Muszę już kończyć. Charlie właśnie wróciła do domu i płacze. Rzadko płacze. Mam nadzieję, że Silas z nią zerwał – dostałaby za swoje!

Więc płakałam wczoraj w nocy? Podchodzę do parapetu. Papierek z mojej kieszeni już wysechł, wyglądam go ostrożnie i kładę na biurku, które najwidoczniej dzielę z siostrą. Część tekstu się rozmyła, ale to chyba rachunek. Esemesuję do Silasa.

Ja: Silas, chcę się przejechać.

Znów czekam, coraz bardziej wkurzona, że zwleka z odpowiedzią. Chyba jestem niecierpliwa, myślę.

Ja: Właśnie pisał do mnie jakiś Brian. Strasznie mnie rwał. Mogę poprosić, żeby po mnie przyjechał, jeśli jesteś zajęty...

Odpowiedź przychodzi natychmiast.

Silas: Nie ma mowy. Już jadę.

Uśmiecham się.

Wymknięcie się z domu nie stanowi najmniejszego problemu, bo matka zasnęła na sofie. Przez chwilę przyglądam się jej twarzy, próbując ze wszystkich sił ją sobie przypomnieć. Wygląda jak Charlie, tylko starsza. Przed wyjściem przykrywam ją kocem i biorę z lodówki dwie puszki coli.

– Na razie, mamó – szepczę.

Silas

Nie umiem powiedzieć, czy wracam do niej, bo czuję się za nią odpowiedzialny, czy może przez zazdrość. Tak czy owak nie podoba mi się myśl, że mogłaby skorzystać z pomocy kogoś innego. Zastanawiam się, co to za jeden ten Brian i dlaczego uważa, że może ją rwać, skoro to ja chodzę z Charlie.

Wciąż trzymam w ręku komórkę, kiedy niespodziewanie zaczyna dzwonić. Na wyświetlaczu nie ma numeru, tylko słowo „Brat”. Odbieram.

– Halo?

– Gdzie ty, kurde, jesteś? – Głos wydaje się bardzo podobny do mojego. Rozglądam się, ale nie znam okolicy, przez którą przejeżdżam.

– W samochodzie.

Jęk.

– Bez jaj. Znów nie było cię na treningu. Trener powiedział, że wylądujesz na ławce.

Silas z wczoraj pewnie by się nieźle wkurzył. Dzisiejszemu Silasowi tylko ulżyło.

– Jaki mamy dzień? – pytam.

– Środę. Dzień przed jutrem i dzień po wczoraj. Przyjeżdż po mnie, trening już się skończył.

Dlaczego nie ma własnego samochodu? Nawet go nie znam, a już mi przysparza kłopotów. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że to mój brat.

– Najpierw muszę pojechać po Charlie – mówię.

Milczy przez dłuższą chwilę.

– Do jej domu?

– Tak.

Znów milczenie.

– Życie ci niemiłe? – pyta w końcu.

Naprawdę mam dosyć tego, że nie wiem o czymś ważnym, o czym wszyscy wydają się wiedzieć. Niby dlaczego nie mogę jechać do Charlie?

– Zresztą nieważne, po prostu się pospiesz – mówi mój brat, po czym się rozłącza.

Kiedy skręcam, dostrzegam ją, jak stoi na ulicy wpatrzona w swój dom. W opuszczonych rękach trzyma puszki z colą. Wygląda to tak, jakby miała nadzieję, że okażą się granatami, którymi będzie mogła obrzucić

dom. Zwalniam i zatrzymuję się jakiś metr od niej.

Widzę, że się przebrała. Ma na sobie czarną spódnicę do kostek, a na szyi czarną apaszkę, która opada jej na ramiona. Do tego jasnobrązową bluzkę z długimi rękawami. Mimo to wygląda, jakby i tak było jej zimno, chociaż nic sobie nie robi z wiatru rozwiewającego chustkę i fałdy spódnicy. Nawet nie mrugnie, pogrążona w myślach.

Ja jestem pogrążony w niej.

Zatrzymuję wóz, a Charlie odwraca głowę, rzuca mi spojrzenie, po czym natychmiast wbija wzrok w ziemię. Podchodzi do auta i wsiada. Odnoszę wrażenie, że tym milczeniem prosi mnie, bym również się nie odzywał, więc nic nie mówię. Po kilku kilometrach rozluźnia się na tyle, że kładzie stopę na desce rozdzielczej.

– Dokąd jedziemy? – pyta.

– Dzwonił mój brat. Muszę go odwiedzić do domu – wyjaśniam, a ona kiwa głową. – Chyba mam kłopoty, bo nie pojawiłem się na dzisiejszym treningu.

Jestem pewien, że niefrasobliwy ton mojego głosu przekonał ją, że za bardzo się z tego powodu nie martwię. Futbol naprawdę nie znajduje się w tej chwili na liście moich priorytetów, więc to, że usiądę na ławce rezerwowych, to chyba najlepsze rozwiązanie dla wszystkich.

– Przynajmniej w coś grasz – mówi obojętnym

tonem. – Ja nic nie robię. Jestem strasznie nudna, Silas. Mój pokój jest nudny. Nie prowadzę dziennika. Niczego nie zbieram. Nad moim łóżkiem wisi zdjęcie, ale nawet ono nie jest moim dziełem, tylko twoim. Jedyne przejaw oryginalności w całym tym pokoju jest prezentem od ciebie.

– Skąd wiesz, że to zdjęcie jest ode mnie?

Wzrusza ramionami i naciąga spódnice na kolanach.

– Masz charakterystyczny styl. Coś jakby odcisk palca. Wiem, że ty zrobiłaś to zdjęcie, bo fotografujesz wyłącznie rzeczy, na które ludzie boją się spojrzeć w prawdziwym życiu.

Zdaje się, że nie przepada za moimi fotografiami.

– No dobra... – wzdycham, patrząc przed siebie. – Co to za jeden ten Brian?

Unosi telefon i zaczyna przeglądać SMS-y. Usiłuję coś podejrzeć, ale jestem za daleko. Jednak i tak próbuję to zrobić. Zauważam, że przechyla nieznacznie telefon w prawo, osłaniając go przed moim wzrokiem.

– Nie jestem pewna – mówi. – Przeczytałam SMS-y, żeby czegoś się z nich dowiedzieć, ale to skomplikowane. Trudno powiedzieć, z którym z was chodziłam.

Zasycha mi w ustach. Biorę jedną z puszek, które przyniosła, i otwieram. Upijam łyk, po czym umieszczam ją w uchwycie na napoje.

– Może kręciłaś i ze mną, i z nim – mówię ostrym tonem, ale zaraz próbuję go nieco złagodzić. – A co napisał do ciebie dzisiaj?

Blokuje komórkę i kładzie ją wyświetlaczem do dołu, zupełnie jakby się wstydziła na nią patrzeć. Nie odpowiada. Czuję, że mam wypieki na twarzy. Zazdrość atakuje mnie niczym wirus. Nie podoba mi się to.

– Odpisz mu – mówię. – Napisz, że nie chcesz, żeby do ciebie pisał, i że masz nadzieję, że ci się ułoży ze mną.

Zerka na mnie.

– Nie wiemy, jak naprawdę wygląda nasz związek – odpowiada. – A jeśli już cię nie lubię? Jeśli oboje chcemy ze sobą zerwać?

Wpatruję się w drogę i zgrzytam zębami.

– Moim zdaniem lepiej, żebyśmy byli razem, dopóki nie odkryjemy, co się stało. Nawet nie znasz tego Briana.

– Ciebie też nie znam – ripostuje.

Wjeżdżam na szkolny parking. Charlie przygląda mi się uważnie, czekając na moją odpowiedź. Tak jakby zastawiła na mnie pułapkę.

Zatrzymuję się i gaszę silnik. Prawą rękę trzymam na kierownicy, a lewą na swojej szczęce. Zaciskam obie.

– Co z tym zrobimy? – zagaduję.

– O co ci konkretnie chodzi? – pyta, a ja kręcę głową, nie wiedząc nawet, czy nadal patrzy na mnie i to

zauważyła.

– O wszystko. O nas, nasze rodziny, nasze życie. Jak to wszystko uda nam się wyjaśnić? I jak to zrobić, nie odkrywając przy okazji spraw, które nas wkurzą?

Nie odpowiada na to pytanie, bo otwierają się drzwi szkoły, ktoś wychodzi na parking i zmierza w naszym kierunku. Wygląda jak ja, tyle że młodszy, na oko uczęszcza do drugiej klasy. Nie dorównuje mi jeszcze wzrostem, jednak kiedyś pewnie mnie przerośnie.

– Zapowiada się fajna zabawa – mówi Charlie na jego widok.

Mój brat podchodzi do wozu i otwiera tylne drzwi. Wrzuca do środka plecak, parę butów, torbę sportową, po czym wsiada.

Trzaśnięcie drzwi.

Od razu wyciąga komórkę i zaczyna coś w niej przeglądać. Oddycha ciężko. Jest spocony, kosmyki lepią mu się do czoła. Zauważam, że mamy takie same włosy, a kiedy podnosi wzrok, przekonuję się, że również oczy.

– O co ci chodzi? – pyta.

Nie odpowiadam. Odwracam się od niego i patrzę na Charlie. Z uśmiechem na twarzy pisze coś w telefonie. Mam wielką ochotę wyrwać go jej i sprawdzić, czy nie esemesuje do Briana. Naciska „wyślij” i w tej samej chwili moja komórka wibruje.

Kotek Charlie: Wiesz w ogóle, jak ma na imię?

Uświadamiam sobie, że nie znam imienia własnego brata.

– O kurde – mamroczę.

Parska śmiechem, lecz natychmiast poważnieje, bo zauważa coś na parkingu. Podążam za jej spojrzeniem. Do samochodu zbliża się jakiś chłopak. Przeszywa gniewnym wzrokiem Charlie. Znam go. To ten gość ze szkolnej łazienki, który usiłował mnie sprowokować.

– Niech zgdnę – mówię. – Czyżby Brian?

Podchodzi do drzwi od strony pasażera i otwiera je. Następnie odsuwa się i kiwa palcem do Charlie. Całkowicie mnie ignoruje, ale jeśli myśli, że może w ten sposób przywoływać moją dziewczynę, to się grubo myli.

– Musimy pogadać – mówi.

Charlie kładzie dłoń na klamce, chcąc zamknąć drzwi.

– Sorki, ale właśnie odjeżdżamy. Pogadamy jutro – rzuca.

Na twarzy chłopaka pojawia się wyraz niedowierzania, ale szybko przechodzi on w gniew. Kiedy widzę, że chwytą ją za ramię i wyciąga z samochodu, wypadam zza kierownicy i biegnę tak szybko, że ślizgam się na żwirze. Muszę złapać się maski auta, żeby nie upaść. Spokojnie, myślę sobie. Dopadam do drzwi od strony pasażera, żeby policzyć się z draniem, ale okazuje się, że już nie muszę. Jęczy zgięty

w pół i zakrywa dłonią oko. Po chwili prostuje się i piorunuje wzrokiem Charlie.

– Mówiłam ci, żebyś mnie nie dotykał – dziewczyna cedzi słowa przez zęby. Stoi przy drzwiach samochodu, dłoń wciąż jeszcze ma zaciśniętą w pięść.

– Nie chcesz, żebym cię dotykał? – dziwi się obłudnie chłopak. – To coś nowego.

Ruszam na niego, ale Charlie kładzie mi rękę na piersi. Patrzy na mnie ostrzegawczo i ledwie widocznie kręci głową. Wypuszczam powietrze z płuc i cofam się o krok. A ona spokojnie zwraca się do chłopaka:

– To było wczoraj, Brian. Dzisiaj jest zupełnie nowy dzień i zostaję z Silasem. Jasne? – Po czym bez pośpiechu wsiada do auta. Czekam, aż zamknie za sobą drzwi, i dopiero wtedy ruszam na swoje miejsce.

– Ona cię zdradza, stary! – krzyczy za mną Brian.

Zatrzymuję się. Powoli się odwracam. Stoi wyprostowany. Sądząc z postawy, jaką przyjął, spodziewa się, że się na niego rzucę. A ponieważ tego nie robię, dalej mnie prowokuje.

– Ze mną – dodaje. – To trwa już ponad dwa miesiące.

Mierzę go wzrokiem, usiłując zachować spokój, ale w myślach już zaciskam dłonie na jego szyi, pozbawiając jego płuca dopływu powietrza.

Zerkam na Charlie. Błaga mnie spojrzeniem, bym nie zrobił nic głupiego. Odwracam się i udaje mi się

nawet uśmiechnąć.

– Gratuluje, Brian. Zasługujesz na medal.

Wyraz jego twarzy z pewnością wart jest zapamiętania. Przypomnę go sobie za każdym razem, gdy będę chciał poprawić sobie humor.

Wsiadam do samochodu i wyjeżdżam z parkingu, przyspieszając jak wariat. To akurat było niepotrzebne. Dopiero gdy jesteśmy na ulicy i jedziemy w kierunku mojego domu, zdobywam się na odwagę, by spojrzeć na Charlie. Przez chwilę patrzymy sobie w oczy, każde czeka na reakcję tego drugiego. Przenoszę wzrok na jezdnię, ale wcześniej udaje mi się jeszcze dostrzec jej uśmiech.

Po chwili już oboje się śmiejemy. Charlie wyraźnie się odpręża.

– Nie do wiary, że zdradzałam cię z takim palantem. Musiałeś mnie czymś naprawdę wkurzyć.

– Chyba tylko morderstwo usprawiedliwiłoby zdradę z tym gościem.

Z tyłu rozlega się wymowne chrząknięcie. Patrzę w lusterko. Zupełnie zapomniałem o swoim bracie. Pochyla się do nas i spogląda najpierw na Charlie, a potem na mnie.

– Czegóż chyba nie jarzę – mówi. – Was naprawdę to bawi?

Charlie zerka na mnie kątem oka. Poważniejemy, a ona pyta:

– Od jak dawna ze sobą chodzimy, Silas?

Udaję, że liczę na palcach.

– Od czterech lat – wyręcza mnie brat. – Jezu, co w was wstąpiło?

Charlie pochyla się do mnie i patrzy mi prosto w oczy. Wiem dokładnie, co sobie myśli.

– Cztery lata? – szepczę.

– O rany – wzdycha. – Kupa czasu.

Mój brat kręci głową i opada z powrotem na siedzenie.

– Jesteście gorsi od tych świrów, którzy przychodzą do Jerry’ego Springera.

Jerry Springer prowadzi talk-show. Skąd o tym wiem? Zastanawiam się, czy Charlie też to wie.

– Pamiętasz Jerry’ego Springera? – pytam.

Zaciska usta, pogrążona w myślach. Kiwa głową i odwraca się do okna.

To nie ma sensu. Jakim cudem pamiętamy celebrytów? Ludzi, których nie znamy osobiście? Skąd wiem, że Kanye West ożenił się z jedną z Kardashianek? I że Robin Williams nie żyje?

Pamiętam osoby, których nigdy nie poznałem, a nie potrafię sobie przypomnieć dziewczyny, z którą chodzę od czterech lat? Gdzieś we mnie kiełkuje niepokój, toczy się żyłami, aż wreszcie dociera do serca. Ostatnie kilometry drogi do domu wypełnia mi przypominanie sobie nazwisk i twarzy różnych osób. Prezydentów.

Aktorów. Polityków. Muzyków. Gości z reality show.

Za nic w świecie nie mogę sobie za to przypomnieć imienia młodszego brata, który właśnie wysiada z samochodu. Patrzę, jak wchodzi do domu. Nie odrywam wzroku od drzwi jeszcze długo po tym, jak się za nim zamknęły. Wpatruję się w ten dom tak samo jak Charlie wpatrywała się w swój.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Jej głos momentalnie wyrywa mnie z zamyślenia. Wracam pamięcią do tamtej chwili. Chwili, gdy Brian wypowiedział słowa: „Ona cię zdradza, stary!”. Wtedy udałem, że w ogóle nie zrobiły na mnie wrażenia. Tak jednak nie było.

Opuszczam powieki i opieram głowę na zagłówek.

– Dlaczego twoim zdaniem to się stało? – pytam.

– Naprawdę powinieneś nauczyć się precyzyjniej wyrażać.

– No dobra. – Podnoszę się i patrzę jej prosto w oczy. – Chodzi mi o Briana. Jak myślisz, dlaczego z nim sypiałaś?

Wzdycha.

– Nie możesz się o to wściekać – mówi.

Przekrzywiam głowę i patrzę na nią z niedowierzaniem.

– Byliśmy ze sobą cztery lata, Charlie. Chyba nie dziwi cię, że jestem trochę wkurzony.

Kręci głową.

– To oni byli ze sobą cztery lata. Charlie i Silas, nie my. Poza tym skąd pewność, że sam byłeś aniołkiem? Tak w ogóle to przeczytałeś swoje SMS-y?

Teraz ja kręcę głową.

– Na razie się trochę boję – odpowiadam. – I nie rób tego – dodaję.

– Czego?

– Nie mów o nas w trzeciej osobie. Ty jesteś nią, a ja jestem nim. Czy nam się to podoba, czy nie.

Kiedy ruszam z podjazdu, dzwoni komórka Charlie.

– To moja siostra – wyjaśnia, po czym odbiera i mówi „cześć”. Słucha w milczeniu przez kilka sekund, nie spuszczać mnie z oczu.

– Kiedy przyjechałam do domu, była pijana. Będę za kilka minut. – Rozłącza się. – Wracamy do szkoły – mówi. – Moja matka alkoholiczka zapomniała odebrać siostrę po basenie. Wygląda na to, że poznamy dziś nasze rodzeństwo.

Parskam śmiechem.

– Mam wrażenie, jakbym w poprzednim życiu był szoferem.

Charlie poważnieje.

– Przestaną mówić o nas w trzeciej osobie, jeśli ty przestaniesz mówić o naszym poprzednim życiu. Nie umarliśmy, Silas. My tylko nic nie pamiętamy.

– Kilka rzeczy jednak pamiętamy – prostuję.

Znowu jadę w kierunku szkoły. Przynajmniej zapamiętam drogę dzięki temu kursowaniu to w jedną, to w drugą stronę.

– W Teksasie mieszkała pewna rodzina – odzywa się Charlie. – Miała papugę, która zaginęła. Po czterech latach zjawiała się ni stąd, ni zowąd i okazało się, że mówi po hiszpańsku. – Wybuchła śmiechem. – Dlaczego pamiętam tę bezużyteczną historyjkę, a nie mogę przypomnieć sobie, co robiłam dwanaście godzin temu?

Nie odpowiadam, ponieważ to pytanie retoryczne, w przeciwieństwie do wszystkich innych pytań krążących w mojej głowie.

Podjeżdżamy pod szkołę i od razu zauważamy dziewczynę stanowiącą lustrzane odbicie Charlie. Czeka w wejściu z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Po chwili wpada do samochodu i siada dokładnie na miejscu, które wcześniej zajmował mój brat.

– Jak minął dzień? – pyta Charlie.

– Zamknij się – rzuca jej siostra.

– Rozumiem, że nie najlepiej.

– Zamknij się – powtarza.

Charlie spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami, ale z szelmowskim wyrazem twarzy.

– Długo czekałaś? – próbuje raz jeszcze.

– Zamknij się. – Jej siostra jest nieustępliwa.

Uświadamiam sobie, że Charlie ją podpuszcza. Uśmiecham się, kiedy ciągnie to dalej.

– Mama była zalana w trupa, kiedy wróciłam do domu.

– Też mi nowość – prychna dziewczyna.

Przynajmniej tym razem nie kazała się jej zamknąć.

Charlie zadaje jeszcze kilka pytań, lecz siostra całkowicie ją ignoruje, pochłonięta bez reszty przeglądaniem wiadomości w komórce. Kiedy wjeżdżam na podjazd przed ich domem, otwiera drzwi samochodu, mimo że auto się jeszcze toczy.

– Powiedz mamie, że wrócę późno – mówi Charlie, gdy siostra wysiada. – Jak myślisz, kiedy tata będzie w domu?

Dziewczyna zastyga w bezruchu i wpatruje się w Charlie z pogardą.

– Za jakieś dziesięć do piętnastu lat, w zależności od humoru sędziego – odpowiada, po czym zatrzaskuje drzwi.

Czegoś takiego zupełnie się nie spodziewałem. Ona chyba też nie. Wolno odwraca się do mnie, wciąga powietrze, a potem je ostrożnie wypuszcza.

– Mieszkam w norze. Moja siostra mnie nienawidzi. Matka jest alkoholiczką, a ojciec siedzi w więzieniu. I jeszcze do tego cię zdradzam. – Patrzy mi prosto w oczy. – Dlaczego w ogóle, do diabła, zawracasz sobie mną głowę?

Gdybyśmy się lepiej znali, objąłbym ją. Potrzymał za rękę. Cokolwiek. Ale teraz nie wiem, co robić. Nie

ma zasad dotyczących postępowania z dziewczyną, z którą jest się od czterech lat, a poznało się ją dopiero dziś rano.

– Jeśli wierzyć Ezrze, zakochałem się w tobie, zanim jeszcze nauczyłem się chodzić. Pewnie dlatego trudno mi z ciebie zrezygnować.

Śmieje się cichutko.

– Musisz być niesamowicie wierny swoim uczuciom, bo nawet ja sama zacznę się nienawidzić.

Mam ochotę dotknąć jej twarzy, sprawić, że znów spojrzy mi w oczy. Jednak tego nie robię. Trzymam ręce przy sobie.

– Widocznie masz w sobie coś, co pozwala zapomnieć o kłopotach twojej rodziny – zauważam, wrzucając wsteczny.

– Taa... – odpowiada. Spogląda na mnie i rozczarowanie na jej twarzy zastępuje uśmiech. – Mam nadzieję.

Odwzajemniam ten uśmiech, lecz oboje odwracamy głowy. Kiedy wyjeżdżamy na ulicę, Charlie sięga do radia, przeskakuje kilka radiostacji, aż wreszcie zatrzymuje się na piosence, którą natychmiast zaczynamy razem śpiewać. Gdy tylko pierwsza zwrotka dobiega końca, patrzymy na siebie zszokowani.

– Słowa – szepcze Charlie. – Pamiętamy słowa piosenek.

Nic się nie zgadza. Jestem tak wyczerpany

psychicznie, że nawet nie próbuję się nad tym zastanawiać. Potrzebuję chwili wytchnienia, którą daje mi akurat muzyka. Charlie chyba również, bo milczy przez większą część drogi. Kilka minut później znów czuję jej spojrzenie.

– Przykro mi, że cię zdradzałam – mówi, po czym nastawia radio głośniej.

Chyba nie oczekuje odpowiedzi, ale gdyby o nią poprosiła, powiedziałbym jej „nie ma sprawy”. Wybaczam jej. Bo dziewczyna siedząca obok mnie nie wydaje się tą samą osobą, która mnie zdradzała.

Nie zapytała nawet, dokąd jedziemy. I dobrze, bo sam tego nie wiem. Po prostu mknę przed siebie, tylko to pozwala powstrzymać galopadę myśli. Nie mam pojęcia, ile czasu trwa ta przejażdżka. W końcu, kiedy zachodzi słońce, postanawiam zawrócić. Oboje jesteśmy zadumani, co jest nieco absurdalne, biorąc pod uwagę, że nie mamy żadnych wspomnień.

– Musimy przejrzeć nasze telefony – odzywam się w końcu, przerywając ponadgodzinne milczenie. – Przeczytać stare SMS-y i e-maile, odsłuchać wiadomości na poczcie głosowej. Może znajdziemy coś, co pozwoli nam wyjaśnić sytuację.

Wyciąga swój telefon.

– Już zaczęłam to robić, z tym że moja komórka nie jest taka wypasiona jak twoja. Mam w niej tylko SMS-y, i to też niewiele.

Zajeżdżam na stację benzynową i zatrzymuję się w najciemniejszym miejscu parkingu. Nie wiem czemu, wydaje mi się, że potrzebujemy odrobiny prywatności. Może po prostu chcę uniknąć spotkania z kimś, kto mógłby nas znać, bo przecież prawdopodobnie my nie będziemy znać jego.

Wyłączam silnik i przeglądamy zawartość naszych telefonów. Zaczynam od SMS-ów, które wymienialiśmy z Charlie. Wszystkie są krótkie i ogólnikowe. Najczęściej zawierają tylko daty i godziny spotkań plus „kocham cię” i „tęsknię”. Nic, co rzucałoby trochę więcej światła na nasz związek.

Sprawdzam rejestr połączeń z ostatnich dwóch tygodni.

– Wygląda na to, że każdej nocy rozmawialiśmy ze sobą przez telefon co najmniej godzinę – mówię.

– Serio? – pyta, szczerze zdumiona. – O czym można gadać tyle czasu?

Uśmiecham się.

– Może nie do końca chodziło o gadanie.

Kręci głową rozbawiona.

– Dlaczego nie jestem zaskoczona, że świntuszysz, chociaż w ogóle cię nie znam? – Nagle jęczy, podsuwając mi swój telefon pod nos:– O rany! Popatrz na to. – Przesuwa palcem po ekranie. – Selfie. Same selfie, Silas. Robiłam je nawet w łazience. – Wychodzi z aplikacji. – Ale siara.

Śmieję się i przechodzę do zdjęć w swojej komórce. Pierwsze przedstawia mnie i Charlie. Stoimy nad brzegiem jeziora i oczywiście robimy sobie selfie. Kiedy pokazuję jej tę fotkę, jęczy jeszcze głośniej i uderza głową o zagłówek.

– Zaczyna mi się nie podobać to, kim jesteśmy. Ty jesteś rozpuszczonym bogaczem, który ma za nic swoją gosposię. A ja nastolatką bez osobowości, która robi sobie selfie, żeby poczuć się ważna.

– Na pewno nie jest z nami aż tak źle, jak się wydaje. Przynajmniej wygląda na to, że się lubimy – pocieszam ją i siebie, a Charlie cichutko chichocze.

– Nie zapominaj, że cię zdradzałam. Chyba nie byliśmy szczęśliwi.

Znajduję w telefonie filmik oznaczony słowami „nie kasować”. Klikam w niego.

– Spójrz na to. – Unoszę podłokietnik i przysuwam się do niej, żeby miała lepszy widok. Włączam też bluetooth, żeby dźwięk mógł popłynąć z głośników w aucie. Charlie również unosi swój podłokietnik i nachyla się do mnie.

Wciskam „play”. Z głośników samochodowych dobiega mój głos. Najwyraźniej to ja jestem bohaterem filmiku. Panuje mrok, zdaje się, że jestem na dworze. „To nasza druga rocznica” – mówię cicho, zupełnie jakbym nie chciał być przyłapany na tym, co robię.

Kieruję kamerę na siebie. Lampa oświetla mi twarz.

Sprawiam wrażenie młodszego o jakiś rok albo dwa lata. Biorąc pod uwagę, że wspominam o drugiej rocznicy, muszę tu mieć około szesnastu lat. Wygląda na to, że zakradam się do okna. „Mam zamiar obudzić cię i złożyć ci życzenia z okazji naszej rocznicy, ale jest już prawie pierwsza w nocy, a jutro trzeba do szkoły, więc filmuję to na wypadek, gdyby twój ojciec mnie zabił” – wyjaśnia głos z filmu.

Odwracam kamerę w kierunku okna. Lampa gaśnie, ale słysząc, jak je otwieram i wślizguję się do środka. W pokoju włączam ją na nowo i wydobywam z mroku łóżko Charlie. Pod kołdrą widać jakiś nieruchomy kształt. Kamera zatacza krąg, filmując cały pokój. Coś mi się zdaje, że nie jest to sypialnia w obecnym domu Charlie.

– To nie jest mój pokój – mówi, przyglądając się uważnie. – Mój jest o połowę mniejszy, a na dodatek dzielę go z siostrą.

Pokój na nagraniu zdecydowanie nie wygląda na wspólny, ale nie mamy czasu mu się przyjrzeć, ponieważ kamera wraca do ukrytego pod kołdrą kształtu, który się porusza. Zapewne wsuwam się do jej łóżka. „Charlie, kotku” – szepczę. Dziewczyna zerka znad kołdry, ale osłania oczy przed światłem kamery. „Silas?” – pyta niepewnie. Kamera wycelowana jest w nią pod dziwnym kątem, zupełnie jakbym zapomniał ją trzymać. Z głośników auta słysząc odgłos pocałunków.

Pewnie całuję ją w ramię lub szyję.

Sam odgłos moich ust dotykających jej skóry stanowi wystarczający powód do wyłączenia tego filmiku. Nie chcę, żeby Charlie poczuła się niezręcznie, ale ogląda to wideo z takim samym przejęciem jak ja. Nie z powodu tego, co dzieje się tam między nami, ale dlatego, że tego nie pamiętamy. To ja... to ona... to my razem. A jednak nie pamiętam z tego spotkania nic a nic, więc mam wrażenie, jakbym oglądał dwoje całkowicie mi obcych ludzi w intymnej sytuacji. Czuję się jak podglądacz.

„Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy” – szepczę. Chyba położyłem kamerę na poduszce obok głowy Charlie, bo od tej chwili widać tylko jej profil. To jednak wystarczy, żeby przekonać się, że wyglądała dokładnie tak samo jak teraz. Jej ciemne włosy leżą rozrzucone na poduszce. Patrzy do góry i dochodzę do wniosku, że pochylam się nad nią, chociaż jestem poza kadrem. Widzę tylko jej uśmiechnięte usta. „Ale z ciebie świr – szepcze dziewczyna na filmie. – Nie wierzę, że zakradłeś się tutaj tylko po to, żeby mi to powiedzieć”.

„Nie zakradłem się tutaj, żeby ci to powiedzieć – odszeptuję. – Zakradłem się tutaj, żeby zrobić to”. Moja twarz w końcu pojawia się na ekranie. Dotykam delikatnie ustami jej ust.

Charlie poprawia się na siedzeniu obok mnie, a ja przełykam głośno ślinę. Zaczynam żałować, że nie

oglądałam tego filmiku w samotności. Odtwarzałbym sobie tę scenę naszego pocałunku na okrągło.

Nagle uświadamiam sobie, że jestem zazdrosny o tego gościa na wideo, choć to nie ma najmniejszego sensu. Czuję się tak, jakbym patrzył na obcego faceta całującego moją dziewczynę. A przecież ten facet to ja. To ja dotykam wargami jej ust, wkurza mnie jednak, że w ogóle tego nie pamiętam.

Zastanawiam się, czy nie wyłączyć nagrania, zwłaszcza że wszystko wskazuje na to, że pocałunek, który w tej chwili oglądamy, za chwilę przerodzi się w coś więcej. Moja dłoń, którą do tej pory dotykałem jej policzka, znika z pola widzenia. Jęk, jaki wydobywa się z ust Charlie, pozwala się domyślać, że w tej chwili moja ręka znajduje się w zupełnie innych rejonach jej ciała.

Odrywa usta od moich i patrzy prosto w obiektyw, po czym sama kieruje go w dół. Ekran robi się czarny, ale dźwięk wciąż się nagrywa. „To światło mnie oślepiło” – szepcze Charlie.

Mój palec zawisa tuż nad przyciskiem na telefonie. Powinienem zatrzymać to nagranie, ale na szyi czuję jej ciepły oddech, co w połączeniu z dźwiękami dochodzącymi z głośników sprawia, że nie chcę, żeby kiedykolwiek się skończyło.

– Silas... – szepcze.

Wpatrujemy się w ekran, chociaż ciągle jest czarny,

choć nic nie widać, i tak nie możemy oderwać od niego wzroku. Odgłosy z filmu wypełniają cały samochód, wypełniają nas.

„Nigdy, przenigdy, Charlie” – szepczę. Jęk. „Nigdy, przenigdy” – odszeptuje dziewczyna. Sapnięcie. Kolejny jęk. Szelest. Odgłos rozsuwanego zamka. „Kocham cię, Charlie”. Odgłos ciał przesuwających się na łożku. Ciężkie oddechy, mnóstwo oddechów, wydobywają się z głośników, ale również z naszych ust. „Och... Silas...” Jęki. Namiętne pocałunki.

Dźwięk klaksonu zagłusza odgłosy z nagrania. Przestraszony wypuszczam telefon z ręki. Spada na podłogę. Wnętrze mojego auta rozświetlają reflektory samochodowe, a w szybę po stronie Charlie nagle ktoś puka. Kiedy sięgam po komórkę, drzwi się gwałtownie otwierają.

„Jesteś niesamowita, Charlie” – dobiega z głośników.

Dziewczyna, która otworzyła drzwi, wybucha głośnym śmiechem. To ta, która siedziała z nami przy stole podczas przerwy obiadowej, nie pamiętam jej imienia.

– Ja nie mogę! – krzyczy, klepiąc Charlie w ramię.
– Oglądacie swoją sekstaśmę? – Odwraca się i wrzeszczy w stronę samochodu, którego reflektory wciąż skierowane są na mój wóz: – Char i Si oglądają swoją sekstaśmę!

Znów zanosi się śmiechem, a mnie wreszcie udaje się podnieść telefon i wcisnąć pauzę. Ściszam też głośniki. Charlie wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Właśnie odjeżdżaliśmy – mówię. – Charlie powinna już być w domu.

Dziewczyna po raz kolejny ryczy ze śmiechu.

– Akurat – prycha i patrzy na Charlie. – Twoja mama jest pewnie zalana i myśli, że już dawno jesteś w łóżku. Jedźcie z nami do Andrew.

Charlie uśmiecha się i kręci głową.

– Nie mogę, Annika. Zobaczymy się jutro w szkole, dobra?

Annika sprawia wrażenie obrażonej. Charlie ciągnie do siebie drzwi, mimo że dziewczyna przy nich stoi. W końcu się odsuwa i Charlie może je zamknąć.

– Jedź – mówi, a ja z przyjemnością spełniam to polecenie.

Jakieś półtora kilometra dalej odzywa się w końcu, a jej głos jest lekko ochrypły:

– Chyba powinieneś skasować to wideo.

Nie podoba mi się ten pomysł, planowałem odtworzyć je sobie ponownie w domu.

– Tam może znajdować się jakiś trop – zauważam.
– Muszę obejrzeć je jeszcze raz. Wysłuchać, jak się kończy.

Charlie robi zabawną minę, a moja komórka

wibruje, bo właśnie dostałem SMS-a. Spoglądam na ekran – „Ojciec”. Otwieram wiadomość.

Ojciec: Wracaj do domu. Tylko sam.

Przysuwam telefon do oczu Charlie. Potakuje.

– Odwieź mnie do domu.

Przez resztę drogi czujemy się trochę niezręcznie. Mam wrażenie, że wideo, które razem obejrzelśmy, coś zmieniło. Niekoniecznie na gorsze, po prostu coś się zmieniło. Przedtem, gdy na nią patrzyłem, była dla mnie dziewczyną, której przydarzyło się to samo, co mnie. Teraz widzę dziewczynę, z którą zapewne się kochałem. Dziewczynę, w której prawdopodobnie byłem zakochany. Dziewczynę, którą prawdopodobnie wciąż kocham. Mam nadzieję, że pamiętam to uczucie.

Teraz, kiedy zobaczyłem już, jak blisko ze sobą kiedyś byliśmy, jeszcze bardziej dręczy mnie pytanie, dlaczego zadała się z Brianem. Czuję jeszcze większy gniew i zazdrość w związku z tym chłopakiem.

Zatrzymuję się na podjeździe, lecz ona na razie nie wysiada. Wpatruje się w ciemną fasadę przed nami. W oknie od frontu widać słabe światło, ale w środku żadnego ruchu.

– Spróbuję pogadać dzisiaj z siostrą. Może dowiem się, co się działo wczoraj w nocy po moim powrocie.

– Dobry pomysł – chwalebę ją. – Zrobię to samo ze swoim bratem. Może przy okazji uda mi się ustalić, jak ma na imię.

Śmieje się.

– Wpaść po ciebie w drodze do szkoły? – pytam.

Kiwa głową.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu...

– Nie mam.

Zapada cisza. Przypominają mi się cichutkie jęki wydobywające się z ust Charlie na tamtym filmiku. Całe szczęście, że go nie skasowałem. Będę słuchał tego głosu całą noc, już nie mogę się doczekać.

– Wiesz co? – przerywa milczenie, bębniąc palcami o drzwi samochodu. – Może jutro obudzimy się jak gdyby nigdy nic. Niewykluczone, że nawet nie będziemy pamiętali tego, co zaszło dzisiaj, i wszystko wróci do normy.

Jasne, byłoby fajnie, ale coś mi mówi, że tak się jednak nie stanie. Jutro rano będziemy równie dezorientowani jak w tej chwili.

– Założę się, że nie – odpowiadam. – Przejrzę dzisiaj pozostałe e-maile i SMS-y. Tobie też to radzę.

Potakuje, po czym odwraca się do mnie i patrzy mi w oczy.

– Dobranoc, Silas.

– Dobranoc, Charlie. Zadzwoń, jeśli...

– Nic mi nie będzie – przerywa. – Do jutra.

Wysiada z samochodu i rusza w kierunku domu. Chcę za nią krzyknąć, powiedzieć, żeby zaczekała. Chcę wiedzieć, czy zastanawia się nad tym samym, nad czym

bez przerwy głowię się ja: o co chodzi z tym „nigdy, przenigdy”?

Charlie

Jeśli zdradzasz, rób to z kimś, kto jest tego wart. Nie mam pewności, czy to refleksja starej, czy nowej Charlie. Ponieważ obserwuję jej życie jak osoba z zewnątrz, udaje mi się myśleć o jej zdradzie bezstronnie i bez osądzania. I wiem, że jeśli już miałabym zdradzić Silasa Nasha, to z Ryanem Goslingiem.

Odwracam się i patrzę na Silasa. Słabe światło latarni za samochodem oświetla jego profil. Grzbiet nosa nie jest idealnie prosty. Inni chłopcy w szkole mają dziecięce noski lub nosy zbyt duże w stosunku do twarzy. Albo jeszcze gorzej: nochale pokryte trądzikiem. Silas ma dorosły nos i dzięki temu wygląda poważniej.

Idę w stronę domu i robi mi się niedobrze. Otwieram drzwi i zaglądam do środka. Nie ma nikogo. Czuję się trochę jak włamywacz.

– Halo! – wołam. – Jest tu kto? – Zamykam po cichu drzwi i idę na palcach do salonu.

A potem podskakuję wystraszona.

Matka Charlie siedzi na kanapie i ogląda w telewizji Seinfelda z wyciszonym dźwiękiem, podjadając fasolę pinto prosto z puszki. Nagle przypominam sobie, że przez cały dzień zjadłam tylko połówkę tostu z serem.

– Jesteś głodna? – pytam z wahaniem. Nie wiem, czy przeszła jej już złość na mnie i czy za chwilę znów nie zacznie płakać. – Zrobić coś na kolację?

Nie patrząc na mnie, pochyła się i kładzie puszkę na stoliku. Zbliżam się do niej i zmuszam się do wypowiedzenia słowa „mamo”.

– I tak ci nie odpowie – słyszę za plecami.

Odwracam się. Janette stoi w drzwiach kuchni z paczką doritos w ręce.

– Czy to jest twoja kolacja? – pytam siostrę, a ona tylko wzrusza ramionami. – Zachowujesz się, jakbyś miała czternaście lat.

– A ty, jakbyś była debilką – odszczekuje się, po czym dodaje: – A poza tym ja mam czternaście lat.

Wyrywam jej doritos i podchodzę do matki, która wciąż gapi się w ekran telewizora.

– Czternastoletnia dziewczyna nie powinna jeść na kolację czipsów – mówię, rzucając jej torebkę na kolana. – Wytrzeźwiej i zacznij się zachowywać jak matka.

Zero reakcji.

Podchodzę do lodówki, ale w środku znajduję tylko kilkanaście puszek dietetycznej coli i słoik ogórków.

– Włóż kurtkę, Janette – mówię, piorunując wzrokiem matkę. – Idziemy na kolację.

Siostra gapi się na mnie, jakbym mówiła po chińsku. Dochodzę do wniosku, że muszę rzucić coś ostrego, żeby przykuć jej uwagę.

– Pośpiesz się, gówniaro!

Czmycha do naszego pokoju, podczas gdy ja szukam kluczyków do samochodu. Co to w ogóle za życie? I kim jest to monstrum na kanapie? Z pewnością nie zawsze taka była. Patrzę na nią i ogarnia mnie współczucie. Jej mąż, a mój ojciec, siedzi w więzieniu. W więzieniu! To nie żarty. Skąd my w ogóle mamy pieniądze na życie?

Skoro mowa o pieniądzach, zaglądam do portfela. Wciąż mam dwadzieścia osiem dolarów. Powinno starczyć na coś lepszego od doritos.

Janette wychodzi z naszego pokoju w zielonej kurtce dokładnie w chwili, kiedy udaje mi się odnaleźć kluczyki. Dobrze jej w zielonym – łagodzi nieco jej wygląd zbuntowanej nastolatki.

– Gotowa? – pytam. Przewraca oczami. – No dobra, najukochańsza mamusiu! Jedziemy coś zjeść! – wołam przed wyjściem, głównie po to, by się przekonać, czy będzie próbowała nas zatrzymać.

Idę z Janette do garażu, przewidując, jakiego rodzaju samochód tam zastanę. Z całą pewnością nie będzie to land rover.

– O rany – wzdycham na widok wozu. – Czy ten grat w ogóle jest na chodzie?

Siostra nie komentuje mojej uwagi, zdążyła już włożyć słuchawki do uszu. Oglądam dokładniej auto. To naprawdę stary oldsmobile, starszy ode mnie. Śmierdzi papierochami i starymi ludźmi. Janette bez słowa zajmuje miejsce dla pasażera i wygląda przez okno.

– No dobra, gaduło – mówię. – Zobaczymy, ile przecznic pokona ten gruchot, zanim się do reszty rozleci.

Mam pewien plan. Rachunek, który znalazłam, pochodzi z ostatniego piątku z Electric Crush Diner, baru w dzielnicy francuskiej. Tyle że ten beznadziejny grat nie ma nawigacji. Muszę sama znaleźć ten lokal.

Janette milczy, gdy wytaczamy się na podjazd, kreśli palcem wzorki na szybie, co chwila zaparowując ją swoim oddechem. Zerkam na nią kątem oka. Biedaczka. Jej mama jest alkoholiczką, a tata siedzi w więzieniu – to smutne. Poza tym nienawidzi swojej siostry. Jest całkiem sama na tym świecie. Z niejakim zdziwieniem uświadamiam sobie, że Charlie znajduje się w podobnej sytuacji. Nie licząc tego, że ma Silasa – czy też raczej go miała, dopóki nie zdradziła go z Brianem. Ech... Aż się wzdrygam. Nienawidzę ludzi, są tacy

wkurzający. Może z wyjątkiem Silasa.

Może.

Electric Crush Diner mieści się przy North Rampart Street. Z trudem znajduję wolne miejsce do zaparkowania między ciężarówką a mini cooperem. „Charlie, mistrzyni parkowania na kopertę”, myślę o sobie z dumą. Janette wysiada zaraz po mnie i stojąc na chodniku, wygląda na nieco zagubioną. Bar znajduje się po drugiej stronie ulicy. Usiłuję dostrzec coś w środku, ale szyby są przyciemnione. „Electric Crush Diner”, głosi różowy neon nad drzwiami.

– Chodź – mówię i wyciągam do niej rękę, ale ona się odsuwa. – Janette! Idziemy!

Podchodzę do niej energicznym krokiem i chwytam ją za ramię. Próbuje się wyrwać, ale nie puszczam i ciągnę ją za sobą przez ulicę.

– Puszczaj mnie!

Kiedy jesteśmy już po przeciwnej stronie, odwracam się do niej.

– Co z tobą? Przestań się zachowywać jak... – „czternastolatka”, kończę w myślach.

– Jak kto? – pyta zaczepnie. – I co ci do tego, jak się zachowuję?

Usta zaczynają jej drżeć, jakby za chwilę miała się rozpłakać. Nagle robi mi się jej żal. Głupio mi, że tak ją potraktowałam. To jeszcze dziewczynka z małymi

piersiami i zaćmioną hormonami głową.

– Jesteś moją siostrą – odpowiadam łagodnym tonem. – Najwyższy czas, żebyśmy zaczęły trzymać się razem, nie uważasz?

Przez chwilę mam wrażenie, że chce coś powiedzieć – może nawet coś miłego, coś siostrzanego – ale ostatecznie kieruje się do lokalu i otwiera gwałtownie drzwi. Kurde, twarda sztuka. Wchodzę za nią do środka i staję jak wryta.

Cóż, nie tego się spodziewałam. To nie tyle bar, ile klub. Wzdłuż ścian ciągną się boksy, a pośrodku znajduje się miejsce do tańca. Janette staje przy kontuarze, rozglądając się po wnętrzu z bezgranicznym zdumieniem.

– Często tu przychodzisz? – pyta.

Przenoszę wzrok z pokrytych czarną skórą boksów na podłogę z czarnego marmuru. Wszystko jest tu czarne z wyjątkiem jaskraworóżowych napisów na ścianach. Połączenie gotyku i Disneylandu.

– W czym mogę pomóc? – Zza drzwi na końcu baru wychodzi mężczyzna z mnóstwem pudeł. Jest młody, może tuż po dwudziestce. Podoba mi się, że nosi czarną kamizelkę i różowy T-shirt. Zdaje się, że Charlie lubi róż.

– Jesteśmy głodne – informuję go.

Uśmiecha się i głową wskazuje jeden z boksów.

– Kłapnijcie sobie. Co prawda kuchnia jest jeszcze

zamknięta, ale sprawdzę, co da się zrobić.

Potakuję i ruszam w kierunku boksu, ciągnąc za sobą Janette.

– Byłam tutaj w ostatni weekend – wyjaśniam jej.

– Aha – burczy, po czym zaczyna przyglądać się swoim paznokciom.

Kilka minut później chłopak w różowym T-shircie wraca z zaplecza. Gwiżdżąc, podchodzi do nas i opiera dłoń na stole.

– Jesteś Charlie, zgadza się? – pyta. Zdziwiona kiwam głową. Skąd zna moje imię? Ile razy ja tutaj...? – Kucharz robi mi kurczaka z grilla. Mogę się z wami podzielić. Otwieramy dopiero za dwie godziny. – Ponownie potakuję. – Dobra. – Uderza dłonią w blat, tak że wystraszona Janette aż podskakuje. Chłopak wskazuje na nią palcem. – Cola? Sprite? Shirley Temple?

Moja siostra przewraca oczami.

– Dietetyczna cola – odpowiada.

– A co dla ciebie, Charlie?

Nie podoba mi się sposób, w jaki wypowiada moje imię. Tak jakby trochę za bardzo się spoufalał.

– Colę – odpowiadam szybko. Kiedy chłopak odchodzi, Janette pochyla się w moją stronę, wpatrując się we mnie uważnie.

– Przecież zawsze pijesz dietetyczną – mówi oskarżycielskim tonem.

– Tak? Cóż, widocznie dzisiaj nie jestem sobą.

Prycha ze złości.

– Nie żartuj – mówi.

Ignoruję ją i rozglądam się dookoła. Co Silas i ja tu robiliśmy? Często tu przychodziliśmy? Oblizuję usta.

– Janette, czy kiedykolwiek opowiadałam ci o tym miejscu?

Wygląda na zaskoczoną.

– Masz na myśli te nasze słynne pogaduchy do poduchy po zgaszeniu światła?

– No dobra, rozumiem. Jestem naprawdę beznadziejną siostrą. Skończmy już z tym. Wyciągam do ciebie gałązkę oliwną.

Janette marszczy nos.

– Co to znaczy?

Wzdycham.

– Próbuję się z tobą pogodzić. Zacząć wszystko od nowa.

W tej chwili chłopak w różowym T-shircie przynosi nam napoje. Przed Janette stawia Shirley Temple, mimo że zamawiała dietetyczną colę. Moja siostra ma rozczarowaną minę.

– Ona prosiła o dietetyczną colę – zauważam.

– To jej posmakuje – odpowiada. – Kiedy byłem w jej wieku...

– Przynieś po prostu tę colę – przerywam mu.

Podnosi dłonie w obronnym geście.

– Dobrze, księżniczko.

Janette patrzy na mnie spod przymrużonych powiek.

– Dzięki – rzuca.

– Nie ma sprawy – odpowiadam. – Nigdy nie ufaj facetom, którzy noszą różowe koszulki.

Prawie się uśmiecha. Triumfuję w duchu. Wierzyć mi się nie chce, że jeszcze chwilę temu ten chłopak mi się podobał. Wierzyć mi się nie chce, że jeszcze wczoraj podobał mi się Brian. Co jest ze mną nie tak?

Sprawdzam komórkę i widzę kilka SMS-ów od Silasa. Silas. Lubię go. Lubię jego kojący głos i dobre maniere. A także nos – tego jego paskudnego nocha.

Silas: Mój tata...

Silas: Gdzie jesteś?

Silas: Halo!

Tymczasem chłopak w różowym T-shircie wraca z kurczakiem i purée ziemniaczanym. To mnóstwo jedzenia.

– Przypomnij mi, jak masz na imię – proszę.

– Ale z ciebie jędza, Charlie – odpowiada, stawiając przede mną talerz. W następnej chwili patrzy na Janette. – Przepraszam – dodaje.

Moja siostra wzrusza ramionami.

– To jak masz na imię? – pyta z pełnymi ustami.

– Dla przyjaciół Dover.

Kiwam głową.

– Ten ostatni weekend... – zaczynam.

Dover połyka haczyk.

– To było szaleństwo. Nie spodziewałem się, że po czymś takim wrócisz tutaj tak szybko.

– Dlaczego? – pytam. Usiłuję zachowywać się jak gdyby nigdy nic, ale w środku cała się trzęsę.

– No cóż, twój facet strasznie się wkurzył. Myślałem, że wyjdzie z siebie.

– Wyjdzie z siebie? – powtarzam, zmieniając intonację tak, że nie do końca jest to pytanie. – To musiało być...

– Ty też wyglądałaś na naprawdę wkurzoną – dodaje Dover. – I w sumie trudno się dziwić. Spodobałoby ci się tutaj, gdyby Silas nie obrzydził ci tego miejsca.

Prostuję się. Kurczak nagle przestaje mi smakować.

– No dobra – mówię, patrząc na Janette, która obserwuje nas z zaciekawieniem. – Skończyłaś, młoda? – pytam.

Potakuje głową i wyciera tłuste palce w serwetkę. Wyłuskuję z portfela dwadzieścia dolarów i kładę na stole.

– Nie trzeba – rzuca Dover, machając ręką.

Wstaję i spoglądam mu prosto w oczy.

– Tylko mój chłopak może stawiać mi kolacje – mówię i zostawiam pieniądze na stole. Podchodzę do drzwi, a Janette za mną.

– Jasne – woła za mną Dover. – Pamiętaj o tej

zasadzie, a będziesz jeść za darmo siedem dni w tygodniu!

Zatrzymuję się dopiero przy samochodzie. W tym barze coś się stało, coś, przez co Silas o mało nie wyszedł z siebie. Gdy ruszam, Janette głośno beka i obie wybuchamy śmiechem.

– Nie będzie już doritos na kolację – mówię jej. – Nauczmy się gotować.

– Taa, jasne. – Wzrusza ramionami.

Wszyscy łamią obietnice dawane Janette. Widać, że jest rozgoryczona. Nie odzywamy się do siebie przez całą drogę do domu. Gdy wjeżdżam do garażu, wyskakuje z auta od razu, nie czekając nawet, aż zgaszę silnik.

– Ja też się nieźle bawiłam! – wołam za nią.

Myślałam, że matka będzie na mnie czekała – być może żeby zmyć mi głowę za to, że wzięłam samochód – ale kiedy wchodzę do domu, okazuje się pogrążony w mroku, jeśli nie liczyć światła sączącego się ze szpary pod drzwiami naszej sypialni. Matka chyba poszła spać, najwyraźniej nic jej nie obchodzimy. To dla mnie idealna sytuacja. Muszę trochę poszperać i spróbować ustalić, co takiego się wydarzyło, bez zbędnych pytań i ostrożności. Nie mogę jednak przestać myśleć o Janette – to jeszcze dziecko, które potrzebuje rodziców. Wszystko to jest takie popieprzone...

Otwieram drzwi sypialni. Janette słucha muzyki.

– Hej! – zaczynam, bo właśnie wpadłam na pewien pomysł. – Nie widziałaś przypadkiem mojego iPoda?

To, jakiej słuchasz muzyki, wiele o tobie mówi. Wiem to, mimo że straciłam pamięć.

– Nie. – Wzrusza ramionami. – Pewnie leży z twoimi innymi rzeczami na strychu.

Moimi innymi rzeczami? Na strychu? Nagle się ożywiam.

Może znajdę tam coś więcej niż nijaką kapę na łóżko i stos szmirowatych książek. Mam ochotę zapytać ją, co to za rzeczy i dlaczego są na strychu, a nie w naszej sypialni, ale Janette zdążyła już ponownie włożyć słuchawki do uszu i ze wszystkich sił stara się mnie nie dostrzegać.

Uznaję, że najlepiej będzie, jeśli pójdę na strych, żeby przeszukać swoje rzeczy. Tylko jak się tam dostać?

Silas

Zatrzymuję się przed domem, a drzwi frontowe otwierają się i staje w nich Ezra. Wygląda na zdenerwowaną. Wsiadam z samochodu i podchodzę do niej.

– Silas – mówi drżącym głosem. – Myślałam, że on wie. Nie wspominałabym, że była tu Charlie, ale nie kryłeś się z tym, więc przyszło mi do głowy, że pewnie coś się zmieniło i ona może już nas odwiedzać...

Podnoszę rękę, by powstrzymać ją od dalszych zbytecznych przeprosin.

– Nic się nie stało, Ezro, naprawdę.

Wzdycha i przesuwa dłonią po fartuchu. Nie rozumiem powodu jej zdenerwowania ani dlaczego przypuszczała, że będę na nią zły. Uśmiecham się uspokajająco, prawdopodobnie bardziej niż to

konieczne, ale sprawia wrażenie, jakby tego potrzebowała.

Kiwa głową i drepcze za mną do domu. Przystaję w holu. Nie wiem, gdzie mogę spotkać ojca. Ezra mija mnie, szepcze „dobranoc” i wchodzi po schodach. Najwidoczniej tu mieszka.

– Silas – głos przypomina mój, tyle że jest trochę zdarty.

Odwracam się i widzę przed sobą mężczyznę ze zdjęć wiszących na ścianach. Zapomniał o jednym: swoim olśniewającym sztucznym uśmiechu. Przygląda mi się uważnie, nie kryjąc rozczarowania, po czym bez słowa idzie do swojego gabinetu. Jego milczenie i pewność siebie każą mi ruszyć za nim. Powoli okrąża biurko, siada w fotelu, pochyla się i kładzie ręce na mahoniowym blacie.

– Mógłbyś się wytłumaczyć?

Chciałbym to wyjaśnić, naprawdę. Chciałbym mu powiedzieć, że nie mam pojęcia, kim jest, nie mam pojęcia, dlaczego jest na mnie zły, i nie mam pojęcia, kim jestem ja.

Pewnie powinienem być zdenerwowany albo przestraszony. Na pewno Silas z wczoraj taki by właśnie był, jednak trudno mi bać się kogoś, kogo zupełnie nie znam. Ten człowiek nie ma nade mną władzy, a to właśnie czyjaś władza nad nami nas najbardziej przeraża.

– Niby z czego mam się wytłumaczyć? – pytam.

Przenoszę wzrok na książki na regale za nim. Klasyka, wydania kolekcjonerskie. Zastanawiam się, czy w ogóle którąś z nich przeczytał, czy to tylko rekwizyt mający wzbudzać w innych respekt.

– Silas! – jego niski głos kłuje w uszy jak ostry sztylet. Przykładam rękę do boku szyi i ściskam ją, po czym znów na niego patrzę. Zerka na krzesło przed biurkiem, co jest milczącym poleceniem, żebym usiadł.

Odnoszę wrażenie, że wczorajszy Silas powiedziałby w tej chwili „tak jest!”. Dzisiejszy Silas uśmiecha się i powoli podchodzi do krzesła.

– Dlaczego ona tu dzisiaj była? – Wyraża się o Charlie tak, jakby była wyrzutkiem. Dokładnie w taki sam sposób, jak jej matka o mnie. Patrzę na poręcz krzesła i wbijam paznokcie w wytartą skórzaną tapicerkę.

– Źle się poczuła w szkole. Chciałem odwieźć ją do domu, ale po drodze wstąpiliśmy tutaj.

Mężczyzna... mój ojciec... poprawia się w fotelu. Pociera szczękę. Mija pięć sekund. Dziesięć. Piętnaście. W końcu ponownie pochyla się nad biurkiem.

– Znów się z nią widzisz?

Czy to jakiś podstęp? Bo coś mi się tak wydaje. Jeśli potwierdzę, na pewno się na mnie wkurzy. Jeśli zaprzeczę, pozwolę mu wygrać. A z niejasnego powodu nie chcę mu dać wygrać. Odnoszę wrażenie, że jest

przyzwyczajony do zwycięstw.

– A jeśli tak, to co?

Zrywa się z miejsca, łapie mnie za koszulkę i przyciąga do siebie. Chwytam się krawędzi biurka, żeby utrzymać równowagę. Spodziewam się, że za chwilę mi przyłoży. Zastanawiam się, czy tego rodzaju gwałtowne reakcje są dla niego normalne.

Jednak zamiast mnie uderzyć (choć wiem, że ma na to wielką ochotę), przykłada pięść do mojej piersi, po czym mnie puszcza. Opadam z powrotem na krzesło, ale zaraz zrywam się na równe nogi i robię kilka kroków w tył.

Pewnie mógłbym spuścić łomot temu palantowi, ale moja nienawiść nie jest jeszcze tak wielka, bym to zrobił. Nie lubię go też na tyle, by jego reakcja mnie dotknęła. Co najwyżej mam mętlik w głowie.

Chwyta przycisk do papieru i rzuca nim na drugi koniec pokoju, na szczęście nie w moim kierunku. Przycisk uderza w drewniany regał. Kilka książek, fotografia w ramce i jakiś kamień spadają na podłogę.

Stoję i patrzę, jak ojciec chodzi po gabinecie, a strużki potu spływają po jego czole. Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo wkurzyło go to, że sprowadziłem tutaj Charlie. Zwłaszcza że Ezra mówiła, że dorastaliśmy razem.

Pochyla się nad biurkiem i opiera się o nie dłońmi. Oddycha ciężko, nozdrza mu chodzą niczym u

szarżującego byka. Wyobrażam sobie, że zaraz zaczniesz wzbijać kurz kopytem.

– Myślałem, że się zrozumieliśmy, Silas. Ty i ja. Chyba nie muszę ci przypominać, że obiecałeś, że nie będziesz się spotykał z córką tego człowieka, a ja w zamian nie zmuszę cię do bycia świadkiem w tej sprawie. – Jedną ręką wymachuje w stronę szafki, a drugą przeczesuje przerzedzone włosy. – Wiem, że według ciebie to nie ona wyniosła dokumenty z tego gabinetu. Ja jednak jestem pewien, że to jej sprawka! Nie ciągnąłem tego dalej tylko dlatego, że przyrzekłeś, że nie będziemy mieli już do czynienia z członkami tej rodziny. No i proszę... – Wzdryga się. Naprawdę się wzdryga. – Sprowadziłeś ją do tego domu, zupełnie jakby przez ten rok nic się nie wydarzyło! – Wymachuje rękami i wykrzywia twarz. – Ojciec tej dziewczyny o mało nas nie zrujnował, Silas! Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

Mam wielką ochotę odpowiedzieć, że nie. Zapisuję sobie w pamięci, żeby nigdy nie wpadać w taki gniew. Rozgniewany Nash nie wygląda zbyt interesująco.

Szukam w sobie jakiegoś uczucia, które przypomina wyrzuty sumienia, żeby mógł je zobaczyć na mojej twarzy. Trudno jednak to osiągnąć, gdy doświadcza się tylko zaciekawienia.

Drzwi gabinetu się otwierają. Obaj spoglądamy w tamtą stronę.

– Landon, to nic takiego, nie przejmuj się – mówi ojciec łagodnym głosem. Zerkam na jego twarz, żeby się upewnić, że to na pewno on wypowiedział te słowa, a nie ktoś inny. Jego głos brzmi zupełnie jak głos troskliwego ojca, a nie potwora, którego przed chwilą widziałem.

Landon (dobrze w końcu wiedzieć, jak ma na imię mój młodszy brat) patrzy na mnie.

– Silas, trener do ciebie dzwoni – oznajmia.

Przenoszę wzrok na ojca, który stoi odwrócony do mnie plecami. Dochodzę do wniosku, że oznacza to koniec rozmowy. Z przyjemnością wychodzę z pokoju za bratem.

– Gdzie ten telefon? – pytam go, kiedy dochodzimy do schodów.

Całkiem uzasadnione pytanie. Skąd mam wiedzieć, czy dzwoni na komórkę, czy na stacjonarny?

Landon parska śmiechem i mija mnie.

– Nie ma żadnego telefonu. Musiałem cię jakoś stamtąd wyrwać.

Wbiega po schodach, po chwili jest już na górze. Skręca w lewo i znika mi z oczu. Dobry brat z niego. Wchodzę na piętro i staję przed drzwiami, które, jak podejrzewam, prowadzą do jego pokoju. Pukam delikatnie. Są nieco uchylone, więc je tylko popycham.

– Landon?

Otwieram drzwi na oścież. Siedzi przy biurku.

Odwraca do mnie głowę, po czym z powrotem wbija wzrok w monitor komputera.

– Dzięki – mówię, wchodząc do środka.

Czy bracia sobie dziękują? Pewnie nie. Raczej powinienem powiedzieć coś w stylu: „Co tak późno, dupku?”.

Landon znów się odwraca i przekrzywia głowę. Uśmiecha się do mnie po części ze zdziwieniem, po części z podziwem.

– Nie wiem, co się z tobą dzieje. Nie przyszedłeś na trening, a to ci się nigdy nie zdarza. Zachowujesz się tak, jakby grzało cię, czy Charlie pieprzyła się z Brianem Finleyem. I jeszcze do tego odważyłeś się sprowadzić ją tutaj? Po tej całej aferze z tatą i Brettem? – Kręci głowę.
– Dziwne, że ci nie wpierniczył w tym gabinecie – dodaje i wraca do swoich spraw. A ja muszę to wszystko przemyśleć. Ruszam do siebie.

Brett Wynwood, Brett Wynwood, Brett Wynwood, powtarzam w myślach, żeby wiedzieć, czego szukać, gdy już siądę przy swoim komputerze. Bo przecież muszę mieć jakiś komputer.

Po wejściu do swojej sypialni podchodzę do komody. Sięgam po długopis, który przedtem podała mi Charlie, i jeszcze raz czytam widniejący na nim napis:

GRUPA FINANSOWA WYNWOOD–NASH

Przeszukuję pokój. Wreszcie udaje mi się znaleźć laptop w szufladzie szafki nocnej. Włączam go i wpisuję

hasło.

Naprawdę znam hasło? Dodaję to do listy rzeczy, które nie mają sensu.

Wpisuję nazwę „Grupa Finansowa Wynwood–Nash” do wyszukiwarki. Klikam w pierwszy link, który przenosi mnie na stronę Nash Finance. Nazwisko Wynwood jest tam nieobecne. Przewijam stronę, ale nie znajduję niczego, co mogłoby mi pomóc. Jedynie bezużyteczne informacje kontaktowe.

Wychodzę z tej strony i przeglądam pozostałe wyniki. Czytam nagłówki i artykuły.

Guru świata finansów Clark Nash i Brett Wynwood, założyciele Grupy Finansowej Wynwood–Nash, zostali oskarżeni o spisek, oszustwo finansowe i nielegalne transakcje. Będący od ponad dwudziestu lat partnerami biznesowymi potentaci obwiniają się wzajemnie i twierdzą, że nic nie wiedzieli o nielegalnych praktykach, które ujawniło śledztwo.

Przenoszę się na kolejną stronę.

Clark Nash został oczyszczony z zarzutów. Brett Wynwooda skazano na karę piętnastu lat więzienia za oszustwo i defraudację.

Wracam do wyszukiwarki, gdy nagle na ekranie pojawia się komunikat o niskim poziomie naładowania baterii. Zaglądam do szuflady, ale nie znajduję w niej zasilacza. Szukam go wszędzie, pod łóżkiem, w szafie, w komodzie.

W tym czasie laptop się wyłącza. Przez pewien czas korzystam z internetu w komórce, ale okazuje się, że ona też zaraz się rozładuje, a jedyną ładowarkę telefoniczną, jaką udaje mi się znaleźć, podłącza się do laptopa. Szukam więc dalej, bo chcę się dowiedzieć, co takiego się wydarzyło, że nasze rodziny się nienawidzą.

Podnoszę materac, myśląc, że może zasilacz jest pod łóżkiem. Nie znajduję go, dostrzegam za to tekturową teczkę. Wyjmuję ją spod materaca, a potem siadam na łóżku. Właśnie mam ją otworzyć, gdy mój telefon wibruje. To SMS.

Charlie: Jak poszło ci z ojcem?

Chcę się dowiedzieć czegoś więcej, zanim zdecyduję, do jakiego stopnia ją w to wtajemniczyć. Ignoruję wiadomość i otwieram teczkę. Pełno w niej dokumentów, na górze każdej kartki znajduje się nagłówek „Grupa Finansowa Wynwood–Nash”, jednak nie rozumiem nic z treści pism. Tak samo jak nie rozumiem, dlaczego były ukryte pod moim materacem.

Przypominam sobie wypowiedziane w gabinecie słowa Clarka Nasha: „Wiem, że według ciebie to nie ona wyniosła dokumenty z tego gabinetu. Ja jednak jestem pewien, że to jej sprawka!”.

Wygląda na to, że się mylił. Dlaczego jednak je wziąłem? Do czego ich potrzebowałem? Kogo starałem się chronić?

Przychodzi kolejny SMS.

Charlie: Masz w telefonie włączoną opcję potwierdzenia odbioru. Jeśli masz zamiar dalej ignorować moje SMS-y, lepiej ją wyłącz ;-)

Dobrze przynajmniej, że na końcu dodała emotikon.

Ja: Nie ignoruję Cię. Po prostu padam z nóg. Jutro mamy mnóstwo rzeczy do wyjaśnienia.

Charlie: Jasne.

To wszystko? Nie jestem pewien, czy powinienem odpowiedzieć na tę wiadomość, ale nie chcę też, żeby się wkurzyła, że nie odpowiedziałem.

Ja: Dobranoc, kotku Charlie ;-)

W chwili gdy wysyłam SMS-a, już tego żałuję. Nie wiem, o co mi chodziło. Nie była to ironia, ale również nie próbowałem z nią flirtować.

Postanawiam odłożyć to do jutra. Potrzebuję trochę snu, żeby rano mieć siły, by się z tym wszystkim zmierzyć.

Wsuwając teczkę pod materac, zauważam ładowarkę tkwiącą w kontakcie. Podłączam ją do telefonu. Jestem jednak zbyt zmęczony, żeby dalej przeszukiwać internet. Ściągam buty. Dopiero gdy leżę już w łóżku, uświadamiam sobie, że Ezra zmieniła mi pościel.

Wyłączam lampkę, zamykam oczy, a wtedy moja komórka znów wibruje.

Charlie: Dobranoc, Silas.

Oczywiście zauważam, że w SMS-ie brakuje zdrobnienia „kotku”, ale z niewyjaśnionych powodów i tak się uśmiecham. Cała Charlie.

Chyba.

Charlie

To nie jest dobra noc.

Kłapa wiodąca na strych znajduje się w szafie, którą dzielę z siostrą. Piszę do Silasa „dobranoc”, po czym wspinam się po trzech półkach wypełnionych ciuchami, wyciągam do góry ręce i odblokowuję zasuwki koniuszkami palców. Oglądam się za siebie i widzę, że Janette nie odrywa wzroku od telefonu. To pewnie dla nas normalne – ja wspinam się na strych, ona zostaje na dole. Zaproponowałabym, żeby poszła ze mną, ale nasza wyprawa na kolację mnie wyczerpała. Następnym razem, myślę. Jeszcze się zastanowię, jak wyprostować sprawy między nami.

Nie umiem tego wyjaśnić, ale kiedy podciągam się na rękach i przeciskam przez otwór, wyobrażam sobie twarz Silasa: jego opaloną, gładką skórę i pełne usta.

Musiałam ich dotykać swoimi ustami wiele razy, a mimo to nie pamiętam ani jednego pocałunku.

Na strychu jest ciepło i duszno. Podchodzę na czworaka do sterty poduszek, opieram się o nie plecami i wyciągam nogi przed siebie. Dostrzegam latarkę na stosie książek. Zapalam ją i przyglądam się ich grzbietom: to historie, które znam, ale nie pamiętam, kiedy je czytałam. Dziwne, gdzieś w środku mam duszę, o której zupełnie nic nie wiem.

Biorę po kolei książki i czytam pierwszą stronę każdej. Chcę wiedzieć, kim jest ta dziewczyna – kim jestem ja. Gdy już udaje mi się uporać z tą kolekcją, na samym dole znajduję wielką księgę w oprawie z czerwonej skóry. Przychodzi mi do głowy, że znalazłam swój dziennik. Trzęsącymi się dłońmi przewracam kartki.

To nie jest dziennik. To album na wycinki. Z listami od Silasa.

Wiem to, ponieważ każdy z nich kończy się ostrą literą „S”, która wygląda prawie jak błyskawica. Wiem też, że podoba mi się jego zdecydowane pismo. Do każdego listu przypięte jest zdjęcie – prawdopodobnie zrobione przez niego. Czytam te listy jeden po drugim, chłonąc każde słowo. To listy miłosne. Silas jest zakochany.

To piękne.

Lubi wyobrazać sobie nasze wspólne życie. W

jednym z listów, napisanym na odwrocie brązowej papierowej torebki, opowiada, jak będą wyglądały nasze święta, gdy już zamieszkamy razem: choinka, ciasto, które zjemy, zanim zdąży ostygnąć. Píše, że chce się ze mną kochać w blasku świec, żeby widzieć, jak moje ciało błyszczy w ich świetle. Zdjęcie dołączone do tego listu przedstawia małą choinkę, zdaje się stojącą w jego pokoju. Pewnie ubieraliśmy ją wspólnie.

Kolejny list napisany został na odwrocie rachunku. Opisuje w nim szczegółowo, jak to jest być we mnie. Robi mi się gorąco i czytam ten list kilka razy, upajając się pożądaniem, jakie budzę w Silasie. Na zdjęciu rozpoznam swoje nagie ramię. Jego fotografie robią na mnie równie wielkie wrażenie jak listy. Pozbawiają mnie tchu. Ciekawe, czy ta część mnie, której nie pamiętam, go kocha. Wiem tylko, że chcę poznać bliżej tego ciemnowłosego chłopaka, który często wpatruje się we mnie tak intensywnie.

Odkładam list na bok, czując się tak, jakbym myszkowała w życiu kogoś innego, po czym zamykam album. Należy do Charlie, a ja nią nie jestem. Zasypiam w otoczeniu słów Silasa. Litery i zdania krążą w mojej głowie, aż wreszcie...

Dziewczyna klęka przede mną.

– Słuchaj – szepcze – nie mamy dużo czasu...

Nie słucham jej. Odsuwam ją od siebie, a wtedy znika. Stoję na dworze. Ze starego metalowego kosza na

śmieci buchają płomienie. Pocieram dłonie, żeby się ogrzać. Gdzieś z tyłu słychać dźwięki saksofonu, które płynnie przechodzą w krzyk. Zaczynam biec. Biegnę poprzez ogień, który był w koszu na śmieci, ale teraz jest wszędzie, jego języki liżą budynki przy ulicy... Biegnę, krztusząc się dymem, aż wreszcie widzę różową witrynę sklepową, która została oszczędzona przez płomienie, mimo że wszystko wokół płonie. To magazyn osobliwości. Otwieram drzwi bez zastanowienia, bo tylko tam mogę się schronić przed ogniem. Silas już tam na mnie czeka. Prowadzi mnie obok kości, ksiąg i buteleczek na zaplecze. Na tronie z odłamków rozbitego lustra siedzi kobieta. Patrzy na mnie z uśmiechem na wąskich ustach. Kawałki szkła odbijają światło i puszczają na ścianach zajęczki. Odwracam się do Silasa, żeby zapytać, gdzie jesteście, ale nigdzie go nie ma.

– Pospiesz się!

Budzę się raptownie.

Janette wychyla się przez otwór w podłodze i potrząsa moją nogą.

– Wstawaj! – krzyczy. – Nie możesz już opuścić ani jednego dnia!

Wciąż jestem na zawilgoconym stryszku. Przecieram oczy i schodzę po trzech półkach do naszego pokoju. Jestem wzruszona tym, że Janette zadała sobie trud, aby mnie obudzić. Idę do łazienki i odkręcam prysznic. Nie mogę się otrząsnąć z tego snu.

Wciąż widzę swoje odbicie w kawałkach szkła, z których zrobiony był tron.

Za każdym razem kiedy mrugam, przed powiekami pojawiają się płomienie. Czuję też woń popiołu przebijającą się przez znajome zapachy żelu pod prysznic i szamponu. Zamykam oczy i próbuję sobie przypomnieć słowa Silasa... „Jesteś ciepła i wilgotna, a Twoje ciało zaciska się na mnie tak, jakby nie chciało mnie puścić”.

Janette dobija się do drzwi łazienki.

– Spóźnimy się! – woła.

Ubieram się w pośpiechu i wypadamy przez drzwi. Dopiero przed domem uświadamiam sobie, że nawet nie wiem, jak się jedzie do szkoły. Wczoraj poprosiłam Silasa o podwiezienie.

– Amy zaraz tu będzie – mówi siostra. Krzyżuje ręce na piersiach i spogląda w dół ulicy, zupełnie jakby nie mogła na mnie patrzeć. Wyciągam komórkę i piszę do Silasa, żeby po mnie nie przyjeżdżał. Sprawdzam również, czy ta Amy przypadkiem do mnie nie esemesowała. I wtedy zza rogu wyjeżdża mały srebrzysty mercedes.

– Amy – zgaduję. Zastanawiam się, czy to jedna z dziewczyn, z którymi wczoraj siedziałam przy stole w stołówce. Ledwo pamiętam ich imiona i twarze. Auto zatrzymuje się przy krawężniku, podchodzimy do niego i Janette bez słowa siada z tyłu. Po krótkim namyśle

otwieram drzwi z przodu. Amy jest czarna. Przyglądam się jej ze zdziwieniem, po czym wsiadam.

– Hej – mówi, nie patrząc na mnie.

Cieszę się, że nie odrywa wzroku od jezdni, ponieważ dzięki temu mam okazję jej się bacznie przyjrzeć.

– Cześć – odpowiadam po chwili.

Jest ładna. Włosy, które są jaśniejsze od skóry, sięgają jej do pasa. Chyba czuje się dobrze w moim towarzystwie – nie mówiąc już o tym, że podwozi mnie i moją zgorzkniałą siostrę do szkoły. Uznaję, że musimy być przyjaciółkami.

– Cieszę się, że lepiej się czujesz. Wiesz już, co zrobisz w sprawie Silasa? – pyta.

– Yyy... Silasa?

– No tak – wzdycha. – Mogłam się tego domyślić. Ciągle jeszcze nie wiesz. Szkoda, bo gdy się staracie, nawet udana z was para.

Milczę niemal przez całą drogę do szkoły, zastanawiając się, co oznaczają jej słowa.

– Amy... – mówię w końcu. – Jak opisałaś mój związek z Silasem komuś, kto nas nie zna?

– Na tym właśnie polega twój problem – odpowiada. – Ciągle chcesz uprawiać jakieś gierki.

Staje przed szkołą Janette i moja siostra wysiada. Mam wrażenie, że uczestniczę w pewnym rytuale.

– Pa! – wołam, gdy drzwi się za nią zamykają. – Za

grosz kultury.

Amy krzywi się.

– A ty co, miss taktu? Naprawdę nie wiem, co się z tobą dzieje. Odbija ci bardziej niż zwykle.

Zagryzam usta. Podjeżdżamy na parking liceum. Otwieram drzwi, mimo że samochód się jeszcze całkiem nie zatrzymał.

– Co ty, kurde, wyprawiasz, Charlie?

Nie czekam na to, co jeszcze ma mi do powiedzenia. Biegnę do szkoły, obejmując się ciasno rękami. Czy naprawdę wszyscy mnie nienawidzą? Pochyliłam głowę i otwieram drzwi. Muszę znaleźć Silasa. Kiedy idę korytarzem, wszyscy się na mnie gapią. Nie podnoszę wzroku, ale czuję na sobie ich spojrzenia. Sięgam po komórkę, lecz jej nie znajduję. Zaciskam pięści. Przed domem ją jeszcze miałam, bo pisałam SMS-a do Silasa. Musiałam ją zostawić w samochodzie Amy.

Ruszam z powrotem na parking, kiedy nagle ktoś woła mnie po imieniu.

Brian.

Rozglądam się dookoła, żeby przekonać się, czy na nas patrzy. Podbiega do mnie. Pod okiem ma niewielkie limo. Podoba mi się to.

– Czego? – warczę.

– Przyłożyłaś mi.

Zatrzymuje się jakiś metr ode mnie, jakby się bał,

że znowu oberwie. Nagle ogarniają mnie wyrzuty sumienia. Nie powinnam była tego robić. Niezależnie od tego, jak wyglądały nasze relacje przed tym wszystkim, to nie była jego wina.

– Przepraszam – mówię. – Ostatnio nie jestem sobą. Żałuję tego, co zrobiłam.

Wydaje mi się, że powiedziałam dokładnie to, co chciał usłyszeć. Na jego twarzy pojawia się wyraz ulgi. Pociera dłonią kark i zagląda mi w oczy.

– Możemy pogadać na osobności?

Rozglądam się po zatłoczonym korytarzu i kręcę głową.

– Nie.

– No dobra – wzdycha. – W takim razie zróbmy to tutaj. – Przystępuję z nogi na nogę i oglądam się za siebie. Zależy, ile to potrwa, przecież jeszcze muszę znaleźć Amy, wziąć od niej kluczyki do auta i... – Albo Silas, albo ja.

Odwracam się do niego gwałtownie.

– Co takiego?

– Kocham cię, Charlie.

O rany. Wszystko mnie swędzi. Odsuwam się o krok i wypatruję kogoś, kto pomoże mi się z tego wyplątać.

– Wiesz co, Brian, to nie najlepszy moment. Akurat szukam Amy i...

– Wiem, że wiele cię z nim łączyło, ale przez długi

czas byłaś nieszczęśliwa. Ten gość to palant, Charlie. Widziałaś, co zrobił z Krewetką. Dziwię się, że...

– O czym ty mówisz?

Sprawia wrażenie dotkniętego tym, że mu przerwałam.

– Mówię o Silasie i...

– Chodzi mi o tę krewetkę.

Wokół nas zaczyna tworzyć się zbiegowisko. Grupka ciekawskich staje przy szafkach. Oczy wszystkich utkwione są we mnie. Źle się z tym czuję, nie cierpię tego.

– Mówiłem o niej. – Brian pokazuje głową na dziewczynę, która przed chwilą weszła do szkoły i właśnie nas mija.

Zauważa mnie i jej twarz natychmiast przybiera jasnoróżowy kolor, podobny do barwy krewetki. Przypominam ją sobie z wczoraj. To ona podnosiła książki z podłogi. Jest malutka, a jej włosy mają okropny, zielonkawobrazowy odcień, jakby próbowała sama je ufarbować i coś poszło zdecydowanie nie tak. Jednak nawet gdyby nie były ufarbowane, wyglądałyby żałośnie. Postrzępione, nierówno obcięte, przetłuszczone i proste. Jej czoło i płaski nos pokrywają pryszczki. Ale brzydula, myślę. To bardziej stwierdzenie faktu niż opinia. Przyspiesza i znika w tłumie gapiów. Mam wrażenie, że nie odeszła, ale po prostu schowała się za ich plecami i podsłuchuje. Coś czuję... Kiedy

widzę jej twarz, coś czuję...

Kręci mi się w głowie. Brian podchodzi do mnie. Pozwalam mu się wziąć za rękę i przyciągnąć do siebie. Śmiały ruch, biorąc pod uwagę, że przywaliłam mu, gdy poprzednim razem mnie dotknął.

– Ja albo Silas – powtarza. Ja jednak nie myślę o nim. Myślę o tej dziewczynie, Krewetce. Zastanawiam się, czy wciąż tu jest, chowając się za innymi. – Odpowiedz mi, Charlie.

Jestem tak blisko, że kiedy podnoszę głowę, widzę plamki na tęczówkach jego oczu.

– W takim razie moja odpowiedź brzmi: Silas – mówię cicho.

Nieruchomieje. Całe jego ciało sztywnieje.

Silas

– Będziesz dzisiaj na treningu? – pyta Landon.

Zdążył już wysiąść z samochodu, chociaż nie pamiętam, jak zajechałem na parking przed szkołą i wyłączyłem silnik. Kiwam głową, nie patrząc mu w oczy. Przez całą drogę byłem tak bardzo pogrążony w myślach, że nie wpadłem na to, by wyciągnąć z niego jakieś informacje.

Jestem załamany tym, że obudziłem się dzisiaj rano i dalej nic nie pamiętałem. Liczyłem na to, że Charlie miała rację i wszystko wróci do normy. Tak się jednak nie stało. Przynajmniej w moim przypadku tak się nie stało. Nie rozmawiałem z Charlie od zeszłego wieczoru, a jej poranny SMS był dosyć ogólnikowy.

Nawet go nie otworzyłem. Mignął mi tylko na zablokowanym ekranie. To, co zdążyłem przeczytać, w

zupełności mi wystarczyło. Od razu zacząłem się zastanawiać, kto ją podwozi i czy jej się to podoba.

Kiedy o niej myślę, od razu włącza się mój instynkt opiekuńczy. Nie wiem, czy było tak zawsze, czy dzieje się tak dlatego, że jest jedyną osobą na świecie, z jaką w tej chwili cokolwiek mnie łączy.

Wysiadam z auta. Muszę ją znaleźć. Muszę się upewnić, że wszystko z nią w porządku, chociaż wiem, że najprawdopodobniej nic jej nie jest. Zdążyłem już dojść do wniosku, że naprawdę powinienem przestać się o nią martwić. Jest niesamowicie niezależna.

To jednak wcale nie znaczy, że przestanę.

Wchodzę do szkoły i nagle dociera do mnie, że kompletnie nie mam pojęcia, gdzie rozpocząć poszukiwania. Żadne z nas nie pamięta, które szafki są nasze ani w których klasach odbywają się lekcje. Postanawiam pójść do sekretariatu i poprosić o kopię planu zajęć. Mam nadzieję, że Charlie też na to wpadła – wątpię, czy dadzą mi jej plan.

Sekretarka wydaje mi się całkiem obca, jednak uśmiecha się do mnie porozumiewawczo.

– Przyszedełś do pani Ashley, Silas?

Pani Ashley.

Kręcę głową, ale ona już pokazuje na otwarte drzwi gabinetu. Kimkolwiek jest pani Ashley, muszę jej składać wizyty na tyle często, że moja obecność tutaj nie jest niczym niezwykłym.

Z gabinetu wychodzi kobieta. Wysoka, atrakcyjna i zaskakująco młoda. Niezależnie od tego, kim jest, z pewnością nie pracuje tu zbyt długo. Jej wygląd wskazuje, że dopiero co skończyła studia.

– Pan Nash – mówi z lekkim uśmiechem, odgarniając blond włosy. – Byłeś umówiony? – Zerkam niepewnie na sekretarkę, ale pani Ashley macha ręką. – Nie szkodzi, mam kilka minut. Wejdz.

Przechodzę niepewnie obok niej. Udaje mi się jeszcze spojrzeć na tabliczkę na drzwiach.

AVRIL ASHLEY
PSYCHOLOG SZKOLNY

Kobieta zamyka drzwi, a ja rozglądam się po gabinecie, którego ściany zdobią hasła motywacyjne i plakaty z pozytywnym przesłaniem. Czuję się trochę nieswojo, zupełnie jakbym został zwabiony w pułapkę. Powinienem był powiedzieć, że wcale nie przyszedłem na żadną sesję. A może pani psycholog (wszystko wskazuje na to, że odwiedzam ją regularnie) zna moją przeszłość i pomoże mnie i Charlie?

Odwracam się, słysząc dźwięk przekręcanego klucza w zamku. Pani Ashley podchodzi do mnie, kładzie ręce na mojej klatce piersiowej i zbliża usta do moich. Zataczam się do tyłu i wpadam na szafkę z dokumentami.

O kurde. Co jest grane?

Sprawia wrażenie urażonej, że odrzuciłem jej

zaloty. Najwyraźniej to coś nowego.

Mam romans z psycholog szkolną?

Myszę o Charlie. Chyba oboje nie jesteśmy zbyt zaangażowani w nasz związek. Co nas właściwie łączy? I dlaczego w ogóle jesteśmy razem?

– Coś się stało? – pyta pani Ashley.

Robię kilka kroków w kierunku okna.

– Łapie mnie jakieś choróbsko. – Patrzę jej w oczy i zmuszam się do uśmiechu. – Nie chcę cię zarazić.

Oddycha z ulgą i znów mnie dopada. Tym razem pochyla się i przyciska usta do mojej szyi.

– Moje biedactwo – mruczy. – Zrobić coś, żebyś poczuł się lepiej?

Otwieram szeroko oczy i rozglądam się po pokoju, gorączkowo szukając drogi ucieczki. Moją uwagę przyciągają komputer na biurku i drukarka za krzesłem.

– Pani Ashley... – bąkam, delikatnie odsuwając ją od swojej szyi.

To chyba nie najlepszy krok. Wybucho śmiechem.

– Nigdy mnie tak nie nazywasz, kiedy jesteśmy sami. To dziwne.

Zdecydowanie zbyt swobodnie się przy mnie czuje. Muszę stąd uciekać.

– Avril – mówię łagodnie. – Możesz coś dla mnie zrobić? Mogłabyś wydrukować plan lekcji mój i Charlie? – Na wzmiankę o Charlie momentalnie się prostuje, a uśmiech znika z jej ust. To chyba drażliwy

temat. – Zastanawiam się, czy nie zamienić się z kimś na lekcje, żeby spędzać z nią jak najmniej czasu – wyjaśniam, chociaż trudno sobie wyobrazić coś dalszego od prawdy.

Pani Ashley – Avril – sunie palcami po mojej piersi. Radość ponownie pojawia się na jej twarzy.

– Najwyższy czas – stwierdza. – Widzę, że w końcu posłuchałeś porad swojego psychologa – jej głos ocieka seksem. Zupełnie się nie dziwię, że do czegoś między nami doszło, ale wcale mi przez to nie lepiej. Nie cierpię tego kolesia, którym byłem.

Przestępuję z nogi na nogę, kiedy kobieta siada za biurkiem i zaczyna uderzać palcami w klawiaturę. Po chwili wyjmuję z drukarki kartki z planem lekcji i zbliża się do mnie. Próbuję je od niej wziąć, ale cofa rękę.

– Nie tak szybko – mówi przekornie, kręcąc głową. – To będzie cię trochę kosztowało.

Opiera się o biurko i kładzie kartki za sobą. Patrzy mi prosto w oczy i uświadamiam sobie, że nie wyjdę stąd, zanim nie dam jej tego, czego pragnie, a co jest ostatnią rzeczą, jaką chcę zrobić.

Podchodzę do niej powoli, opieram dłonie na jej biodrach i pochylam się do szyi. Słyszę jej urywany oddech.

– Avril – zniżam głos – zostało mi już tylko pięć minut do lekcji. Nie ma mowy, żebym przez ten czas zdążył zrobić z tobą wszystko, co bym chciał.

Chwytam kartki z biurka i odsuwam się od niej. Przygryza dolną wargę, spoglądając na mnie rozpalonym wzrokiem.

– W takim razie przyjdź tutaj w czasie przerwy obiadowej – szepcze. – Czy wystarczy panu godzina, panie Nash?

Mrugam do niej.

– Będzie musiała – odpowiadam i wychodzę. Ruszam korytarzem i zatrzymuję się dopiero za rogiem, gdzie nie może mnie już widzieć.

Z jednej strony rozpira mnie typowa dla osiemnastolatka duma, że najwyraźniej sypiam z psycholog szkolną. Z drugiej strony mam ochotę przyłożyć samemu sobie, że robię coś takiego Charlie. Charlie to ktoś zdecydowanie ważniejszy. To okropne, że narażałem nasz związek na ryzyko.

Tyle że ona też to robiła.

Na szczęście na naszych planach lekcji są podane również numery szafek i szyfry do zamków. Jej szafka ma numer 543, a moja 544. Podejrzewam, że nie jest to przypadek.

Najpierw otwieram swoją i znajduję w niej trzy podręczniki, przed którymi stoi wypełniony do połowy kubek z kawą. Jest jeszcze papierek po bułce z cynamonem. Do wewnętrznej strony drzwiczek przyklejone są taśmą dwie fotografie: jedna przedstawia

Charlie i mnie, a druga tylko Charlie.

Odrywam jej zdjęcie i wpatruję się w nie. Jeśli nie byliśmy ze sobą szczęśliwi, to dlaczego trzymałem jej fotografię w szafce? Wiem, że to ja ją zrobiłem, bo zdjęć w podobnym stylu pełno w moim pokoju.

Siedzi po turecku na kanapie, przechyla nieco głowę i patrzy prosto w obiektyw. Przewierca mnie oczami. Jest pewna siebie i spokojna, i choć się nie uśmiecha, wydaje się szczęśliwa. Musiała mieć dobry dzień. Oboje musieliśmy mieć dobry dzień. Jej spojrzenie wyraża tysiące rzeczy, ale przebija się przez nie okrzyk: „Kocham cię, Silas!”.

W końcu wkładam zdjęcie z powrotem do szafki, po czym wyjmuję telefon, żeby sprawdzić, czy nie dzwoniła. Okazuje się, że nie. Zauważam Landona idącego korytarzem. Mijając mnie, rzuca:

– Wygląda na to, że z Brianem jeszcze nie koniec.

Rozlega się dzwonek.

Spoglądam w stronę, skąd przyszedł Landon, i widzę tam zbiegowisko. Uczniowie przystają, zerkają za siebie, niektórzy gapią się na mnie, inni są skupieni na tym, co dzieje się przy końcu korytarza. Ruszam w tamtym kierunku. Czuję, że przyciągam uwagę wszystkich, których mijam.

Wciskam się w tłum i wtedy dostrzegam Charlie. Stoi przy rzędzie szafek z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Brian opiera się o drzwiczki, nie spuszczając

z niej oczu. Tłumaczy jej coś z ożywieniem, ale ona wydaje się znudzona. Na mój widok chłopak zastyga w bezruchu i milknie. Charlie podąża za jego wzrokiem.

Wiem już, że nie potrzebuje ratunku, ale kiedy spotykają się nasze spojrzenia, na jej twarzy pojawia się ulga i uśmiecha się do mnie. Chcę ją stąd natychmiast zabrać. Zastanawiam się przez chwilę, czy powinienem zacząć mu grozić. Czy raczej go uderzyć, tak jak chciałem to zrobić wczoraj na parkingu. Żadne z tych rozwiązań nie wydaje mi się jednak zbyt szczęśliwe.

– Lepiej już idź do klasy – mówi do niego pospiesznie Charlie, zupełnie jakby się bała, że mu przyłożę. Nie ma powodu do obaw. To, co zamierzam zrobić, zrani Briana Finleya o wiele bardziej niż zwykły cios pięścią.

Rozlega się drugi dzwonek, ale nikt się nie rusza – ani jeden uczeń nie biegnie do klasy, żeby się nie spóźnić, żadna z osób stojących wokół mnie na korytarzu nie ma zamiaru się oddalić.

Wszyscy czekają. Patrzą. Spodziewają się niezłej jatki. Zastanawiam się, czy to właśnie by zrobił stary Silas: rzucił się na niego z pięściami. I co robi nowy Silas?

Ignoruję wszystkich z wyjątkiem Charlie. Podchodzę do niej pewnym krokiem, nie spuszczając z niej wzroku. Brian się cofa. Rzucam mu spojrzenie i wyciągam rękę do mojej dziewczyny. Daję jej wybór:

albo pójdzie ze mną, albo zostanie tutaj.

Czuję dotyk jej palców. Ściska mi mocno rękę. Zabieram ją stamtąd, byle dalej od Briana i od zbiegowiska. Ledwo skręcamy za róg, puszcza mnie i przystaje.

– To było trochę melodramatyczne, nie sądzisz? – pyta.

Odwracam się do niej. Przygląda mi się zmrużonymi oczami, a na jej ustach błąka się uśmiech. Trudno powiedzieć, czy jest wkurzona, czy rozbawiona.

– Wszyscy oczekiwali ode mnie konkretnej reakcji. Wolałabyś, żebym poklepał go po ramieniu i zapytał uprzejmie, czy mogę cię zabrać?

Krzyżuje ręce na piersiach.

– Skąd wiesz, że chciałam, żebyś w ogóle coś robił?

Nie rozumiem jej wrogości. Wydawało mi się, że rozstaliśmy się wczoraj jak przyjaciele. Dlaczego więc teraz jest na mnie zła?

Pociera dłońmi ramiona, po czym wbija wzrok w podłogę.

– Przepraszam – mamrocze. – Ja tylko... – Zadziera głowę i gapi się w sufit. – Chciałam wydobyć z niego trochę informacji. Tylko po to tam z nim stałam. To nie był żaden flirt.

Jej odpowiedź mnie zaskakuje. Nie chcę, żeby czuła się winna. Przecież nie zabrałem jej stamtąd dlatego, że

wkurzył mnie ich widok, choć uświadamiam sobie, że Charlie może tak myśleć. Po prostu zorientowałem się, że nie chce tam być. Najwidoczniej nie zdaje sobie sprawy z tego, ile potrafię wyczytać z jej wyrazu twarzy.

Podchodzę do niej. Kiedy spogląda na mnie, uśmiecham się.

– Poczujesz się lepiej, jeśli ci powiem, że zdradzałem cię z psycholog szkolną? – mówię, a ona wciąga gwałtownie powietrze. Jest kompletnie zaskoczona. – Nie tylko ty byłaś niewierna, Charlie. Najwyraźniej oboje mamy swoje za uszami, więc nie oceniaj siebie aż tak surowo.

Chyba żadna dziewczyna nie powinna przyjmować wiadomości o zdradzie chłopaka z ulgą, ale z Charlie właśnie tak jest. Widzę tę ulgę w jej oczach, a z jej ust wydobywa się przeciągłe westchnienie.

– O rany... – odzywa się w końcu i opiera dłonie na biodrach. – Więc mamy remis?

Remis? Kręcę głową.

– To nie są zawody, Charlie. Wcale nie zależy mi na wygranej. Jeśli już, to oboje przegraliśmy.

Na jej ustach pojawia się uśmiech. Ogląda się za siebie.

– Musimy się dowiedzieć, gdzie mamy lekcje.

Przypominam sobie o planach lekcji i wyjmuję je z tylnej kieszeni.

– Spotykamy się dopiero na czwartej godzinie, na

historii. Pierwszy masz angielski. To tam. – Wskazuję ręką jeden z korytarzy.

Kiwa głową z wdzięcznością, po czym rozkłada kartkę z planem.

– Sprytne – mówi, przyglądając się jej, po czym zerka na mnie ze złośliwym grymasem na twarzy. – Rozumiem, że dostałeś go od swojej kochanki?

Krzywię się, słysząc jej słowa, chociaż chyba nie powinienem czuć wyrzutów sumienia w związku z tym, co się działo wcześniej niż wczoraj.

– Od byłej kochanki – prostuję z rozbawieniem.

Śmiejemy się razem. Niezależnie od tego, jak popieprzona jest sytuacja, w jakiej się znajdujemy, i jak szokujące są nowe szczegóły dotyczące naszego związku, to dobrze, że potrafimy się śmiać. Przynajmniej oboje wyczuwamy absurdalność tego wszystkiego. Odchodząc od niej, myślę tylko o tym, jak bardzo bym chciał, żeby Brian Finley udławił się tym śmiechem.

Przez pierwsze trzy lekcje tego dnia jestem kompletnie skołowany. Nic nie wydaje mi się znajome. Czuję się jak oszust, jakbym się pod kogoś podszywał.

Jednak w chwili gdy na czwartej lekcji siadam obok Charlie, mój nastrój momentalnie się zmienia. Charlie jest znajoma. Jest jedyną bliską mi osobą w świecie pełnym zagadek i zamętu.

Wymieniamy spojrzenia, ale przez całą lekcję ze sobą nie rozmawiamy. Nie odzywamy się nawet teraz, wchodząc do stołówki. Patrzę w kierunku stołu, przy którym siedzą już nasi wczorajsi towarzysze. Dwa krzesła są wolne.

– Weźmy najpierw coś do jedzenia – mówię.

Charlie zerka na mnie, a potem na stół.

– Właściwie nie jestem głodna – odpowiada. – Poczekam tam na ciebie.

Idzie w stronę naszych przyjaciół, a ja staję w kolejce. Po paru minutach podchodzę do nich z tacą z jedzeniem i pepsi. Charlie nie odrywa wzroku od telefonu, nie biorąc udziału w rozmowie.

Chłopak po mojej prawej ręce – zdaje się Andrew – szturcha mnie łokciem.

– Silas – mówi i znów mnie szturcha – powiedz mu, ile czasu w poniedziałek siedziałem na ławce.

Spoglądam na chłopaka przede mną. Przewraca oczami i dopija colę, po czym uderza puszką o stół i mówi:

– Przestań, Andrew. Naprawdę masz mnie za totalnego głupka? Dobrze wiem, że twój najlepszy kumpel powie dokładnie to, co chcesz usłyszeć.

Najlepszy kumpel. Andrew jest moim najlepszym kumplem, mimo że jeszcze pół minuty temu nie byłem pewien, jak ma na imię.

Biorę pepsi z tacy stojącej przede mną, otwieram i

upijam łyk. Charlie sztywnieje. Chociaż w stołówce jest głódno, jestem pewien, że z głodu burczy jej w brzuchu. Jeśli jest głodna, dlaczego nie wzięła nic do jedzenia?

– Charlie? – Nachyliłam się do niej. – Dlaczego nic nie jesz? – Wzrusza ramionami. Jeszcze bardziej niżam głos. – Masz pieniądze?

Przeszywa mnie takim spojrzeniem, jakbym zdradził ten sekret całej stołówce.

– Nie – odpowiada szybko. – Ostatnie kilka dolarów oddałam dziś rano Janette. Jakoś wytrzymam do powrotu do domu.

Odstawiam pepsi i przysuwam do niej swoją tacę.

– Masz. Zaraz przyniosę drugą. – Wstaję i idę do kontuaru. Kiedy wracam, okazuje się, że już zaczęła jeść. Nie podziękowała mi, ale nawet mnie to cieszy. Nie chcę, żeby mi dziękowała za takie rzeczy, to chyba naturalne, że robię coś takiego.

– Zawieźć cię po szkole do domu? – pytam ją po skończonym obiedzie.

– Ej, nie możesz znów opuścić treningu – protestuje Andrew. – Jeśli to zrobisz, trener nie wystawi cię w jutrzejszym meczu.

Pocieram w zamyśleniu czoło, a potem wyjmuję kluczyki.

– Proszę – mówię, wkładając je w dłoń Charlie. – Zawieziesz siostrę do domu, a potem przyjedziesz po mnie. – Usiłuje oddać mi kluczyki, ale nie pozwalam jej

na to. – Weź je – nalegam. – Będziesz dziś potrzebować samochodu. Ja mogę się bez niego obejść.

– Pozwolisz jej prowadzić swój wóz? – dziwi się Andrew. – Jaja sobie robisz? Mnie ani razu nie dałeś się przejechać!

Spoglądam na niego i wzruszam ramionami.

– Widocznie to nie ciebie kocham – odpowiadam bez namysłu.

Charlie parska, opluwając się przy tym colą. Patrzę, jak cała promienieje, nawet jej oczy wydają się jaśniejsze niż zwykle. Nadal jej nie pamiętam, ale założę się, że najbardziej ze wszystkiego uwielbiałem jej uśmiech.

Ten dzień to porażka. Czuję się jak aktor, który godzinami musi improwizować, bo ktoś zapomniał dostarczyć mu scenariusz. Pociesza mnie tylko perspektywa pójścia do łóżka albo spotkania z Charlie. Lub połączenie jednego z drugim.

Tyle że Charlie i ja mamy przed sobą cel, jakim jest wyjaśnienie, co się wczoraj z nami stało. Mimo że żadne z nas nie miało ochoty iść dzisiaj do szkoły, wiedzieliśmy, że tylko tam możemy znaleźć odpowiedź. W końcu zdarzyło się to właśnie w szkole, więc musi mieć ona z tym jakiś związek.

Może trening mi jakoś pomoże. Znajdę się wśród nowych osób, a w każdym razie takich, z którymi nie

spędziłem zbyt dużo czasu w ciągu ostatniej doby. Może dowiem się o sobie albo o Charlie czegoś, o czym dotąd nie miałem pojęcia. Czegoś, co rzuci nieco światła na naszą historię.

Ku mojej uldze okazuje się, że wszystkie szafki są podpisane, więc bez trudu znajduję swój strój. O wiele trudniejsze okazuje się jego włożenie. Szamoczę się ze spodenkami, cały czas usiłując wyglądać tak, jakbym wiedział, co robię. Szatnia powoli pustoszeje, bo zawodnicy wychodzą na boisko. W końcu zostają w niej tylko ja.

Kiedy już wydaje mi się, że opanowałem sytuację, zdejmuję z górnej półki koszulkę, by włożyć ją przez głowę. I wtedy w głębi szafki zauważam pudełko. Biorę je i siadam na ławce. Jest czerwone, o wiele większe od takiego, w jakim przechowuje się biżuterię. Podnoszę wieczko. Na wierzchu leży kilka zdjęć.

Nie ma na nich ludzi, wszystko to jakieś miejsca. Zatrzymuję się na pierwszej fotografii. Została zrobiona podczas deszczu i przedstawia huśtawkę, a pod nią kałużę. Odwracam zdjęcie i czytam napis: „Nasz pierwszy pocałunek”.

Na następnym zdjęciu widać tylne siedzenie samochodu. Ujęcie wykonano z dołu. Na odwrocie zapisano słowa: „Nasza pierwsza kłótnia”.

Trzeci obrazek ukazuje wnętrze kościoła, ale widać głównie drzwi. Podpis: „Miejsce, gdzie się poznaliśmy”.

Pod zdjęciami znajduję kartkę. Rozkładam ją. To krótki liścik napisany moim charakterem pisma i adresowany do Charlie. Już mam zacząć go czytać, gdy przerywa mi wibrowanie telefonu. Odblokowuję komórkę i patrzę na wyświetlacz.

Charlie: O której dokładnie kończysz trening?

Ja: Nie wiem. W szafce znalazłem pudełko z listem do Ciebie.

Charlie: Co w nim piszesz?

– Silas! – słyszę za sobą czyjeś wołanie. Odwracam się i widzę stojącego w drzwiach mężczyznę z zagniewaną miną. – Na boisko!

Kiwam głową, a on wraca na korytarz. Umieszczam zdjęcia i list w pudełku i odkładam do szafki. Wciągam powietrze i idę na boisko.

Pochyleni zawodnicy stoją w dwuszerogu i patrzą na mężczyznę przed nimi. Podbiegam do wolnego miejsca i staram się ich we wszystkim naśladować.

– Do jasnej cholery, Nash! Gdzie masz ochraniacze? – krzyczy ktoś.

Ochraniacze. O kurde.

Biegnę z powrotem do szatni. To będzie najdłuższa godzina mojego życia. Dziwne, ale nie mogę sobie przypomnieć zasad gry. Może jednak nie będzie aż tak źle, pobiegam trochę po boisku, aż trening się skończy.

Znajduję ochraniacze za szafkami. Na szczęście łatwo się je wkłada. Wracam na boisko. Zawodnicy

rozbiegli się na wszystkie strony, a ja waham się, bo nie wiem, dokąd mam iść. Nagle rozlega się gwizdek i ktoś z tyłu mnie popycha.

– Biegnij! – krzyczy zdenerwowany.

Linie, liczby, słupy... Nic mi to nie mówi. Stoję wśród innych graczy. Jeden z trenerów krzyczy coś i nagle widzę piłkę lecącą w moim kierunku. Łapię ją.

Co teraz? Chyba muszę pobiec. Robię trzy kroki, po czym padam twarzą na murawę. Gwizdek, ktoś się wydziera.

Wstaję, a trener zmierza w moją stronę.

– Co to niby miało być? Weź się w garść, do jasnej cholery! – woła wściekły.

Rozglądam się dookoła, a kropelki potu spływają mi po czole. I wtedy słyszę za sobą głos Landona:

– Kurde, co z tobą?

Odwracam się i spoglądam na niego, podczas gdy pozostali gracze zbierają się wokół mnie. Naśladuję ich ruchy i opieram ramiona na barkach zawodników stojących obok. Przez dłuższą chwilę panuje milczenie i nagle uświadamiam sobie, że wszyscy patrzą na mnie wyczekująco. Że niby mam coś powiedzieć? Mam wrażenie, jakby to był jakiś krąg modlitewny.

– Powiesz coś w końcu czy nie? – pyta chłopak po lewej.

– Yyy... – dukam. – Ty... – Pokazuję na Landona. – Zrób... to.

A potem odłączam się od nich, przerywając naradę przed akcją.

– Trener posadzi go na ławce – mówi ktoś za moimi plecami.

Rozlega się gwizdek. Jego dźwięk wciąż jeszcze wybrzmiewa, kiedy zderza się ze mną pociąg towarowy. A w każdym razie takie mam wrażenie. Widzę niebo nad sobą, w uszach mi dzwoni, nie mogę złapać tchu. Landon kuca przy mnie, chwytając mój kask i potrząsa moją głową.

– Kurde, co się z tobą dzieje? – Rozgląda się, po czym znów patrzy na mnie. Mruży oczy. – Nie podnoś się. Udawaj chorego.

Posłusznie wykonuję jego polecenie. Zrywa się na równe nogi.

– Mówiłem mu, żeby nie przychodził na trening, panie trenerze – mówi. – Od tygodnia ma biegunkę. Podejrzewam, że się odwodnił.

Zamykam oczy niewymownie wdzięczny swojemu bratu. Chyba lubię tego chłopaka.

– Co ty w ogóle tu robisz, Nash? – Trener klęka przy mnie. – Zabieraj się do szatni. Jutro gramy mecz. – Wstaje i przywołuje jednego z asystentów. – Trzeba mu podać antybiotyk. Do jutra musi być zdrowy.

Landon podciąga mnie na nogi. W uszach wciąż mi dzwoni, ale przynajmniej mogę już złapać oddech. Ruszam do szatni, zadowolony, że schodzę z boiska. Nie

powiniennem w ogóle na nie wchodzić. To nie było zbyt mądre, Silas.

Zdejmuję strój futbolisty i wkładam zwykłe ciuchy. Nagle słyszę kroki w korytarzu. Po drugiej stronie szatni dostrzegam drzwi i szybko biegnę w tamtym kierunku – na szczęście okazuje się, że prowadzą na parking.

Oddycham z ulgą na widok swojego samochodu. Charlie właśnie z niego wysiada, a na mój widok staje jak wryta. Tak bardzo się cieszę jej bliskością, że kompletnie nie myślę o tym, co robię. Obejmuję ją, przyciągam do siebie, zanurzam twarz w jej włosach i wzdycham. Jest taka znajoma, bezpieczna, dzięki niej zapominam, że nie pamiętam nawet...

– Co ty wyprawiasz? – Usztywnia się cała. Jej chłodna reakcja przypomina mi, że przecież my nie robimy takich rzeczy. To Silas i Charlie je robili. Cholera.

Odchrząkuję zakłopotany i puszczam ją, odsuwając się o krok.

– Przepraszam – szepczę. – Siła nawyku.

– Nie mamy żadnych nawyków.

Przechodzi na drugą stronę samochodu.

– Myślisz, że zawsze byłaś dla mnie taka wredna? – pytam.

Patrzy na mnie ponad maską auta i kiwa głową.

– Założę się, że tak. Pewnie masz skłonności

cierpiętnicze.

– Raczej masochistyczne – mruczę pod nosem.

Wsiadamy do auta. Planuję jechać w dwa miejsca: po pierwsze, do domu, żeby wziąć prysznic. Jestem jednak pewien, że jeśli zapytam, czy chce do mnie wstąpić, odmówi, żeby mi zrobić na złość. Jadę więc tam, nie pytając jej o zdanie.

– Dlaczego się uśmiechasz? – odzywa się po jakichś pięciu kilometrach milczenia. Nie zdawałem sobie z tego sprawy. Wzruszam ramionami.

– Tak sobie po prostu myślę.

– O czym?

Spoglądam na nią, a ona czeka na odpowiedź, marszcząc brwi.

– Zastanawiam się, jak dawnemu Silasowi udawało się do ciebie dotrzeć – wyjaśniam.

– Skąd wiesz, że mu się udawało? – pyta rozbawiona.

– Widziałaś to nagranie, Charlie. Kochałaś go. – Przerywam na chwilę, po czym się poprawiam: – Mnie, kochałaś mnie.

– Ona cię kochała – odpowiada przekornie Charlie. – Jeśli chodzi o mnie, to nawet jeszcze nie wiem, czy cię lubię.

– Nie znam siebie za dobrze, ale wydaje mi się, że

muszę być strasznie ambitny, bo potraktuję to jak wyzwanie – odparowuję, śmiejąc się pod nosem.

– Niby co? Chcesz sprawić, żebym cię znów polubiła?

Patrzę jej w oczy i niemal niedostrzegalnie kręcę głową.

– Nie. Zamierzam sprawić, że znów się we mnie zakochasz.

Przełyka ślinę, ale natychmiast się opanowuje.

– No to powodzenia – rzuca. – Myślę, że będziesz pierwszym facetem konkurującym z samym sobą o uczucie dziewczyny.

– Możliwe – odpowiadam, skręcając na podjazd. – Ale założę się, że mi się uda.

Wyłączam silnik i wysiadam, jednak Charlie nie odpina pasa.

– Idziesz? Chcę wziąć szybki prysznic.

– Zaczekam w samochodzie – mówi, nawet nie spoglądając na mnie.

Nie protestuję. Zamykam drzwi i idę do domu, myśląc o uśmiechu, który, mógłbym przysiąc, błąkał się na jej ustach.

Chociaż powtórne zdobycie jej serca nie było moim głównym celem, może być planem awaryjnym na wypadek, gdyby ani jej, ani mnie nie udało się odkryć, jak powrócić do stanu z przedwczoraj. Mimo tych wszystkich złych rzeczy, jakie nam się przydarzyły –

naszych zdrad, tego, że nasze rodziny toczą ze sobą wojnę – wciąż najwyraźniej próbowaliśmy uratować ten związek. To musiało być coś więcej niż wzajemny pociąg czy przywiązanie z dzieciństwa.

Pragnę znów to poczuć. Pragnę przypomnieć sobie, jak to jest kochać kogoś aż tak mocno. A właściwie nie kogoś, tylko Charlie.

Charlie

Stoję na brzegu trawnika, przyglądając się ulicy, przy której mieszka Silas. Właśnie wraca i chociaż go nie słyszę, to czuję jego zapach. Nie wiem, jak mi się to udaje, bo przecież zawsze pachnie świeżym powietrzem.

– Na co patrzysz? – pyta.

Patrzę na domy. Każdy jest nieskazitelnie czysty i odpicowany do granic możliwości. Strasznie mnie to wkurza. Żałuję, że nie mam broni – wystrzeliłabym, tylko po to, by zobaczyć, jak wszyscy spokojni dotąd mieszkańcy wyskakują z krzykiem na zewnątrz. Tej dzielnicy zdecydowanie przydałoby się trochę życia.

– Dziwne, im bogatsza okolica, tym ciszej wokół – szepczę. – Na mojej biednej ulicy jest wieczny rwetes: wyją syreny, ludzie coś do siebie wołają, bez przerwy trzaskają drzwi samochodów, a z głośników leci

monotonne „umpa-umpa”. Ciągłe ktoś gdzieś hałasuje. – Odwracam się do Silasa, nie spodziewając się, jak wielkie wrażenie zrobią na mnie jego mokre włosy i gładka twarz. Milknę, speszona, i spuszcza wzrok. – Chyba wolę już tamten zgiełk.

Podchodzi do mnie i stoimy tak ramię przy ramieniu, przypatrując się cichej uliczce.

– Nieprawda. Nie lubisz ani całkowitej ciszy, ani nadmiernego hałasu – wypowiada to takim tonem, jakby dobrze mnie znał. Chcę mu przypomnieć, że wcale tak nie jest, ale chwyta mnie za łokieć. – Jedźmy stąd – zmienia temat. – Jedźmy zrobić coś, co nie będzie Charlie i Silasa. Coś, co będzie nasze.

– Mówisz o nas tak, jakbyśmy byli obcymi, którzy nawiedzili ich ciało.

Silas zamyka oczy i odchyła głowę do tyłu.

– Nie masz pojęcia, ile razy dziennie mam ochotę nawiedzić twoje ciało.

Zanoszę się śmiechem i nagle tracę równowagę, na szczęście Silas w porę mnie łapie. Oboje chichoczymy, a on podtrzymuje mnie i głaszcze po ramionach.

Odwracam wzrok. Mam już tego trochę dosyć. Dysponuję wspomnieniami tylko z niecałych dwóch dni, a i tak wszystkie moje myśli są wypełnione nim. A teraz jeszcze na dodatek postanowił mnie znów w sobie rozkochać. To wkurzające, ale zarazem podoba mi się ten pomysł.

– Odsuń się – mówię.

Podnosi ręce i robi krok do tyłu.

– Wystarczy?

– Dalej.

Kolejny krok.

– Tak dobrze?

– Tak – odpowiadam.

Silas uśmiecha się.

– Nie znam siebie za dobrze, ale odnoszę wrażenie, jakbym był częścią jakiejś gry.

– Jasne – odpowiadam. – Pewnie chodzi o *Monopol*. Ciągnie się w nieskończoność, aż w końcu wszyscy zaczynają oszukiwać, byle tylko wreszcie skończyć.

Milczy przez dłuższą chwilę. Głupio mi trochę, że to powiedziałam, mimo że miał to być żart.

– Chyba masz rację – mówi w końcu wesoło. – To dlatego właśnie zdradzałaś mnie z tym palantem Brianem. Na szczęście teraz bliżej mi do *Tetrisa*. Wszystkie moje części dopasują się do twoich.

– A także do części pani psycholog – prychnam.

– To był cios poniżej pasa, Charlie – odpowiada, kręcąc głową.

Odczekuję kilka sekund, przygryzając wargę. W końcu mówię:

– Chyba nie chcę, żebyś mnie tak nazywał.

Silas odwraca się do mnie.

– Niby jak? Charlie?

– Tak. – Patrzę mu w oczy. – Twoim zdaniem to dziwne? Nie czuję się jak Charlie. Nawet jej nie znam. Po prostu nie czuję, że to moje imię.

Przytakuje milcząco i ruszamy do samochodu.

– Mam cię nazywać jakoś inaczej? – pyta po chwili.

– Przynajmniej do czasu, gdy to wszystko wyjaśnimy.

– Może Poppy – proponuje.

– Nie.

– Lucy.

– Też nie, odbiło ci?

Otwiera przede mną drzwi land rovera. Wsiadam, a Silas kontynuuje przekornie:

– No dobrze, już dobrze. Widzę, że nie przepadasz za tradycyjnymi imionami. Możemy spróbować czegoś innego. – Okręża samochód i siada za kierownicą. – Xena.

– Nie.

– Rogue.

– A fuj! Nie.

Przekomarzamy się tak do chwili, gdy GPS informuje, że dojechaliśmy na miejsce. Rozglądam się wokół, zaskoczona, że pochłonięta rozmową w ogóle nie zwracałam uwagi na to, dokąd zmierzamy. Rzucam okiem na wyświetlacz telefonu – okazuje się, że Brian esemesował do mnie sześć razy. Nie mam jednak ochoty na konfrontację, więc chowam komórkę i portfel pod

siedzeniem i wyskakuję z auta.

– Gdzie jesteśmy? – pytam.

– Na Bourbon Street – odpowiada. – Najbarwniejszej ulicy Nowego Orleanu.

– Skąd to wiesz? – Przyglądam mu się podejrzliwie.

– Wygugłałem.

Patrzemy na siebie ponad maską samochodu, a potem oboje równocześnie zamykamy drzwi.

– Skąd wiedziałeś, co to jest Google? – męcę go dalej.

– Myślałem, że to jedno z pytań, na które musimy odpowiedzieć wspólnie.

Stajemy oboje przed autem.

– Moim zdaniem jesteśmy kosmitami – mówię. – Nie mamy żadnych wspomnień Charlie i Silasa, ale dzięki czipom w mózgach wiemy, co to jest Google i *Tetris*.

– To może będę cię nazywał Kosmitką? – pyta, a ja niewiele myśląc, uderzam go dłonią w klatkę piersiową.

– Skup się, Silas!

Jęczy, udając, że go zabołało.

– Co to? – pytam, wskazując palcem przed siebie i wyprzedzając go o krok.

Przed nami wznosi się biały budynek z trzema wieżami.

– Wygląda na kościół – odpowiada Silas i wyjmuje komórkę.

– Co robisz?

– Zdjęcie... Na wypadek gdybyśmy znowu stracili pamięć. Postanowiłem dokumentować wszystko, co się dzieje, i miejsca, w których jesteśmy.

Milczę, zastanawiając się nad jego słowami. To naprawdę niezły pomysł.

– Może powinniśmy tam pójść? Kościoły pomagają ludziom... – zawieszam głos.

– Tak – przyznaje Silas. – Pomagają ludziom. Ludziom, nie kosmitom. A ponieważ my jesteśmy...

Wymierzam mu kolejny cios. Chciałabym, żeby podchodził do tego bardziej serio.

– A jeśli jesteśmy aniołami i mamy komuś pomóc? Może dzięki tym ciałom wypełnimy jakąś misję? – puszczam wodze fantazji, a on tylko wzdycha.

– Czy ty w ogóle słyszysz samą siebie?

Dochodzimy do drzwi kościoła, okazują się jednak zamknięte.

– No dobra – mówię i odwracam się na pięcie. – Co twoim zdaniem nam się przydarzyło? Zderzyliśmy się głowami i oboje straciliśmy pamięć? Czy może coś zjedliśmy?

Zbiegam po schodach prowadzących do kościoła.

– Hej! – woła za mną. – Nie musisz się na mnie wściekać. To nie moja wina.

Dołącza do mnie.

– Skąd wiesz? Przecież nic nie pamiętamy. Równie

dobrze to może być właśnie twoja wina!

Stoimy u stóp schodów, uważnie przyglądając się sobie nawzajem.

– Może i tak – przyznaje. – Ale cokolwiek zrobiłem, ty zrobiłaś to również. Nie zapominaj, że jedziemy na tym samym wózku.

Zaciskam pięści, wciągam powietrze głęboko w płuca i wpatruję się w kościół, aż zaczynają mi łzawić oczy.

– Posłuchaj – mówi Silas, zbliżając się do mnie. – Przepraszam, że obracam wszystko w żart. Tak samo jak tobie zależy mi na rozwiązaniu tej zagadki. Przychodzi ci coś jeszcze do głowy?

Przymykam powieki.

– Baśnie – odpowiadam, znów patrząc na niego. – W baśniach zła czarownica rzuca zawsze na kogoś zaklęcie. Żeby je pokonać, trzeba się dowiedzieć czegoś o sobie, a potem...

– Co potem?

Trudno powiedzieć, czy traktuje mnie serio. Strasznie mnie to wkurza.

– Potem kogoś pocałować.

Robi zabawną minę.

– Pocałować? Jeszcze nigdy się z nikim nie całowałem.

– Silas!

– No co? Nie pamiętam, więc się nie liczy!

Krzyżuję ręce na piersiach i zaczynam obserwować grajka ulicznego wyjmującego skrzypce. Na pewno pamięta, kto mu je dał, to, jak trzymał je pierwszy raz w rękach, i to, jak wy dobył z nich pierwszy dźwięk. Zazdroszczę mu tych wspomnień.

– Będę już poważny, Charlie. Przepraszam – dodaje Silas.

Spoglądam na niego kątem oka. Chyba naprawdę jest mu przykro – włożył ręce do kieszeni i zwiesił głowę, jakby nagle stała się zbyt ciężka.

– Co, twoim zdaniem, powinniśmy zrobić? Pocałować się? – pyta po chwili.

Wzruszam ramionami i odpowiadam:

– Co nam szkodzi spróbować.

– Mówiłaś, że w baśniach najpierw trzeba się czegoś dowiedzieć...

– Tak, Śpiąca Królowna potrzebowała kogoś, kto odważyłby się ją pocałować i zbudzić ją ze snu. Królowna Śnieżka potrzebowała pocałunku prawdziwej miłości, żeby powrócić do życia. Mała Syrenka musiała nakłonić Erica do pocałunku, żeby wyzwolić się spod działania zaklęcia więdźmy.

Silas wyraźnie się ożywia.

– To wszystko są filmy – zauważa. – Pamiętasz, jak je oglądałaś?

– Tego właśnie nie pamiętam, wiem tylko, że je znam. Poza tym pan Deetson opowiadał nam dziś o

baśniach na angielskim. To wtedy przyszło mi to do głowy.

Ruszamy w kierunku skrzypka, który gra jakąś smutną melodię.

– Wygląda na to, że w większości przypadków wyzwolenie spod złego czaru zależy od faceta – zauważa Silas. – Musi coś znaczyć dla dziewczyny.

– Tak... – głos nagle więźnie mi w gardle. Znam tę melodię, musiałam ją już słyszeć, tyle że nie potrafię sobie przypomnieć tytułu. – Jest taka dziewczyna... – mówię cicho. – Muszę z nią pogadać. Wydaje mi się, że może coś wiedzieć. Nazywają ją Krewetką.

Silas marszczy brwi.

– Co masz na myśli? Kto to w ogóle jest?

– Nie wiem. Chodzi ze mną na niektóre lekcje. To tylko takie przecucie.

Stoimy wśród osób, które zatrzymały się przed grajkami. Silas bierze mnie za rękę, a ja po raz pierwszy się nie wyrywam. Jego ciepłe palce splatają się z moimi. Robi zdjęcie skrzypkowi, a potem patrzy mi w oczy.

– Dzięki temu będę wiedział, kiedy po raz pierwszy trzymałem cię za rękę.

Silas

Przechodzimy dwie przecznice, a ona wciąż trzyma moją dłoń. Nie wiem, czy dlatego, że jej się to spodobało, czy ze względu na to, że Bourbon Street jest... no cóż...

– Jezu – wzdycha, odwracając się do mnie. Chwyta mnie za koszulkę i przyciska czoło do mojego ramienia. – Ten facet właśnie mi pokazał – mówi, chichocząc mi w rękaw. – Silas, właśnie po raz pierwszy widziałam penisa!

Parskam i dalej prowadzę ją przez pijany tłum. Po jakimś czasie podnosi wzrok. Wchodzimy w grupę agresywnych mężczyzn bez koszul, z koralikami na szyjach. Śmieją się i wrzeszczą do ludzi przypatrujących im się z balkonów. Charlie ściska mocniej moją rękę i dopiero gdy udaje nam się pomyślnie ich ominąć,

odpręża się i nieco odsuwa.

– O co chodzi z tymi koralikami? – pyta. –
Dlaczego ktoś wydaje kasę na tandetną biżuterię?

– To część tradycji Mardi Gras – wyjaśniam. –
Czytałem o tym, kiedy szukałem informacji o Bourbon
Street. Początkowo w ten sposób świętowano ostatni
dzień karnawału, ale zdaje się, że tutaj przekształciło się
to w całoroczną zabawę.

Przyciągam ją do siebie i pokazuję na chodnik
przed nami. O mało nie wdepnęła w wymiociny.

– Zgłodniałam – mówi, a ja wybucham śmiechem.

– Zgłodniałaś na widok wymiocin?

– Widząc je, pomyślałam o jedzeniu, a to z kolei
sprawiło, że zaczęło mi burczeć w brzuchu. Musisz
mnie nakarmić. – Kieruje spojrzenie na pobliską
restaurację z czerwonym neonem. – Chodźmy tam.

Rusza przede mną, wciąż trzymając mnie za rękę.
Zerkam na wyświetlacz telefonu. Mam trzy nieodebrane
połączenia: jedno od trenera, jedno od brata i jedno od
mamy.

Po raz pierwszy myślę o mamie. Zastanawiam się,
jaka jest. A także dlaczego dotąd jej nie spotkałem.

Wpadam na Charlie, która zatrzymała się, żeby
przepuścić samochód. Chwyta się za tył głowy, bo
niechcący przyłożyłem jej swoją brodą.

– Au – jęczy, masując bolące miejsce.

Rozcieram żuchwę i wpatruję się w jej kark, który

odsłoniła, odgarniając włosy. Mój wzrok pada na wzór kryjący się pod bluzką. Rusza przed siebie, ale chwytam ją za ramię.

– Poczekaj – mówię. Odchylam jej bluzkę i zerkam w dół pleców. Przed oczami mam niewielki czarny tatuaż przedstawiający drzewa. Obrysowuję je palcami. – Masz tatuaż.

Przykłada dłoń do miejsca, którego dotykam.

– Co takiego!?! – krzyczy, odwracając się do mnie. – Nieprawda!

– Prawda. – Ustawiam ją z powrotem plecami do siebie i zaglądam pod ubranie. – Tutaj – mówię, delikatnie kreśląc kontur drzewa.

Zauważam, że jej szyja pokryła się gęsią skórką. Zresztą nie tylko szyja, również ramię. Charlie usiłuje wyczuć tatuaż palcami, więc chwytam je i przyciskam do skóry.

– Tutaj – mówię. – To zarys drzew.

– Drzew? – powtarza, przekrzywiając głowę. – Dlaczego miałabym mieć tatuaż z drzewami? – pyta, odwracając się. – Chcę go zobaczyć. Zrób zdjęcie.

Obniżam kołnierzyk jej bluzki na tyle, by widać było cały tatuaż – ma jakieś osiem centymetrów wysokości. Potem odgarniam jej włosy, nie na potrzeby zdjęcia, ale dlatego, że po prostu mam na to ochotę. Przesuwam też jej dłoń, tak że teraz spoczywa na ramieniu.

– Silas – warczy. – Po prostu zrób to cholerne zdjęcie. To nie musi być dzieło sztuki.

Uśmiecham się. Ciekawe, czy to dla mnie normalne. Być może nigdy nie robię zwykłych zdjęć, wiedząc, jak niewiele trzeba, by uczynić kadr wyjątkowym. Robię fotkę, a potem spoglądam na wyświetlacz. Charlie wyrywa mi telefon z dłoni, patrzy na zdjęcie i gwałtownie wciąga powietrze.

– O ja cię.

– Bardzo ładny – mówię.

Oddaje mi komórkę i przewraca oczami, po czym rusza w stronę restauracji. Może sobie przewracać oczami, ile wlezie. I tak widziałem, jak zareagowała, kiedy dotknąłem palcami jej karku.

Przyglądam się, jak idzie, i uświadamiam sobie, że właśnie ją rozgryzłem – im bardziej mnie lubi, tym bardziej staje się niedostępna i tym mocniej ze mnie kpi. Wrażliwość kojarzy się jej ze słabością, więc udaje twardszą, niż jest w rzeczywistości. Wydaje mi się, że dawny Silas również to wiedział. Kochał ją, bo prawdopodobnie lubił te gierki, w które ze sobą grali. Ja zresztą też je lubię, w innym wypadku nie ruszyłbym za nią.

Wchodzimy do restauracji.

– Boks dla dwojga, proszę – mówi, choć kelnerce nie udało się jeszcze o nic spytać. Przynajmniej powiedziała „proszę”.

– Tędy – pokazuje kobieta.

W restauracji jest cicho i ciemnowo, co jaskrawo kontrastuje z hałasem i rozjarzonymi neonami Bourbon Street. Siadamy i wzdychamy z ulgą. Kelnerka podaje nam karty dań i proponuje coś do picia. Charlie co jakiś czas przykłada dłoń do karku, zupełnie jakby chciała wyczuć tatuaż pod palcami.

– Jak myślisz, co on oznacza? – pyta, wertując menu.

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Może lubiłaś las? – Patrzę jej w oczy. – Wspominałaś o baśniach. Czy ich akcja nie rozgrywa się zwykle w lesie? Ten facet, który ma cię wyzwolić pocałunkiem, mógłby być drwalem.

Przeszywa mnie gniewnym spojrzeniem. Chyba wkurzają ją moje żarty. Albo wkurza się, bo musi przyznać przed samą sobą, że jestem zabawny.

– Przestań się ze mnie nabijać – cedzi rozzłoszczona. – Oboje w tym samym czasie straciliśmy pamięć. Nic nie jest bardziej absurdałne, nawet baśnie o drwalach.

Robię niewinną minę, po czym skupiam się na swoich rękach.

– Mam odciski – mówię, pokazując jej dłoń. – Może to ja jestem twoim drwalem.

Przewraca oczami, lecz tym razem jest rozbawiona.

– To pewnie od robótek ręcznych.

Podnoszę prawą dłoń.

– Mam te odciski na obu rękach, nie tylko na lewej.

– Widocznie jesteś oburęczny – odpowiada ze śmiertelną powagą.

Pojawia się kelnerka z naszymi napojami. Wymieniamy z Charlie uśmiechy.

– Można już przyjąć zamówienie? – pyta kobieta.

Charlie pospiesznie przegląda menu.

– To straszne, że nie pamiętamy, co lubimy – wzdycha, po czym podnosi wzrok na kelnerkę i dodaje:

– Poproszę tosty z serem. To przynajmniej bezpieczny wybór.

– Dla mnie burger z frytkami, bez majonezu – mówię.

Oddajemy kobiecie karty dań i wtedy nagle coś sobie uświadamiam. Zdumiony wpatruję się w Charlie.

– Nie masz jeszcze osiemnastu lat. Jak ci się udało zrobić tatuaż?

– Bourbon Street nie wygląda na ulicę, na której przestrzega się prawa – odpowiada. – A poza tym wcale bym się nie zdziwiła, gdybym miała gdzieś schowane fałszywe prawo jazdy pełnoletniej Charlie.

Otwieram wyszukiwarkę w komórce.

– Spróbuję się dowiedzieć, co symbolizuje taki tatuaż. Zaczynam być naprawdę niezły w tym całym goglaniu.

Przez następnych kilka minut szukam wszelkich

możliwych znaczeń drzew i lasów. Gdy już mi się wydaje, że natrafiłem na jakiś trop, Charlie wyrywa mi telefon z ręki i kładzie go na stole.

– Wstawaj – rozkazuje, podnosząc się z miejsca. – Idziemy do toalety. – Chwyta mnie za rękę i wyciąga z boks.

– Razem? – pytam zaskoczony.

– Tak jest. – Kiwa głową i rusza przed siebie. Patrę to na nią, to na pusty boks. Co się dzie... – No chodź – rzuca przez ramię.

Wychodzimy na korytarz. Charlie otwiera drzwi damskiej toalety i zerka do środka.

– Tylko jedna kabina. Pusta – mówi, przytrzymując drzwi.

Spoglądam z wahaniem na drzwi męskiej toalety. Co jej się w niej nie podoba? Nie wiem, dlaczego Charlie...

– Silas! – Łapie mnie za ramię i popycha do środka. Spodziewam się, że zaraz zarzuci mi ramiona na szyję i zacznie całować... Bo niby z jakiego innego powodu mielibyśmy tutaj przyjść? – Zdejmuj koszulkę.

Rzucam spojrzenie na swoją koszulkę, a potem na Charlie.

– Czy my... czy my mamy się kochać? Mówiąc szczerze, trochę inaczej to sobie wyobrażałem.

Stęka zniecierpliwiona, a potem wyciąga mi T-shirt ze spodni i pomaga zdjąć go przez głowę.

– Chcę sprawdzić, czy nie masz jakichś tatuaży, głupku – wyjaśnia, prowadząc mnie na ziemię.

Czuję się jak osiemnastolatek o jądrach obolałych z podniecenia. I chyba właśnie nim jestem...

Ustawia mnie tyłem do siebie i bierze gwałtowny oddech. Widzę jej twarz w lustrze. Utkwiła wzrok w moich plecach. Odruchowo napinam mięśnie, czując jej palce na swojej łopatce. Zakreśla nimi okrąg o średnicy kilkunastu centymetrów. Zaciskam powieki i próbuję się uspokoić. Nagle czuję się bardziej pijany niż wszyscy ludzie zebrani na Bourbon Street. Zaciskam dłonie na krawędzi umywalki. Nie wytrzymam dłużej jej dotyku...

– O rany – jęczę, zwieszając głowę. Skup się, Silas, mówię sobie w duchu.

– Co się stało? – pyta Charlie, przerywając badanie.
– Boli cię, gdy dotykam?

Śmieję się, bo to, co czuję, jest przeciwieństwem bólu.

– Nie, Charlie. Nie boli.

Nasze oczy spotykają się na dłuższą chwilę w lustrze. Kiedy wreszcie uświadamia sobie, co czuję, spuszcza wzrok i odrywa rękę od moich pleców. Czerwienieje.

– Ubierz się i idź do stolika – mówi. – Muszę zrobić siusiu.

Puszczam umywalkę i oddycham głęboko, a potem wciągam koszulkę przez głowę. Kiedy wracam do sali

restauracyjnej, zdaję sobie sprawę, że nawet nie zapytałem, co przedstawia mój tatuaż.

– Sznur pereł – mówi, siadając przy stoliku. – Czarnych pereł. Ma jakieś piętnaście centymetrów średnicy.

– Pereł? – pytam, a Charlie potakuje głową. – Chodzi ci o... naszyjnik?

Potakuje ponownie i upija łyk napoju.

– Masz na plecach kobiecy naszyjnik, Silas – mówi rozbawiona. – To bardzo w stylu drwala. – Wyraźnie triumfuje.

– Ty za to masz na plecach drzewo – odgryzam się. – Też żaden powód do dumy, pewnie zjedzą cię termity.

Wybucho śmiechem, po chwili dołączam do niej. Kręci słomką w szklance i przygląda się jej zawartości.

– Znając mnie... – przerywa, po czym się poprawia: – Znając Charlie, założę się, że nie zrobiłaby sobie tatuażu, gdyby nie oznaczał dla niej czegoś ważnego. Na tyle ważnego, że wiedziała, że nigdy jej się nie znudzi. Nigdy nie przestanie go kochać.

W jej wypowiedzi pojawia się coś znajomego.

– Nigdy, przenigdy – szepczę.

Zagląda mi w oczy, rozpoznając frazę, którą powtarzaliśmy sobie na naszym filmiku.

– Myślisz, że to miało coś wspólnego z tobą? Z Silasem? – pyta, a potem kręci głową, najwyraźniej nie zgadzając się z moją sugestią. Mimo to sięgam po telefon i zaczynam przeszukiwać internet.

– Charlie nie byłaby taka głupia – dodaje – żeby tatuować sobie coś, co ma związek z jakimś facetem. Poza tym, co drzewa mogą mieć wspólnego z tobą?

Znajduję dokładnie to, czego szukałem, i chociaż staram się zachować pokerową twarz, uśmiecham się lekko. Wiem, że to wyraz triumfu i chyba nie powinienem na nią tak patrzeć, ale nic na to nie poradzę. Podaję jej komórkę. Spogląda na wyświetlacz i czyta głośno:

– „Imię męskie pochodzące od słowa *silva*, czyli las, zagajnik”. – Podnosi wzrok. – Ale jakie imię?

Nie przestaję się uśmiechać.

– Przewiń do góry.

Przesuwa palcem po ekranie i nagle otwiera usta.

– Syłas... – Zamyka usta. Oddaje mi telefon, mruży oczy i kiwa głową w zamyśleniu. – Zrobiła sobie tatuaż, który oznacza twoje imię?

Oczywiście udaje, że jest rozczarowana samą sobą. Oczywiście nie mogę przestać triumfować.

– To ty zrobiłaś ten tatuaż – mówię, celując w nią palcem. – Masz go na sobie. Na swojej skórze. Moje imię. – Nie mogę przestać się głupio uśmiechać, na co ona tylko przewraca oczami.

Pojawia się kelnerka z naszymi zamówieniami. Odsuwam talerz i szukam w internecie znaczenia imienia Charlie, ale nie znajduję niczego, co dałoby się powiązać z perłami.

Po kilku minutach Charlie wzdycha i mówi:

– Spróbuj z Margaret. To moje drugie imię.

Po chwili odczytuję na głos to, co znalazłem:

– „Imię pochodzące od greckiego słowa *margarites*, czyli perła”.

Odkładam komórkę. Nie wiem, czemu czuję się tak, jakbym właśnie wygrał jakiś zakład.

– To dobrze, że nadasz mi nowe imię – mówi rzeczowym tonem.

Niedoczekanie twoje! Przysuwam talerz z powrotem do siebie, biorę frytkę i celuję nią w Charlie, mrugając porozumiewawczo.

– Jesteśmy naznaczeni. Ty i ja. Tak bardzo się kochamy, Charlie. Nie czujesz tego? Czy przy mnie serce nie zaczyna ci mocniej bić?

– To nie są nasze tatuaże – odpowiada.

Kręcę głową.

– Naznaczeni – powtarzam, potem unoszę palec wskazujący i pokazuję za jej ramię. – Dokładnie tam. Na stałe. Na zawsze.

– O rany – jęczy. – Zamknij się wreszcie i zjedz tego cholernego burgera.

Więc go zjadam. Ale z mojej twarzy i tak nie

schodzi uśmiech samozadowolenia.

– Co teraz? – pytam, rozsiadając się wygodnie. Ledwie tknęła swoje tosty, podczas gdy ja z pewnością ustaliłem nowy rekord w jedzeniu na czas. Patrzy na mnie z niepokojem. Wydaje mi się, że wie już, co zrobi, ale nie ma ochoty mi o tym mówić. – Co takiego wymyśliłaś?

Mruży oczy.

– Powiem ci pod warunkiem, że nie usłyszę żadnych przemądrzałych komentarzy.

– Nie, Charlie – ripostuję natychmiast. – Nie uciekniemy tej nocy. Na razie wystarczą nam tatuaże.

Tym razem nie przewraca oczami, tylko wzdycha zrezygnowana i odchyła się do tyłu. Nie podoba mi się jej reakcja. Wolę już, gdy robi te swoje miny.

Sięgam ponad stołem, przykrywam jej dłoń swoją i zaczynam gładzić ją kciukiem.

– Przepraszam – mówię. – Dzięki ironii to wszystko nie jest aż tak bardzo przerażające. – Cofam rękę. – Co chciałaś powiedzieć? Wysłucham cię, przyrzekam. Słowo drwała.

Śmieje się i znów przewraca oczami. Oddycham z ulgą. Spogląda na mnie, przysuwa się bliżej i zaczyna się bawić słomką.

– Mijaliśmy kilka... salonów wróżb. Może powinniśmy do któregoś wstąpić?

Nie odpowiadam, tylko potakuję milcząco i wyjmuję z kieszeni portfel. Kładę na stole banknoty i wstaję.

– Zgoda – mówię, podając jej rękę.

Właściwie wcale się nie zgadzam, ale mam wyrzuty sumienia. Ostatnie dwa dni były naprawdę wyczerpujące i wiem, że Charlie jest zmęczona. Chcę jej zrobić przyjemność, chociaż nie wierzę, żeby całe to wróżenie coś dało.

Przechodzimy obok kilku salonów wróżb, ale przy każdym z nich Charlie kręci głową. Nie mam pewności, czego szuka, ale lubię spędzać czas w jej towarzystwie, więc się nie skarżę. Trzymamy się za ręce. Od czasu do czasu przyciągam ją do siebie, gdy przejście jest zbyt wąskie. Nie wiem, czy to zauważa, ale specjalnie wybieram taką trasę. Za każdym razem pcham się w jak największy tłum. Bądź co bądź, ta dziewczyna to mój plan awaryjny.

Jakieś pół godziny później docieramy do końca dzielnicy francuskiej. Jest tu zdecydowanie mniej tłoczno, przez co nie mam pretekstu, by ją do siebie przytulać. Niektóre ze sklepów są już zamknięte. Dochodzimy do St. Philip Street, gdy Charlie nagle zatrzymuje się przed galerią sztuki.

Staję obok i przyglądam się wystawie – z sufitu zwisają plastikowe części ciała, a ze ścian wystają ogromne metalowe morskie stworzenia. Głównym

eksponatem, znajdującym się dokładnie naprzeciwko nas, jest trup ze sznurem pereł na szyi.

Charlie stuka palcem w szybę.

– Popatrz – mówi. – To ja. – Wybuchą śmiechem i zaraz skupia uwagę na jakimś innym eksponacie. Nie patrzę już na tego trupa. Nie zaglądam już do wnętrza galerii. Jest tylko ona. Padające ze środka światło nadaje jej skórze blask, który upodabnia Charlie do anioła. Mam ochotę dotknąć jej pleców, by sprawdzić, czy nie ma tam skrzydeł.

Przenosi wzrok z jednego eksponatu na drugi. Przypatruje się im z bezgranicznym zdumieniem. Uznaję, że koniecznie muszę ją tutaj przyprowadzić, kiedy będzie otwarte. Chcę zobaczyć jej minę, kiedy dotknie którejś z tych rzeźb.

Dalej zagłada przez szybę, a ja wpatruję się w nią, stojąc tuż za nią. Chcę znów zobaczyć ten tatuaż, teraz, gdy już wiem, co oznacza. Odgarniam jej włosy, choć boję się, że odepchnie moją rękę, ale ona tylko wciąga głęboko powietrze i wbija spojrzenie w ziemię.

Uśmiecham się, przypominając sobie, co czułem, gdy wodziła palcami po moich plecach. Nie wiem, czy czuje to samo, ale stoi nieruchomo, pozwalając mi odchylić kołnierzyk bluzki. Przełykam głośno ślinę. Zastanawiam się, czy Charlie zawsze tak na mnie działa.

Odstłaniam jej tatuaż. Żałuję, że nie mamy żadnych wspomnień z nim związanych. Chciałbym pamiętać

nasze dyskusje przed podjęciem decyzji o jego zrobieniu. Chciałbym pamiętać, kto w ogóle wpadł na ten pomysł. Chciałbym pamiętać jej minę, kiedy poczuła pierwsze ukłucie igły. Chciałbym pamiętać, co czuliśmy potem.

Sunę kciukiem po konturze drzew, a środek dłoni przykładam do jej ramienia – na skórze dziewczyny znów pojawia się gęsia skórka. Przechyliła głowę i z jej ust wydobywa się ledwie słyszalny jęk.

Zamykam oczy.

– Charlie? – Mój głos jest jak papier ścierny. Muszę odkaszlnąć. – Zmieniłem zdanie – mówię cicho. – Nie chcę nadawać ci nowego imienia. Kocham to stare.

Czekam. Czekam na jej uszczypliwą odpowiedź. Na śmiech. Czekam, aż strąci moją rękę ze swojego karku.

Ona jednak nie reaguje. W ogóle nie reaguje, a to oznacza, że mogę zrobić wszystko.

Nie odrywając dłoni od jej pleców, staję między Charlie a witryną. Nie podnosi wzroku. Wiem, że nie spojrzy na mnie, bo nie chce okazać, że jest słaba. A czuje się taka przeze mnie. Przykładam drugą rękę do jej podbródka i unoszę jej głowę.

Kiedy nasze oczy się spotykają, mam wrażenie, że odkrywam jej całkiem nową stronę. Charlie pozbawioną determinacji, wrażliwą, dającą się ponieść uczuciom. Mam ochotę się uśmiechnąć i zapytać ją, jak to jest kogoś kochać, ale wiem, że tylko bym ją wkurzył i

odsunęłyby się ode mnie, a na to nie mogę pozwolić. Nie w tej chwili. Nie teraz, gdy w końcu mogę urzeczywistnić swoje fantazje związane z jej ustami.

Charlie oblizuje dolną wargę. Chciałbym posmakować jej ust. W sumie... Chyba mógłbym to zrobić. Pochyłam głowę, ale wtedy ona ściska moje przedramiona.

– Zobacz – mówi, pokazując na sąsiedni budynek. Jej uwagę przyciągnął migocący napis „Otwarte”. Mam ochotę przekląć cały wszechświat za to, że zwykły neon zakłócił coś, co mogło stać się moim ulubionym wspomnieniem, których przecież nie mam zbyt wiele.

Podążam za jej wzrokiem w stronę budynku, który nie różni się niczym szczególnym od tych, które mijaliśmy wcześniej. Jedyne różnica polega na tym, że ten całkowicie zniszczył ważną dla mnie chwilę. A mogło być tak pięknie. Wspaniale. Wiem, że Charlie czuła to samo, co ja. Nie wiadomo, kiedy uda mi się to powtórzyć.

Rusza do sklepu, a ja za nią niczym wierny psiak.

Budynek nie ma żadnych szyldów. Przyglądam się neonowi, który oderwał jej uwagę od moich ust. Oprócz niego jedyną oznaką, że prowadzi się tu jakakolwiek działalność, są przyklejone do ciemnych okien naklejki z napisem „Zakaz fotografowania”.

Charlie otwiera drzwi i wchodzimy do środka. Wygląda na to, że to dość specyficzny sklep z

pamiątkami: wypełniają go głównie przedmioty związane z kultem wudu. Za kasą stoi mężczyzna, a kilku klientów przechadza się alejkami sklepowymi.

Idę za Charlie i staram się jak najwięcej zapamiętać. Dziewczyna dotyka wszystkiego: kamieni, kości, słoiczków z miniaturowymi laleczkami wudu. W milczeniu pokonujemy alejki, aż wreszcie docieramy do zaplecza. Charlie zatrzymuje się, chwyta mnie za rękę i pokazuje zdjęcie na ścianie.

– Ta brama – mówi. – Zrobiłeś zdjęcie tej bramy. Wisi u mnie w pokoju.

– W czym mogę pomóc?

Oboje się odwracamy i widzimy przed sobą ogromnego – naprawdę ogromnego – mężczyznę z kolczykami w uszach i wargach. Chcę go przeprosić i jak najszybciej wyjść, jednak Charlie ma inne plany.

– Wie pan może, dokąd prowadzi ta brama? Ta na zdjęciu? – pyta, pokazując za siebie. Mężczyzna patrzy na fotografię i wzrusza ramionami.

– To coś nowego – odpowiada. – Do tej pory jej tu nie widziałem. – Spogląda na mnie, podnosząc brew ozdobioną wieloma kolczykami. Czy ja dobrze widzę? Jeden z nich to niewielka... kość? Czy ten facet naprawdę ma kość wetkniętą w brew? – Szukacie czegoś konkretnego?

Mam na końcu języka odpowiedź, gdy nagle słyszę czyjś głos.

– Oni przyszli do mnie.

Ręka rozdziela zasłonę z koralików i z zaplecza wyłania się kobieta. Charlie momentalnie przywiera do mnie całym ciałem. Otaczam ją ramieniem. Nie wiem, czemu to miejsce robi na niej aż tak wielkie wrażenie, w końcu nie wygląda na osobę, która wierzy w takie bzdury. Jednak się nie skarżę – przestraszona Charlie oznacza szczęśliwego Silasa.

– Tędy – mówi kobieta, przywołując nas skinieniem. Już mam zacząć protestować, gdy przypominam sobie, że to wszystko błazenada, w takich miejscach Halloween trwa trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku. Ona po prostu gra pewną rolę, podobnie jak my udaje kogoś, kim nie jest.

Charlie patrzy na mnie pytająco, na co ja potakuję głową i ruszamy za kobietą. W wejściu dotykam jednego z koralików i baczniej mu się przyglądam – to plastikowe czaszki. Niezła zagrywka.

Pomieszczenie, do którego wchodzimy, jest niewielkie, ściany są przykryte grubymi, aksamitnymi czarnymi zasłonami, pali się mnóstwo świec, ich płomienie rozświetlają ściany, podłogę, nas. Kobieta siada przy stoliku na środku pomieszczenia, a my zajmujemy miejsca naprzeciw. Trzymam Charlie mocno za rękę.

– Rozumiem, że interesuje was wspólna wróżba? – pyta, wolno tasując talię kart tarota.

Kiwamy głowami. Wróżka podaje Charlie talię i prosi, żeby ją pottrzymała w obu dłoniach.

– Dotknijcie kart oboje – mówi, wskazując głową na mnie. Mam ochotę przewrócić oczami, ale zamiast tego posłusznie wykonuję polecenie. – Musicie chcieć tego samego. Zbiorowe wróżby czasami nie wychodzą, kiedy nie ma zgodności. Najważniejsze, żebyście mieli wspólny cel.

– Mamy – skwapliwie potwierdza Charlie.

Nie podoba mi się desperacja w jej głosie. Zupełnie jakbyśmy naprawdę przyszli tutaj po odpowiedź. Niemożliwe, że w to wierzy.

Kobieta wyjmuje karty z naszych rąk, muskając przy tym moje palce. Jej dotyk jest lodowato zimny. Delikatnie ujmuję i umieszczam dłoń Charlie na swoich kolanach.

Wróżka rozkłada karty na stole i prosi mnie, bym wybrał jedną. Podaję jej wybraną kartę, a ona oddziela ją od pozostałych. Pokazuje na nią.

– Ta karta udzieli odpowiedzi na wasze pytanie. Inne karty pozwolą do niej dotrzeć. – Po czym sięga do karty leżącej pośrodku i mówi: – Ta natomiast symbolizuje waszą obecną sytuację. – Odwraca ją.

– Śmierć? – szepcze Charlie, a jej palce zaciskają się na mojej dłoni.

Kobieta spogląda na dziewczynę i przechyla głowę.

– To niekoniecznie musi oznaczać coś złego –

wyjaśnia. – Śmierć oznacza radykalną zmianę. Początek nowego rozdziału. To, że oboje coś utraciliście.

Bierze kolejną kartę.

– Ta symbolizuje niedawną przeszłość. – Odwraca ją i nagle mruży oczy. Zerkam na kartę. Diabeł. – Oznacza ona, że w przeszłości byliście niewolnikami czegoś lub kogoś. Może symbolizować wiele rzeczy, zbyt duży wpływ rodziców albo toksyczny związek. – Patrząc mi w oczy, dodaje: – Odwrócona karta wskazuje na czyjś negatywny wpływ. Chociaż dotyczy przeszłości, może również oznaczać coś, z czym borykacie się obecnie.

Sięga po następną kartę.

– Ta symbolizuje waszą najbliższą przyszłość. – Przysuwa kartę do siebie, po czym ją odwraca. Wciąga gwałtownie powietrze. Charlie się wzdryga i wpatruje się we wróżkę, czekając na wyjaśnienia. Wygląda na przerażoną.

Nie wiem, w co się bawi ta kobieta, ale zaczyna mnie to wkurzać...

– Wieża – szepcze Charlie. – Co to oznacza?

Kobieta szybko odwraca kartę z powrotem, jakby była najgorsza z całej talii. Zaciska powieki, głęboko wzdycha, a po chwili otwiera oczy i wpatruje się w Charlie.

– To oznacza... zniszczenie.

Mam już tego dość i odsuwam się od stołu.

– Charlie, chodźmy stąd.

– Już prawie skończyliśmy – mówi, spoglądając na mnie błagalnym wzrokiem.

Ustępuję i przysuwam się z powrotem. Wróżka odwraca jeszcze dwie karty i objaśnia ich znaczenie, jednak nie dociera do mnie ani jedno słowo. Rozglądam się po pomieszczeniu, usiłując zachować spokój, ale czuję, że tracimy tylko czas.

Charlie znów ściska moją rękę, wyrywając mnie z zamyślenia. Kobieta ma zamknięte oczy, jej usta się poruszają. Mamrocze pod nosem słowa, których nie potrafię rozszyfrować.

Charlie przysuwa się do mnie, więc instynktownie obejmuję ją ramieniem.

– Charlie – szepczę. Zagląda mi w oczy. – To błazenada, płacą jej za to. Nie bój się.

Mój głos wyrywa kobietę ze starannie zaplanowanego transu. Stuka o blat stołu, próbując zwrócić na siebie naszą uwagę, zupełnie jakby przez ostatnie półtorej minuty nie przebywała w innej rzeczywistości.

Jej palce opadają na kartę, którą wybrałem z talii. Zerka na mnie, a potem przenosi spojrzenie na Charlie.

– Ta karta – mówi powoli – oznacza rozwiązanie sytuacji. W połączeniu z innymi udzieli wam odpowiedzi, po którą tu przyszliście.

Odwraca ją i nieruchomieje ze wzrokiem

utkwionym w karcie leżącej pod jej palcami. W pokoju zapada upiorna cisza. Jakby na dany znak jedna ze świec gaśnie. Kolejna niezła zagrywka, myślę.

Spoglądam na kartę – nie ma na niej żadnych słów, żadnego tytułu, żadnego rysunku. Karta jest pusta.

Charlie sztywnieje w moich objęciach. Wstaję od stołu i ciągnę ją za sobą.

– To śmieszne – rzucam głośno, niechący przewracając krzesło.

Nie jestem wkurzony na kobietę, że próbuje nas przestraszyć, w końcu na tym polega jej praca. Jestem wkurzony, bo w przypadku Charlie naprawdę jej się to udało.

Biorę twarz mojej dziewczyny w dłonie i patrzę jej w oczy.

– Specjalnie podłożyła tam tę kartę, żeby cię przestraszyć. To wszystko bzdury.

Chwytam ją za rękę i ciągnę do wyjścia.

– W mojej talii nie ma pustych kart – odzywa się kobieta.

Odwracam się do niej, jednak nie z powodu tego, co powiedziała, ale ze względu na ton jej głosu, który brzmiał tak, jakby sama była przerażona. Śmiertelnie przerażona.

Przymykam powieki i wzdycham. To tylko aktorka, Silas, myślę sobie. Uspokój się.

Zabieram Charlie na dwór, przechodzimy przez

ulicę i dopiero gdy jesteśmy daleko od sklepu i jego cholernego migającego neonu, zatrzymuję się i przyciągam ją do siebie. Obejmuje mnie w pasie i przytula głowę do mojej piersi.

– Zapomnij o tym wszystkim – mówię, głaszcząc ją po plecach. – Wszystkie te wróżki i taroty... to śmieszne, Charlie.

Unosi głowę i spogląda na mnie.

– Tak samo śmieszne jak to, że oboje nagle straciliśmy pamięć?

Zamykam oczy i odsuwam się od niej. Przeczesuję rękami włosy. Nagle dopada mnie frustracja. Nie dopuszczałem jej dotąd do siebie dzięki żartom, podobnie jak lekceważyłem pomysły Charlie – czy dotyczyły baśni, czy wróżb – tylko dlatego, że nie miały dla mnie sensu. Ale ona ma rację. Nic z tego nie ma sensu. Im bardziej staramy się rozwiązać tę zagadkę, tym silniejsze mam poczucie, że tylko marnujemy czas.

Charlie

Zaciska usta i kręci głową. Chce stąd jak najszybciej odejść. Widzę, że jest zdenerwowany.

– Może tam wrócimy i zadamy jej bardziej szczegółowe pytania – proponuję.

– Nie ma mowy – odpowiada. – Nie zamierzam przez to znowu przechodzić.

Rusza przed siebie, a ja się zastanawiam, czy nie powinnam wrócić tam sama. W tym momencie jednak neon z napisem „Otwarte” gaśnie i sklep pogrąża się w mroku. Nerwowo przygryzam wewnątrz policzka. Pójdę tam bez Silasa, może wtedy dowiem się czegoś więcej.

– Charlie! – woła Silas.

Podbiegam do niego i ruszamy dalej. Wokół nas unoszą się obłoczki wydychanego powietrza. Kiedy zrobiło się tak zimno? Pocieram dłonie.

– Jestem głodna – mówię.

– Jesteś wiecznie głodna. Nigdy jeszcze nie widziałem tak drobnej osoby, która by tyle jadła.

Nie proponuje, żebyśmy wstąpili do jakiegoś baru, więc idziemy przed siebie.

– Co tam właściwie się stało? – pytam, próbując potraktować to lekko, ale prawda jest taka, że czuję mdłości.

– Ktoś próbował nas nastraszyć. I tyle.

Przyglądam mu się. Gdyby nie wyraźne napięcie, jakie zdradzają jego ramiona, można by pomyśleć, że zupełnie się tym nie przejmuję.

– A jeśli ta kobieta mówiła prawdę? Jeśli rzeczywiście nie miała w swojej talii pustych kart?

– Nie – odpowiada. – Po prostu nie.

Przygryzam wargę i omijam mężczyznę tańczącego na chodniku.

– Nie rozumiem, dlaczego podchodzisz do tego z takim lekceważeniem – cedzę przez zęby. – Biorąc pod uwagę sytuację, w jakiej się znaleźliśmy, powinieneś raczej...

– Możemy zmienić temat? – pyta Silas.

– Jasne, chcesz pogadać o tym, jakie mamy plany na weekend? Albo o tym, co robiliśmy w ostatni weekend? A może o... – Uderzam się dłonią w czoło. Jak mogłam o tym zapomnieć? – Może o Electric Crash Diner?

– Co? – dziwi się. – A co to w ogóle jest?

– Byliśmy tam oboje w ostatni weekend. Znalazłam rachunek w kieszeni džinsów. – Silas wpatruje się we mnie z lekką irytacją. – Zabrałam tam wczoraj Janette na kolację. Barman mnie rozpoznał.

– Ej, ty! – krzyczy nagle do kogoś. – Dotkniesz jej tym, a pożałujesz! – Oglądam się za siebie i widzę faceta mierzącego w moją pupę wielką piankową łapą z wyprostowanym palcem. Widząc minę Silasa, momentalnie się wycofuje. – Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – szepcze, wracając do tematu. – W odróżnieniu od tych wróżb to może być coś ważnego.

– Naprawdę nie wiem. Chciałam...

Chwyta mnie za rękę, lecz tym razem nie po to, żeby poczuć mój dotyk. Ciągnie mnie za sobą, równocześnie drugą ręką pisząc coś w telefonie. Jestem nieco wkurzona, że traktuje mnie w taki sposób. Zapewne coś nas łączyło w poprzednim życiu, ale w tym nie znam nawet jego drugiego imienia.

– Ten lokal jest przy North Rampart Street – informuję go.

– Dobra.

Strzelił focha niczym jakiś emo – nawet mi się to trochę podoba. Przechodzimy przez park z fontanną. Uliczni handlarze porozkładali swoje towary wzdłuż ogrodzenia, stoją i gapią się na nas. Na każdy krok Silasa przypadają trzy moje, więc muszę niemal biec,

żeby nie zostać w tyle, aż w końcu zaczynają mnie boleć nogi i wyrywam rękę z jego uścisku.

Zatrzymuje się i odwraca do mnie. Nie wiem, co powiedzieć, więc po prostu biorę się pod boki i przeszywam go gniewnym spojrzeniem.

– O co ci chodzi? – pyta.

– Jak to o co!? – krzyczę. – Nie możesz mnie tak po prostu ciągnąć przez całe miasto! Nie umiem chodzić tak szybko jak ty. Bolą mnie stopy.

Mam wrażenie, że już kiedyś odgrywaliśmy tę scenę. Czy to możliwe?

Silas błądzi gdzieś wzrokiem nerwowo, zaciska szczęki, a potem podchodzi i bierze mnie na rękę. Piszczę z zaskoczenia, ale już po chwili moszczę się i zarzucam ramiona na jego szyję. Ruszamy. Podoba mi się, że czuję zapach wody kolońskiej i jego dotyk. Nie przypominam sobie, żebym wśród rzeczy Charlie widziała jakieś perfumy, i wątpię, czy przysłoby mi do głowy ich użyć. To symptomatyczne, że Silas w środku tego całego zamieszania pomyślał o tym, żeby spryskać się wodą kolońską przed wyjściem z domu. Czy zawsze dbał o takie szczegóły?

Tymczasem Silas się zatrzymuje, ponieważ jakaś kobieta przewróciła się na ulicy. Pyta ją, czy nie potrzebuje pomocy. Kobieta próbuje się podnieść, jednak przydeptuje sobie rąbek sukienki i znów upada. Silas stawia mnie na chodniku i podchodzi, by jej

pomóc.

– Jest pani ranna? Skaleczyła się pani? – pyta.

Podtrzymuje ją, żeby mogła wstać, i podprowadza do mnie. Kobieta mamrocze coś pod nosem i klepie go czule po policzku.

Zastanawiam się, czy Silas od razu spostrzegł, że to bezdomna. Ja bym jej nie dotknęła, śmierdzi, więc się odsuwam. Zauważam, że jest zaniepokojony, nie odrywa oczu od kobiety, dopiero gdy ta znika za rogiem, rozgląda się za mną.

W tej chwili zdaję sobie sprawę z tego, że Charlie nie jest tak dobra jak Silas. Kocha go między innymi dlatego, że są tak różni od siebie. Niewykluczone, że związała się z Brianem, bo nie mogła dorównać Silasowi. Podobnie jak nie mogę mu dorównać ja.

Uśmiecha się do mnie nieśmiało, jakby zawstydzony tym, że został przyłapany.

– Gotowa? – pyta.

Mam ochotę powiedzieć mu, że to, co zrobił, było miłe, lecz to głupie słowo. Każdy może udawać miłego. Czyn Silasa wynikał z czegoś innego – z czystej dobroci. Ja taka nie jestem. Myślę o dziewczynie, która w klasie zbierała książki z podłogi, patrząc na mnie ze strachem. Nie oczekiwała ode mnie pomocy, w jej spojrzeniu było coś więcej. Tylko co?

Idziemy, nie odzywając się do siebie. Silas co kilka minut sprawdza w komórce, czy nie pomyliliśmy drogi.

Przyglądam się mu i usiłuję rozstrzygnąć, czy się w nim właśnie nie zadurzyłam. O ile przyglądanie się mężczyźnie pomagającemu innej kobiecie w ogóle może wywołać takie uczucie.

W końcu docieramy na miejsce, Silas pokazuje na budynek po drugiej stronie ulicy, a ja kiwam głową.

– Tak, to tutaj.

Coś się zmieniło od naszej wizyty z Janette. Z wnętrza dobiegają zgiełk i głośnie muzyka, na chodniku stoi grupa palaczy, którzy odsuwają się, gdy dochodzimy do wejścia. Czuję pod stopami jednostajne dudnienie basu. Drzwi otwierają się i ze środka wypada kilka osób. Mijająca mnie dziewczyna zanoszą się śmiechem, futro, które ma na sobie, muska moją twarz. Wewnątrz wszyscy walczą o trochę miejsca dla siebie, rozpychając się łokciami. Gapią się na nas ze złością, gdy przeciskamy się obok nich. „To moje miejsce, spadaj, czekam na resztę znajomych”, zdają się mówić. Chcemy dotrzeć w głąb lokalu, torujemy sobie drogę przez tłum. Idziemy bokiem i wzdrygamy się za każdym razem, gdy obok nas rozlega się śmiech. Ktoś wylewa drinka na moje buty, ale przeprosza. Jest tak ciemno, że nawet nie wiem kto. Nagle słyszymy swoje imiona.

– Silas! Charlie! Tutaj! – Jakiś chłopak i... jak ma na imię ta dziewczyna, która podwoziła mnie dzisiaj rano do szkoły? Annie... Amy?

– Hej – mówi dziewczyna, gdy do nich

podchodzimy. – Nie wierzę, że zjawiliście się tu po tym, co się stało w ostatni weekend.

– A to niby czemu? – pyta Silas.

– Przyłożyłeś gościowi, przewróciłeś kilka stolików i jeszcze się dziwisz, dlaczego nie powinieneś tutaj wracać? – pyta chłopak z rozbawieniem. Sądząc ze spojrzenia, jakim obdarza Annie / Amy, chyba są parą. Widać, że to coś poważnego, może nawet na całe życie.

My z Silasem też tak na siebie patrzymy, tyle że nas łączy coś innego.

– Zachowałeś się jak ostatni głupek – oświadcza dziewczyna.

– Przestań, Amy – upomina ją chłopak.

A więc jednak Amy!

Chcę dowiedzieć się czegoś więcej o tym gościu, któremu przyłożył Silas.

– Zasłużył sobie – stwierdzam. Amy unosi brwi i kręci głową. Niezależnie od tego, co uważa, boi się to powiedzieć głośno. Odwraca wzrok. Próbuję pociągnąć chłopaka za język. – Nie sądzisz, że tak? – pytam z miną niewiniątka.

Wzrusza ramionami. Wszyscy się mnie boją, myślę. Ale dlaczego? Zamawiam colę, a Amy przygląda mi się ze zdziwieniem.

– Normalną? Nie dietetyczną? – pyta troskliwie.

– Według ciebie jestem taka gruba, że powinnam pić dietetyczną? – warczę.

Aż się wzdryga. Nie mam pojęcia, dlaczego to powiedziałam, naprawdę. Nie wiem nawet, ile ważę. Postanawiam się już nie odzywać i pozwolić Silasowi prowadzić dochodzenie, zanim znów kogoś obrażę. Siada obok chłopaka Amy i zaczynają rozmawiać. Muzyka jest tak głośna, że nic nie słyszę, a Amy ze wszystkich sił stara się mnie nie dostrzegać, więc pozostaje mi tylko gapienie się na ludzi. Ludzie... Wszyscy mają jakieś wspomnienia... Wiedzą, kim są. Zazdroszczę im.

– Idziemy, Charlie. – Silas stoi przy mnie, czekając. Amy i jej chłopak przyglądają się nam zza stołu. To wielki stół. Zastanawiam się, kto jeszcze ma przyjść, i ile z tych osób mnie nienawidzi.

Wychodzimy. Silas odchrząkuje.

– Wdałem się w bójkę – oznajmia.

– Słyszałam – odpowiadam. – Dowiedziałeś się, z kim?

– Tak.

Czekam dłuższą chwilę, aż doda coś więcej.

– No i? – nie wytrzymuję.

– Przyłożyłem właścicielowi. Ojcu Briana.

– Co takiego!?! – wykrzykuję.

– No tak – mówi. Pociera w zamyśleniu brodę. – Powiedział coś o tobie...

– O mnie? – Robi mi się niedobrze. Wiem, że coś nadchodzi, chociaż nie jestem pewna co.

– Powiedział, że zatrudnił cię jako kelnerkę... – No dobrze, mogło być gorzej. Przecież potrzebujemy pieniędzy. – ... bo jesteś dziewczyną Briana. To dlatego mu przyłożyłem.

– O kurde.

– No właśnie. Według tego chłopaka, Ellera, uciekliśmy, zanim tata Briana wezwał policję.

– Policję? – powtarzam.

– Zdaje się, że tata Briana robi interesy z moim i dlatego zgodził się nie wnosić oskarżenia, ale miałem już tam się więcej nie pojawiać. Poza tym podobno Landon mnie szuka. Ojciec chce wiedzieć, dlaczego zwałem z treningu. Wszyscy są na mnie wkurzeni.

– Ups – mówię.

– No właśnie, ups. – Sprawia wrażenie, jakby nic sobie z tego nie robił.

Wracamy w milczeniu tą samą drogą. Mijamy artystów ulicznych, których przedtem nie zauważyłam. Dwoje z nich wygląda na parę: mężczyzna gra na dudach, a kobieta rysuje po chodniku kolorową kredą. Przechodzimy nad jej obrazami, uważnie im się przypatrując. Silas robi zdjęcia, podczas gdy ja podziwiam, jak kobieta kończy rysunek całującej się pary. Całująca się para. To mi coś przypomina.

– Musimy się pocałować – mówię, na co Silas o mało nie wypuszcza telefonu z ręki. Gapi się na mnie kompletnie zaskoczony. – Żeby zobaczyć, czy coś się

stanie... Jak w baśniach, pamiętasz? Gadaliśmy o tym.

– A, prawda – odpowiada. – Jasne. Tu i teraz?

Przewracam oczami i idę w stronę fontanny nieopodal kościoła, a Silas rusza za mną. Mam wielką ochotę zobaczyć jego minę, lecz nie patrzę na niego. To nic osobistego, powtarzam sobie, nie mogę pozwolić, by zmieniło się w coś więcej, to rodzaj eksperymentu. Tylko tyle.

Siadamy na krawędzi fontanny. Nie chcę jednak, żeby to tak wyglądało, więc podnoszę się i staję przed nim.

– No dobrze – mówię. – Zamknij oczy. – Nie protestuje. Na jego twarzy pojawia się uśmiech. – Nie otwieraj – przykazuję mu. Wolę, żeby mnie nie widział. Ledwo wiem, jak wyglądam, nie mam pojęcia, czy moja twarz nie wykrzywia się pod wpływem emocji.

Silas podnosi głowę, a ja swoją pochylam. Kładę ręce na jego ramionach, a on chwytą mnie za biodra i przyciąga mnie do siebie, między swoje kolana. Jego dłonie przesuwają się w górę bez uprzedzenia, muska kciukami mój brzuch, a potem sunie nimi pod moim biustonoszem. Napinam mięśnie.

– Przepraszam – mówi. – To przez to, że mam zamknięte oczy.

Uśmiecham się. Dobrze, że nie widzi mojej reakcji.

– Ręce z powrotem na biodra – rozkazuję.

Tym razem lądują na moich pośladkach. Kiedy

ściska je lekko, klepię go po ramieniu.

– No co? – Śmieje się. – Nic nie widzę!

– Do góry – mówię. – Przesuwa je, ale robi to strasznie wolno. Czuję mrowienie w całym ciele. – Wyżej.

Przesuwa rękę o jakieś pół centymetra.

– Tyle wystar...?

Nie udaje mu się dokończyć, bo pochylam się i go całuję. Czując dotyk moich ust, przestaje się uśmiechać. Ma delikatne wargi. Przykładam dłoń do jego twarzy i wtedy on przytula mnie mocniej, chwytając ramionami. Opuszczam głowę, a on ją podnosi. Początkowo zamierzałam go tylko cmoknąć. Tak to zawsze pokazują w baśniach – szybkie muśnięcie warg i zły czar pryska. Gdyby tak to działało, oboje odzyskalibyśmy w tym momencie pamięć, a eksperyment by się zakończył. Żadne z nas jednak nie przestaje.

Jego usta są miękkie, a język twardy. Wsuwa się do moich ust i z nich wysuwa, podczas gdy wargi przylegają do moich. Pieszczę palcami jego kark i włosy. W pewnej chwili wstaje, zmuszając mnie do cofnięcia się o krok i zmiany pozycji. Ledwo tłumię jęk.

Teraz to on opuszcza głowę, a ja swoją podnoszę. Znowu przytula mnie do siebie, obejmując ramieniem w pasie. Drugą rękę położył na moim karku. Wczepiam się w jego koszulkę. Kręci mi się w głowie... jego miękkie usta, język między moimi wargami... dotyk

jego palców na karku... i napięcie między nami... wszystko to sprawia, że oblewa mnie fala gorąca. Odsuwam się, oddychając gwałtownie.

Patrzemy sobie w oczy. Coś się stało. Nie wróciła nam pamięć, ale wydarzyło się coś innego, co wprawilo nas w stan upojenia.

Kiedy tak stoję naprzeciwko niego, pragnąc, by znów mnie pocałował, uświadamiam sobie nagle, że to nie powinno było się zdarzyć. Będziemy pragnęli coraz więcej, a przez to stracimy ostrość widzenia.

Gładzi dłonią swoją twarz, zupełnie jakby chciał się uspokoić. Uśmiecha się.

– Nic mnie nie obchodzi, jaki był nasz pierwszy pocałunek – mówi. – To ten chcę zapamiętać.

Przez dłuższą chwilę wpatruję się w jego uśmiechnięte usta, a potem odwracam się i odchodzę.

– Charlie! – woła za mną.

Nie zatrzymuję się. To było głupie. Co ja sobie myślałam? Pocałunek nie mógł przywrócić nam pamięci. Życie to nie bajka.

Podbiega i chwyta mnie za rękę.

– Hej, poczekaj. Co myślisz?

Dalej idę w kierunku, z którego na początku przyszedliśmy.

– Myślę, że muszę wracać do domu, żeby się upewnić, czy Janette jadła kolację... i...

– O nas, Charlie.

Czuję jego wzrok.

– Nie ma żadnych nas – odpowiadam. Odwracam głowę, by spojrzeć mu w oczy. – Nie słyszałeś? Wygląda na to, że zerwaliśmy ze sobą i zaczęłam umawiać się z Brianem. A jego tata zaproponował mi pracę.

– Byliśmy razem, Charlie. Teraz rozumiem, dlaczego.

Kręcę głową. Nie możemy stracić ostrości widzenia.

– To był twój pierwszy pocałunek – mówię. – Skąd wiesz, że nie poczułbyś się równie wspaniale, całując inną dziewczynę?

– A ty? Ty też tak się poczułaś? – pyta, zachodząc mi drogę.

Zastanawiam się, czy nie powiedzieć mu prawdy. Że gdybym była Królowną Śnieżką i pocałowałby mnie tak jak przed chwilą, z pewnością bym się obudziła. Że za ten pocałunek oddałabym wszystko. Tyle że nie mamy czasu na takie pocałunki. Musimy odkryć, co się z nami stało i jak to naprawić.

– Nic nie czułam – mówię. – Pocałunek jak pocałunek, a na dodatek nie podziałał. – Co za obrzydliwe kłamstwo. – Muszę iść.

– Charlie...

– Do jutra.

Podnoszę rękę i macham na pożegnanie, nie

oglądając się. Boję się. Chcę z nim być, ale to nie najlepszy pomysł. Najpierw musimy się dowiedzieć, co się wydarzyło. Zatrzymuję taksówkę, otwieram drzwi i spojrzeniem staram się uspokoić Silasa, że wszystko gra. Kiwa głową, po czym unosi telefon i robi mi zdjęcie. Pewnie zatytułuje je „Nasze pierwsze rozstanie”. Potem wkłada ręce do kieszeni i odchodzi w kierunku swojego samochodu.

Czekam, aż zniknie za fontanną, a wtedy nachylam się do kierowcy i mówię:

– Przepraszam, rozmyśliłam się.

Wysiadam. Przecież nie mam pieniędzy na taksówkę. Wrócę do baru i poproszę Amy o podwózkę. Auto odjeżdża, a ja skręcam w jedną z uliczek, tak żeby Silas mnie nie zauważył. Muszę pobyć sama, muszę to wszystko przemyśleć.

Silas

Kolejna nieprzespana noc. Tyle że tym razem brak snu nie wynikał z tego, że martwiłem się o siebie, ani z tego, że zastanawiałem się, dlaczego straciliśmy z Charlie pamięć. Nie spałem, ponieważ rozmyślałem o naszym pocałunku i późniejszym zachowaniu Charlie.

Nie wiem, dlaczego odeszła ani dlaczego wołała złapać taksówkę, niż pojechać ze mną. Sądząc z reakcji jej ciała, czuła to samo, co ja. Oczywiście ten pocałunek nie wyzwolił nas od złego czaru, chyba jednak żadne z nas na to nie liczyło. Nie mam pewności, czy w ogóle mieliśmy jakieś oczekiwania, może tylko trochę nadziei.

Z pewnością nie spodziewałem się, że dzięki temu pocałunkowi wszystko inne stanie się nieważne. Że zapomnę, dlaczego się całowaliśmy, i o wszystkich wydarzeniach tego dnia. Myślałem tylko o tym, że

Charlie trzyma się kurczowo mojej koszulki, przyciąga mnie do siebie i pragnie więcej. Słyszałem, jak łapczywie chwyta powietrze w tych krótkich przerwach między pocałunkami, bo gdy tylko nasze usta się spotykały, oboje nie mogliśmy złapać tchu. I chociaż w końcu odsunęła się ode mnie, wciąż widziałem jej oszołomiony wyraz twarzy i to, że nie mogła oderwać wzroku od moich ust.

A mimo to odwróciła się i odeszła. Tyle że poznałem ją przez te dwa dni na tyle dobrze, by wiedzieć, że niczego nie robi bez powodu. I zwykle ma rację. Dlatego też jej nie zatrzymywałem.

Jestem pod prysznicem, gdy nagle słyszę sygnał SMS-a.

O mało się nie przewracam, biegnąc do telefonu. Nie przysłała mi żadnej wiadomości od wczorajszego rozstania i skłamałbym, mówiąc, że się nie martwię. Spotyka mnie jednak rozczarowanie, bo SMS nie jest od Charlie, tylko od Ellera, chłopaka, z którym gadałem wczoraj w barze.

Eller: Amy się pyta, czy zawiozłeś Charlie do szkoły. Bo nie ma jej w domu.

Zakręcam wodę, mimo że jeszcze nie splukałem mydła. Jedną ręką chwytam ręcznik, a drugą esemesuję.

Ja: Nie, jeszcze nie wyszedłem. Próbowala się do niej dodzwonić?

Następnie wybieram numer Charlie, przełączam na

tryb głośnomówiący i kładę komórkę na blacie łazienkowym. Kiedy się ubieram, włącza się skrzynka głosowa.

– Cholera – mamroczę i kończę połączenie.

Wpadam do swojej sypialni tylko po to, by włożyć buty i wziąć kluczyki do auta. Zbiegam po schodach, w holu jednak stoję jak wryty.

W kuchni krząta się kobieta. I nie jest to Ezra.

– Mama?

Wypowiadam to słowo zupełnie bez namysłu. Kobieta odwraca się do mnie i chociaż znam ją tylko z fotografii wiszących na ścianach, wydaje mi się, że coś czuję. Nie jestem pewien co – nie jest to miłość ani choćby cień rozpoznania, po prostu wypełnia mnie spokój. Nie... raczej ulga. To właśnie czuję.

– Cześć, kochanie – mówi z uśmiechem, który rozświecila nawet jej oczy. Chyba przygotowuje śniadanie, a może po nim zmywa. – Przyszedł do ciebie list. Zostawiłam ci go wczoraj na komodzie. Dobrze się już czujesz?

Landon jest do niej bardziej podobny niż ja. Ja odziedziczyłem po ojcu wydatne szczęki, rysy brata są łagodniejsze, a poza tym zachowuje się jak matka. Oboje sprawiają wrażenie osób, które dobrze się w życiu odnajdują.

Mama patrzy na mnie z uwagą i podchodzi bliżej.

– Wszystko w porządku?

Odsuwam się, kiedy próbuje przyłożyć dłoń do mojego czoła.

– Nic mi nie jest.

Cofa rękę, jakby poczuła się urażona.

– O... – bąka zaskoczona. – No dobrze, niech ci będzie. Po prostu w tym tygodniu opuściłeś trochę zajęć, a dzisiaj masz mecz. – Idzie z powrotem do kuchni. – Nie powinieneś tak późno wracać, kiedy jesteś chory.

Wpatruję się w tył jej głowy, zastanawiając się, dlaczego to powiedziała. To nasze pierwsze spotkanie, odkąd to wszystko się zaczęło. Musiała dowiedzieć się od Ezry lub ojca, że sprowadziłem tu Charlie. Ciekawe, czy ją to wkurzyło. Ciekawe, czy podziela opinię ojca na temat mojej dziewczyny.

– Czuję się już dobrze – mówię. – Byłem wczoraj z Charlie, to dlatego wróciłem tak późno.

Nie reaguje, nawet na mnie nie patrzy. Czekaam dłuższą chwilę, spodziewając się jakiejś reakcji. W końcu odwracam się i ruszam do drzwi.

Landon siedzi już w samochodzie. Tym razem zajął miejsce z przodu. Otwieram tylne drzwi i wrzucam do środka swój plecak. Kiedy otwieram przednie, brat wyciąga do mnie rękę.

– Dzwoniła komórka. Znalazłem ją pod twoim siedzeniem.

Telefon Charlie. Biorę go od Landona.

– Zostawiła ją w moim samochodzie? – dziwię się.

Brat wzrusza ramionami. Spoglądam na wyświetlacz – kilka nieodebranych połączeń i wiadomości. Głównie od Briana i Amy. Próbuję je otworzyć, ale trzeba wpisać hasło.

– Właż już do tego cholernego samochodu, jesteśmy spóźnieni! – woła.

Siadam za kierownicą i zaczynam cofać. Telefon Charlie kładę na desce rozdzielczej. Kiedy po niego sięgam, żeby spróbować wpisać hasło, Landon wyrывa mi go z ręki.

– Widzę, że zeszłoroczna słuczka niczego cię nie nauczyła. – Rzuca aparat z powrotem na deskę rozdzielczą.

Jestem zaniepokojony. Nie podoba mi się, że Charlie nie ma ze sobą komórki. I nie podoba mi się także, że nie pojechała z Amy. Jeżeli wyszła z domu przed przyjazdem przyjaciółki, kto ją podrzucił do szkoły? Nie jestem pewien, jak bym zareagował, gdyby się okazało, że wybrała się tam z Brianem.

– Zapytam o to najdelikatniej, jak tylko można – mówi Landon. Patrę na niego ze zdumieniem. – Czy... Charlie jest w ciąży?

Naciskam hamulec. Na szczęście światła przed nami właśnie zmieniły się na czerwone, więc wyszło to zupełnie naturalnie.

– W ciąży? Niby czemu? Dlaczego o to pytasz? Słyszałeś jakieś plotki?

Landon kręci głową.

– Nie, ale... Sam nie wiem. Usiłowałem wytłumaczyć sobie, co się z tobą dzieje, i wydało mi się, że to jedyne prawdopodobne wyjaśnienie.

– Doszedłeś do wniosku, że Charlie jest w ciąży, bo wczoraj kiepsko poszło mi na treningu?

Brat parska śmiechem.

– Nie tylko to, Silas. Cały tydzień nie chodziłeś na treningi, w poniedziałek zerwałeś się z połowy lekcji, we wtorek ze wszystkich, a w środę znowu z połowy. To nie w twoim stylu.

Aż tyle razy nie było mnie w szkole?

– Poza tym ty i Charlie dziwnie się zachowujecie, kiedy jesteście razem. Nie tak jak zawsze. Do tego jeszcze zapomniałeś odebrać mnie ze szkoły i wracałeś do domu grubo po godzinie policyjnej. Od paru dni nie jesteś sobą. Nie wiem, czy zamierzasz powiedzieć mi, co się dzieje, ale naprawdę się martwię.

W jego oczach pojawia się błysk rozczarowania. Wydaje mi się, że jest dobrym bratem. Wygląda na to, że byliśmy ze sobą blisko. Najwyraźniej znał moje sekrety i myśli. Zastanawiam się, czy dzieliliśmy się nimi podczas jazdy do szkoły i z powrotem. I czy gdybym powiedział mu o wszystkim, w ogóle by mi uwierzył.

– Zielone – mówi, patrząc przed siebie.

Ruszam, ale w drodze nie dzielę się z nim żadnymi sekretami. Nie wiem, co mu powiedzieć i jak w ogóle

zacząć. Wiem tylko, że nie chcę go okłamywać. Odnoszę wrażenie, że dawny Silas tego nie robił.

Wjeżdżamy na parking. Otwiera drzwi i wysiada.

– Landon – zatrzymuję go. Pochyla się i patrzy wyczekująco. – Przepraszam. Miałem poryty tydzień.

Kiwa głową w zamyśleniu, spogląda na szkołę, a po chwili znów na mnie.

– Mam nadzieję, że wszystko się wyprostuje przed dzisiejszym meczem – mówi. – Cała drużyna jest na ciebie wkurzona.

Trzaska drzwiami i rusza do szkoły. Biorę komórkę Charlie i wysiadam z samochodu.

Nie mogłem jej nigdzie znaleźć, więc poszedłem na dwie pierwsze lekcje. Teraz jest przerwa przed trzecią, a ja wciąż nie wiem, gdzie ona się podziewa. Pewnie po prostu zasnęła i zobaczymy się na czwartej lekcji, którą mamy wspólną. Mimo to czuję niepokój. Coś jest nie tak.

Może zwyczajnie mnie unika, choć to do niej niepodobne. Gdyby nie chciała ze mną gadać, nie uciekałaby przede mną, tylko rzuciłaby mi to prosto w twarz.

Idę do szafki, żeby wziąć książkę do matematyki. Mógłbym zajrzeć do jej szafki, żeby się przekonać, czy brakuje któregoś z podręczników, lecz nie znam szyfru. Był zapisany na planie lekcji, który jej oddałem.

– Silas!

Odwracam się. Andrew przedziera się przez tłum w korytarzu niczym ryba płynąca pod prąd. W końcu poddaje się i krzyczy z daleka:

– Janette chce, żebyś do niej zadzwonił! – Odwraca się i odchodzi.

Janette... Janette... Janette... Siostra Charlie! Znajduję jej imię w kontaktach w komórce. Odbiera po pierwszym sygnale.

– Silas?

– Tak.

– Czy Charlie jest z tobą?

Zamykam oczy, czując wzbierającą panikę.

– Nie – odpowiadam. – Nie wróciła do domu?

– Nie – mówi Janette. – Martwię się, bo zwykle mnie uprzedza, gdy ma zamiar nie wrócić na noc. Tym razem jednak nie zadzwoniła, a teraz nie odpowiada na SMS-y.

– Ja mam jej telefon.

– Dlaczego?

– Zostawiła go w moim samochodzie. – Zamykam szafkę i ruszam do wyjścia. – Wczoraj wieczorem posprzeczaliśmy się i złapała taksówkę. Myślałem, że wróciła prosto do domu.

Nagle dociera do mnie, że przecież wczoraj nie miała pieniędzy – a to znaczy, że nie mogła pojechać taksówką.

– Wychodzę ze szkoły – mówię. – Znajdę ją.

Rozłączam się, nie czekając na odpowiedź Janette. Biegnę korytarzem do drzwi wychodzących na parking, jednak nagle staję jak wryty.

Avril.

O kurde. Nie mam teraz na to czasu. Próbuję przemknąć niezauważenie obok niej, lecz chwytą mnie za koszulkę. Odwracam się do niej.

– Avril, teraz nie mogę. – Pokazuję na drzwi. – Muszę lecieć. Stało się coś złego.

Puszcza mnie i krzyżuje ręce na piersiach.

– Nie pokazałeś się wczoraj w czasie przerwy obiadowej. Myślałam, że może się spóźnisz, ale kiedy zajrzałam do stołówki, siedziałeś tam z nią.

Rany, nie teraz. Z drugiej strony, oszczędzę sobie kłopotów w przyszłości, jeśli przetnę to od razu. Wzdycham i przeczesuję włosy palcami.

– To prawda – mówię. – Charlie i ja... postanowiliśmy dać sobie szansę.

Avril przekrzywia głowę i przygląda mi się z niedowierzaniem.

– Przestań, Silas. Wcale tego nie chcesz. Zresztą nie pozwolę ci na to.

Rozglądam się na wszystkie strony. Kiedy już mam pewność, że w pobliżu nikogo nie ma, podchodzę do niej.

– Niech pani posłucha, pani Ashley – mówię,

wbijając w nią spojrzenie. – Coś mi się nie wydaje, żeby miała pani prawo na coś mi pozwalać albo nie.

Mruży oczy. Stoi w milczeniu przez dłuższą chwilę, zupełnie jakby liczyła na to, że się roześmieję i powiem, że tylko żartowałem. W końcu robi naburmuszoną minę i odpycha mnie od siebie. Stukot jej obcasów cichnie, w miarę jak coraz bardziej się od niej oddalam, biegnąc do drzwi.

Pukam trzeci raz i wreszcie drzwi domu Charlie się otwierają. Przede mną stoi jej matka z potarganymi włosami i dzikim wzrokiem. Kiedy dociera do niej, kim jestem, spogląda na mnie z nienawiścią.

– Czego? – warczy.

Próbuję zajrzeć w głąb domu. Widząc to, zastawia sobą wejście. Pokazuję palcem ponad jej ramieniem.

– Muszę porozmawiać z Charlie. Jest w domu?

Jej matka wychodzi za próg i zamyka za sobą drzwi.

– Nie twoja sprawa – syczy. – Wynoś się stąd!

– Chcę tylko wiedzieć, czy tam jest.

Krzyżuje ręce na piersiach.

– Masz pięć sekund, żeby stąd zniknąć. Jeśli nie, dzwonię na policję.

Podnoszę ręce w obronnym geście i jęczę.

– Martwię się o pani córkę. Czy mogłaby pani choć

na chwilę się uspokoić i powiedzieć mi, czy jest w domu?

Dźga mnie palcem w klatkę piersiową.

– Nie waż się na mnie podnosić głosu!

Jezu...

Odpycham ją i otwieram drzwi. Pierwsza rzecz, jaka mnie uderza, to zaduch, jaki panuje w środku. Moje płuca wypełnia zapach zastałego dymu z papierosów. Wstrzymuję oddech i przechodzę przez salon. Na barku stoi otwarta butelka whisky, a obok niej pusta szklanka. Na stoliku piętrzy się sarta listów – wygląda na to, że kobieta nawet nie zawraca sobie głowy ich otwieraniem. Na kopercie na samej górze widnieje imię Charlie.

Chcę wziąć ten list, ale płoszy mnie odgłos kroków. Wypadam na korytarz i widzę troje drzwi: dwoje po prawej i jedno po lewej. Otwieram te po lewej. Matka Charlie wrzeszczy na mnie, ale nic sobie z tego nie robię. Wchodzę do sypialni.

– Charlie! – wołam, rozglądając się po pokoju. Wiem, że jej tu nie ma, ale nadzieja umiera ostatnia. Bo jeśli naprawdę jej tu nie ma, to nie wiem, gdzie może być, nie pamiętam żadnych miejsc, do których razem chodziliśmy.

Tyle że Charlie też ich nie pamięta.

– Silas! – krzyczy jej matka, stając w drzwiach. – Zabieraj się stąd, ale już! Dzwonię na policję!

Wraca na korytarz, pewnie po telefon, a ja

tymczasem dalej szukam... Chociaż właściwie nie wiem czego. Mimo że Charlie tutaj nie ma, lustruję wnętrze, mając nadzieję znaleźć coś przydatnego.

Wiem, która część pokoju należy do Charlie, poznaję to po zdjęciu wiszącym nad jej łóżkiem. Tym, które podobno sam zrobiłem.

Szukam jakichś tropów, lecz niczego nie znajduję. Wtedy przypominam sobie, że mówiła coś o wejściu na strych. Otwieram szafę i u góry dostrzegam niewielki otwór. Wygląda na to, że wchodzi się tam po półkach.

– Charlie! – wołam. Cisza. – Charlie, jesteś tam?

W chwili gdy testuję stopą stabilność najniższej półki, dostaję czymś w głowę. Odwracam się i natychmiast się schylam, widząc nadlatujący talerz. Roztrzaskuje się o ścianę tuż obok.

– Wynoś się! – wrzeszczy kobieta. Rozgląda się za innymi rzeczami, którymi mogłaby rzucić. Unoszę rękę.

– Już wychodzę – mówię. – Wychodzę!

Odsuwa się od drzwi, żeby mnie przepuścić. Wciąż się na mnie drze, kiedy idę korytarzem. Po drodze ukradkiem zabieram list adresowany do Charlie. Nawet nie proszę jej matki, żeby do mnie zadzwoniła, gdy córka pojawi się w domu.

Wsiadam do samochodu i wyjeżdżam na ulicę.

Gdzie ona się podziewa, do licha ciężkiego?

Dopiero kilka kilometrów dalej zatrzymuję się na poboczu, żeby raz jeszcze sprawdzić jej telefon. Landon

wspominał, że znalazł go pod siedzeniem. Sięgam tam ręką i wyciągam pustą puszkę po coli, jakiś but, a w końcu jej portfel. Otwieram go i przeszukuję, nie znajduję jednak niczego istotnego.

Najwyraźniej gdzieś się błąka, bez komórki i bez portfela. Nie pamięta żadnego numeru telefonu. Jeśli nie ma jej w domu, to dokąd mogła pójść?

Walę pięścią w kierownicę.

– Niech cię diabli, Silas!

Nie powinienem był pozwolić jej odejść. To wszystko moja wina.

Rozlega się sygnał przychodzącego SMS-a. Wiadomość od Landona, który zastanawia się, dlaczego nie ma mnie w szkole.

Rzucam telefon na siedzenie obok i przyglądam się listowi, który wzięłem z domu Charlie. Nie ma adresu nadawcy. Data na stemplu pocztowym wskazuje, że został wysłany we wtorek – dzień przed tym, nim to wszystko się zaczęło.

Otwieram kopertę. W środku znajduję kilka złożonych arkuszy. „Przeczytać od razu!”, głosi napis na odwrocie pliku. Rozkładałam kartki i mój wzrok pada na dwa imiona w nagłówku listu.

Charlie i Silasie!

Jest zaadresowany do nas obojga? Czytam dalej.

Jeśli nie wiecie, dlaczego czytacie te słowa, musieliście wszystko zapomnieć. Nie rozpoznajecie nikogo, nawet siebie.

Nie panikujcie i przeczytajcie ten list do końca. Podzielimy się z Wami wszystkim, co wiemy, chociaż wiemy niewiele.

Co to, kurde, ma być? Ręce zaczynają mi się trząść. Czytam jednak dalej.

Nie jesteśmy pewni, co właściwie się stało, ale boimy się, że może to nastąpić jeszcze raz. Dlatego piszemy ten list i zostawimy go w dwóch kopiach. Przynajmniej następnym razem będziemy lepiej przygotowani.

Na następnych stronach przedstawimy Wam wszystko, co udało nam się ustalić. Mamy nadzieję, że Wam to pomoże.

Charlie i Silas

Wpatruję się w imiona na dole kartki, aż wreszcie oczy zachodzą mi mgłą.

Następnie przenoszę wzrok na górę kartki.

Charlie i Silasie!

I tu, i tu te same imiona. Napisaliśmy ten list do siebie? To nie ma sensu. Chyba że...

Przechodzę pospiesznie do następnych stron. Na dwóch pierwszych znajduję to, co już wiem. Nasze adresy, numery telefonów, informacje dotyczące szkoły, tego, do których klas chodzimy, imiona naszych krewnych i rodziców. Czytam to wszystko najszybciej, jak tylko mogę.

Przy trzeciej stronie ręce drżą mi tak bardzo, że ledwo mogę rozpoznać kształty liter, kładę więc kartki na kolanach, żeby dokończyć. To bardziej osobiste informacje – wszystko, co udało nam się dowiedzieć o sobie i naszym związku. W liście pojawia się też imię Briana, jako kogoś, kto wciąż esemesuje do Charlie. Wreszcie dochodzę do końca tej strony.

Pierwsze nasze wspomnienia pochodzą z soboty 4 października, z 11 rano. Dzisiaj jest niedziela 5 października. Zamierzamy zatrzymać ten list dla siebie, ale dla bezpieczeństwa jutro rano wyślemy jego kopię pocztą.

Przechodzę do czwartej strony. Datowana jest na wtorek 7 października.

To znowu się stało. Tym razem na lekcji historii w poniedziałek 6 października. Wygląda na to, że powtarza się to o tej samej porze co czterdzieści osiem godzin. Nie mamy nic więcej do dodania. Przez cały dzień staraliśmy się unikać znajomych i rodziny, symulując chorobę.

Dzwoniliśmy do siebie, dzieląc się wszelkimi informacjami. Wszystko wskazuje na to, że jak dotąd zdarzyło się to dwa razy. Najpierw w sobotę, potem w poniedziałek. Szkoda, że nie udało nam się zdobyć więcej informacji, ale ciągle jesteśmy wkurzeni, że to się stało, i nie wiemy, co robić. Tak jak ostatnim razem wysłaliśmy do siebie kopie tego listu. Trzecią kopię schowaliśmy w schowku na rękawiczki w samochodzie Silasa. To pierwsze miejsce, do którego zajrzeliśmy, więc jest szansa, że następnym razem też to zrobimy.

W ogóle nie sprawdziłem tego schowka.

Oryginał listu będziemy trzymać w bezpiecznym miejscu, żeby nikt go nie znalazł. Boimy się, że jeśli ktoś go zobaczy, pomyśli, że oszaleliśmy. Wszystko będzie schowane w pudełku z tyłu trzeciej półki w szafie Silasa. Niewykluczone, że to się powtórzy o tej samej porze w środę. Na wypadek gdyby tak się stało, kopie tego listu dotrą do Was właśnie tego dnia.

Ponownie patrzę na stempel na kopercie. Został wysłany we wtorek rano. A o 11 rano w środę znów się to zdarzyło.

Jeśli odkryjecie coś, co może nam pomóc, napiszcie o tym na następnej stronie. Niewykluczone, że będzie to trwać do chwili, gdy zrozumiemy, co się stało, i jak to

zatrzymać.

Przechodzę do ostatniej strony, ale okazuje się pusta.

Patrzę na zegarek. Jest 10.57, piątek. To stało się prawie czterdzieści godzin temu.

Serce podchodzi mi do gardła. To nie może się powtórzyć.

Do pełnych czterdziestu godzin zostały już tylko niecałe trzy minuty.

Szukam nerwowo czegoś do pisania. Niczego nie znajduję, więc otwieram schowek na rękawiczki. Na górze leży kopia listu, a pod spodem kilka długopisów. Biorę jeden z nich i rozkładam kartkę na kierownicy.

„To znów się stało”, piszę. Ręce tak bardzo mi drżą, że upuszczam długopis. Podnoszę go i piszę dalej.

O 11 rano w środę, 8 października, Charlie i ja po raz trzeci straciliśmy pamięć. Oto, czego dowiedzieliśmy się przez ostatnie czterdzieści osiem godzin:

- nasi ojcowie pracowali razem,*
- ojciec Charlie siedzi w więzieniu...*

Piszę najszybciej, jak mogę, usiłując równocześnie ustalić, które informacje są najistotniejsze. Zaraz skończy mi się czas.

- byliśmy u wróżki przy St. Philip Street, może warto*

by tam pójść jeszcze raz,

– Charlie wspominała o dziewczynie ze szkoły, na którą wołają Krewetka – chciała z nią pogadać,

– w szafie Charlie znajduje się wejście na strych, ona często tam przesiaduje...

Mam wrażenie, że tylko straciłem cenne sekundy, że nie dodałem niczego ważnego do tej cholernej listy. Jeżeli to wszystko prawda i to się zaraz ponownie wydarzy, nie zdołam już wysłać listu, nie mówiąc już o zrobieniu kopii. Mam nadzieję, że jeśli znajdę go w swoich rękach, będę miał na tyle oleju w głowie, żeby go przeczytać, a nie wyrzucić.

Gryzę końcówkę długopisu, zastanawiając się, co jeszcze napisać. Po chwili dodaję:

– dorastaliśmy razem, jednak teraz nasze rodziny się nienawidzą i nie chcą, żebyśmy się spotykali,

– Silas sypiał z psycholog szkolną, a Charlie z Brianem Finleyem, oboje z nimi zerwaliśmy,

– Landon jest dobrym bratem, w razie potrzeby można mu zaufać...

Piszę dalej. O naszych tatuażach, o Electric Crush Diner, Ezrze i o wszystkim innym, czego dowiedziałem się w ciągu czterdziestu ośmiu godzin.

Patrzę na zegarek. Jest 10.59.

Charlie nie wie o tym liście. Jeśli wszystkie

informacje zawarte w nim są prawdą, za minutę zapomni wszystko, czego dowiedziała się przez te dwa dni. A ja nie mam pojęcia, jak ją odnaleźć, jak ją ostrzec.

Przyciskam długopis do kartki i zapisuję jeszcze jedną informację:

– wczoraj wieczorem Charlie wsiadła do taksówki na Bourbon Street i od tamtej pory nikt jej nie widział.

Nie wie o tym liście. Znajdź ją. To pierwsza rzecz, jaką musisz zrobić. Proszę.

CZĘŚĆ II

*Ta część jest dla wszystkich, którzy uwielbiają
happy endy
i wybaczyli mi to, w jaki sposób zakończyłam
pierwszą część. To wszystko przez Tarryn.*

Colleen Hoover

*Ta część jest dla wszystkich, którzy myślą,
że happy endy i dietetyczna pepsi są głupie.*

Tarryn Fisher

1

Silas

Zaczyna się powoli.

Deszcz.

Kropla tu, kropla tam. Najpierw dudnienie o przednią szybę samochodu, potem również o boczne. W końcu mam wrażenie, że tysiące palców bębni o dach. Bum–bum–bum–bum–bum–bum–bum. Szum deszczu jest teraz wokół mnie. Wydaje mi się, że jest także we mnie i próbuje się wydostać na zewnątrz. Krople spływają w dół, łącząc się ze sobą w długie linie przypominające strużki łez, aż wreszcie znikają pod maską wozu. Próbuję włączyć wycieraczki, ale silnik jest zgaszony.

Dlaczego silnik mojego samochodu nie pracuje?

Przecieram zaparowaną boczną szybę. Nic z tego, deszcz pada tak mocno, że i tak nic nie widać.

Gdzie ja jestem?

Obracam się za siebie, ale na tylnym siedzeniu nikogo nie ma. Przenoszę spojrzenie z powrotem na przednią szybę.

Muszę się skupić.

Dokąd jechałem? Chyba zasnąłem.

Nie wiem, gdzie jestem.

Nie wiem, kim jestem.

Jestem... Jestem... Jestem...

No właśnie, kim ja jestem?

Powinno się wiedzieć, kim się jest. To całkowicie naturalne. Wszystkie moje myśli wydają się puste, bo przestałem wiedzieć, kim jestem. Nie mam twarzy ani imienia. Jestem... nikim.

Moją uwagę przyciąga warkot silnika. Mija mnie jakieś auto, opryskując wodą mój wóz. Zwalnia i zatrzymuje się przede mną.

A potem się cofa.

Serce podchodzi mi do gardła, gdy na dachu samochodu dostrzegam migającego czerwono-niebieskiego koguta. Z radiowozu ktoś wychodzi, ale widzę tylko zamazaną sylwetkę, która zbliża się do mojego auta. Odwracam głowę do okna po stronie pasażera, nie spuszczać z niej wzroku.

Pukanie w szybę. Puk, puk, puk.

Wciskam guzik zapłonu, żeby opuścić szybę. Skąd wiedziałem, że trzeba to zrobić?

Przy oknie stoi policjant.

Mam ochotę poprosić go o pomoc. Powiedzieć, że nie pamiętam, dokąd jechałem.

– Silas? – Policjant próbuje przekrzyczeć deszcz. Jego głos mnie zaskakuje.

Co znaczy to słowo – „silas”? Może to po francusku. Może jestem we Francji, a „silas” to jakaś forma powitania. Może powinienem odpowiedzieć tym samym.

Mężczyzna odchrząkuje, po czym pyta:

– Zepsuł ci się samochód?

Czyli to jednak nie francuski.

Patrzę na kontrolki na desce rozdzielczej. Zmuszam się do otwarcia ust, żeby uformować jakieś słowo, jednak zamiast tego tylko łapczywie wciągam powietrze. Dotąd nie zdawałem sobie sprawy, że wstrzymuję oddech. Po chwili wzdycham tak przeciągle, że aż robi mi się głupio. Zerkam na policjanta stojącego przy oknie.

– Nie – odpowiadam. Jestem zaskoczony brzmieniem swojego głosu, w ogóle go nie rozpoznaję.

Policjant pochyla się i pokazuje na moje kolana.

– Co tam masz? – pyta. – Nie wiesz, jak gdzieś dojechać? Zgubiłeś się?

Patrzę na plik kartek na moich kolanach. Przekładam je na sąsiedni fotel i kręcę głową.

– Nie... Ja tylko...

Przerywa mi dzwonięcie. Głośne dzwonięcie dobiegające gdzieś z samochodu. Przesuwam kartki, które przed chwilą położyłem na fotelu. Pod nimi leży komórka. Spoglądam na wyświetlacz. „Janette”.

Nie znam żadnej Janette.

– Nie możesz tutaj stać – mówi funkcjonariusz i odsuwa się o krok. Ja tymczasem wyciszam telefon. – Wracaj do szkoły. Przecież wiesz, że dzisiaj wielki mecz.

Wielki mecz. Szkoła. Dlaczego nic mi to nie mówi?
Kiwam głową.

– Zaraz przestanie padać – dodaje mężczyzna. Uderza dłonią o dach samochodu, jakby mnie pospieszał. Raz jeszcze potakuję i kładę palec na przycisku, chcąc zasunąć szybę.

– Powiedz ojcu, żeby mi zajął miejsce.

Ponownie kiwam głową. Ojcu.

Policjant przypatruje mi się jeszcze przez chwilę z lekkim zdziwieniem. W końcu kręci głową i rusza do swojego samochodu.

Spoglądam na telefon, a kiedy włączam dźwięk, ponownie zaczyna dzwonić. Znowu Janette.

Kimkolwiek jest ta Janette, naprawdę zależy jej na tym, żebym odebrał. Przykładam komórkę do ucha.

– Halo?

– Znalazłeś ją? – Głos w telefonie jest mi całkowicie obcy. Odczekuję kilka sekund, mając

nadzieję, że nagle coś zajarzę. – Silas? Halo?

To samo słowo, które wypowiedział policjant. Tyle że tym razem zabrzmiało jak imię. Moje imię.

– Co takiego? – rzucam. Mam mętlik w głowie.

– Czy ją znalazłeś? – W jej głosie słychać panikę.

Czy ją znalazłem? Niby kogo? Raz jeszcze patrzę na tylne siedzenie, chociaż wiem, że nikogo tam nie ma. Nie mam zielonego pojęcia, jak odpowiedzieć na to pytanie.

– Czy ją znalazłem? – powtarzam, żeby zyskać na czasie. – A... ty ją znalazłaś?

W telefonie rozlega się jęk.

– Gdybym ją znalazła, nie dzwoniłabym do ciebie.

Odsuwam komórkę od ucha i wpatruję się w nią, próbując pozbierać myśli. Po chwili ponownie przykładam aparat do ucha.

– Nie – dukam. – Nie znalazłem jej.

Czy ta dziewczyna to moja siostra? Ma młody głos, młodszy od mojego. Może zgubił się nam pies i właśnie go szukam? Może wpadłem w poślizg i walnąłem się w głowę.

– Silas, to do niej niepodobne – mówi Janette. – Gdyby zamierzała nie wrócić na noc albo nie iść dzisiaj do szkoły, powiedziałyby mi o tym.

No dobra, czyli nie chodzi o psa. Ta rozmowa o zaginionej osobie naprawdę mnie niepokoi, zwłaszcza że sam nie wiem, kim jestem. Muszę się rozłączyć,

zanim palnę coś głupiego. Coś, czym się zdradzę.

– Janette, muszę kończyć. Będę jej szukał – obiecuję.

Rozłączam się i kładę komórkę na siedzeniu pasażera. Mój wzrok pada na kartki. Sięgam po nie. Znajduję pierwszą stronę. To list zaadresowany do mnie i jakiegoś innego chłopaka o imieniu Charlie.

Charlie i Silasie!

Jeśli nie wiecie, dlaczego czytacie te słowa, musieliście wszystko zapamiętać.

Co to niby ma być? Zdecydowanie nie spodziewałem się takiego pierwszego zdania. Choć w sumie nie wiem też, czego się spodziewałem.

Nie rozpoznajecie nikogo, nawet siebie. Nie panikujcie i przeczytajcie ten list do końca.

Za późno, już zacząłem panikować.

Nie jesteśmy pewni, co właściwie się stało, ale boimy się, że może to nastąpić jeszcze raz. Dlatego piszemy ten list i zostawimy go w dwóch kopiach. Przynajmniej następnym razem będziemy lepiej przygotowani.

Na następnych stronach przedstawimy Wam wszystko, co udało nam się ustalić. Mamy nadzieję, że

Wam to pomoże.

Charlie i Silas

Nie od razu przechodzę do następnej strony. Opuszczam kartki na kolana i przykładam dłonie do twarzy. Przesuwam je w górę i w dół, w górę i w dół... Zerkam w lusterko, ale momentalnie odwracam wzrok. Nie rozpoznaję oczu, które na mnie patrzą.

To się nie dzieje naprawdę.

Zaciskam powieki i chwytam palcami nos. Czekam, aż się ocknę. To wszystko sen, muszę się tylko obudzić.

Obok przejeżdża samochód i znowu na moją przednią szybę pryskają krople. Przyglądam się, jak spływają i znikają pod maską.

To nie może być sen. Wszystko jest zbyt ostre i szczegółowe, a sny są zamazane i chaotyczne.

Podnoszę kartki. Z każdym zdaniem coraz trudniej mi się czyta. Ręce coraz bardziej mi się trzęsą i nie mogę się skoncentrować. Okazuje się, że rzeczywiście mam na imię Silas, a Charlie to dziewczyna. Zastanawiam się, czy to właśnie ona zaginęła. Czytam dalej, z rosnącym niedowierzaniem. Nie wiem jednak, dlaczego tak reaguję, skoro każde zdanie idealnie pasuje do tego, że niczego nie pamiętam. Chyba się boję, że gdybym pozbył się wątpliwości, musiałbym przyznać, że to wszystko jest możliwe. Z listu, który mam przed oczami, wynika, że właśnie po raz czwarty z rzędu

straciłem pamięć.

Mój oddech jest prawie tak nieregularny jak krople deszczu uderzające o dach samochodu. Lewą ręką zaczynam masować sobie kark, jednocześnie czytając ostatni akapit, który prawdopodobnie napisałem zaledwie dziesięć minut temu.

Wczoraj wieczorem Charlie wsiadła do taksówki na Bourbon Street. Od tej pory nikt jej nie widział. Nie wie o tym liście. Znajdź ją. To pierwsza rzecz, jaką musisz zrobić. Proszę.

Ostatnie wyrazy są nagryzmołone, ledwie czytelne, zupełnie jakby kończył mi się czas. Kładę list na fotelu obok, zastanawiając się nad wszystkim, czego się dowiedziałem. Myśli galopują w mojej głowie szybciej, niż bije serce. Czuję, że zbliża się atak paniki, a może nawet całkowite załamanie. Zaciskam dłonie na kierownicy i oddycham przez nos. Nie mam pojęcia, skąd wiem, że w ten sposób można się uspokoić. Siedzę nieruchomo przez kilka minut, zastanawiając się nad tym wszystkim. Bourbon Street, Charlie, mój brat, Krewetka, wróżenie z kart tarota, tatuaże, moje zamiłowanie do fotografii. Dlaczego nic z tego nie pamiętam? To jakiś głupi dowcip. To dotyczy kogoś innego. Nie jestem Silasem. Gdybym nim był, czułbym to. Nie byłby mi zupełnie obcy.

Biorę komórkę i otwieram aplikację do robienia

zdjęć. Naciągam koszulkę na głowę, pochylam się i trzymając w dłoni aparat, sięgam przez ramię do tyłu. Robię zdjęcie swoich pleców. Poprawiam koszulkę i patrzę na wyświetlacz telefonu.

Perły.

Na plecach mam wytatuowane czarne perły, dokładnie tak, jak napisano w liście.

– O kurde – szepczę, nie odrywając wzroku od fotografii.

Mój brzuch. Chyba zaraz...

Otwieram drzwi samochodu i wyskakuję dosłownie w ostatniej chwili. Zawartość mojego żołądka ląduje na ziemi u moich stóp. Czekam na kolejny atak torsji, moknąc na deszczu. W końcu uznaję, że najgorsze mam już za sobą i wsiałam z powrotem.

Patrzę na zegarek, jest jedenaście po jedenastej.

Wciąż nie mam pewności, w co wierzyć, ale z coraz większym przerażeniem myślę o tym, że za nieco ponad czterdzieści siedem godzin to znowu się wydarzy.

Otwieram schowek na rękawiczki. W sumie nie wiem, czego szukam, jednak siedząc tutaj beczynnie, tylko marnowałbym czas. Odkładam na bok dokumenty wozu i znajduję kopertę z naszymi imionami. To kopia listu, który przed chwilą przeczytałem. Kontynuuję poszukiwania, aż wreszcie na samym dnie schowka znajduję złożoną kartkę. U góry dostrzegam swoje imię, na dole podpis Charlie. A więc to list od niej. Zaczynam

czytać.

Drogi Silasie,

to nie jest list miłosny. Jasne? Nieważne, jak bardzo będziesz sobie to wmawiał, to nieprawda. Bo nie jestem taka jak te wszystkie mimozy bez przerwy usychające z miłości. Nie cierpię ich. Są po prostu obrzydliwe. Ble!

W każdym razie to list antymiłosny. Na przykład wcale nie zrobiło na mnie wrażenia to, że w zeszłym tygodniu, kiedy byłam chora, przyniosłeś mi sok pomarańczowy i lekarstwa. Nie rozumiem też, o co chodziło z tą kartką, na której życzyłeś mi powrotu do zdrowia i napisałeś, że mnie kochasz? Phi!

Zdecydowanie też nie kocham tego, że udajesz, że umiesz tańczyć, podczas gdy w rzeczywistości, gdy to robisz, wyglądasz jak zepsuty robot. Wcale się tym nie zachwycam i w ogóle mnie to nie śmieszy.

A pamiętasz, jak się całowaliśmy i przerwałeś, żeby mi powiedzieć, że jestem śliczna? Wcale mi się to nie spodobało. Nic a nic. Dlaczego nie możesz być jak inni faceci, którzy ignorują swoje dziewczyny? To nie fair, że mi coś takiego fundujesz.

Skoro już piszę o tym, że wszystko robisz źle: pamiętasz, jak w czasie treningu czirliderek walnęłam się w plecy? A ty zrezygnowałeś z imprezy u Davida, żeby wcierać mi w ramiona biofreeze i oglądać ze mną Pretty Woman? To kolejny dowód na to, jaki z Ciebie w gruncie rzeczy egoista. Jak mogłeś!

Nie zamierzam też dłużej tolerować tego, co gadasz o mnie w obecności naszych przyjaciół.

Na przykład wtedy, gdy Abby śmiała się z moich ciuchów, powiedziałaś jej, że nawet w szarym worku wyglądałabym szalowo. Żenada. A jeszcze gorsze było to, że zawiozłaś Janette do okulisty, kiedy skarżyła się na bóle głowy. Weź się w garść. Cała ta troska i opieka są naprawdę mało pociągające.

Dlatego muszę Ci powiedzieć, że nie kocham Cię bardziej niż jakiegokolwiek innego człowieka na tej planecie. I że kiedy wchodzisz do pokoju, to nie motylki czuję w brzuchu, ale chore, jednoskrzydłe, pijane ćmy. A poza tym jesteś strasznie, ale to po prostu strasznie brzydki. Wzdrygam się za każdym razem, kiedy widzę Twoją nieskazitelną skórę i myślę sobie: „Kurczę, ten chłopak byłby naprawdę o wiele przystojniejszy, gdyby miał kilka pryszczki i krzywe zęby”. Tak, jesteś obleśny, Silas.

Nie kocham Cię.

Nic a nic.

I nie pokocham.

Nigdy, przenigdy.

Charlie

Wpatruję się w jej podpis, a potem jeszcze kilka razy czytam słowa znajdujące się ponad nim.

Nie kocham cię.

*Nic a nic.
I nie pokocham.
Nigdy, przenigdy.*

Odwracam kartkę z nadzieją, że zobaczę gdzieś datę, jednak nic nie wskazuje na to, kiedy to zostało napisane. Jeśli Charlie wysyłała do mnie takie listy, czy to możliwe, że ostatnio nasz związek wyglądał tak, jak w moich notatkach? Oczywiście ją kocham. Czy też raczej: kochałem.

Co się z nami stało?

Co się stało z nią?

Odkładam list z powrotem do schowka. Przede wszystkim pojedę do domu Charlie. Nawet jeśli jej tam nie zastanę, może uda mi się uzyskać jakieś informacje od jej matki albo znaleźć coś, co przedtem przeoczyliśmy.

Zatrzymuję się na podjeździe. Brama garażu jest zamknięta. Trudno zgadnąć, czy ktoś jest w domu. Okolica sprawia wrażenie strasznie zapuszczonej. Obok krawężnika leży czyjś pojemnik na śmieci, jego zawartość wysypała się na ulicę. Kot rozgrzebuje łapką worek z odpadkami, a gdy wysiadam, rzuca się do ucieczki. W drodze do drzwi rozglądam się, ale nie widzę nikogo, domy sąsiadów są pozamykane. Pukam kilka razy, lecz nikt nie odpowiada.

Rozglądam się ponownie i przekręcam gałkę.

Okazuje się, że drzwi są otwarte, więc ostrożnie je popycham.

W liście, który napisaliśmy do siebie, wspomnieliśmy kilka razy o strychu Charlie. Postanawiam tam zajrzeć. Strych Charlie... Zobaczę go, zanim się z nią spotkam. Jedne z drzwi w korytarzu są uchylone. Wchodzę do pustego pokoju, w którym stoją dwa łóżka – to musi być sypialnia Charlie i jej siostry.

Zaglądam do szafy i widzę, że w suficie jest kłapa. Odsuwam ubrania i moje nozdrza wypełnia woń kwiatów. Czy to jej zapach? Wydaje mi się znajomy, ale to przecież niemożliwe, prawda? Jeśli nie pamiętam jej, tym bardziej nie powinienem pamiętać, jak pachnie. Wspinam się po półkach i po chwili jestem już na stryżku.

Światło wpada tutaj jedynie przez okienko znajdujące się po drugiej stronie pomieszczenia. Postanawiam skorzystać z aplikacji z latarką w telefonie. Wyjmuję go z kieszeni i wpatruję się w wyświetlacz. Skąd wiedziałem, że mam taką apkę? To bez sensu, że niektóre rzeczy pamiętamy, a innych nie. Próbuję ustalić, czy coś łączy te okruchy wspomnień, jednak bezskutecznie.

Sufit jest tak nisko, że nie mogę się wyprostować. Podchodzę do prowizorycznego posłania na końcu strychu. To sterta koców i poduszek. Czy ona tutaj śpi?

Drzę na samą myśl, że ktoś dobrowolnie mógłby

spędzać czas w tym klaustrofobicznym miejscu. Chyba jest strasznie samotna.

Muszę się jeszcze bardziej schylić, żeby uniknąć uderzenia głową w krokwie. Rozglądam się i obok poduszek zauważam sterty książek. Niektóre z nich najwyraźniej służą Charlie za stolik, leżące na wierzchu fotografie w ramkach to ich blaty.

Są tutaj dziesiątki książek. Zastanawiam się, czy taka z niej zapalona czytelniczka, czy po prostu w ich otoczeniu lepiej się czuje. Może umożliwiają jej ucieczkę przed prawdziwym życiem? Kiedy patrzę na to miejsce, wcale jej się nie dziwię.

Kucam i sięgam po książkę z ciemną okładką przedstawiającą dom i dziewczynę połączone w jedno. Ta ilustracja przyprawia mnie o gęsią skórę. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym tu siedzieć i czytać w półmroku coś takiego.

Odkładam książkę na miejsce. Moją uwagę przyciąga cedrowa skrzynia stojąca pod ścianą. Sprawia wrażenie starej, być może w rodzinie Charlie przekazywano ją sobie z pokolenia na pokolenie. Unoszę wieko i w środku znajduję kilka grubych zeszytów. Wyciągam jeden z nich i otwieram: „7 stycznia – 15 lipca 2011”.

Przewracam kartki: to dziennik. W skrzyni jest jeszcze co najmniej pięć takich brulionów. Najwyraźniej uwielbia pisać.

Podnoszę poduszki i koce w poszukiwaniu czegoś, w co mógłbym włożyć te dzienniki. Jeśli mam znaleźć tę dziewczynę, muszę się dowiedzieć, gdzie bywa, poznać miejsca, gdzie może trafić, i ludzi, których może znać. A skąd mam wziąć tego rodzaju informacje? Właśnie z dzienników.

Na podłodze leży pusty znoszony plecak. Upycham w nim wszystkie zeszyty, a potem zaczynam myszkować, wypatrując rzeczy, które mogą mi się przydać. W różnych miejscach trafiam na zdjęcia i karteczki samoprzylepne z notatkami. Ładuję wszystko jak leci do plecaka i wracam do otworu w podłodze strychu. Zamierzam pojechać teraz do siebie. Na pewno znajdę coś jeszcze w swojej sypialni. Muszę przeszukać ją jak najszybciej.

Zrzucam plecak na podłogę pokoju, tak że uderza o nią z hukiem. Wzdrygam się, wiedząc, że nie powinienem hałasować. Schodzę po półkach, myśląc o tym, że Charlie pokonuje tę drogę w górę i w dół każdego wieczoru. Jej życie musi być naprawdę do bani, skoro ucieka na strych. Kiedy już jestem na dole, schylam się po plecak, przewieszam go przez ramię i ruszam do drzwi.

Wtem zastygam w bezruchu.

Przede mną stoi policjant. Ten sam, który wcześniej pukał w szybę mojego samochodu. Patrzy mi prosto w oczy. Nie mam pojęcia, co robić.

Czy właśnie wtargnąłem nielegalnie do domu swojej dziewczyny?

W drzwiach pokoju pojawia się jakaś kobieta. Błądny wzrok i rozmazany tusz do rzęs – sprawia wrażenie, jakby dopiero co wstała. Włosy ma potargane i nawet z odległości kilku kroków czuć od niej alkoholem.

– Mówiłam, że pewnie jest na strychu! – krzyczy, pokazując na mnie. – Ostrzegałam go dzisiaj rano, że ma się trzymać z dala od tego domu, ale i tak tu wrócił!

Dzisiaj rano? Świetnie. Szkoda, że nie wspomniałem o tym w liście.

– Silas – mówi policjant. – Pozwolisz ze mną?

Kiwam głową i zbliżam się do nich ostrożnie. Mam nadzieję, że nie zrobiłem nic złego, skoro grzecznie prosi, żebym z nim poszedł. Gdybym popełnił przestępstwo, momentalnie by mnie aresztował.

– On wie, że nie może tu przychodzić, Grant! – krzyczy kobieta, wycofując się do salonu. – Wie o tym doskonale, a mimo to wrócił! Specjalnie to zrobił, żeby mnie wkurzyć!

Ona mnie nienawidzi. Naprawdę nienawidzi. Z chęcią bym ją przeprosił, gdybym tylko wiedział za co.

– Spokojnie, Lauro – odpowiada policjant. – Porozmawiam z Silasem na zewnątrz. Uspokój się i zjedź nam z drogi.

Kobieta posłusznie się wycofuje, jednak kiedy ją

mijam, przesywa mnie gniewnym spojrzeniem.

– Wszystko ci się upiecze, tak samo jak twojemu tatusiowi – mówi.

Odwracam twarz, dzięki czemu nie widzi malującego się na niej zdziwienia, i ruszam za Grantem przed dom.

Na szczęście przestało już padać. Dochodzimy do mojego samochodu i policjant odwraca się do mnie. Nie wiem, czy uda mi się odpowiedzieć na jego pytania. Oby nie były zbyt szczegółowe.

– Dlaczego nie jesteś w szkole, Silas?

Zaciskam usta i dłuższą chwilę zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Ja... – Patrzę ponad jego ramieniem na przejeżdżające ulicą auto. – Szukam Charlie.

Nie wiem, czy dobrze robię, mówiąc mu o tym. Wiem tylko, że gdyby trzeba było zataić to przed policją, z pewnością napisałbym o tym w liście. Ja jednak zanotowałem jedynie, że muszę zrobić wszystko, żeby ją znaleźć. Zgłoszenie jej zaginięcia może być pierwszym krokiem w drodze do celu.

– Jak to szukasz? Dlaczego nie ma jej w szkole?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Nie zadzwoniła ani do mnie, ani do swojej siostry, po prostu nie przyszła dziś do szkoły. – Pokazuję do tyłu, na dom Charlie. – Jej matka jest za bardzo pijana, żeby w ogóle zauważyć jej zniknięcie,

więc pomyślałem sobie, że sam spróbuję ją znaleźć.

Przechyla głowę. Sprawia wrażenie bardziej zaintrygowanego niż zmartwionego.

– Nie wiesz przypadkiem, kto ją widział ostatni? I kiedy?

Przełykam ślinę i przestępuję z nogi na nogę, usiłując sobie przypomnieć, co było napisane w liście.

– Ja. Wczoraj wieczorem. Pokłóciliśmy się i nie chciała, żebym ją zawiózł do domu.

Grant przywołuje kogoś ręką. Odwracam się i widzę, że matka Charlie przechodzi przez próg i zmierza w naszą stronę.

– Powiedz mi, Lauro, czy wiesz, gdzie jest twoja córka?

Kobieta przewraca oczami.

– W szkole, a gdzie ma być?

– Nieprawda, wcale jej tam nie ma – włączam się do rozmowy.

Grant nie odrywa wzroku od Laury.

– Czy Charlie wróciła wczoraj wieczorem do domu?

Kobieta zerka najpierw na mnie, a potem na policjanta.

– Pewnie, że tak – odpowiada. Ton jej głosu zdradza jednak, że wcale nie jest tego pewna.

– Ona kłamie – rzucam.

Grant ucisza mnie gestem dłoni.

– O której wróciła? – pyta Laurę.

Kobieta wygląda na zmieszaną.

– Dałam jej szlaban za wagary. Więc pewnie siedziała u siebie na strychu.

Robię zniecierpliwioną minę.

– W ogóle nie wróciła! – podnoszę głos. – Ta kobieta była tak pijana, że nie wie nawet, czy jej córka była w domu!

Matka Charlie rzuca się na mnie z pięściami.

– Wynoś się stąd, sukinsynu! – wrzeszczy.

Policjant chwyta ją za ręce i kiwa głową w kierunku mojego samochodu.

– Ostatni raz ci mówię, Nash. Wracaj do szkoły.

Laura bezskutecznie próbuje się wyrwać z jego uścisku. Nie robi to na nim wrażenia, widać, że to dla niego nic nowego. Zastanawiam się, czy matka Charlie wzywała już policję z mojego powodu.

– Ale... co z Charlie? – pytam niepewnie.

Jestem w szoku, że nikt się o nią nie martwi, a już chyba najmniej jej własna matka.

– Jak już mówiła Laura, pewnie jest w szkole – mówi Grant. – Tak czy owak, na pewno pojawi się na dzisiejszym meczu. Tam pogadamy.

Potakuję, choć dobrze wiem, że nie wrócę do szkoły. Biorę plecak Charlie i jadę do domu, żeby kontynuować poszukiwania.

Silas

Po wejściu do domu zatrzymuję się z wahaniem. Nic tutaj nie wygląda znajomo, nawet fotografie na ścianach. Odczekuję dłuższą chwilę, chłonąc wszystko wokół. Zastanawiam się, co dalej. Mogę przeszukać dom lub obejrzeć zdjęcia, ale pewnie zrobiłem już jedno i drugie. Nie mam za dużo czasu, więc jeśli chcę odkryć, co stało się z Charlie – co stało się z nami – muszę skupić się na tym, czym przedtem za wiele się nie zajmowaliśmy.

Znajduję swój pokój, podchodzę do szafy i sięgam na półkę, gdzie ukryliśmy zgromadzone przez nas rzeczy. Wysypuję je na łóżko, w tym zawartość worka marynarskiego. Zastanawiam się, od czego zacząć, tyle tego jest... Biorę długopis, żeby zapisać przydatne znaleziska, na wypadek gdybym znowu stracił pamięć.

Wiem już całkiem dużo o naszej relacji z Charlie w ostatnim okresie, natomiast prawie nic o tym, jak było wcześniej ani w jakich okolicznościach skłóciły się nasze rodziny. Nie mam pojęcia, czy ma to jakikolwiek związek z tym, co się nam przytrafiło, ale sądzę, że najlepiej zacząć od początku.

Sięgam po pierwszy z brzegu list adresowany do Charlie – jak się okazuje, mojego autorstwa – jeden z wielu, jakie zabrałem z jej strychu. Data wskazuje, że powstał ponad cztery lata temu. Może lektura czegoś napisanego z mojego punktu widzenia pomoże mi ustalić, jaką jestem osobą, mimo że list pochodzi sprzed kilku lat.

Siadam na łóżku, opieram się o zagłówek i czytam.

Charlie,

czy pamiętasz, żebyśmy jakiegokolwiek wakacje spędzili osobno? Myślałem o tym dzisiaj. I o tym, że nigdy nie byłem na wakacjach tylko z najbliższą rodziną. Zawsze jechaliśmy w większym gronie: czworo naszych rodziców, Landon, Janette, ty i ja. Jedna wielka szczęśliwa rodzina.

Nie przypominam sobie też, żebyśmy spędzali osobno jakieś święta. Boże Narodzenie, Wielkanoc, Święto Dziękczynienia... Zawsze byliśmy razem, albo u Ciebie w domu, albo u mnie. Może to dlatego nigdy nie czułem, że mam tylko młodszego brata – wydawało mi się, że mam brata i dwie siostry. Trudno mi sobie

wyobrazić, żebym nie uważał Cię za członka swojej rodziny.

Boję się jednak, że to wszystko zniszczyłem. Nie wiem, co powiedzieć. Nie chcę Cię przeproszać za to, że wczoraj wieczorem Cię pocałowałem. Zdaję sobie sprawę, że powinienem tego żałować, bo mogło to bezpowrotnie zniszczyć naszą przyjaźń, jednak nie żałuję. Mam ochotę ciągle popełniać ten błąd.

Próbowałem ustalić, kiedy moje uczucia do Ciebie się zmieniły, ale dzisiaj zrozumiałem, że tak naprawdę nigdy się nie zmieniły. One po prostu ewoluowały.

Nadal Cię kocham, tyle że to już inny rodzaj miłości. Kiedy patrzę na Ciebie, nie patrzę już jak na przyjaciółkę, tylko jak na przyjaciółkę, którą mam ochotę pocałować.

Przedtem kochałem Cię tak jak brat kocha siostrę. Teraz kocham Cię tak jak chłopak kocha dziewczynę.

Mimo tego pocałunku nic się między nami nie zmieniło. To, co nas łączyło, po prostu przerodziło się w coś więcej. W coś o wiele lepszego.

Ostatniego wieczoru, kiedy leżałaś obok mnie na łóżku, patrząc na mnie i śmiejąc się do mnie, nie mogłem się opanować. Nie masz pojęcia, ile razy sprawiałaś, że wstrzymywałem oddech, a serce podchodziło mi do gardła. Ale tego, co się stało ostatniego wieczoru, żaden czternastoletni chłopak nie mógłby wytrzymać. To dlatego ująłem Twoją twarz w dłonie i Cię pocałowałem,

tak jak marzyłem od ponad roku.

Ostatnio w Twojej obecności zapominam języka w gębie. Jestem zbyt pijany Tobą. Nigdy nie tknąłem nawet kropli alkoholu, ale jestem pewien, że tak się właśnie czują pijani. Martwię się o swoją przyszłość, bo staję się uzależniony od Twoich ust.

Nie mam od Ciebie żadnych wiadomości, odkąd wczoraj wieczorem wysunęłaś się spode mnie i wyszłaś z mojego pokoju. Zaczynam się martwić, że zapamiętałaś ten pocałunek inaczej niż ja. Nie odbierasz komórki. Nie odpowiadasz na moje SMS-y. Dlatego piszę ten list – na wypadek gdybyś musiała sobie przypomnieć, co naprawdę do mnie czujesz. Bo wygląda na to, że starasz się zapomnieć.

Proszę, nie zapominaj, Charlie.

Nigdy nie daj sobie wmówić, że ten nasz pocałunek był czymś złym.

Nigdy nie zapominaj, jak wspaniale się czułaś, kiedy w końcu moje usta zetknęły się z Twoimi.

Nigdy nie przestawaj pragnąć, żebym znowu Cię tak pocałował.

Nigdy nie zapominaj, jak przytuliłaś się do mnie, żeby poczuć bicie mojego serca.

Nigdy nie powstrzymuj mnie przed pocałunkami, kiedy Twój śmiech sprawi, że znowu zapragnę być jednym z Tobą.

Nigdy nie przestawaj pragnąć, żebym tulił Cię tak,

jak tuliłem Cię zeszłego wieczoru.

Nigdy nie zapominaj, że to ja jako pierwszy Cię pocałowałem.

Nigdy nie zapominaj, że będziesz ostatnią, którą pocałuję.

I nigdy nie przestawaj mnie kochać.

Nigdy nie przestawaj, Charlie.

Nigdy, przenigdy nie zapominaj.

Silas

Nie mam pojęcia, ile czasu wpatruję się w ten list. Na pewno na tyle długo, by mnie to wprawiło w zakłopotanie. Chociaż nie znam tej dziewczyny, wierzę we wszystko, co do niej napisałem. I chyba nawet trochę to przeżywam. Puls mi przyspiesza. Przez ostatnią godzinę robiłem, co mogłem, by ją znaleźć. Muszę wiedzieć, że nic jej nie jest.

Martwię się o nią.

Muszę ją odszukać.

Właśnie przechodzę do następnego listu, kiedy dzwoni telefon. Odbieram, nie zwracając sobie głowy patrzeniem na wyświetlacz. Nie ma takiej potrzeby, przecież i tak nie znam żadnej z osób, które do mnie dzwonią.

– Halo?

– Czy zdajesz sobie sprawę, że dzisiejszy mecz jest najważniejszy w twojej karierze sportowej? Dlaczego,

do jasnej cholery, nie ma cię w szkole?

Głos jest surowy i zagniewany, to chyba mój ojciec.

Odsuwam komórkę od ucha i patrzę na nią. Nie mam zielonego pojęcia, co powiedzieć. Powinienem przeczytać trochę więcej listów, żeby się dowiedzieć, jak Silas zwykle zwraca się do ojca. I dowiedzieć się czegoś więcej o ludziach, którzy wydają się wiedzieć wszystko o mnie.

– Halo? – powtarzam.

– Silas, nie wiem, co jest gra...

– Nie słyszę cię – mówię głośniej. – Halo?

Nie dając mu szansy na odpowiedź, rozłączam się i rzucam komórkę na łóżko. Następnie zgarniam wszystkie listy i zeszyty i pakuję je do plecaka. Zbieram się pospiesznie do wyjścia. Nie powinno mnie tutaj być. W każdej chwili może się tu pojawić ktoś, z kim nie chcę się w tej chwili spotkać.

Na przykład mój ojciec.

3

Charlie

Gdzie ja jestem?

To pierwsze pytanie, jakie przychodzi mi do głowy. Zaraz po nim następne: kim jestem?

Potrząsam głową, zupełnie jakbym myślała, że dzięki temu mój mózg zacznie pracować we właściwym trybie. Zwykle człowiek budzi się i wie, kim jest, prawda? Moje serce bije jak oszalałe. Boję się usiąść, zbyt przerażona myślą, co mogę zobaczyć.

Mam mętlik w głowie. To wszystko tak mnie przytłacza, że zaczynam płakać. Dziwne, nie wiem, kim jestem, ale pamiętam, że nie jestem beksą. Jestem tak wściekła na siebie za ten płacz, że siadam gwałtownie, waląc przy tym głową w metalowe pręty łóżka. Wzdrygam się i pocieram dłońmi bolące miejsce.

Jestem sama. To dobrze.

Nie wiem, czy zdołałabym wyjaśnić komuś, że nie mam pojęcia, kim jestem. Wiem tylko, że siedzę na łóżku, w jakimś pomieszczeniu. Nie wiem, co to za pokój, bo panuje półmrok. Nie ma okien. Żarówka zwisająca z sufitu mruga, jakby ktoś nadawał komunikat alfabetem Morse'a. Świeci zbyt słabo, żeby rozproszyć mrok, ale widzę, że podłoga wyłożona jest białymi lśniącymi płytkami, a pomalowane na biało ściany są puste, jeśli nie liczyć małego telewizora.

Są też drzwi. Wstaję i ruszam w ich kierunku, chociaż mam złe przeczucia. Coś mi mówi, że są zamknięte.

I rzeczywiście, nie myślę się.

Czuję wzbierającą panikę. Oddycham głęboko, żeby się uspokoić. Drżąc, opieram się plecami o drzwi. Patrzę na swoje ubranie. Mam na sobie szpitalną koszulę i skarpetki. Sunę dłońmi po nogach, żeby sprawdzić, czy są na nich włoski – okazuje się, że nie. Czy to znaczy, że ostatnio je depilowałam? Podstawiam pod oczy kosmyk włosów. Czarne. Nawet nie wiem, jak mam na imię, to jakieś szaleństwo. A może jestem szalona? Jezu, może to szpital psychiatryczny!? To jedyne sensowne wyjaśnienie. Odwracam się i walę pięściami w drzwi.

– Halo!

Nasłuchuję. Słyszę jakiś szum. Agregat prądotwórczy? Klimatyzator? Na pewno jakaś maszyna. Ciarki chodzą mi po plecach.

Podbiegam do łóżka i kładę się w kącie. Przyciągam kolana do piersi i głęboko oddycham. Jestem przerażona, lecz nie pozostaje mi nic innego, jak czekać.

Silas

Pasek plecaka wbija mi się w ramię, kiedy przedzieram się przez tłum uczniów w korytarzu. Udamę, że wiem, co robię i dokąd idę, chociaż w rzeczywistości tak nie jest. Mam wrażenie, że znajduję się w tej szkole po raz pierwszy w życiu. I po raz pierwszy mam przed oczami twarze tych wszystkich ludzi. Uśmiechają się do mnie i kiwają głowami na powitanie. Staram się odwzajemniać pozdrowienia.

Moją drogę wyznaczają numery szafek. W końcu znajduję swoją. Z listu, który napisałem do siebie, wynika, że byłem tu rano, dosłownie kilka godzin temu, i ją przeszukałem. Skoro nie znalazłem wtedy niczego godnego uwagi, nie sędzę, żebym trafił na coś teraz.

Kiedy wreszcie namierzam swoją szafkę, tracę wszelką nadzieję. Dotąd nie zdawałem sobie sprawy, że

jeszcze ją żywię. A jednak, najwyraźniej aż do tej chwili miałem nadzieję, że spotkam tutaj Charlie, że pojawi się przede mną, śmiejąc się ze swojego genialnego kawału. Miałem nadzieję, że całe to zamieszanie się skończy.

Najwyraźniej nic takiego się nie wydarzy.

Ustawiam szyfr w zamku i otwieram szafkę Charlie. Może jest tam coś, co przedtem przegapiliśmy. Przeszukuję zawartość, gdy nagle czuję, że ktoś za mną stoi. Nie chcę się odwracać, nie mam ochoty oglądać kolejnej nieznannej twarzy, dlatego nic sobie z tego nie robię. Może ten ktoś po prostu odejdzie.

– Czego tam szukasz? – słyszę dziewczęcy głos. Nie wiem, jak brzmi głos Charlie, więc zerkam przez ramię, mając nadzieję, że to ona. Jednak dziewczyna, która stoi za mną, to z pewnością nie ona. Sądząc z wyglądu, to pewnie Annika. Przypominam sobie, jak ją opisała Charlie w naszym liście: „Duże oczy, ciemne kręcone włosy, znudzona mina”.

– Niczego takiego – mamroczę, zamykam szafkę Charlie i przechodzę do swojej.

– Amy mówiła, że Charlie nie było dziś rano w domu, kiedy po nią przyjechała. Janette nie wiedziała, gdzie jest. Może ty wiesz? – dopytuje.

Wzruszam ramionami i otwieram drzwiczki, próbując ukryć, że odczytuję szyfr z kartki, którą trzymam w dłoni.

– Nie wiem. Nie dała znaku życia.

Annika stoi za mną w milczeniu, podczas gdy ja kończę przeszukiwać szafkę. Dzwoni moja komórka, to znowu ojciec.

– Silas! – woła ktoś przechodzący obok. Spoglądam w jego kierunku i widzę młodszą wersję siebie. To Landon.

– Tata chce, żebyś do niego zadzwonił! – krzyczy, idąc tyłem.

Unoszę telefon, pokazując mu wyświetlacz. Kręci głową ze śmiechem i znika wśród innych osób w korytarzu. Korci mnie, żeby go zawołać. Mam do niego mnóstwo pytań, ale wiem, że gdybym je zadał, wyszedłbym na wariata.

Wciskam guzik z czerwoną słuchawką i chowam komórkę do kieszeni. Annika wciąż nie odchodzi, nie mam pojęcia, jak się jej pozbyć. Dawny Silas miał problem z wiernością, mam nadzieję, że ta dziewczyna nie jest jedną z jego zdobyczy.

Dawny ja robił rzeczy, z którymi obecnemu trudno się pogodzić.

Właśnie mam jej powiedzieć, że muszę iść na lekcję, gdy dostrzegam przechodzącą za nią dziewczynę. Nasze spojrzenia spotykają się na chwilę, lecz ona szybko odwraca wzrok. Wydaje mi się, że to właśnie ją Charlie opisywała w naszym liście jako Krewetkę. Rzeczywiście, ma w sobie coś z tego skorupiaka: różowawą skórę, jasne włosy i ciemne świdrujące oczy.

– Hej! – wołam za nią, ale nie zwalniam kroku.

Mijam Annikę i ruszam za Krewetką. Znowu do niej wołam, ale tylko przyspiesza, nie odwracając się do mnie. Żałuję, że nie wiem, jak się nazywa. Może zatrzymałaby się, gdybym użył jej imienia, coś mi mówi, że jeśli krzyknę: „Hej, Krewetko!”, tylko się na mnie obrazi.

Co za beznadziejna ksywka. Nastolatki potrafią być okrutne. Wstydzę się, że jestem jednym z nich.

Tuż przed klasą udaje mi się ją wyprzedzić. Zagradzam jej wejście, opierając się plecami o drzwi. Robi krok do tyłu, wyraźnie zaskoczona, że zwróciłem na nią uwagę. Przyciska książki do piersi i rozgląda się wokół. Stoimy na końcu korytarza i w pobliżu nie ma nikogo.

– Czego... czego ode mnie chcesz? – pyta szeptem.

– Widziałaś może Charlie?

To pytanie chyba zaskakuje ją jeszcze bardziej niż fakt, że ją zaczepiłem. Cofa się o kolejny krok.

– O co ci chodzi? Chyba mnie nie szuka, co? – w jej głosie pobrzmiewa strach. Dlaczego ona boi się Charlie?

– Posłuchaj – mówię i rozglądam się po korytarzu, żeby się upewnić, że nikt nas nie słyszy. Dziewczyna wstrzymuje oddech. – Musisz coś dla mnie zrobić, ale nie chcę o tym tutaj mówić. Możemy się spotkać po szkole?

Znowu patrzy na mnie ze zdziwieniem, po czym kręci głową. Jej niechęć do tego, żeby mieć coś wspólnego z Charlie lub ze mną, budzi moje zainteresowanie. Albo coś wie i świadomie to ukrywa, albo po prostu nie ma pojęcia, jak i w czym mogłaby mi pomóc.

– Tylko na kilka minut – usiłuję ją przekonać. Raz jeszcze potrząsa głową. Słyszę, że ktoś zmierza w naszym kierunku. Zanim dziewczyna ma szansę ponownie powiedzieć „nie”, rzucam pospiesznie: – Po lekcjach, przy mojej szafce. Mam kilka pytań.

A potem odchodzę, nie oglądając się za siebie. Właściwie nie mam pojęcia, dokąd iść. Chyba powinienem znaleźć szatnię sportową, a tam swoją szafkę. Z wiadomości, którą napisaliśmy do siebie, wynika, że znajdę tam kolejny list oraz kilka zdjęć.

Skręcam za róg i wpadam na jakąś uczennicę. Upuszcza torbę, a ja mamroczę pod nosem przeprosiny i ruszam dalej.

– Silas! – krzyczy za mną.

Zatrzymuję się. O kurde. Nie mam pojęcia, kto to.

Powoli się do niej odwracam. Stoi wyprostowana z torbą na ramieniu. Czekam, aż coś powie, jednak ona tylko się na mnie gapi. Po dłuższej chwili unosi rękę.

– No i? – pyta poirytowanym tonem.

Przekrzywiam głowę. Czyżby spodziewała się przeprosin?

– No i... co?

Nabzdycza się i krzyżuje ręce na piersiach.

– Znalazłeś moją siostrę?

Janette. To Janette, siostra Charlie. Cholera.

Odnalezienie zaginionej osoby już samo w sobie jest trudne. Jednak odnalezienie jej, gdy równocześnie nie ma się pojęcia, kim się jest i kim są wszyscy wokół, wydaje się prawie niewykonalne.

– Jeszcze nie – odpowiadam. – Ciągłe jej szukam. A ty?

Robi krok w moją stronę i piorunuje mnie wzrokiem.

– Nie wydaje ci się, że gdybym ją znalazła, nie pytałabym, czy tobie się udało?

Cofam się, chcąc zachować bezpieczną odległość.

No dobra. Wygląda na to, że Janette nie jest najmilszą osobą na świecie. Muszę umieścić tę informację w swojej ściągawce dla przyszłego mnie.

Wyjmuje z torby komórkę.

– Dzwonię na policję – mówi. – Naprawdę się o nią martwię.

– Już z nimi rozmawiałem.

Rzuca mi zdziwione spojrzenie.

– Kiedy? Co ci powiedzieli?

– Byłem u was w domu. Twoja matka wezwała radiowóz, gdy przeszukiwałem strych. Tłumaczyłem policjantowi, że Charlie nie ma od wczorajszego

wieczoru, ale twoja matka zasugerowała, że przesadzam, więc nie potraktował tego serio.

Janette wzdycha.

– Można się było tego spodziewać. I tak do nich zadzwonię. Wyjdę na dwór, bo tu mam słaby zasięg. Dam ci znać, co powiedzieli.

Mija mnie i kieruje się do wyjścia. Ja z kolei ruszam do sali gimnastycznej. A w każdym razie tak mi się wydaje.

– Silas! – znów słyszę czyjś głos.

To jakieś jaja? Czy naprawdę nie mogę zrobić pięciu kroków, żeby ktoś mnie nie zawołał?

Odwracam się, żeby zobaczyć, kto mi kradnie cenny czas. Przed sobą mam młodą kobietę – idealnie odpowiadającą opisowi Avril Ashley. Tylko tego mi było trzeba.

– Mogę cię prosić do mojego gabinetu?

Masuję dłonią kark i kręcę głową.

– Nie mogę, Avril.

Jej twarz nie zdradza żadnych emocji. Patrzy mi w oczy, a potem rzuca:

– Do gabinetu, i to już!

Odwraca się i rusza korytarzem.

Zastanawiam się przez chwilę, czy nie pobiec w odwrotnym kierunku, ostatecznie jednak dochodzę do wniosku, że lepiej nie zwracać na siebie uwagi. Niechętnie idę więc za nią. Mijamy sekretariat i

wchodzimy do gabinetu. Odsuwam się, kiedy zamyka za nami drzwi, ale nie siadam. Przyglądam się jej uważnie. Ona omija mnie wzrokiem.

Podchodzi do okna i wygląda przez nie z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Panuje niezręczna cisza.

– Możesz mi wyjaśnić, co się stało w piątek wieczorem? – pyta.

Gorączkowo przeszukuję świeżo zapełnioną pamięć. O czym ona mówi? Piątek, piątek, piątek...

Nie mając przed sobą zapisków, jestem bezradny. Nie zdołałem zapamiętać wszystkiego, co przeczytałem przez ostatnie dwie godziny. Kiedy nie odpowiadam, zaczyna się cicho śmiać.

– Jesteś niewiarygodny – mówi i odwraca się do mnie. Oczy ma zaczerwienione, lecz suche. – Co cię opętało, że uderzyłeś mojego ojca?

Ach, chodzi o tę kolację. Bójkę z właścicielem baru, ojcem Briana. Zaraz... Włosy stają mi dęba. Avril Ashley jest siostrą Briana Finleya? Jak to w ogóle możliwe? I dlaczego Charlie i ja wplątaliśmy się w romanse z nimi?

– Czy to miało coś wspólnego z nią? – pyta.

Za dużo tego wszystkiego. Znowu masuję kark. Avril wydaje się nie dostrzegać, że nie jestem w tej chwili w nastroju do rozmowy. Podchodzi szybko i dźga mnie palcem w pierś.

– Mój ojciec zaproponował jej pracę. Nie wiem, co

ty wyprawiasz. – Znowu podchodzi do okna. Po chwili podnosi ręce i raz jeszcze odwraca się do mnie. – Najpierw przychodzisz tutaj i opowiadasz z płaczem, jak to Charlie niszczy ci życie, bo romansuje z Brianem. Sprawiasz, że robi mi się ciebie żal. Wręcz mam wyrzuty sumienia, bo przecież jestem jego siostrą. Wykorzystujesz to, żeby mnie pocałować, a kiedy ci ulegam, codziennie przychodzisz po więcej. Potem idziesz do baru mojego ojca i atakujesz go, a w końcu ze mną zrywasz. – Robi krok do tyłu i przykłada rękę do czoła. – Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, jak duże mogę mieć przez ciebie kłopoty? – Zaczyna krążyć nerwowo po gabinecie. – Polubiłam cię. Zaryzykowałam dla ciebie swoją karierę. Zaryzykowałam relację z własnym bratem. – Wbija wzrok w sufit i kładzie ręce na biodrach. – Ale ze mnie kretynka – wzdycha. – Przecież jestem mężatką. Jestem zamężną, wykształconą kobietą, która wdała się w romans z uczniem tylko dlatego, że jest przystojny, a sama jest zbyt głupia, żeby poznać, że ktoś ją wykorzystuje. – Za dużo informacji. Nie ma szans, żebym odpowiedział, najpierw muszę je sobie przyswoić. – Jeśli komukolwiek o nas powiesz, zadbam o to, żeby mój ojciec wniósł oskarżenie przeciwko tobie – mówi Avril, przeszywając mnie groźnym spojrzeniem.

W końcu udaje mi się odzyskać głos.

– Nikomu nie powiem, Avril. Przecież wiesz.

Na pewno wie? Dawny ja wcale nie wydaje się godny zaufania.

Patrzy mi w oczy przez dłuższą chwilę. Chyba ostatecznie przekonała ją moja odpowiedź.

– Wyjdź stąd. A jeśli przez resztę roku szkolnego będziesz potrzebował wizyty u psychologa szkolnego, wyświadczyć nam obojgu przysługę i zmień szkołę.

Kładę rękę na gałce od drzwi i czekam, czy Avril jeszcze coś doda. W końcu postanawiam zrobić coś dla dawnego Silasa i mówię:

– Jeśli to ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie... przykro mi.

Zaciska usta i podchodzi do swojego biurka.

– Wynoś się z mojego gabinetu, Silas.

Z przyjemnością.

Charlie

Wygląda na to, że zasnęłam. Nagle słyszę dzwonek, a potem metaliczny zgrzyt. Otwieram raptownie oczy i instynktownie przywieram mocniej do ściany. Nie do wiary, że zasnęłam. Oni chyba musieli dać mi coś na sen.

Oni. Za chwilę przekonam się, kim są.

Drzwi się otwierają. Przesuwam się i zaczynam szybciej oddychać. Widzę czyjeś stopy w białych tenisówkach, a potem... uśmiechniętą twarz kobiety. Wchodzi, nucąc pod nosem, po czym zamyka drzwi nogą. Trochę się uspokajam. Wygląda na pielęgniarkę, ubrana jest w jasnożółty kitel. Ciemne włosy związane ma w koński ogon. Jest starsza, chyba po czterdziestce. Przez chwilę zastanawiam się, ile ja mam lat. Przykładam dłoń do twarzy, zupełnie jakbym mogła w

ten sposób wyczuć swój wiek.

– Cześć – mówi kobieta wesołym tonem. Nawet jeszcze na mnie nie spojrzała, na razie nie odrywa wzroku od tacy z jedzeniem, którą niesie.

Obejmuję ramionami kolana, a kobieta stawia tacę na stoliku przy łóżku i wreszcie na mnie patrzy.

– Przyniosłam obiad. Jesteś głodna?

Obiad? Ciekawe, gdzie podziało się śniadanie. Ponieważ nie odpowiadam, uśmiecha się i jakby na zachętę podnosi pokrywkę z jednego z talerzy.

– Dzisiaj spaghetti – mówi. – Lubisz spaghetti? – Dzisiaj? Od jak dawna tutaj jestem? Zapytałabym ją o to, gdyby język mi nie skołowaciał ze strachu. – Jesteś wystraszona. Niepotrzebnie. Nic ci tu nie grozi.

Zabawne. Wcale nie czuję się bezpieczna.

Wyciąga do mnie rękę z papierowym kubkiem. Wpatruję się w niego.

– Musisz wziąć lekarstwa – mówi, potrząsając kubkiem. W środku grzechoczą tabletki. No tak, mogłam się domyślić, że faszcerują mnie tutaj lekami.

– Co to jest? – pytam chrapliwym głosem. Albo od dłuższego czasu nic nie mówiłam, albo za dużo ostatnio krzyczałam.

Uśmiecha się do mnie.

– To co zwykle, głuptasko. – Nagle poważnieje i patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami. – Wszyscy dobrze wiemy, co się dzieje, kiedy nie bierzesz leków,

Sammy. Na pewno nie chcesz znowu przez to wszystko przechodzić.

Sammy!

Chce mi się krzyczeć, bo wreszcie wiem, jak mam na imię! Sięgam po kubek. Cokolwiek kobieta miała na myśli, wiem, że na pewno nie chcę znowu przez to wszystko przechodzić. Pewnie właśnie dlatego wyłądownałam tutaj.

– Gdzie ja jestem? – pytam. W kubku leżą trzy tabletki: biała, niebieska i brązowa.

Kobieta przekrzywia głowę i podaje mi kubek z wodą do popicia.

– W szpitalu Świętego Bartłomieja. Naprawdę nie pamiętasz?

Patrzę jej w oczy. Jeśli zacznę ją wypytywać, gotowa uznać mnie za jeszcze większą wariatkę, niż prawdopodobnie jestem. Nie chcę pogarszać swojego położenia, ale...

Wzdycha ciężko.

– Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby twój stan jak najszybciej się poprawił, dziecko. Ale tym razem musisz bardziej się postarać. Nie możemy sobie pozwolić na kolejne wypadki.

A więc jestem dzieckiem. I powoduję wypadki. To pewnie dlatego mnie tu zamknęli.

Przechyliłam kubek i wysypuję tabletki na język. Kobieta podaje mi wodę. Piję łapczywie.

– Jedz – mówi kobieta i klaszcze.

Przyciągam tacę do siebie. Jestem strasznie głodna.

– Może masz ochotę na telewizję?

Kiwam głową. Ta pani jest bardzo miła. I naprawdę mam ochotę na telewizję. Kobieta wyjmuję z kieszeni pilota i włącza telewizor. Właśnie leci jakiś serial o rodzinie, wszyscy siedzą przy stole i jedzą obiad. A gdzie jest moja rodzina?

Ponownie ogarnia mnie senność.

6

Silas

To zadziwiające, jak dużo człowiek może się dowiedzieć, prawie w ogóle się nie odzywając.

Avril i Brian są rodzeństwem.

Avril ma męża, jednak wygląda na to, że tak jakby ją poderwałem. I to całkiem niedawno. Nie spodziewałem się, że tak niedawno. Dziwne jest również to, że właśnie do niej udałem się po pocieszenie, chociaż wiedziałem, co łączy Charlie i Briana.

Z tego, co wiem o Silasie – czy też raczej o sobie – zależy mu tylko na Charlie. Czyżby w grę wchodziła zemsta? Może posłużyłem się Avril do zdobycia informacji o Charlie i Brianie.

Przez następne dziesięć minut szukam sali gimnastycznej i rozmyślam o tym, czego się dowiedziałem. Wszystko tu wygląda tak samo: twarze,

budynki, głupie plakaty motywacyjne. W końcu daję za wygraną i zaszywam się w pustej klasie. Wybieram miejsce z tyłu i otwieram plecak pełen mojej przeszłości. Wyjmuję dzienniki i listy i układam je w porządku chronologicznym. Są to głównie listy wymieniane między mną a Charlie, lecz niektóre napisał też jej ojciec, w więzieniu. Napełnia mnie to smutkiem. Jest też trochę korespondencji od przypadkowych osób – podejrzewam, że znajomych – która mnie denerwuje, bo pełno w niej głupich, nastoletnich obaw, więc odrzucam ją na bok. Mam wrażenie, że to, co się z nami dzieje, ma niewiele wspólnego z innymi osobami.

Najpierw czytam jeden z listów, które napisał do Charlie jej ojciec.

Kochany Orzeszku,

pamiętasz, dlaczego Cię tak nazwałem, prawda? Po urodzeniu byłaś tak niewiarygodnie mała! Nigdy jeszcze nie trzymałem noworodka i pamiętam, że powiedziałem do Twojej mamy: „Jest mała jak orzeszek!”

Tęsknię za Tobą, kochanie. Wiem, że jest Ci ciężko. Bądź silna, zrób to dla swojej siostry i mamy. One nie są takie jak my i trochę potrwa, zanim nauczą się z tym wszystkim żyć. Niedługo wrócę do domu. Zaufaj mi, robię wszystko, żeby tak się stało. Tymczasem dużo czytam. Przeczytałem nawet Twoją ulubioną książkę. Tę z jabłkiem na okładce. O rany! Ten Edward jest... Jak Ty to ujęłaś? Obłądny?

Chcę powiedzieć Ci coś ważnego. Proszę, wysłuchaj mnie. Wiem, że znacie się z Silasem od bardzo dawna. To dobry chłopak. Nie winię go za to, co zrobił jego ojciec. Ale musisz trzymać się z dala od tej rodziny, Charlize. Nie ufam im. Żałuję, że nie mogę Ci wszystkiego wyjaśnić, obiecuję, że kiedyś to zrobię. Proszę, nie zadawaj się z Nashami. Silas jest tylko pionkiem w grze swojego ojca. Boję się, że wykorzystają Cię, żeby mnie zranić. Charlize, obiecaj mi, że będziesz trzymać się od nich z dala. Powiedziałem mamie, żeby na życie brała pieniądze z drugiego konta. Jeśli będzie trzeba, sprzedaj jej pierścionki. Nie zwracaj uwagi na jej protesty.

Kocham Cię.

Tata

Czytam ten list dwa razy, dla pewności, że niczego nie przegapiłem. Między naszymi ojcami doszło do czegoś poważnego. Ojciec Charlie wylądował w więzieniu, choć z jego słów wynika, że nie czuje się winny. Zastanawiam się, czy to oznacza, że prawdziwym winowajcą jest mój ojciec.

Odkładam kartkę na bok. Tworzę nowy stosik: listów, które uznaję za ważne. Dzięki temu, jeśli ponownie stracimy pamięć, nie będziemy marnować czasu na czytanie tekstów bez znaczenia.

Przechodzę do kolejnego. Sprawia wrażenie, jakby był czytany setki razy.

Kochany kotku Charlie,

to prawda, że Charlie głodna to Charlie zła. Zupełnie jakbyś zmieniała się w kogoś całkiem innego. Chyba powinnaś mieć w torebce stały zapas batonów. Trochę też się martwię, czy jeszcze mam jaja. Chłopaki coś przebakują, że wzięłaś mnie pod pantofel. Wiem, jak to wygląda z zewnątrz. Wczoraj pobiegłem po kubek ze skrzydełkami dla Ciebie i przegapiłem najlepszą część meczu. Przeszło mi koło nosa jedno z największych wydarzeń w historii futbolu. A wszystko dlatego, że tak bardzo się ~~Ciebie~~ boję Cię kocham. Może i jestem pantoflarzem, ale wyglądałaś niesamowicie seksownie z twarzą wysmarowaną tłuszczem z kurczaków. Rozrywałaś te skrzydełka zębami jak jakaś dzikuska. O ja cię! Chcę się z Tobą ożenić.

Nigdy, przenigdy.

Silas

Mimowolnie się uśmiecham, w następnej chwili jednak poważnieję. Nie pora teraz na uciechy. Charlie zaginęła, a ja nie mam pojęcia, gdzie może być. Biorę kolejny list. Tym razem mam ochotę przeczytać coś adresowanego do siebie.

Kochany kotku Silasie,

najlepszy koncert świata. Wierz mi, jesteś przystojniejszy od Harry'ego Stylesa, zwłaszcza gdy wzruszasz ramionami i udajesz, że palisz cygaro. Dzięki,

że zatrzasnąłeś się ze mną w schowku na szczotki i że dotrzymałeś słowa. Podobało mi się. SERIO. Mam nadzieję, że powtórzymy to kiedyś u nas w domu. Zaszycemy się tam podczas drzemki naszych dzieci. Musimy tylko pamiętać o jakiejś przegryzce. Wiadomo: Charlie głodna to Charlie zła. A skoro już o jedzeniu mowa, muszę kończyć, bo dzieciaki, którymi się opiekuję, właśnie zapchały toaletę słoikiem ogórków. Ups! Może jednak zamiast dzieci sprawimy sobie psa?

Nigdy, przenigdy.

Charlie

Podoba mi się ta dziewczyna. A jeszcze bardziej podoba mi się to, co nas łączy.

Czuję tępy ból w klatce piersiowej. Masuję obolałe miejsce, patrząc na jej list. To uczucie jest dziwnie znajome.

To smutek. Pamiętam go.

Sięgam po kolejny swój list w nadziei, że pozwoli mi na głębsze spojrzenie w siebie.

Charlie, kotku,

tęskniłem za Tobą dzisiaj jak jeszcze nigdy. To był ciężki dzień. Całe lato jest takie. Nadchodzący proces plus to, że nie mogę się z Tobą widywać, sprawia, że to najgorszy rok mojego życia.

A pomyśleć, że zaczął się tak fajnie.

Pamiętasz tę noc, kiedy wszedłem do Ciebie przez

okno? Ja ją doskonale pamiętam. Pewnie dlatego, że mam wszystko na filmiku, który oglądam każdej nocy. Chociaż gdybym nie miał tego nagrania, też bym wszystko pamiętał. To była nasza pierwsza wspólna noc, mimo że wcale nie zamierzałem spędzić jej u Ciebie.

Kiedy się obudziłem i zobaczyłem promienie słońca padające na Twoją twarz, pomyślałem, że śnię. Wydawało mi się, że ta dziewczyna, którą trzymałem w ramionach przez ostatnie sześć godzin, nie jest prawdziwa. Bo życie nie może być tak piękne i idealne, jak w tej chwili.

Wiem, że czasami masz do mnie pretensje, że tak ciągle wspominam tę noc, ale to chyba dlatego, że nigdy nie powiedziałem Ci, z czym się to wiąże.

Kiedy zasnęłaś, przysunąłem do nas kamerę. Objąłem Cię i wsłuchiwałem się w Twój oddech, dopóki nie ogarnął mnie sen.

Czasami, kiedy mam kłopoty z zaśnięciem, odtwarzam sobie to nagranie.

Wiem, że to dziwaczne, ale przecież właśnie za to mnie kochasz. Kochasz mnie za to, jak bardzo kocham Ciebie. Bo taka jest prawda. Kocham Cię aż za bardzo. Bardziej niż powinno się kochać. Ale nic na to nie poradzę. To Ty uczyniłaś normalną miłość czymś nie do wytrzymania. To Ty sprawiłaś, że kocham Cię jak wariat.

Pewnego dnia zły czas przeminie. Nasze rodziny zapomną, jak bardzo się skrzywdziły. Dowiedzą się, że dalej jesteśmy razem, i będą zmuszone się z tym

pogodzić.

Do tego czasu nigdy nie trać nadziei. I nigdy nie przestawaj mnie kochać. Nigdy, przenigdy nie zapominaj.

Nigdy, przenigdy.

Silas

Zaciskam powieki i wzdycham przeciągle. Jak to możliwe, że tęsknię za kimś, kogo nie pamiętam?

Odkładam list na bok i zaczynam wertować dzienniki Charlie. Chcę znaleźć fragmenty dotyczące tego, co zaszło między naszymi ojcami. Ostatecznie to właśnie te wydarzenia stały się punktem zwrotnym naszego związku. Otwieram jeden z zeszytów na przypadkowej stronie.

Nienawidzę Anniki. Jezu, co to za kretynka.

Przewracam kartki. Chyba też nie przepadam za Anniką, ale to w tej chwili nieważne.

Silas upiekł tort na moje urodziny. Wyszedł okropny. Zdaje się, że zapomniał dodać jajek. Ale i tak była to najpiękniejsza czekoladowa porażka, jaką widziałam w życiu. Czuję się tak szczęśliwa, że nawet się nie skrzywiłam, kiedy go jadłam. Chociaż był naprawdę ohydny. Silas to najlepszy chłopak pod słońcem.

Przerywam czytanie. Jakim idiotą trzeba być, żeby

nie dodać jajek do ciasta? Przewracam kilka stron.

Dzisiaj aresztowali tatę.

Prostuję się raptownie.

Dzisiaj aresztowali tatę. Nic nie czuję. Czy na razie za wcześnie, żeby coś czuć? A może czuję aż za dużo? W każdym razie wszystko, co mogę robić, to siedzieć i gapić się w ścianę. Jestem bezradna, a wydaje mi się, że powinnam coś zrobić. Wszystko się zmieniło. Smutek ściska mi serce. Silas ciągle do mnie przychodzi, ale nie chcę go widzieć. Nie chcę nikogo widzieć. To nie fair. Po co w ogóle mieć dzieci, jeśli robi się coś tak głupiego i się je zostawia? Tata twierdzi, że to nieporozumienie i że prawda wyjdzie na jaw, ale mama nie przestaje płakać. Nie możemy już korzystać z naszych kart kredytowych, wszystkie są zablokowane. Telefony się urywają, a Janette siedzi na łóżku i ssie kciuk, zupełnie jak wtedy, gdy była niemowlakiem. Chcę umrzeć. Nienawidzę osoby, która zrobiła to mojej rodzinie. Nie mogę nawet...

Przewracam kilka stron.

Musimy się wyprowadzić. Powiedział nam o tym adwokat taty. Sąd nakazał spłatę jego długów. Wiem o tym tylko dlatego, że stałam pod drzwiami gabinetu, kiedy to mówił mamie. Zaraz po jego wyjściu mama

zamknęła się w sypialni i nie wychodziła przez dwa dni. Już wkrótce nas tu nie będzie. Spakowałam parę rzeczy, ale nawet nie wiem, co nam wolno zabrać. Ani dokąd mamy się przenieść. Jakiś tydzień temu zaczęły mi wypadać włosy. Podczas szczotkowania i mycia. Wczoraj Janette nawywijała w szkole – przyłożyła w twarz dziewczynie, która się śmiała, że nasz tata jest w więzieniu.

Mam na koncie oszczędnościowym kilka tysięcy dolarów, ale kto mi wynajmie mieszkanie? Nie wiem, co robić. Silas przychodzi codziennie, ja jednak nie chcę go widzieć. Janette go spławia na moją prośbę. Strasznie się wstydzę. Wszyscy o nas plotkują, nawet moje przyjaciółki. Annika niechcący wysłała mi wiadomość z linkami do memów z więźniami. Choć jak tak teraz o tym myślę, to może wcale nie było niechcący. Z chęcią odbiłaby mi Silasa. Teraz ma na to szansę. Gdy tylko mój chłopak zorientuje się, w jak kłopotliwej sytuacji znalazła się moja rodzina, na pewno nie będzie chciał mieć ze mną nic wspólnego.

Ech... Czy faktycznie jestem taki? Dlaczego Charlie tak o mnie myślała? Przecież nigdy bym... Nie sądzę, żebym...

Czy jednak bym mógł? Zamykam zeszyt i pocieram dłonią czoło. Boli mnie już głowa, a ani trochę nie przybliżyłem się do rozwiązania tej zagadki. Wracam do czytania.

Tęsknię za swoim domem. Choć to już właściwie nie jest mój dom, więc powinnam powiedzieć, że tęsknię za swoim dawnym domem. Czasami, kiedy tamtędy przechodzę, zatrzymuję się i wspominam. Nawet nie wiem, czy rzeczywiście tak nam się świetnie powodziło, zanim tata trafił do więzienia, czy po prostu wszyscy żyliśmy w luksusowej bańce. Przynajmniej nie czułam się tak okropnie jak teraz. Mama tylko pije. W ogóle jej nie obchodzimy. A może zawsze tak było, może ja i Janette byliśmy tylko dodatkiem do jej eleganckiego życia? W każdym razie teraz interesuje ją tylko jej własna osoba.

Przykro mi ze względu na Janette. Ja przynajmniej zaznałam prawdziwego życia z prawdziwymi rodzicami. Ona wciąż jest jeszcze mała. To straszne, że nie będzie nawet wiedziała, co to znaczy mieć pełną rodzinę. Cały czas się wścieka. Ja zresztą też. Wczoraj wyśmiewałam się z niej tak długo, że wreszcie się rozplakała. Od razu poczułam się lepiej. A potem gorzej. Ale jak powiedział tata, dopóki jestem wredniejsza od innych, nic mi nie zrobią. Będę im dopiekać tak długo, aż wreszcie zostawią mnie w spokoju.

Po szkole widziałam się z Silasem. Postawił mi burgera, a potem zawiózł do domu. Po raz pierwszy zobaczył tę norę, w której teraz mieszkamy. Widziałam szok w jego oczach. Wyrzucił mnie przed domem i odjechał. Godzinę później usłyszałam warkot kosiarki. Skosił nasz trawnik i uporządkował podwórko. Chciałam go uściskać, ale wstydziłam się, że to wszystko widział.

Udaje, że nie dostrzega, jak bardzo zmieniło się moje życie, ale wiem, że to nieprawda. Musiał to zauważyć. Nie jestem już tą osobą co kiedyś.

Dostałam list od taty. Napisał w nim o kilku ważnych rzeczach. Nie wiem, czy mogę mu wierzyć. Jeśli to prawda... Nawet nie chcę o tym myśleć.

Przeglądałam listy od jej ojca. Który miała na myśli? Kiedy go w końcu znajduję, serce podchodzi mi do gardła.

Kochana Charlize,

rozmawiałem wczoraj z mamą. Powiedziała mi, że nadal widzisz się z Silasem. Jestem bardzo rozczarowany. Przecież ostrzegałem Cię przed tą rodziną. To przez ojca tego chłopaka siedzę w więzieniu. Tymczasem Ty dalej go kochasz. Naprawdę nie rozumiesz, jak bardzo przez to cierpię?

Wiem, że wydaje Ci się, że go znasz, jednak wierz mi, niczym się nie różni od swojego ojca. Cała ta rodzina to gniazdo żmij. Zrozum, proszę, nie piszę tego po to, żeby Cię zranić. Chcę Cię uchronić przed tymi ludźmi. Niestety, siedzę za kratkami i nie mogę się zająć własną rodziną. Mogę Cię tylko ostrzec. Mam nadzieję, że moje słowa dadzą Ci do myślenia.

Straciliśmy wszystko: dom, dobre imię, rodzinę. A oni wciąż wszystko mają – zarówno to, co należało do nich, jak i to, co należało do nas. To nie w porządku.

*Proszę, trzymaj się od nich z dala. Zobacz, co mi zrobili.
Wszystkim nam.*

Przekaż swojej siostrze, że Ją kocham.

Tata

Po przeczytaniu tego listu jeszcze bardziej żał mi Charlie. Dziewczyna musiała wybierać między chłopakiem, którego kochała, a ojcem, który nią manipulował.

Muszę odwiedzić jej ojca. Biorę długopis i notuję adres nadawcy, który widnieje na jego listach. Potem wyjmuję komórkę i wpisuję dane do wyszukiwarki. Okazuje się, że więzienie znajduje się dwie i pół godziny drogi od Nowego Orleanu.

Dwie i pół godziny drogi w jedną stronę to mnóstwo straconego czasu, kiedy ma się do dyspozycji zaledwie dwie doby. Już i tak wystarczająco dużo go straciłem. Zapisuję terminy odwiedzin i postanawiam, że jeśli nie znajdę Charlie do jutrzejszego ranka, złożę jej ojcu wizytę. Z listów wynika, że to najbliższa jej osoba. Oczywiście poza dawnym Silasem. A skoro ja nie mam pojęcia, gdzie ona jest, może będzie to wiedział jej ojciec. Zastanawiam się, czy w ogóle się zgodzi na spotkanie.

Wzdrygam się, słysząc dzwonek na przerwę, po czym pakuję listy do plecaka, tak aby ich nie pomieszać. Minęła już ostatnia lekcja. Mam nadzieję, że Krewetka będzie na mnie czekać w umówionym miejscu.

Charlie

Zamknęli mnie z jakimś chłopakiem. Pokój śmierdzi środkiem dezynfekującym i jest malutki, jeszcze mniejszy od tego, w którym zasnąłam. Nie pamiętam chwili, gdy się obudziłam, ani przeprowadzki, ale bądźmy szczerzy: ostatnio w ogóle mało pamiętam. Chłopak siedzi na podłodze, oparty plecami o ścianę i z nogami zgiętymi w kolanach. Odchyła głowę do tyłu i śpiewa refren piosenki *Oh Cecilia*.

Kawał przystojniaka z niego.

– Jezu... – wzdycham. – Skoro już siedzimy tu zamknięci, mógłbyś przynajmniej zaśpiewać coś lepszego.

Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Przecież go nawet nie znam. Kończy piosenkę strasznym fałszem. Raptem uświadamiam sobie, że znam nie tylko tę

melodię, ale również słowa. Wszystko się zmienia i nagle nie jestem już tą dziewczyną. Teraz jestem kimś obserwującym dziewczynę, która patrzy na tego chłopaka.

To sen.

– Zgłodniałam – mówi dziewczyna.

Chłopak kuca i zaczyna przeszukiwać kieszenie. W końcu wyciąga do niej rękę z cukierkiem.

– Dziękuję, mój ty cukiereczku – odpowiada ona, po czym kopie go w stopę. Chłopak uśmiecha się do niej.

– Jakim cudem nie jesteś na mnie wściekła? – pyta.

– Za co? Za to, że przegapiliśmy koncert, bo tobie zachciało się miziać w schowku na szczotki? Niby czemu miałabym się wściekać? – Wkłada cukierek do ust. – Myślisz, że nas usłyszą, kiedy koncert już się skończy?

– Mam nadzieję, inaczej naprawdę zgłodniejesz. A wiadomo: Charlie głodna to Charlie zła. Będziesz się na mnie wyzywać całą noc.

Dziewczyna parska. Po chwili oboje uśmiechają się do siebie jak para kretynów. Zza drzwi dobiega muzyka, tym razem jakiś wolniejszy kawałek. Tych dwoje zamknęło się tutaj, żeby się trochę pomiziać. Jakie to urocze. Ogarnia mnie zazdrość.

Dziewczyna przysuwa się do niego. Chłopak sadowi się z powrotem na podłodze i wyciąga przed

siebie nogi. Kiedy ona siada na nim okrakiem, on zaczyna głaskać dłońmi jej plecy. Dziewczyna ma na sobie fioletową sukienkę i czarne botki. Obok nich stoją brudne mopy i wielkie żółte wiadro.

– Obiecuję, że nic takiego się nie zdarzy, kiedy pójdziemy na koncert One Direction – mówi chłopak poważnym tonem.

– Przecież nie cierpisz One Direction.

– To prawda, ale jako dobry chłopak poświęcę się dla ciebie.

Pieści przez chwilę jej gołe nogi, a potem przebiega palcami w górę uda. Niemal czuję gęsią skórę na jej ciele.

Tym razem to dziewczyna odrzuca głowę do tyłu i zaczyna śpiewać piosenkę One Direction. Okazuje się o wiele gorszą wokalistką od niego.

– Jezu... – wzdycha chłopak i zakrywa jej usta. – Kocham cię, ale proszę, nie rób tego.

Cofa rękę, ale dziewczyna chwyta ją i całuje.

– Pewnie, że kochasz. Ja ciebie zresztą też.

W chwili gdy zaczynają się całować, coś wyrywa mnie ze snu. Czuję rozczarowanie. Leżę nieruchomo. Mam nadzieję, że znowu zasnę, dzięki czemu zobaczę, co było dalej. Muszę wiedzieć, czy zdążą przynajmniej na ostatnią piosenkę The Vamps. I czy chłopak dotrzyma słowa i weźmie dziewczynę na koncert One Direction. Ich bliskość sprawiła, że czuję się tak okropnie samotna.

Ukrywam twarz w poduszce i zaczynam płakać. Ten schowek na szczotki podobał mi się o wiele bardziej niż pokój, w którym jestem. Nucę usłyszaną we śnie piosenkę, a potem raptownie prostuję się na łóżku.

Oni się stamtąd wydostali. W przerwie. Słyszę śmiech chłopaka i zdumienie malujące się na twarzy dozorczy, który otworzył im drzwi. Skąd to wiem? Jakim cudem wiem o czymś, co nigdy się nie wydarzyło? Chyba że...

Chyba że to nie był sen. To się naprawdę wydarzyło. To się przydarzyło mnie.

Jezu... Ta dziewczyna to ja.

Dotykam swojej twarzy, uśmiechając się lekko. On mnie kochał. Był taki... pełen życia. Kładę się z powrotem i usiłuję pojąć, co się z nim stało, i dlaczego trafiłam tutaj. Dlaczego mnie nie znalazł? Czy ktoś może zapomnieć tak wielką miłość?

I jak to się stało, że moje życie przerodziło się w ten... koszmar?

Silas

Jakiś kwadrans później w szkole nie ma już prawie nikogo. Korytarz jest pusty, a ja wciąż czekam na Krewetkę. Nie mam pewności, o co ją zapytać, gdy się pojawi. Po prostu kiedy ją zobaczyłem, odniosłem wrażenie, że coś ukrywa, może nawet nie zdając sobie z tego sprawy, chcę się jednak dowiedzieć, co przemilcza. Dlaczego tak bardzo nie cierpi Charlie. I dlaczego tak bardzo nie cierpi mnie.

Dzwoni moja komórka – to znowu ojciec. Wciskam czerwoną słuchawkę, ale przy okazji orientuję się, że przegapiłem kilka SMS-ów. Otwieram je, jednak żadnego nie napisała Charlie. Cóż, raczej nie miała na to większych szans, w końcu to ja mam jej telefon. Prawdę mówiąc, wciąż tli się we mnie iskierka nadziei, że to wszystko jakiś żart. Że Charlie zadzwoni, napisze albo

nagle pojawi się przede mną i będzie się ze mnie śmiać.
Ostatnia wiadomość jest od Landona.

Wbijaj na trening. Nie będę Cię już krył. Za trzy godziny mecz.

Nie mam pojęcia, jak najbardziej racjonalnie wykorzystać czas. Z pewnością nie wybieram się na trening. W tej chwili nic nie jest mi bardziej obojętne niż futbol. Jednak jeśli o tej porze zwykle trenuję, to powinienem tam pójść, bo może pokaże się Charlie. Ostatecznie wszyscy uważają, że pojawi się na dzisiejszym meczu. Skoro nie wiem, gdzie jeszcze jej szukać ani co jeszcze mogę zrobić, chyba najlepiej będzie udać się właśnie tam. W każdym razie i tak nic nie wskazuje na to, żeby Krewetka posłuchała mojej prośby.

W końcu udaje mi się trafić do szatni, która na szczęście okazuje się pusta. Wszyscy są już na boisku, więc mogę w spokoju sprawdzić zawartość pudełka, o którym napisałem w liście do samego siebie. Okazuje się, że leży na samej górze. Siadam na ławce i unoszę wieczko.

Przeoglądam pospiesznie zdjęcia. „Nasz pierwszy pocałunek”, „Nasza pierwsza kłótnia”, „Miejsce, gdzie się poznaliśmy”. Na dnie pudełka znajduję list. U góry złożonej kartki widnieje imię Charlie napisane

charakterem pisma, który już rozpoznaję jako swój.

Rozglądałam się, chcąc się upewnić, że nikt mnie nie widzi, po czym rozkładałam kartkę. Data wskazuje na to, że napisałam ten list w zeszłym tygodniu. Zaledwie dzień przed tym, jak po raz pierwszy straciliśmy pamięć.

Charlie,

to już chyba koniec. Koniec naszego związku. Koniec Charlie i Silasa.

W sumie można się było tego spodziewać. Od dnia, w którym zapadł wyrok na Twojego ojca, oboje wiedzieliśmy, że nie ma dla nas przyszłości. Ty winisz o wszystko mojego ojca, ja Twojego. Oni obwiniają się nawzajem. Nasze matki, które do niedawna były najlepszymi przyjaciółkami, teraz nawet nie wypowiadają głośno swoich imion.

Ale przynajmniej się staraliśmy, prawda? Staraliśmy się naprawdę mocno, jednak gdy dwie rodziny są tak bardzo ze sobą skłócone, trudno planować wspólną przyszłość i się nią cieszyć.

Wczoraj, kiedy zapytałaś mnie o Avril, wszystkiego się wyparłam. Uwierzyłaś mi, bo nigdy Cię nie okłamałam. Wydawało się, że jakimś sposobem zawsze wiedziałaś, co dzieje się w mojej głowie, zanim ja sam zdałam sobie z tego sprawę. Nigdy nie zastanawiałaś się, czy mówię prawdę, czy nie, bo i tak wiedziałaś.

Nie daje mi spokoju, że z taką łatwością uwierzyłaś

w moje kłamstwo. To tylko mnie przekonuje, że miałem rację. Nie widzisz się z Brianem dlatego, że go lubisz. Nie spotykasz się z nim za moimi plecami, żeby się na mnie zemścić. Jesteś z nim tylko dlatego, że próbujesz w ten sposób ukarać siebie. A uwierzyłaś w moje kłamstwo, bo zerwanie ze mną uwolniłoby Cię od poczucia winy.

Tyle że Ty nie chcesz się od niego uwolnić. Poczucie winy to Twój sposób, żeby ukarać siebie za to, co ostatnio zrobiłaś. Bez niego nie mogłabyś traktować ludzi tak, jak ich traktujesz.

Wiem to wszystko, bo jesteśmy tacy sami. Niezależnie od tego, jak okropnie starałaś się ostatnio zachowywać, wiem, że serce Ci krwawi z tego powodu. Wiem, że za każdym razem, kiedy kogoś atakujesz, w środku kulisz się z zażenowania. Ale robisz to, bo myślisz, że tak trzeba. Robisz to, bo ojciec Cię zmanipulował i kazał Ci wierzyć, że jeśli będziesz wystarczająco ostra, ludzie Cię nie zranią.

Powiedziałaś mi kiedyś, że zbyt wiele zaznanego w życiu dobra hamuje rozwój. Powiedziałaś, że ból jest konieczny, bo żeby odnieść sukces, każdy musi najpierw nauczyć się walczyć z przeciwnościami losu. I to właśnie robisz... Walczysz, gdy spodziewasz się ataku. Może robisz to po to, żeby zyskać respekt. Żeby zastraszyć innych. Cokolwiek Tobą powoduje, nie zniosę tego dłużej. Nie mogę patrzeć na to, jak niszczysz ludzi, żeby poczuć się lepiej.

Wolę kochać Cię, gdy jesteś na dnie, niż pogardzać Tobą, gdy jesteś na szczycie.

Nie musi tak być, Charlie. Pozwól sobie mnie kochać mimo tego, co mówi Twój ojciec. Pozwól sobie być szczęśliwą. Nie możesz sobie jednak pozwolić na to, żeby zawładnęły Tobą negatywne emocje, kiedy już nie będziemy razem.

Chcę, żebyś przestała się widywać z Brianem. Ale chcę też, żebyś przestała się widywać ze mną. Chcę, żebyś przestała szukać sposobów na uwolnienie Twojego ojca. Chcę, żebyś przestała pozwalać sobie mieszać w głowie. Chcę, żebyś przestała obrażać się na mnie za każdym razem, kiedy staję w obronie mojego ojca.

W ciągu dnia przy znajomych zachowujesz się zupełnie inaczej niż w nocy, kiedy do Ciebie dzwonię. Wtedy znowu jesteś prawdziwą Charlie. To straszne, że nie będę mógł dzwonić do Ciebie i słyszeć Twojego głosu każdej nocy przed zaśnięciem, ale trudno. Nie mogę kochać tylko jednej części Ciebie – właśnie tej części. Chcę Cię kochać, kiedy mówię do Ciebie w nocy, ale także wtedy, gdy się widzimy w dzień. Ty jednak pokazujesz dwie twarze.

A ja lubię tylko jedną z nich.

Chociaż bardzo się staram, nie potrafię nawet sobie wyobrazić, jak cierpisz, odkąd nie ma z Tobą ojca. Ale nie możesz dopuścić do tego, żeby Cię to zmieniło. Proszę, przestań dbać o to, co myślą inni. Nie pozwalaj,

żeby ojciec kształtował Twoją osobowość. Zastanów się, co zrobiłaś z tą Charlie, w której się zakochałem. A kiedy ją znajdziesz, będę do Twojej dyspozycji. Mówiłem Ci już, że nigdy nie przestanę Cię kochać. Nigdy nie zapomnę o naszej miłości.

Tyle że wygląda na to, że ostatnio Ty o niej zapomniałaś.

Załączam kilka zdjęć. Mam nadzieję, że dzięki nim przypomnisz sobie, co stało się naszym udziałem, i kiedyś może się nim stać raz jeszcze. Miłość, która nie zależała od zdania naszych rodziców ani od statusu naszych rodzin. Miłość, której mimo starań nie możemy zakończyć. Miłość, dzięki której przechodzimy przez najgorsze chwile w życiu.

Nigdy nie zapominaj, Charlie.

Nigdy, przenigdy nie przestawaj.

Silas

Silas

– Silas, trener chce cię za pięć minut widzieć na boisku.

Prostuję się, słysząc ten głos. Nie jestem zaskoczony, że nie rozpoznaję chłopaka stojącego w drzwiach szatni. Kiwam głową i wkładam zdjęcia i list do plecaka, który następnie chowam w szafce.

Zamierzałem z nią zerwać.

Zastanawiam się, czy do tego doszło. Przecież ciągle mam ten list. Napisałem go dzień przed utratą pamięci. Nasz związek wyraźnie przeżywał kryzys. A może dałem jej to pudełko, a ona po przeczytaniu listu mi je oddała?

Rozważam niezliczone możliwości i teorie, równocześnie usiłując włożyć strój futbolisty, w końcu jednak rezygnuję. Wyjmuję komórkę i szukam w

internecie odpowiedzi na pytanie, jak to zrobić. Dziesięć minut później wychodzę wreszcie na boisko i od razu podbiega do mnie Landon. Kładzie mi ręce na ramionach i pochylając się, mówi:

– Nie będę cię już dłużej krył. Przestań myśleć o pierdołach. Skup się, Silas. Od tego meczu wiele zależy. Tata się wkurzy, jeśli go zawalisz.

Puszcza mnie i dołącza do reszty zawodników. Niektórzy z nich stoją w szeregu, wykonując ćwiczenia, o których nie mam pojęcia. Inni odbijają piłkę. Jeszcze inni siedzą na trawie i się rozciągają. Siadam obok Landona i naśladuję jego ruchy.

Lubię go. Spośród wszystkich rozmów, jakie odbyliśmy w życiu, pamiętam tylko dwie. W obu przypadkach mnie ochrzanił. Wiem, że to ja jestem starszym bratem, jednak wszystko wskazuje na to, że liczę się z jego zdaniem. Musieliśmy być ze sobą blisko. Sądząc z tego, jak na mnie patrzy, moje zachowanie jest dla niego zagadką. Zna mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że dzieje się coś niedobrego.

Postanawiam obrócić to na swoją korzyść. Wyciągam nogę przed siebie i pochylam się.

– Nie mogę znaleźć Charlie – mówię. – Martwię się o nią.

Landon śmieje się pod nosem.

– Mogłem się domyślić, że to ma coś wspólnego z nią. – Odwraca się do mnie. – Co to znaczy, że nie

możesz jej znaleźć? Przecież zostawiła komórkę w twoim samochodzie. Raczej z niej do ciebie nie zadzwoni. Pewnie jest w domu.

Kręcę głową.

– Od wczorajszego wieczoru nikt nie wie, co się z nią dzieje. Nie wróciła na noc do domu. Godzinę temu Janette zgłosiła na policję jej zaginięcie.

Patrzy mi w oczy. Wygląda na zaniepokojonego.

– Co z jej mamą?

– Wiesz, jaka ona jest. Żadnej pomocy z jej strony.

Landon kiwa głową.

– To prawda – mówi. – Cholerna szkoda, że to wszystko tak na nią wpłynęło.

Jego słowa skłaniają mnie do zastanowienia. Czy to znaczy, że nie zawsze taka była? Czyżby to odsiadka męża tak ją odmieniła? Trochę jej nawet współczuję, na pewno bardziej niż jeszcze tego ranka.

– A co na to policja? – pyta, raczej nie oczekując odpowiedzi. – Wątpię, żeby uznali Charlie za osobę zaginioną tylko dlatego, że nie poszła do szkoły. Muszą mieć więcej dowodów.

Słowo „dowody” rozbrzmiewa w mojej głowie. Dotąd nie chciałem się do tego przyznać przed samym sobą, bo wolałem się skoncentrować na poszukiwaniach Charlie, ale trochę niepokoję się, co to wszystko oznacza dla mnie. Jeśli naprawdę zaginęła i zaraz się nie odnajdzie, policja przede wszystkim będzie chciała

przesłuchać ostatnią osobę, która ją widziała. A biorąc pod uwagę, że to ja mam jej portfel, komórkę, listy i dzienniki, nie najlepiej to wygląda.

Co im powiem podczas przesłuchania? Nie pamiętam, co sobie powiedzieliśmy. Nie pamiętam, co miała na sobie. Nie znajdę nawet przekonującego wytłumaczenia, dlaczego jej rzeczy są u mnie. Każda odpowiedź, jakiej udzielę podczas badania wariografem, zostanie uznana za kłamstwo, ponieważ niczego nie pamiętam.

A jeżeli coś jej się stało i ja za to odpowiadam? Może to z powodu szoku straciłem pamięć? Może zrobiłem jej krzywdę i w ten sposób mój umysł broni się przed prawdą?

– Silas? Wszystko w porządku? – Patrzę w oczy Landonowi. Muszę ukryć dowody. Odpycham się rękami od ziemi i wstaję. A potem biegnę do szatni. – Silas! – krzyczy za mną brat.

Nie zatrzymuję się jednak. Dobiegam do budynku i tak mocno popycham drzwi, że uderzają o ścianę. Dopadam swojej szafki i ją otwieram. Sięgam do środka, ale niczego nie wyczuwam. O nie! Badam palcami wnętrze szafki, sprawdzam każdy jej centymetr. Nie ma go.

Przeczesałem dłonią włosy i rozglądam się, mając nadzieję, że może zostawiłem plecak na ławce. Otwieram szafkę Landona i wyrzucam całą jej

zawartość na podłogę. Tam również go nie ma. Podobnie robię z następną szafką. I z kolejną. Bez rezultatu.

Nigdzie nie ma mojego plecaka. Albo do reszty mi odbiło, albo ktoś tu przed chwilą był.

– Cholera, cholera, cholera...

Kiedy zawartość wszystkich szafek z jednego rzędu leży już na podłodze, przechodzę do drugiego i robię dokładnie to samo. Zaglądam do cudzych plecaków. Opróżniam torby sportowe i zrzucam ubrania. Znajduję mnóstwo rzeczy, od komórek do gotówki i prezerwatyw.

Znajduję wszystko, tylko nie listy. Wszystko, tylko nie dzienniki. I wszystko, tylko nie fotografie.

– Nash! – Odwracam się. W drzwiach stoi jakiś facet i gapi się na mnie, jakby nie wiedział, kim jestem lub co mi się stało. To jest nas już dwóch. – Co ty, do jasnej cholery, wyprawiasz?

Patrzę na bałagan, który zrobiłem. Szatnia wygląda tak, jakby przed chwilą nawiedziło ją tornado. Jak się z tego wyplątać? Powyrzucałem rzeczy ze wszystkich szafek. Jak to wytłumaczyć? Powiedzieć, że szukałem dowodów, przez które policja może mnie aresztować w związku ze zniknięciem mojej dziewczyny?

– Ktoś... – Masuję dłonią kark. To najwyraźniej coś w rodzaju tiku nerwowego, robię tak w chwilach stresu. – Ktoś mi ukradł portfel.

Trener rozgląda się po szatni, po czym z wściekłą

miną pokazuje na mnie palcem.

– Posprzątaj to, Nash! I to już! A potem widzę cię w swoim gabinecie! – Wychodzi, zostawiając mnie samego.

Nie marnuję czasu. Na szczęście ubranie zostawiłem na ławce, a nie w szafce, z której ktoś wszystko ukradł. Kluczyki wciąż są w kieszeni spodni. Przebieram się pośpiesznie i wychodzę. Nie idę jednak w kierunku gabinetu trenera, lecz na parking.

Prosto do samochodu.

Muszę znaleźć Charlie.

I to jeszcze dzisiaj.

W przeciwnym razie wyląduję za kratkami. I nic mi nie pomoże.

Charlie

Słyszac szczek klucza w zamku, siadam. Tabletki, które dała mi pielęgniarka, działają usypiająco. Nie wiem, ile czasu spałam, ale chyba nie tak długo, żeby była już pora na następny posiłek. Mimo to kobieta znowu niesie tacę z jedzeniem. Nie czuję głodu i nie mam pewności, czy w ogóle dokończyłam tamto spaghetti, nie pamiętam nawet, czy je jadłam. Chyba jestem bardziej szalona, niż myślałam. A jednak mam jedno wspomnienie. Zastanawiam się, czy jej o nim opowiedzieć, ale ostatecznie uznaję, że jest zbyt osobiste. Wolę je zachować dla siebie.

– Kolacja! – obwieszcza pielęgniarka i kładzie tacę na stoliku. Unosi pokrywkę. Ryż z kiełbasą. Wpatruję się nieufnie w talerz, próbując zgadnąć, czy znowu każe mi wziąć tabletki. Chyba czyta w moich myślach, bo podaje

mi papierowy kubeczek.

– To znowu ty – mówię, usiłując grać na zwłokę. Przez te pigułki czuję się beznadziejnie.

Uśmiecha się do mnie.

– Tak. Weź tabletki, a potem zjedz, zanim wystygnie.

Biorę je do ust i popijam.

– Jeśli dzisiaj będziesz się dobrze zachowywać, może jutro na chwilę pójdziesz do pokoju rekreacyjnego. Wiem, że już nie możesz tu wytrzymać.

Co znaczy to „dobre zachowanie”? Jak dotąd nie miałam zbyt wielu okazji, by się źle zachowywać.

Jem obiad plastikowym widelcem, a kobieta nie spuszcza ze mnie wzroku. Muszę być niezłą zadymiarą, skoro jestem pilnowana nawet podczas kolacji.

– Zamiast do pokoju rekreacyjnego wolałabym pójść do toalety – mówię.

– Najpierw zjedz. Przyjdę za jakiś czas, to cię zaprowadzę do toalety i pod prysznic.

Czuję się bardziej jak więźniarka niż pacjentka.

– Dlaczego tutaj jestem? – pytam.

– Nie pamiętasz?

– Nie sądzisz, że gdybym pamiętała, nie zadałabym tego pytania? – rzucam zaczepnie i wycieram usta, a ona mruży oczy.

– Skończ jeść – mówi chłodno.

Momentalnie wpadam w złość. Jakim prawem ta

kobieta dyktuje mi, co mam robić? Rzucam talerz na drugi koniec pokoju. Roztrzaskuje się o ścianę, na której wisi telewizor. Wszystko jest w ryżu i kiełbasie. Wreszcie dobrze się poczułam. A nawet coś więcej: nareszcie poczułam się sobą.

Odchylam głowę do tyłu i wybucham śmiechem. Donośnym, obłąkanym śmiechem. Już wiem, dlaczego tu jestem. Po prostu jestem szalona.

Kobieta zaciska szczęki. Chyba ją rozwścieczyłam. I dobrze. Zrywam się na równe nogi. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale podoba mi się to. Uważam to za obronę konieczną.

Kobieta stara się mnie złapać, ale udaje mi się wyrwać z jej uścisku. Podnoszę ostry kawałek porcelany. Co to za szpital psychiatryczny, w którym jada się na porcelanie? To się nie skończy dobrze. Wyciągam do niej uzbrojoną rękę i podchodzę bliżej.

– Gadaj, co tu się dzieje.

Nie rusza się, wygląda na całkiem spokojną.

Chyba ktoś musiał wejść do pokoju, bo nagle czuję ukłucie w szyję. Chwilę później padam na ziemię.

Silas

Zatrzymuję się na poboczu. Zaciskam palce na kierownicy, usiłując się uspokoić.

Wszystko zniknęło. Nie mam pojęcia, kto to zabrał. Pewnie czyta w tej chwili nasze listy. Czyta słowa, które napisałem do siebie, i pewnie wydają mu się zdrowo stuknięty.

Biorę czystą kartkę, którą znalazłem na tylnym siedzeniu, i spisuję to, co zapamiętałem. Jestem wkurzony, bo przypominam sobie zaledwie ułamek z notatek w plecaku. Nie pamiętam naszych adresów, szyfrów do zamków, dat naszych urodzin, imion znajomych i członków rodziny. Notuję tylko to, co udało mi się zachować w pamięci. Nie mogę pozwolić, żeby wstrzymało to moje poszukiwania Charlie.

Nie mam pojęcia, dokąd jechać. Chyba trzeba

odwiedzić ponownie salon wróżb, w którym byliśmy, może tam się pojawiła. A także spróbować zdobyć adres posesji, do której prowadzi brama uwieczniona przeze mnie na zdjęciu wiszącym w jej sypialni. Tak się składa, że to zdjęcie widzieliśmy również w sklepie przy salonie wróżb. To nie może być przypadek.

Mógłbym też odwiedzić w więzieniu ojca Charlie i ustalić, co wie. Chociaż więzienie to w tej chwili chyba ostatnie miejsce, do jakiego powinienem się wybrać.

Sięgam po komórkę i przeglądam jej zawartość. Znajduję zdjęcia z poprzedniego wieczoru, który zupełnie mi wywietrzył z pamięci. To fotografie moje i Charlie, naszych tatuaży, jakiegoś kościoła i ulicznego grajka. Na ostatniej z nich Charlie stoi obok taksówki. Zdaje się, że zrobiłem jej zdjęcie w chwili, gdy miała do niej wsiąść.

To wtedy widziałem ją po raz ostatni. W liście napisałem, że wsiadła do taksówki na Bourbon Street. Powiększam fotografię i serce podchodzi mi do gardła. Widać tablicę rejestracyjną samochodu, a na jego drzwiach również numer telefonu korporacji taksówkowej.

Jak to możliwe, że do tej pory na to nie wpadłem?

Zapisuję numer, po czym dzwonię. Zdaje się, że wreszcie ruszyłem z miejsca.

Operator z korporacji taksówkowej początkowo

odmawia mi udzielenia informacji. Zgadza się dopiero wtedy, gdy przekonuję go, że jestem policjantem prowadzącym śledztwo w sprawie zaginionej dziewczyny. To nie do końca kłamstwo. Obiecuje wówczas, że rozpyta taksówkarzy o to, kto podwoził opisaną przeze mnie dziewczynę, i oddzwoni, kiedy już coś ustali. Jakies pół godziny później rozlega się dzwonek komórki.

To taksówkarz, którego szukałem. Przyznaje, że dziewczyna odpowiadająca rysopisowi Charlie zatrzymała go wczoraj wieczorem, lecz zanim ruszyli, oświadczyła, że się rozmyśliła, wysiadła i odeszła.

Tak po prostu odeszła? Dlaczego to zrobiła? Dlaczego nie pobiegła za mną? Przecież byłem gdzieś niedaleko.

Musiała mieć w tym jakiś cel. Nie pamiętam jej, ale z notatek wynika, że niczego nie robiła bezcelowo. Co mogło być jej celem o tak późnej porze na Bourbon Street?

Jedyne dwa miejsca, które przychodzą mi do głowy, to salon wróżb i bar. Jednak w moim liście jest wzmianka, że niejaka Amy twierdziła, że Charlie nie wróciła już do baru. Może w takim razie poszła szukać Briana? Czuję lekkie ukłucie zazdrości, jednak jestem prawie pewien, że tego nie zrobiła.

Pozostaje więc salon wróżb.

Nie pamiętam nazwy, która pojawiła się w moim

liście. Typuję dwa salony w dzielnicy francuskiej i wpisuję adres pierwszego z nich do nawigacji.

Po wejściu do sklepu od razu orientuję się, że dobrze trafiłem: akurat to miejsce opisałem w liście. Jestem stuprocentowo pewien, że właśnie tutaj byliśmy wczoraj wieczorem.

Wczoraj wieczorem. Kurczę, jak to możliwe, że nie mogę przypomnieć sobie nic z tego, co wydarzyło się zaledwie poprzedniego dnia?

Chodzę sklepowymi alejkami, rozglądając się. Nie wiem nawet, czego szukać. W ostatniej alejce rozpoznaję wiszącą na ścianie fotografię, która przedstawia jakąś bramę.

To dekoracja. Nie jest na sprzedaż. Staję na palcach i zdejmuję obrazek ze ściany, żeby się uważniej przyjrzeć. Brama jest wysoka, za nią znajduje się ledwo widoczny budynek. Na jednej z dwóch potężnych kolumn stojących po obu stronach bramy widnieje napis: Jamais Jamais.

– W czym mogę pomóc?

Odwracam się i widzę przed sobą mężczyznę. Już samo to, że jest ode mnie wyższy, robi wrażenie. Z mojego prawa jazdy wynika, że mam 186 centymetrów wzrostu, on musi mieć jakieś 195.

Pokazuję mu fotografię.

– Nie wie pan przypadkiem, co jest na tym zdjęciu?

Mężczyzna wyjmuję mi ramkę z rąk.

– Poważnie pytasz? – Wydaje się wzburzony. – Nie wiedziałem tego wczoraj, kiedy pytała o to twoja dziewczyna, i nie wiem tego również dzisiaj. To tylko zdjęcie. – Zawiesza je z powrotem na ścianie. – Nie dotykaj tutaj niczego, chyba że jest na sprzedaż i planujesz to kupić.

Odchodzi. Ruszam za nim.

– Proszę poczekać. – Na każde moje dwa kroki przypada jego jeden. – Moja dziewczyna?

Nie zatrzymuje się.

– Dziewczyna, siostra, kuzynka czy kto tam jeszcze.

– Dziewczyna – precyzuję. Sam nie wiem, dlaczego to robię. Przecież wyraźnie go to nie obchodzi. – Czy ona wróciła tu wczoraj? Po tym, jak wyszliśmy?

Staje za kasą.

– Zamknęliśmy zaraz po waszym wyjściu. – Wlepia we mnie wzrok i unosi brwi. – Zamierzasz coś kupić, czy przez resztę dnia będziesz mnie zasypywał głupimi pytaniami?

Przełykam ślinę. Przez niego czuję się jak małolat. Żółtodziób. Ten facet jest uosobieniem męskości. A kość w jego brwi sprawia, że czuję się przy nim niczym wystraszony dzieciak.

Weź się w garść, Silas, nie bądź mięczakiem, powtarzam sobie.

– Mam jeszcze jedno głupie pytanie. – Nie

odpowiada, więc kontynuuję: – Co znaczy nazwa Jamais Jamais?

Nawet na mnie nie patrzy.

– To znaczy „nigdy, przenigdy” – rozlega się za mną czyjś głos.

Odwracam się, choć mam wrażenie, że każda z moich stóp waży tonę, zupełnie jakby ktoś nalał mi cementu do butów. Nigdy, przenigdy? To nie może być przypadek. Ta fraza ciągle pojawiała się w naszych listach.

Patrzę na kobietę, która wypowiedziała te słowa. Wysunięty podbródek, poważna mina. Włosy ma zaczesane do tyłu. Są ciemne, poprzetykane siwizną. Ma na sobie powłóczystą szatę, która ciągnie się za nią po ziemi. Nie jestem nawet pewien, czy to suknia, sprawia bardziej wrażenie przerobionego prześcieradła.

To musi być ta wróżka. Wygląda na to, że wczuwa się w rolę.

– Gdzie znajduje się ten dom? Ten z fotografii na ścianie? – Pokazuję za siebie na zdjęcie. Kobieta odwraca się i patrzy na nie przez dłuższą chwilę. W końcu kiwa na mnie palcem i idzie na zaplecze.

Z pewnym wahaniem ruszam za nią. Przed zasłoną z koralików nagle zaczyna wibrować komórka, którą mam w kieszeni spodni. Brzęczy o kluczyki do samochodu. Kobieta odwraca się do mnie.

– Wyłącz ją.

Patrzę na wyświetlacz. Znowu ojciec. Wyciszam telefon.

– Nie przyszedłem tutaj po wróżby – wyjaśniam. – Szukam kogoś.

– Dziewczyny? – pyta, sadowiąc się przy stoliku znajdującym się na środku pomieszczenia. Pokazuje, żebym usiadł, jednak nie korzystam z zaproszenia.

– Tak. Byliśmy tu wczoraj wieczorem.

Potakuje i zaczyna tasować karty.

– Pamiętam – stwierdza. Na jej ustach błąka się uśmiech. Rozdziela talię na połowę. Unosi głowę. Ma nieokreślony wyraz twarzy. – Chociaż z nas dwojga tylko ja mogę to powiedzieć.

Włosy stają mi dęba. Dopadam stolika i zaciskam palce na oparciu krzesła.

– Skąd pani to wie? – rzucam.

Ponownie zachęca mnie, bym usiadł. Tym razem się zgadzam. Czekam, aż znowu zacznie mówić i zdradzi mi, co wie. Jest pierwszą osobą, która zdaje się orientować, co mi się stało.

Ręce mi się trzęsą i krew pulsuje w skroniach. Zamykam oczy i przeczesuję dłońmi włosy, próbując się uspokoić.

– Proszę – mówię. – Jeśli pani coś wie, proszę mi powiedzieć.

Kręci wolno głową.

– To nie takie proste, Silasie. – Zna moje imię.

Mam ochotę krzyczeć z radości, choć wciąż nie dostałem żadnych odpowiedzi. – Wczoraj wieczorem wasza karta była pusta. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziałam. – Przesuwa dłonią po talii kart, wyrównując je. – Słyszałam o tym, wszyscy słyszeliśmy, że to się czasami zdarza. Ale nie znam nikogo, kogo faktycznie by to spotkało.

Pusta karta? Wydaje mi się, że czytałem o tym w swoim liście, lecz nie jestem pewien. Szkoda, że już nie mam tych notatek. I kogo ona ma na myśli, mówiąc: „wszyscy słyszeliśmy”?

– Co to znaczy? O czym pani mówi? Jak mogę znaleźć Charlie? – wyrzucam z siebie pytanie za pytaniem.

– Dlaczego tak bardzo ciekawi cię dom na tym zdjęciu? – pyta wróżka.

Otwieram usta, by opowiedzieć jej o fotografii wiszącej w pokoju Charlie, ale zaraz je zamykam. Nie wiem, czy mogę w pełni zaufać tej kobiecie, przecież jej nie znam. Jest pierwszym spotkanym człowiekiem, który wie, co się nam przydarzyło. Jej słowa mogą być ofertą pomocy, lecz równie dobrze przyznaniem się do winy. Jeśli na mnie i Charlie rzucono jakiś czar, to prawdopodobnie jest jedną z niewielu osób, które mogą wiedzieć, jak go zdjąć.

To po prostu śmieszne. Jaki znowu czar? Jak mogę w ogóle dopuszczać do siebie takie myśli?

– Po prostu zaciekawiła mnie ta nazwa – kłamię. –
Co jeszcze może mi pani powiedzieć?

W dalszym ciągu wyrównuje karty w talii.

– Co mogę ci powiedzieć... Właściwie tylko jedno:
ktoś rozpaczliwie pragnął, żebyś o czymś zapomniał.
Musisz przypomnieć sobie, co to było. – Patrzy mi w
oczy i wysuwa podbródek. – Możesz iść. Nie mogę ci
już bardziej pomóc.

Wstaje od stołu, unosząc przy tym szatę, i na chwilę
ukazują się jej buty. Od razu ogarniają mnie
wątpliwości. Cyganka chyba powinna być bosa. A może
to wiedźma? Albo czarodziejka? Ale niezależnie od
tego, kim jest, i tak rozpaczliwie wierzę, że może mi
pomóc bardziej, niż dotąd pomogła. Rezerwa, z jaką do
tego wszystkiego podchodzę, przekonuje mnie, że nie
jestem skłonny wierzyć w takie rzeczy, jednak moja
rozpacz wygrywa ze sceptycyzmem. Zrobiłbym
wszystko, żeby odnaleźć Charlie. Gdyby było trzeba,
uwierzyłbym nawet w smoki.

– Na pewno jest coś ponadto – mówię. – Nie mogę
znaleźć Charlie. Nic nie pamiętam. Nie wiem nawet, od
czego zacząć poszukiwania. Musi mi pani jeszcze coś
powiedzieć.

Wstaję i patrzę na nią z rozpaczą. Przechyliła głowę i
na jej twarzy pojawia się uśmiech.

– Poszukaj odpowiedzi na swoje pytania u kogoś
bliskiego. – Pokazuje mi wyjście. – Powinieneś już iść.

Przed tobą długie poszukiwania.

U kogoś bliskiego?

Ojca? Landona? Kto jeszcze jest mi bliski oprócz Charlie? Kobieta odsuwa zasłonę z koralików i wychodzi. Rusza w kierunku tylnych drzwi. Po chwili już jej nie ma.

Przesuwam dłońmi po twarzy. Mam ochotę krzyczeć.

Charlie

Kiedy się budzę, wszystko jest już posprzątane. Ani śladu ryżu, kiełbasy czy kawałków porcelany, którymi mogłabym pociąć tę sukę. Zaraz! Co się tu dzieje? Czuję, że wariuję. To rutynowe działania tego babska tak mnie ogłupiają.

Uśpić Sammy lekami, przynieść jej żarcie, uśpić Sammy lekami, przynieść jej żarcie...

Tym razem jednak kobieta nie pojawia się z tacą, lecz z ręcznikiem i mydłem. Wreszcie łazienka!

– Czas na prysznic – mówi. Nie jest już taka przyjazna. Usta ma zaciśnięte. Wstaję, spodziewając się, że będę się nieco chwiać na nogach. Zastrzyk był mocniejszy od tabletek, jednak nie czuję oszołomienia. Mój umysł jest ostry jak brzytwa, a ciało nie ma problemu z reakcjami.

– Dlaczego tylko ty do mnie przychodzisz? – pytam. – Gdybyś naprawdę była pielęgniarką, pracowałabyś na zmiany. – Odwraca się bez słowa i rusza do drzwi. – Ej, ty!

– Zachowuj się – warczy. – Następnym razem nie będziemy tacy mili.

Milknę, bo chcę, żeby wreszcie wyprowadziła mnie z tej klitki. Naprawdę zależy mi na tym, żeby zobaczyć, co jest poza nią.

Otwiera przede mną drzwi. Wychodzę. Przed sobą mam kolejne drzwi. Trochę mnie to dezorientuje. Kobieta skręca w prawo. Okazuje się, że jesteśmy w malutkim korytarzyku, po prawej stronie znajduje się łazienka. Od wielu godzin nie korzystałam z toalety i teraz na jej widok jeszcze bardziej chce mi się siusiu. Kobieta podaje mi ręcznik.

– Jest tylko zimna woda. Pospiesz się.

Zamykam drzwi. Mam wrażenie, że znajduję się w jakimś bunkrze. Nie ma okien, goły beton. Brakuje deski sedesowej. Jest tylko muszla. W niczym mi to nie przeszkadza.

Na umywalce leżą nowa szpitalna koszula i bielizna. Robiąc siku, rozglądam się, szukając czegoś... czegokolwiek. Przy podłodze biegnie zardzewiała rura, która znika w ścianie. Spuszczam wodę i podchodzę do niej. Badam ją palcami. Bingo. Rura tuż przy ścianie okazuje się strasznie przerdzewiała.

Odkręcam wodę pod prysznicem, na wypadek gdyby kobieta podsłuchiwała pod drzwiami. Udaje mi się oderwać niewielki kawałek metalu. Dobrze i to na początek.

Wchodzę z nim pod prysznic. Trzymam go cały czas w ręce. Woda jest lodowata, już po chwili szcękam zębami, bezskutecznie usiłując powstrzymać drżenie. Jestem żałosna. Nie panuję nawet nad własnymi zębami. Podobnie jak nad tym, kiedy jem, śpię, biorę prysznic i siusiam.

Mogę jednak spróbować uciec z tego zagadkowego miejsca. Zaciskam palce na kawałku metalu, wiedząc, że może to być jedyna rzecz, dzięki której odzyskam władzę nad swoim życiem.

Zawijam metal w papier toaletowy i chowam w bieliźnie, zwykłej parze białych majtek, które kobieta zostawiła mi na umywalce. A potem wychodzę z łazienki. Nie mam jeszcze żadnego planu, po prostu czekam na właściwy moment.

Silas

Jest już ciemno. Jeżdżę bez celu ponad dwie godziny. Nie mogę wrócić do domu ani pojechać do Charlie. A ponieważ nie znam nikogo więcej, nie pozostaje mi nic innego jak krążyć.

Mam osiem nieodebranych połączeń: dwa razy dzwonił Landon, raz Janette, w pozostałych przypadkach ojciec. Mam również osiem wiadomości w skrzynce głosowej, których jeszcze nie odsłuchałem. Nie chcę się nimi w tej chwili zajmować, z pewnością żadna z nich nie zawiera wskazówki dotyczącej tego, co się dzieje. Zresztą i tak nikt mi nie uwierzy, jeśli komuś o tym opowiem, i nie mogę mieć o to pretensji – nawet dla mnie brzmi to zbyt absurdalnie, a przecież przytrafiło mi się naprawdę.

To jest zbyt niedorzeczne, lecz zarazem zbyt realne.

Zatrzymuję się na stacji benzynowej, żeby zatankować. Nie pamiętam nawet, czy coś dziś jadłem, ale kręci mi się w głowie, więc kupuję paczkę chipsów i butelkę wody.

Przez cały czas tankowania myślę o Charlie.

Kiedy wracam na drogę, myślę o Charlie.

Zastanawiam się, czy Charlie coś jadła.

Zastanawiam się, czy jest sama.

Zastanawiam się, czy jest bezpieczna.

Zastanawiam się, jak mam ją znaleźć, skoro może być dosłownie wszędzie. Jeżdżę tylko w kółko, zwalniając za każdym razem, kiedy mijam jakąś dziewczynę. Nie wiem, w którą stronę patrzeć. Nie wiem, dokąd jechać. Nie wiem, jak ją uratować.

Zastanawiam się, co robią ludzie, kiedy nie mają gdzie się podziać.

Zastanawiam się, czy tak właśnie wygląda szaleństwo, choroba umysłowa. Czuję się tak, jakbym w ogóle nie panował nad swoim umysłem.

Jeśli ja nad nim nie panuję... to kto?

Raz jeszcze dzwoni komórka. Patrzę na wyświetlacz. Landon. Ku własnemu zdziwieniu odbieram. Chyba po prostu zmęczyło mnie to, że jestem zdany na własne myśli i nie otrzymuję żadnych odpowiedzi na swoje pytania. Zatrzymuję się na poboczu, żeby spokojnie z nim pogadać.

– Halo?

– Powiedz mi, co się, do diabła, dzieje.

– Czy ktoś cię słyszy? – upewniam się.

– Nie – odpowiada. – Mecz się właśnie skończył.

Tata rozmawia z policją. Wszyscy się o ciebie martwią.

Milczę. Przykro mi, że wszyscy się o mnie martwią, ale jeszcze bardziej mi przykro, że nikt się nie martwi o moją dziewczynę.

– Znaleźli już Charlie? – pytam.

W tle słyszę krzyki. Wygląda na to, że zadzwonił do mnie dosłownie chwilę po zakończeniu meczu.

– Szukają – mówi.

W jego głosie słyszę coś dziwnego, jakieś niedopowiedzenie.

– O co chodzi, Landon?

Wzdycha ciężko.

– Silas... Oni szukają też ciebie. Myślą, że... – urywa. Widać, że jest przybity. – Myślą, że wiesz, gdzie ona jest.

Zamykam oczy. Przypuszczałem, że tak będzie. Wycieram dłonie o dżinsy.

– Nie wiem, gdzie ona jest.

Mija kilka sekund, po których Landon znowu się odzywa:

– Janette poszła na policję. Dziwnie się zachowywałaś, więc zajrzała do twojej szafki i znalazła w niej plecak z rzeczami Charlie. Zniosła go na komisariat. Miałaś jej portfel, Silas. I komórkę.

– To, że miałem jej rzeczy, nie świadczy o tym, że odpowiadam za jej zniknięcie, ale raczej, że jestem jej chłopakiem.

– Wracaj do domu – prosi. – Wyjaśnij im, że nie masz nic do ukrycia. Odpowiedz na ich pytania. Jeśli będziesz współpracował, nie będą mieli powodu, żeby cię oskarżyć.

„Odpowiedz na ich pytania”. Ech, gdyby tylko to było takie proste.

– Myślisz, że mam coś wspólnego z jej zniknięciem?

– A masz?

– Nie.

– W takim razie sądzę, że nie masz z nim nic wspólnego. Gdzie jesteś?

– Nie wiem.

Słyszę szum, jakby zasłaniał telefon dłonią. W tle rozlega się męski głos.

– Udało ci się go namierzyć? – pyta mężczyzna.

– Ciągłe próbuję, tato – odpowiada Landon.

Słyszę stłumione głosy.

– Jesteś tam? – pyta po chwili mój brat.

– Tak. Mam pytanie. Czy kiedykolwiek słyszałeś o miejscu zwanym Jamais Jamais? – Zapada cisza. Czekam, aż odpowie, jednak milczy. – Landon? Słyszałeś o nim?

Ciężko wzdycha.

– To dawny dom Charlie. Co się z tobą dzieje? Naćpałeś się czy co? Jezu, Silas... Coś ty, do diabła, wziął? Czy to właśnie się stało Charlie? Czy to dlatego...

Rozłączam się, nie czekając, aż dokończy. Szukam w internecie adresu domu Bretta Wynwooda. Zajmuje mi to trochę czasu, ale w końcu wyskakują dwa. Jeden pamiętam, bo byłem tam dzisiaj. To obecny dom Charlie.

Drugi adres nic mi nie mówi.

To adres posiadłości o nazwie Jamais Jamais.

Dom znajduje się na dwuipółhektarowej działce, z jego okien rozciąga się widok na jezioro Bogne. Zbudowano go w roku 1860, równo rok przed wybuchem wojny secesyjnej. Początkowo posiadłość nosiła nazwę „La Terre Rencontre l’Eau”, co znaczy „Ziemia Spotyka Wodę”.

Podczas wojny mieścił się tu szpital, w którym opatrywano rannych konfederatów. W 1880 roku dom został kupiony przez bankiera Franka Wynwooda. Znajdował się w posiadaniu rodziny Wynwoodów przez trzy pokolenia. W końcu w roku 1998 trafił w ręce trzydziestoletniego Bretta Wynwooda.

Mieszkał tam z rodziną do 2005 roku, kiedy to posiadłość znacznie ucierpiała na skutek huraganu Katrina. Wynwoodowie zmuszeni byli się wyprowadzić.

Remont rozpoczął się dopiero kilka lat później. Dom został gruntownie przebudowany, ocalały jedynie fragmenty ścian zewnętrznych i dachu.

*W roku 2011 Wynwoodowie z powrotem wprowadzili się do domu. Podczas ponownego otwarcia Brett Wynwood ogłosił, że posiadłość otrzymuje nową nazwę: *Jamais Jamais*.*

Kiedy zapytano go, co się kryje za tą nazwą, odparł, że wybrała ją jego córka, czternastoletnia Charlize Wynwood. „Jej zdaniem to hołd złożony rodzinnej historii. Oznacza: nigdy nie zapominaj o tych, którzy utorowali ci drogę. Nigdy, przenigdy nie przestawaj czynić świata lepszym dla tych, którzy przyjdą po tobie”. Rodzina Wynwoodów użytkowała nieruchomość do roku 2013, kiedy nastąpiło jej zajęcie w wyniku śledztwa toczącego się przeciwko grupie finansowej Wynwood–Nash. Pod koniec 2013 roku dom zlicytowano. Kupiła go osoba pragnąca zachować anonimowość.

Dodaję tę stronę do ulubionych i robię notatkę dotyczącą artykułu. Znalazłem go po tym, jak zatrzymałem się przed posiadłością, tuż przy zamkniętej bramie. Jej wysokość robi wrażenie – zupełnie jakby dawała znać gościom, że ludzie, którzy za nią mieszkają, są potężniejsi od innych.

Zastanawiam się, czy tak właśnie czuł się ojciec Charlie, kiedy tu mieszkał. A także co czuł, gdy ktoś inny przejął dom stanowiący własność jego rodziny od

pokoleń.

Rezydencja znajduje się na końcu uliczki. Wywołuje to wrażenie, że uliczka jest w istocie tylko drogą dojazdową. Próbuję sforsować bramę, lecz mi się nie udaje, nie widzę również innego wejścia, jest już zbyt ciemno. Nie mam nawet pewności, dlaczego chcę się tam dostać. Po prostu nie mogę pozbyć się przeczucia, że zdjęcie tej posiadłości stanowi klucz do rozwiązania całej zagadki.

Skoro policja chce mnie przesłuchać, chyba najlepiej będzie, jeśli przestanę jeździć po nocy. Dlatego postanawiam zostać tu do rana. Wyłączam silnik. Jeśli jutro mam się do czegoś nadawać, muszę przespać przynajmniej kilka godzin.

Odchylam fotel do tyłu, zamykam oczy i zastanawiam się, co mi się przyśni. Nie wiem nawet, jak wyglądają moje normalne sny. W każdym razie na pewno nie będę ich miał, jeśli nie zasnę, a coś mi mówi, że tej nocy może być z tym problem.

Nagle otwieram oczy.

Filmik.

W jednym z listów wspominałem, że zasypiam przy filmiku ze śpiącą Charlie. Przeszukuję zawartość telefonu, aż wreszcie go znajduję. Wciskam „play” i czekam. Za chwilę po raz pierwszy usłyszę głos swojej dziewczyny.

Charlie

Znowu spałam.

Tym razem nie z powodu tabletek. Udałam, że je połykam, w rzeczywistości jednak cały czas trzymałam je w ustach. Kobieta została tak długo, że zaczęły się rozpuszczać. Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, wyplułam je na rękę.

Żadnych prochów więcej. Muszę zachować trzeźwość umysłu.

Tym razem zasnęłam sama z siebie. Znowu mi się przyśnił ten chłopak. Ten z pierwszego snu. A może raczej z pierwszego wspomnienia? W tym śnie chłopak szedł ze mną jakąś zapuszczoną ulicą. Nie patrzył na mnie, tylko przed siebie, parł do przodu, jakby wiedziony niewidzialną siłą. W lewej ręce trzymał aparat fotograficzny. Nagle zatrzymał się i popatrzył na

drugą stronę ulicy. Podążyłam za jego spojrzeniem.

– Tam – powiedział. – Popatrz.

Ja jednak wcale nie chciałam na to patrzeć. Odwróciłam się od niego i wbiłam wzrok w ścianę. Nagle chłopak puścił moją rękę, a kiedy spojrzałam za nim, przechodził przez jezdnię. Zatrzymał się przed kobietą siedzącą ze skrzyżowanymi nogami pod murem. Obejmowała malutkie dziecko zawinięte w koc. Chłopak przykucnął. Rozmawiali dłuższą chwilę. Podał jej coś i kobieta się uśmiechnęła. Wstał, a dziecko zaczęło płakać. I wtedy zrobił zdjęcie.

Kiedy się obudziłam, wciąż przed oczami miałam twarz tej kobiety, a właściwie jej zdjęcie. To, które zrobił. Matka w łachmanach wpatrująca się w dziecko, którego malutkie usta otwarte są do krzyku, a z tyłu błękitne drzwi pokryte łuszczącą się farbą.

Tym razem po przebudzeniu nie byłam smutna. Miałam ochotę na spotkanie z chłopakiem, który przedstawia ludzkie cierpienie w tak żywych barwach.

Nie śpię przez większość nocy (w każdym razie wydaje mi się, że to noc), aż w końcu kobieta przynosi śniadanie.

– Znowu ty – mówię. – Ani jednego wolnego dnia. Nawet godziny.

– To prawda – przyznaje. – Cierpimy na braki kadrowe, więc muszę pracować bez przerwy. Jedz.

– Nie jestem głodna.

Podaje mi kubek z tabletkami. Udamę, że go nie widzę.

– Chcę się zobaczyć z lekarzem – mówię.

– Pan doktor nie ma dzisiaj czasu. Mogę cię umówić na przyszły tydzień.

– Nie. Chcę się z nim widzieć dzisiaj. Muszę wiedzieć, co za lekarstwa mi podajesz, i dlaczego w ogóle tutaj jestem.

Chyba po raz pierwszy na jej twarzy nie maluje się życzliwość ani znudzenie. Kiedy pochyła się do mnie, owiewa mnie zapach kawy.

– Nie zachowuj się jak rozkapryszony bachor – syczy. – Nie masz prawa do żadnych żądań. Zrozumiano?

Przybliża do mnie tabletki.

– Nie wezmę ich, dopóki lekarz nie powie, dlaczego tu trafiłam – odpowiadam, po czym dodaję: – Zrozumiano?

Wydaje się, że chce mi przyłożyć. Sięgam po kawałek metalu, który schowałam pod poduszką. Napinam mięśnie ramion i przyciskam palce stóp do podłogi. Przygotowuję się do skoku. Jednak pielęgniarka odwraca się, dochodzi do drzwi i po chwili już jej nie ma. Słyszę chrobot klucza w zamku. Znowu jestem sama.

Silas

– Nie wierzę, że ci się udało – mówię.

Kładę ręce na jej biodrach i popycham ją lekko do tyłu. Opiera się plecami o drzwi swojej sypialni. Przykłada dłoń do mojej klatki piersiowej i patrzy mi w oczy z miną niewiniątka.

– Niby co mi się udało?

Śmieję się i przyciskam usta do jej szyi.

– „Hołd złożony rodzinnej historii”? – Wędruję wargami w górę jej szyi, zbliżając się w ten sposób do ust. – Co zrobisz, jeżeli kiedyś postanowisz ze mną zerwać? Będiesz skazana na życie w domu, którego nazwa pochodzi od słów używanych przez ciebie i twojego byłego chłopaka.

Kręci głową, po czym przeciska się obok mnie i podchodzi do łóżka.

– Jeśli kiedykolwiek z tobą zerwę, poproszę tatę, żeby zmienił nazwę naszego domu.

– Nigdy się na to nie zgodzi, Char. Uznał te twoje naciągane wyjaśnienia za genialne.

Wzrusza ramionami.

– W takim razie będę musiała spalić ten dom.

Siada na krawędzi materaca. Zajmuję miejsce obok, po czym przewracam ją na plecy. Chichocze, kiedy pochylam się nad nią i przyciskam dłonie do jej ramion. Jest taka piękna...

Dla mnie zawsze była piękna, w tym roku jednak wygląda wyjątkowo pociągająco. Patrzę na jej biust. Nie mogę się powstrzymać. Stał się... po prostu idealny.

– Myślisz, że twoje piersi przestały już rosnąć? – pytam.

Wybuchają śmiechem i klepie mnie w ramię.

– Jesteś okropny.

Przykładam dłoń do jej dekoltu i sunę po nim palcami.

– Kiedy pozwolisz mi na nie popatrzeć?

– Jamais Jamais – odpowiada ze śmiechem.

Jęczę.

– No coś ty, kotku. Kocham się w tobie od czternastu lat. Zasługuję choćby na przelotne zerknięcie.

– Mamy po czternaście lat, Silas. Spytaj mnie o to, kiedy będziemy mieli po piętnaście.

Uśmiecham się.

– Ja kończę piętnaście już za dwa miesiące.

Przyciskam wargi do jej ust i czuję, jak jej piersi się unoszą, kiedy nabiera powietrza. O rany, to prawdziwe tortury.

Kładzie rękę z tyłu mojej głowy, przyciąga mnie do siebie i całuje z języczkiem. Słodkie tortury.

Opuszczam dłoń do jej talii, a potem powoli unoszę koszulkę, aż wreszcie mam dostęp do gołej skóry. Dotykam jej brzucha i czuję ciepło ciała.

Dalej ją całuję, równocześnie wędrując ręką coraz wyżej. W końcu moje palce docierają do stanika.

Mam ochotę przesunąć dłoń jeszcze wyżej, by poczuć pod palcami miękkość jej piersi. Mam ochotę...

– Silas!

Nagle Charlie zagłębia się w materacu i znika. Zostaję sam, ściskając w dłoni poduszkę.

Co się dzieje? Gdzie ona jest? Ludzie nie rozplywają się ot, tak w powietrzu.

– Silas, otwieraj!

Zaciskam powieki.

– Gdzie jesteś, Charlie?

– Obudź się!

Otwieram oczy. Nie leżę już na łóżku Charlie. Nie jestem już czternastolatkiem, który po raz pierwszy ma dotknąć dziewczęcej piersi.

Jestem... Silasem. Zdezorientowanym, zagubionym i śpiącym w swoim cholernym samochodzie. Ktoś puka

w szybę po mojej stronie. Przez kilka sekund przyzwyczajam wzrok do słońca. W końcu patrzę.

Przy drzwiach auta stoi Landon. Momentalnie się prostuję i rozglądam na wszystkie strony. Na szczęście jest sam. Nikogo więcej nie widzę.

Sięgam do klamki i czekam, aż brat się odsunie, żebym mógł otworzyć drzwi.

– Znaleźli ją? – pytam, wysiadając z samochodu.

Kręci głową.

– Nie, ciągle jeszcze szukają. – Pociera dłonią kark, zupełnie tak jak ja w chwilach stresu.

Otwieram usta, żeby zapytać, skąd wiedział, gdzie jestem, w następnej chwili jednak je zamykam, przypominając sobie, że przecież sam go wczoraj męczyłem pytaniami o ten dom. Nic dziwnego, że się tu zjawił.

– Musisz im pomóc w poszukiwaniach, Silas. Musisz powiedzieć wszystko, co wiesz.

Śmieję się. Wszystko, co wiem. Opieram się plecami o samochód i krzyżuję ręce na piersiach. Poważnieję i patrzę bratu prosto w oczy.

– Ja nic nie wiem, Landon. Nawet ciebie nie znam. I nie pamiętam, żebym kiedykolwiek spotkał Charlize Wynwood. Jak mam o tym przekonać policję?

Landon przekrzywia głowę, wpatrując się we mnie w milczeniu i z zaciekawieniem. Myśli, że zwariowałem, widzę to w jego oczach. Cóż, niewykluczone, że ma

rację.

– Wskakuj do wozu – rzucam. – Mam dużo do opowiadania. Przejedziemy się.

Otwieram drzwi i sadowię się za kierownicą, a on zwleka dłuższą chwilę, po czym zamyka auto stojące obok i wsiada do mojego.

– Powtórzę to, bo chcę się upewnić, że dobrze cię zrozumiałem – mówi Landon, opierając się łokciami o kawiarniany stół. – Ty i Charlie ponad tydzień temu straciliście pamięć. Oboje napisaliście listy do samych siebie. Te listy były w plecaku, który Janette zaniósła na policję. Jediną osobą, która o wszystkim wie, jest jakaś przypadkowa tarocistka. Ta sytuacja powtarza się o tej samej porze co czterdzieści osiem godzin. Ponadto twierdzisz, że nie pamiętasz, co stało się dzień przed zniknięciem Charlie.

Potakuję milcząco.

Brat wybucha śmiechem i rozsiada się na kanapie. Kręci głową, bierze napój i wkłada słomkę do ust. Pociąga duży łyk, a potem wzdycha ciężko i odstawia szklankę na blat.

– Jeżeli chcesz przekonać policję, że jej nie zabiłeś, musisz mieć trochę lepsze alibi niż jakaś cholerna klątwa wudu – stwierdza.

– Ona żyje – mówię, a on unosi brwi i patrzy na mnie pytająco. Nie mogę mieć do niego pretensji, będąc

na jego miejscu, też bym to uznał za bzdury. – Landon, nie wymagam, żebyś mi wierzył. Naprawdę. Wiem, jak nedorzeczenie to brzmi. Ale czy przynajmniej przez kilka najbliższych godzin mógłbyś nie okazywać swoich wątpliwości? Po prostu udawać, że mi ufasz i odpowiadać na moje pytania, nawet jeśli będziesz uważał, że znam odpowiedzi. Umówmy się, że jeśli jutro nadal będziesz myślał, że zwariowałem, po prostu odtransportujesz mnie na policję.

Kręci głową. Sprawia wrażenie urażonego.

– Nawet jeśli myślałbym, że zwariowałeś, nigdy nie wydałbym cię glinom. W końcu jesteś moim bratem.

Przywołuje kelnera, by dolał mu soku. Upija łyk i rozsiada się wygodniej na kanapie.

– No dobra. Dajesz.

Uśmiecham się. Wiedziałem, że lubię go nie bez powodu.

– Co zaszło między Brettem a naszym ojcem? – pytam.

Landon śmieje się pod nosem.

– Zabawne – mamrocze. – Wiesz o tym więcej ode mnie. – Potem jednak znowu opiera łokcie na stoliku i opowiada: – Kilka lat temu w firmie przeprowadzono audyt. Mnóstwo osób straciło kupę forsy. Tata został oczyszczony z zarzutów, a Bretta oskarżono o oszustwo.

– Tata naprawdę jest niewinny?

Landon wzrusza ramionami.

– Wolę myśleć, że tak jest. Przez tę aferę jego nazwisko zmieszano z błotem i stracił większość klientów. Stara się odbudować dawną potęgę firmy, ale mało kto chce mu po tej historii powierzyć swoje pieniądze. Jednak i tak nie powinniśmy się skarżyć. Wylądowaliśmy o niebo lepiej niż rodzina Charlie.

– Tata oskarżył Charlie o wyniesienie dokumentów z jego gabinetu. O czym mówił?

– Śledczy nie potrafili ustalić, co się stało z pieniędzmi, więc doszli do wniosku, że Brett albo tata trzymają je na zagranicznych kontach. Tata nie spał przez trzy noce przed procesem. Prześledził wszystkie transakcje i rachunki z ostatnich dziesięciu lat. W końcu wyszedł ze swojego gabinetu z teczką pod pachą i oświadczył, że odkrył, dokąd Brett przelewał pieniądze. Cieszył się, bo wreszcie mógł udowodnić, że to Brett za wszystko odpowiada. Zadzwoił do swojego adwokata i powiedział, że dostarczy mu dowody, ale najpierw chce się trochę przespać. Kiedy się obudził, okazało się, że teczka z dokumentami zniknęła. Nigdzie nie mógł jej znaleźć. Wściekł się na ciebie, bo doszedł do wniosku, że musiałeś opowiedzieć o tym Charlie. Zarówno ona, jak i ty zaklinaliście się, że to nieprawda. Do dzisiaj święcie wierzy, że to ona ukradła te papiery. Bez nich nie można było udowodnić Brettowi jego machlojek. Przy dobrym sprawowaniu prawdopodobnie wyjdzie z więzienia za jakieś pięć lat. Według taty, gdyby te sprawy wyszły na jaw, dostałby dożywocie.

O rany. Strasznie dużo szczegółów do zapamiętania. Unoszę palec, żeby mu przerwać.

– Zaraz wracam.

Wychodzę z restauracji i biegnę do samochodu. Biorę plik kartek. Muszę to wszystko zapisać. Landon dalej siedzi na kanapie przy stoliku. Notuję wszystko, co mi do tej pory powiedział, a potem postanawiam zdradzić mu pewną ważną tajemnicę. Ciekawe, jak na nią zareaguje.

– To ja wziąłem tę teczkę.

Mój brat mruży oczy.

– A podobno niczego nie pamiętasz – rzuca kpiąco.

Kręcę głową.

– Bo nie pamiętam, ale w liście do siebie napisałem o jakichś dokumentach, które znalazłem w swoim pokoju. Dlaczego twoim zdaniem je ukradłem, skoro dowodziły one niewinności taty?

Zamyśla się na chwilę. W końcu kręci głową.

– Nie wiem. Nigdy nie zostały do niczego wykorzystane. Więc chyba schowałeś je po to, żeby chronić ojca Charlie.

– Dlaczego miałbym chronić Brett Wynwooda?

– Może nie zrobiłeś tego dla siebie, tylko dla Charlie.

Odkładam długopis. No tak, wszystko jasne. Ukryłem te dokumenty, żeby chronić swoją dziewczynę.

– Czy Charlie była blisko związana z ojcem?

Landon wybuchła śmiechem.

– To mało powiedziane. Charlie była typową córeczką tatusia. Moim zdaniem był jedyną osobą, którą kochała bardziej od ciebie.

Czuję się tak, jakbym właśnie dopasował kolejny element układanki, nawet jeśli nie jest to akurat ta układanka, którą powinienem się zajmować. Wiem, że dawny Silas zrobiłby wszystko, żeby uszczęśliwić Charlie. Dlatego za nic w świecie nie wyjawiliby prawdy o jej ojcu.

– Co się potem stało ze mną i z Charlie? Myślisz, że odwróciła się ode mnie, bo mój ojciec wsadził za kratki jej ukochanego tatusia?

Landon kręci głową.

– Byłeś dla niej wszystkim – odpowiada. – Przez cały ten czas trwałes przy niej. Nic tak nie wkurzało taty jak świadomość, że nie popierasz go w stu procentach.

– Uważałem, że tata jest niewinny?

– Tak. Ale po prostu nie chciałeś wybierać między nim a Charlie. Niestety dla taty oznaczało to, że bierzesz stronę Wynwoodów. Od jakichś dwóch lat nie jesteście ze sobą w zbyt dobrych stosunkach. W zasadzie odzywa się do ciebie tylko na piątkowych meczach, kiedy krzyczy z trybun.

– Dlaczego tak bardzo zależy mu na tym, żebym grał w futbol?

Landon ponownie wybuchła śmiechem.

– Wymyślił sobie, że jego synowie pójdą w jego ślady, zanim jeszcze w ogóle miał dzieci. Najpierw drużyna futbolowa, potem ta sama uczelnia... Od małego uczył nas grać. Mnie tam było wszystko jedno, ale ty tego nienawidziłeś. Nie mógł ci tego wybaczyć, bo zawsze miałeś dryg do futbolu. Można powiedzieć, że masz to we krwi. Ale tobie zależało tylko na tym, żeby jak najszybciej z tym skończyć. – Na jego twarzy pojawia się uśmiech. – Żałuj, że go nie widziałeś, kiedy wczoraj nie pojawiłeś się na boisku. Próbował wstrzymać rozpoczęcie meczu, dopóki cię nie znajdziemy. Na szczęście sędziowie na to nie pozwolili.

Zapisuję to wszystko na kartce.

– Wiesz co? Nie potrafię sobie przypomnieć, jak się gra.

Landon znowu robi wesołą minę.

– To dziś pierwsza rzecz, w którą jestem skłonny ci uwierzyć. Na treningu wyglądałeś jak ostatnia ciapa. Pamiętam, jak pokazałeś na mnie i powiedziałeś: „Zrób... to”. – Wybuchą śmiechem. – Dodaj to do swojej listy. „Zapomniałem, jak się gra w futbol”. Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności.

Przypatruję się kartce. Zapisałem już na niej:

Pamiętam słowa piosenek.

Nie pamiętam ludzi, których znam.

Pamiętam ludzi, których nie znam.

Pamiętam, jak się obsługuje aparat fotograficzny.

Nie cierpię futbolu, ale ojciec zmusza mnie, żebym grał.

Nie pamiętam zasad gry.

Czytając tę listę, nabieram pewności, że na starej było o wiele więcej rzeczy, ale nie mogę sobie ich przypomnieć.

– Pokaż – mówi Landon i zaczyna przeglądać moje notatki. – O kurde. Naprawdę poważnie do tego podchodzisz. – Wpatruje się w spis jeszcze przez kilka sekund, po czym mi go oddaje. – Wygląda na to, że możesz sobie przypomnieć rzeczy, których z chęcią się uczyłeś, jak teksty piosenek czy obsługa aparatu. A zapomniałeś to, do czego zostałeś zmuszony.

Kładę listę przed sobą, nie odrywając od niej wzroku. Miałby rację, gdyby nie to, że nie pamiętam też ludzi. Zapisuję te wnioski, a potem wracam do pytań.

– Od jak dawna Charlie spotyka się z Brianem? Czy my ze sobą zerwaliśmy?

Przeczesuje dłonią włosy i upija łyk soku. Kładzie nogi na kanapie, opierając stopy o ścianę.

– Chyba zostaniemy tutaj cały dzień.

– Jeśli będzie trzeba...

– Brian zawsze coś czuł do Charlie, wszyscy o tym wiedzieli. Z tego powodu nigdy nie było wam po drodze, ale dla dobra drużyny zakopałeś topór wojenny.

Charlie zmieniła się po tym, jak jej ojciec poszedł siedzieć. Przestała być miła... To znaczy nigdy nie była najmilszą osobą na świecie, ale po tym wszystkim zmieniła się w prawdziwą jędzę. Zaczęliście się strasznie kłócić. Moim zdaniem spotykają się od niedawna. Najpierw zwracała na niego przesadną uwagę w twojej obecności, żeby cię wkurzyć. A potem z tego samego powodu zaczęła się z nim spotykać. Ale nie sądzę, żeby go lubiła. Jest od niego o wiele inteligentniejsza i jeśli ktoś tu był wykorzystywany, to właśnie Brian.

Spisuję jego słowa, kiwając głową. Też odnoszę wrażenie, że nie była w nim zakochana. Wygląda raczej na to, że chciała w ten sposób sprawdzić siłę naszego związku.

– Jakiego wyznania jest Charlie? Mogła być pod wpływem wudu albo jakichś zaklęć?

– Z tego, co wiem, to nie – odpowiada. – Wszyscy dorastaliśmy w wierze katolickiej. Obecnie jednak trudno nas uznać za praktykujących katolików, jeśli nie liczyć świąt.

Notuję to i zastanawiam się nad następnym pytaniem. Mam ich jeszcze sporo, ale nie wiem, które wybrać.

– Czy w zeszłym tygodniu wydarzyło się coś dziwnego?

Od razu dostrzegam, że coś ukrywa. Wyraz jego twarzy się zmienia. Landon poprawia się na kanapie.

– O co chodzi? – pytam.

Znowu opiera łokcie na blacie i zniża głos.

– Dzisiaj była u nas policja. Słyszałem, jak pytali Ezrę, czy zauważyła coś dziwnego. W pierwszej chwili zaprzeczyła, ale potem zwyciężyły wyrzuty sumienia. Wspomniała, że znalazła w twoim pokoju zakrwawioną pościel.

Opadam plecami na oparcie kanapy i gapię się w sufit. Niedobrze.

– Zaraz... – mówię, pochylając się do przodu. – To się wydarzyło kilka dni temu, kiedy Charlie jeszcze tutaj była. Nie mogą tego wiązać z jej zaginięciem.

– Wiem, Ezra też im to powiedziała. Widziała Charlie tego samego dnia. Mimo wszystko to dość dziwne, Silas. Coś ty zrobił? Dlaczego twoja pościel była zakrwawiona? Znając policjantów, pewnie pomyśleli, że biłeś Charlie, aż w końcu posunąłeś się za daleko.

– Nigdy bym jej nie uderzył – protestuję. – Kocham ją.

W następnej chwili kręcę głową. Nie wiem, dlaczego to powiedziałem. Przecież wydaje mi się, że nigdy jej nie spotkałem ani z nią nie rozmawiałem. Mimo to właśnie powiedziałem, że ją kocham. I wypłynęło to z głębi serca.

– Jak możesz ją kochać? Przecież nawet jej nie pamiętasz!

– To, że jej nie pamiętam, wcale nie przekreśla moich uczuć. – Wstaję. – I dlatego musimy ją znaleźć. Zaczniemy od wizyty u jej ojca.

Landon próbuje mnie uspokoić, jednak nie ma pojęcia, jak frustrująca jest świadomość, że straciło się osiem godzin, gdy ma się do dyspozycji zaledwie czterdzieści osiem.

Jest już po ósmej wieczorem, a my zmarnowaliśmy niemal cały dzień. Prosto z restauracji pojechaliśmy do więzienia, żeby złożyć wizytę Brettowi Wynwoodowi. Podróż zajęła nam prawie trzy godziny. Kolejne dwie straciliśmy na czekaniu w kolejce tylko po to, żeby się dowiedzieć, że skoro nie ma nas na liście odwiedzających, to z odwiedzin nici... Co tu dużo gadać, strasznie się wkurzyłem.

Nie stać mnie na pomyłki, gdy zostało mi tak mało czasu, żeby dowiedzieć się, gdzie jest Charlie. Wkrótce zapomnę o wszystkim, czego dowiedziałem się od wczoraj.

Zatrzymujemy się przy samochodzie Landona. Gaszę silnik, po czym wysiadam i podchodzę do bramy. Wiszą na niej dwie kłódki. Obie wyglądają na nowiutkie.

– Kto kupił ten dom? – pytam brata.

Słyszę za sobą jego śmiech, więc się odwracam. Widząc, że ta sytuacja całkowicie wyprała mnie z poczucia humoru, poważnieje i tylko kręci z

niedowierzaniem głową.

– Daj spokój, Silas. Przestań udawać. Przecież dobrze wiesz kto.

Wciągam powietrze przez nos, a wypuszczam ustami, próbując się uspokoić. Powtarzam sobie, że nie mogę go winić za to, że uważa moje zachowanie za grę. Kiwam głową, znów przyglądając się bramie i mówię:

– Miałeś udawać, że mi wierzysz, Landon.

Jęczy i kopie żwir na drodze.

– Janice Delacroix.

To nazwisko nic mi nie mówi. Podchodzę do samochodu i otwieram drzwi, żeby je zapisać.

– Delacroix... Czy to francuskie nazwisko?

– Tak – odpowiada. – Jest właścicielką jednego ze sklepów dla turystów w centrum. Stawia tarota czy coś takiego. Nikt nie wie, jakim cudem było ją stać na kupno takiej posiadłości. Jej córka chodzi do naszej szkoły.

Przerywam pisanie.

Tarocistka. To by wyjaśniało, dlaczego w sklepie wisi zdjęcie bramy, a także dlaczego nie udzieliła mi żadnych informacji o posiadłości – po prostu wydało jej się dziwne, że pytam o jej dom.

– Ktoś tam w tej chwili mieszka? – pytam, zerkając na brata.

Wzrusza ramionami.

– Tak. W zasadzie tylko dwie osoby – ona i jej córka. Prawdopodobnie korzystają z innego wejścia. Ta

brama nie wygląda na zbyt często otwieraną.

Patrzę dalej, w kierunku domu.

– Jak nazywa się jej córka? – pytam.

– Cora – odpowiada. – Cora Delacroix. Ale w szkole wszyscy mówią na nią Krewetka.

Charlie

Od wielu godzin nikt do mnie nie przychodzi. Chyba za karę. Chce mi się pić i muszę skorzystać z toalety. W końcu nie mogę wytrzymać i siusiam do plastikowego kubka, który został po śniadaniu. Pełen kubek stawiam w kącie pokoju. Łażę wte i wewte, szarpiąc się za włosy, aż wreszcie nabieram przekonania, że wariuję. A jeśli nikt już nie przyjdzie? Jeśli pozostawili mnie tu na śmierć?

Drzwi ani drgną – waląc w nie, poobijałam sobie pięści. Wzywam pomocy, głośno krzycząc, ale tylko zdzieram sobie głos.

Kiedy drzwi w końcu się otwierają, siedzę na podłodze, trzymając się za głowę. Zrywam się na równe nogi. Tym razem to nie pielęgniarka, ale ktoś zdecydowanie młodszy. Dziewczyna. Kitel wisi na niej

jak na wieszaku. Wygląda jak małe dziecko przymierzające ubrania matki. Patrzę nieufnie, jak przechodzi przez mój pokój. Zauważa kubek stojący w kącie i unosi brwi.

– Chcesz skorzystać z toalety? – pyta.

– Tak.

Kiedy stawia tacę, burczy mi w brzuchu.

– Chciałam się widzieć z lekarzem – mówię.

Spogląda w bok, wyraźnie zdenerwowana. Czemu?

– Pan doktor dzisiaj nie ma czasu – odpowiada, nie patrząc na mnie.

– A gdzie druga pielęgniarka?

– Ma wolne – mówi.

Czuję zapach jedzenia. Jestem strasznie głodna.

– Muszę skorzystać z toalety – przypominam jej. – Możesz mnie tam zaprowadzić?

Kiwa głową. Odnoszę wrażenie, że się mnie boi. Wychodzę z nią do małego korytarzyka. Co to za szpital, w którym toalety przylegają do sal pacjentów? Kiedy siusiam, odchodzi na bok, wyraźnie zawstydzona. Jej policzki przybierają ohydny różowy odcień.

Kończę, a wtedy ona popełnia błąd, odwracając się do drzwi. Gdy je otwiera, wyjmuję kawałek metalu ukryty w koszuli szpitalnej i wyciągam rękę w kierunku jej szyi. Jej świdrujące oczy otwierają się szeroko ze strachu.

– Rzuć klucze na podłogę i wycofaj się powoli –

rozkazuję – albo poderżnę ci gardło.

Potakuje bez słowa. Klucze uderzają z brzękiem o podłogę, a ja wpycham ją do pokoju i przewracam na łóżko. Z jej ust wydobywa się krzyk.

Wybiegam z pokoju i podnoszę klucze. Już mam zamknąć drzwi, kiedy dobiega do nich z wrzaskiem. Przez chwilę się mocujemy – ona próbuje otworzyć drzwi, podczas gdy ja usiłuję przekręcić klucz w zamku. W końcu słyszę jego chrobot.

Ręce mi drżą, gdy szukam klucza do kolejnych drzwi. Naprawdę nie wiem, czego się mogę dalej spodziewać. Szpitalnego korytarza, pielęgniarek i lekarzy? Czy ktoś zaciągnie mnie z powrotem do tej klitki?

Nie, nie ma mowy, żebym się wycofała. Zrobię krzywdę każdemu, kto będzie próbował mnie powstrzymać przed wydostaniem się stąd.

Kiedy wreszcie otwieram drzwi, nie widzę ani szpitalnego wnętrza, ani personelu. Nie widzę w ogóle nikogo. Przed sobą mam piwniczkę na wino. Setki zakurzonych butelek, zapach ziemi i fermentacji. Przy jednej ze ścian biegną prowadzące do wyjścia schody.

Wbiegam na nie, ale uderzam paluchem o betonowy stopień. Czuję spływającą krew. W ostatniej chwili chwytam się poręczy.

Na górze znajduje się kuchnia. Światło lampy pada na blaty i podłogę, ale nie mam czasu, żeby się

rozejrzeć. Muszę znaleźć drzwi prowadzące na dwór. Są!
Chwytam za klamkę. Nie są zamknięte. Krzyczę z
radości i otwieram je na oścież. Rześkie nocne
powietrze uderza mnie w twarz. Wciągam je z lubością
w płuca.

A potem zaczynam biec.

Silas

– Nie możesz tam wtargnąć, Silas! – woła Landon.
Usiłuję wspiąć się na bramę, ale noga mi się ześlizguje.

– Pomóż mi – proszę.

Podchodzi i unosi ręce, jednocześnie usiłując wyperswadować mi ten pomysł. Stawiam stopy na jego dłoniach. Podnosi mnie, dzięki czemu udaje mi się złapać prętów na górze.

– Za dziesięć minut wracam. Tylko się rozejrzę – obiecuję.

Zapewne nie uwierzył w ani jedno słowo, jakie dzisiaj wypowiedziałem, więc nawet nie wspominam, że moim zdaniem Cora coś wie. Jeśli jest w domu, zmuszę ją do mówienia.

W końcu udaje mi się wdrapać na samą górę i

zeskakuję na ziemię po drugiej stronie.

– Nie odjeżdżaj, dopóki nie wrócę – mówię do brata, po czym odwracam się i patrzę na dom. Wznosi się jakieś dwieście metrów ode mnie, skryty za wierzbami płaczącymi. Ich gałęzie wyglądają jak długie ramiona, które kołyszą się na wietrze i pokazują na drzwi, zapraszając, bym poszedł dalej.

Ruszam powoli w kierunku ganku. Dom jest przepiękny. Teraz już rozumiem, dlaczego Charlie tak bardzo za nim tęskniła. Spoglądam na okna. W dwóch na górze pali się światło, ale parter jest spowity w mroku.

Ganek biegnie przez całą długość budynku. Słyszę szybkie bicie swojego serca. Oprócz tego ciszę zakłóca jedynie bzyczenie owadów.

Do czasu.

Ujadanie jest tak głośnie i dobiega z tak bliska, że przeszywa mnie na wylot. Nie widzę nawet, skąd dochodzi. Zatrzymuję się, starając się nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów. Niskie warczenie przeszywa powietrze niczym grom. Powoli odwracam głowę.

Pies stoi tuż za mną. Białe ostre kły błyszczą w ciemności.

Nie mam szans odbiec ani znaleźć czegoś do obrony, bo odbija się tylnymi łapami od ziemi i skacze. Prosto do mojego gardła.

Czuję jego zęby na ręce i wiem już, że jeśli nie zasłonię szyi, za chwilę przegryzie mi tętnicę. Przewracam się na ziemię. Zwierzę rozrywa skórę na ręce, którą próbuję się przed nim zasłaniać.

Nagle rozlega się głuchy odgłos. Pies skamle i pada na ziemię.

Nastaje cisza.

Jest zbyt ciemno, żeby dostrzec, co się stało. Wciągam powietrze w płuca i próbuję wstać. Zerkam na psa. Z jego karku wystaje ostry kawałek metalu. Wokół łba zbiera się jeziorko krwi lśniącej w blasku księżyca.

W następnej chwili owiewa mnie aromat kwiatów... lilii...

– To ty?

Natychmiast rozpoznaję jej głos, chociaż szepcze. Stoi po mojej prawej stronie, promienie księżyca rozświetlają jej twarz. Łzy spływają po jej policzkach, zasłania dłońią usta. Wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami.

To ona.

Żyje.

Mam ochotę wziąć ją w objęcia i zapewnić, że wszystko gra. Jednak dziewczyna najwyraźniej nie ma pojęcia, kim jestem.

– Charlie?

Powoli odrywa dłoń od ust.

– Mam na imię Charlie? – pyta.

Kiwam głową. Na jej twarzy pojawia się wyraz ulgi. Podchodzi do mnie, zarzuca mi ramiona na szyję i wtula twarz w moją pierś. Jej ciałem wstrząsa szloch.

– Musimy stąd iść – mówi przez łzy. – Musimy się stąd wynieść, zanim mnie znajdą.

Znajdą ją?

Podaję jej rękę i zaczynamy biec w kierunku wejścia do posiadłości. Na widok Charlie Landon doskakuje do bramy i szarpie za łańcuch. Usiłuje coś zrobić, żeby dziewczyna nie musiała się na nią wspinać, ale mu się nie udaje.

– Weź mój samochód – mówię mu. – Staranuj bramę. Musimy się spieszyć.

Spogląda na moje auto, a potem znów na mnie.

– Na pewno tego chcesz? Silas, ten samochód jest dla ciebie wszystkim.

– Gównu mnie obchodzi ten samochód! – krzyczę.
– Musimy się stąd wydostać!

Biegnie do wozu. Wsiadając, woła:

– Odsuńcie się!

Cofa, a potem naciska pedał gazu.

Huk, który rozlega się w momencie gdy auto uderza w bramę, nie jest w stanie zagłuszyć bicia mojego serca. Widząc rozbity samochód, cieszę się, że nie zdążyłem się do niego przywiązać. W końcu miałem go niecałe dwa dni.

Dopiero za drugim razem brama wygina się na

tyle, że możemy się z Charlie przedostać na drugą stronę. Otwieram tylne drzwi auta Landon'a i pomagam dziewczynie wsiąść.

– Zostaw mój samochód tutaj – mówię mu. – Później się nim zajmiemy.

Ruszamy. Landon wyjmuję komórkę.

– Zadzwoń do taty i powiem mu, że Charlie się znalazła. Powiadomi policję.

Wyszarpuję mu telefon z dłoni.

– Nie. Tylko nie policję.

Uderza ręką w kierownicę.

– Silas, trzeba ich zawiadomić, że Charlie się znalazła! To śmieszne. Oboje jesteście po prostu śmieszni.

Obracam się w fotelu i wpatruję w niego intensywnie.

– Charlie i ja za mniej więcej dwanaście godzin znowu stracimy pamięć – mówię. – Muszę znaleźć jakiś hotel, gdzie będę miał czas wszystko jej wyjaśnić i zrobić notatki. Jeśli zawiadomimy policję, czeka nas przesłuchanie. A ja chcę być z Charlie, kiedy to się znowu stanie. Nawet jeśli mi nie wierzysz, jesteś moim bratem i powinieneś mi pomóc.

Nie odpowiada. Dojeżdżamy do skrzyżowania. Przełyka głośno ślinę, zastanawiając się, w którą stronę skręcić.

– Proszę. Zaczekajmy z tym do jutra.

Wzdycha ciężko i skręca w prawo, co oznacza, że nie jedziemy w kierunku naszych domów. Oddycham z ulgą.

– Wiszę ci przysługę – stwierdzam.

– I to niejedną – mruczy.

Odwracam się do Charlie. Wpatruje się we mnie, wyraźnie przerażona tym, co właśnie usłyszała.

– Co niby stanie się za dwanaście godzin? – pyta drżącym głosem.

Przechodzę na tylne siedzenie i przyciągam ją do siebie. Wtula się w moją pierś. Czuję bicie jej serca.

– Wyjaśnię ci wszystko w hotelu.

Kiwa głową.

– Dobrze słyszałam? Masz na imię Silas?

Głos ma ochrypły, jakby zdarty od krzyku. Wolę nie myśleć, przez co przeszła.

– Tak – odpowiadam, masując jej ramiona. – Nazywam się Silas Nash.

– Silas – powtarza cicho. – Od wczoraj zastanawiałam się, jak masz na imię.

Zastygam w bezruchu i spoglądam na nią ze zdziwieniem.

– Jak to: od wczoraj? Pamiętałaś mnie?

– Śniłeś mi się.

Śniłem się jej.

Wyjmuję z kieszeni swoją listę i proszę Landona o długopis. Wyciąga go ze schowka. Piszę, że Charlie

przypomniała mnie sobie we śnie. Zapisuję też, że mój sen z nią w roli głównej był czymś w rodzaju wspomnienia. Czyżby sny były kluczem do naszej przeszłości?

Spotykam wzrok Landona w lusterku wstecznym. Patrzy, jak spisuję wszystko, co wyszło na jaw w ciągu ostatniej godziny, nie zadaje jednak żadnych pytań. Składam kartkę i wsuwam ją do kieszeni.

– Co właściwie nas łączy? – pyta Charlie. – Kochamy się i tak dalej?

Śmieję się głośno po raz pierwszy od wczorajszego poranka.

– Tak – odpowiadam, nie przestając się śmiać. – Zdaje się, że kocham cię i tak dalej już osiemnaście lat.

Poprosiłem Landona, żeby przyszedł do naszego pokoju jutro o wpół do dwunastej. Jeśli znowu stracimy pamięć, będziemy potrzebować trochę czasu na przeczytanie notatek i przyzwyczajenie się do nowej sytuacji. Wahał się, ale ostatecznie się zgodził. Dodał, że powie tacie, że szukał nas bez skutku przez cały dzień.

Mam wyrzuty sumienia, że tyle osób będzie się o nas martwić aż do jutra, lecz nie chcę już spuszczać Charlie z oczu. Posunąłem się nawet do tego, że nie pozwoliłem jej zamknąć drzwi do łazienki, kiedy poszła wziąć prysznic. Ciepły prysznic, podkreśliła.

Gdy przyjechaliśmy do hotelu, przekazałem jej

wszystko, co wiem. Okazało się, że wcale nie jest tego tak dużo.

Ona z kolei opowiedziała mi, co działo się z nią od wczorajszego poranka. Ulżyło mi, że nie stało się jej nic poważnego, choć trochę zaniepokoiło mnie to, że więziono ją w piwnicy. Dlaczego Krewetka z matką przetrzymywały Charlie wbrew jej woli? Najwyraźniej tarocistka próbowała mnie wczoraj wywieść w pole, kiedy powiedziała: „Poszukaj odpowiedzi na swoje pytania u kogoś bliskiego”.

Cóż, można powiedzieć, że osoba znająca odpowiedzi na moje pytania rzeczywiście znajdowała się blisko mnie. Konkretnie jakiś metr ode mnie.

Mam wrażenie, że jest to trop, którym powinniśmy podążać. Jednak nie mam pojęcia, czemu tarocistka i jej córka uwięziły Charlie. Chciałbym, żeby to była pierwsza rzecz, jaką jutro wyjaśnimy. Dlatego staram się, żeby nasze notatki były jak najbardziej szczegółowe i precyzyjne – dzięki temu będziemy mieć lepszy start.

Piszę także do Charlie, żeby pojechała na komisariat i poprosiła o zwrot swoich rzeczy. Nie mogą ich przetrzymywać, skoro nie jest już zaginiona, a my musimy odzyskać listy i dzienniki. Być może gdzieś w nich znajduje się odpowiedź na wszystkie nasze pytania. Dopóki ich nie odbierzemy, nie ruszymy z miejsca.

Drzwi łazienki otwierają się szerzej i słyszę, że Charlie podchodzi do łóżka. Siedzę przy stole, wciąż

notując. Dziewczyna sadowi się na materacu, zwiesza nogi i patrzy na mnie.

Myślałem, że będzie tym wszystkim bardziej wstrząśnięta. Okazuje się jednak, że twarda z niej sztuka. Wysłuchiwała uważnie moich wyjaśnień i ani razu ich nie zakwestionowała, a nawet sama wygłosiła kilka teorii.

– Podejrzewam, że gdy obudzę się jutro w hotelowym pokoju u boku nieznanego chłopaka, będę próbowała uciec – oznajmia. – Chyba powinnam przykleić do drzwi liścik, w którym nakażę sobie wstrzymać się z tym co najmniej do południa.

Widzicie? Jest twarda i bystra.

Podaję jej kartkę i długopis. Pisze na niej list do siebie, po czym podchodzi z nim do drzwi.

– Powinniśmy się trochę przespać – mówię. – Jeśli to znowu się stanie, musimy być wypoczęci.

Kiwa głową i kładzie się na łóżku. W recepcji nie poprosiłem o dwa łóżka. Nie wiem dlaczego. Nie chodzi o to, że miałem jakieś nieczne plany. Chyba po prostu tak bardzo chcę ją chronić. Myśl o tym, że nie ma jej przy mnie, nie dawałaby mi spokoju nawet wtedy, gdyby spała w sąsiednim łóżku.

Nastawiam budzik na dziesiątą trzydzieści. Dzięki temu będziemy mieć czas, żeby się przygotować, a jednocześnie prześpimy jakieś sześć godzin. Gaszę światło i kładę się obok niej.

Leży po jednej stronie łóżka, a ja po drugiej, i z

trudem powstrzymuję się, żeby jej nie przytulić. Nie chcę jej wystraszyć, chociaż mam wrażenie, że przytulanie jej we śnie jest dla mnie czymś naturalnym.

Uklepuję i przewracam poduszkę, dzięki czemu przykładam policzek do chłodniejszej strony. Kładę się twarzą do ściany, żeby Charlie nie czuła się niezręcznie.

– Silas? – szepcze. Podoba mi się jej głos. Jest uspokajający, a przy tym elektryzujący.

– Tak?

Czuję, że patrzy na mnie, ale wciąż leżę odwrócony do niej plecami.

– Wydaje mi się, że lepiej będzie się nam spało, jeśli się przytulimy. To, że się nie przytulamy, sprawia, że cała ta sytuacja jest jeszcze bardziej krępująca.

Chociaż panuje całkowity mrok, próbuję powstrzymać uśmiech. Przewracam się na drugi bok, a ona przywiera plecami do mojej klatki piersiowej. Otaczam ją ramionami i przyciągam do siebie. Jej ciało idealnie wpasowuje się w moje, nasze nogi się splatają.

To jest to.

To chyba właśnie podświadoma tęsknota za tym sprawiała, że tak bardzo pragnąłem ją znaleźć. W tej chwili dociera do mnie, że nie tylko Charlie była zagubiona. Wraz z jej zniknięciem przepadła również jakaś częśćka mnie. Po raz pierwszy, odkąd obudziłem się wczoraj, czuję się sobą, Silasem Nashem.

Charlie znajduje w ciemności moją dłoń i splata

swoje palce z moimi.

– Boisz się? – pyta.

Wzdycham przeciągle. Nie chcę, żeby myślała o tym przed snem.

– Martwię się – odpowiadam. – Nie chcę, żeby to znowu się stało. Ale nie boję się, bo tym razem mam cię przy sobie.

Gdyby można było usłyszeć czyjś uśmiech, jej byłby piosenką miłosną.

– Dobranoc, Silas – szepcze.

Już mam zamknąć oczy, gdy Charlie nieco się przesuwa i widzę fragment jej tatuażu. Spod krawędzi bluzki wystaje kontur drzew.

Żałuję, że nie znalazłem w żadnym liście opisu tego dnia, w którym zrobiliśmy sobie te tatuaże. Oddałbym wszystko, by to sobie przypomnieć – dowiedzieć się, jak wyglądał nasz związek, gdy wierzyliśmy jeszcze, że będzie trwał wiecznie.

Może mi się to przyśni, jeśli zasnę, myśląc o tym. Zamykam oczy, wiedząc, że tak właśnie powinno być.

Charlie i Silas.

Na zawsze.

Nie wiem, dlaczego zaczęliśmy się od siebie oddalać, ale jestem pewien, że nie dopuszczę, żeby to się znowu stało.

Delikatnie całuję jej włosy. Pewnie robiłem to milion razy, jednak jednoskrzydłe, pijane ćmy w moim

brzuchu sprawiają, że czuję, jakby to był pierwszy raz.
– Dobranoc, kotku Charlie.

Charlie

Budzą mnie promienie słońca.

Wpadają przez okno i ogrzewają mi twarz. Odwracam się do Silasa, lecz łóżko jest puste.

Przez chwilę boję się, że mnie zostawił albo ktoś go stąd zabrał. Potem jednak słyszę brzęk szklanki i jego kroki. Mrużąc oczy, patrzę na niego z wdzięcznością. Czuję zapach jedzenia.

– Śniadanie – mówi Silas.

Wstaję z łóżka. Boję się, że pewnie koszmarnie wyglądam. Przeczesuję palcami włosy i wydaję śpiochy z oczu. Silas siedzi przy stole, pije kawę i pisze coś na kartce.

Wysuwam krzesło i siadam naprzeciwko niego. Biorę croissanta i odgarniam włosy za uszy. Jem, mimo że nie jestem głodna. Silas chce, żebyśmy byli

wypoczęci i najedzeni, zanim zegar wskaże jedenastą. Strasznie się jednak denerwuję, przypominając sobie, jak obudziłam się bez wspomnień dwa dni temu. Nie chcę ponownie przez to przechodzić. Nie podobało mi się to wtedy i nie spodoba również tym razem.

Notuje, spoglądając na mnie co kilka sekund. On też sprawia wrażenie zdenerwowanego.

Zjadam jeszcze bekon, następnie jajka, a do tego bajgla. Dopijam kawę Silasa, kończę swój sok pomarańczowy i wreszcie odsuwam krzesło od stołu. Uśmiecha się i pokazuje na kącik swoich ust. Strącam okruchy z warg, czując, że się rumienię. On jednak wcale się ze mnie nie nabija.

Podaje mi nierozpakowaną szczoteczkę do zębów i prowadzi mnie do łazienki. Myjemy oboje zęby, patrząc na siebie w lustrze. Jego włosy stoją, moje się kręcą. Zabawne. Trudno uwierzyć, że jestem tuż obok chłopaka ze swoich snów. To nieco surrealistyczne.

Kiedy wychodzimy z łazienki, zerkam na budzik. Zostało nam jeszcze dziesięć minut. Mamy już gotowe swoje notatki. Kładziemy je na łóżku, tak żeby nas otaczały. Zawierają to, co wiemy. Tym razem będzie inaczej. Będziemy razem. Poza tym mamy Landona. Wyjaśnimy wszystko.

Siadamy na łóżku twarzami do siebie. Nasze kolana się stykają. Czerwone cyfry na budziku wskazują 10.59.

Jeszcze minuta. Serce wali mi jak szalone. Tak

bardzo się boję.

Zaczynam odliczać w myślach: 59... 58... 57...
56...

Kiedy dochodzę do trzydziestu, Silas nagle pochyla się do mnie. Bierze w dłonie moją twarz. Czuję na ustach jego oddech.

Straciłam rachubę. Nie mam pojęcia, ile sekund nam jeszcze zostało.

– Nigdy, przenigdy – szepcze. Czuję jego ciepło, jego usta, jego ręce.

Całuje mnie mocno i...

CZĘŚĆ III

Dla Jo Popper

1

Charlie

Pierwsze, co czuję, to bicie serca. Szybkie i bolesne. Dlaczego moje serce uderza tak mocno? Wciągam powietrze przez nos, wypuszczam je i otwieram oczy.

A potem odskakuję do tyłu.

Na szczęście jestem na łóżku, więc przewracam się na materac. Odsuwam się od mężczyzny, który siedzi obok i wpatruje się we mnie intensywnie. Zrywam się na równe nogi. Patrzę na niego, mrużąc oczy, a on gapi się na mnie bez ruchu. Serce trochę się uspokaja. Trochę.

Jest młody. To właściwie nie tyle mężczyzna, ile chłopak, ma około dwudziestki. Chcę stąd uciec. Drzwi... Muszę znaleźć drzwi, ale jeśli odwrócę od niego wzrok, może...

– Kim ty jesteś, do licha? – pytam. Wcale mnie to

nie obchodzi. Po prostu chcę na chwilę rozproszyć jego uwagę, gdy będę szukać drogi ucieczki.

Milczy przez chwilę, mierząc mnie wzrokiem.

– Miałem zamiar zapytać cię o to samo – odpowiada w końcu.

Brzmienie jego głosu sprawia, że na kilka sekund nieruchomieję. Jest niski i spokojny. Może trochę przesadzam. Z chęcią bym mu odpowiedziała (to sensowna reakcja, gdy ktoś pyta, kim się jest), tyle że nie mogę.

– Ja pierwsza zapytałam – mówię. Dlaczego mój głos brzmi w moich uszach tak obco? Unoszę rękę i przykładam ją do gardła.

– Ja... – zawiesza głos. – Nie wiem...

– Nie wiesz? – pytam z niedowierzaniem. – Jak możesz nie wiedzieć?

Dostrzegam drzwi i zbliżam się do nich, nie spuszczając go z oczu. Siedzi na łóżku, ale widać, że jest wysoki. Koszulka podkreśla jego szerokie i umięśnione ramiona. Jeśli rzuci się na mnie, nie mam z nim najmniejszych szans. Moje nadgarstki wyglądają na małe. Dlaczego pomyślałam „wyglądają”? Powinnam wiedzieć, że są małe.

Dobra. Muszę to zrobić.

Rzucam się do drzwi, które są zaledwie kilka kroków ode mnie. Jeśli uda mi się je otworzyć, ucieknę i zacznę wzywać pomocy. Biegnę z przeraźliwym

krzykiem. Chwytam za klamkę i odwracam się, żeby spojrzeć na chłopaka.

Nie rusza się z miejsca, tylko unosi brwi.

– Dlaczego krzyczysz? – pyta.

Nieruchomieję.

– A ty... dlaczego za mną nie biegniesz?

Stoję przy drzwiach. Mogłabym je otworzyć i zwać stąd, zanim koleś zdołałby zerwać się z łóżka. Oboje to wiemy, więc dlaczego nie próbuje mnie zatrzymać?

Przeciera dłonią twarz, potem kręci głową i głęboko wzdycha.

– Jak masz na imię? – pyta.

Otwieram usta, by mu powiedzieć, że to nie jego sprawa. W następnej chwili jednak uświadamiam sobie, że właściwie nie znam odpowiedzi. Kurde, nie mam pojęcia, jak się nazywam.

Postanawiam coś wymyślić...

– Delilah.

– Delilah? – powtarza.

Jest dosyć ciemno, ale jestem pewna, że się uśmiecha.

– Tak... Coś ci się nie podoba?

Kręci głową.

– Delilah to świetne imię – odpowiada. – Słuchaj... Delilah. Nie wiem, co tutaj robimy, ale zaraz za sobą masz karteczkę przyklejoną do drzwi. Mogłabyś ją

ściągnąć i przeczytać?

Boję się, że jeśli się odwrócę, zaatakuję. Nie spuszczać z niego wzroku, sięgam do tyłu i obmacuję drzwi. Odklejam karteczkę i przystawiam ją sobie do oczu.

Charlie!

Nie otwieraj jeszcze drzwi! Możesz zaufać temu chłopakowi. Podejź do łóżka i przeczytaj notatki. Wszystko Ci wyjaśnię.

– To chyba do ciebie – mówię. – Masz na imię Charlie? – Spoglądam na niego. Też coś czyta. Podnosi wzrok i wyciąga do mnie rękę z małą białą plakietką.

– Popatrz na to – odzywa się, a ja robię jeden krok, potem drugi i trzeci. To prawo jazdy. Wpatruję się w zdjęcie, a potem w jego twarz. To on.

– Jeśli ty masz na imię Silas, kim jest Charlie?

– To ty – odpowiada.

– Ja?

– Tak.

Pochyla się i podnosi z łóżka plik kartek.

– Tak przynajmniej wynika z tych notatek.

Wręcza mi kartki, a ja oddaję mu prawo jazdy.

– Charlie to nie jest kobiece imię – mruczę pod nosem. A potem zaczynam czytać i nagle wszystko poza tym staje się nieważne. Przysiadam na krawędzi łóżka.

– Co jest, do cholery? – rzucam.

Silas również zagłębia się w lekturze. Przebiega wzrokiem kartkę, którą trzyma w dłoni. Zerkam na niego ukradkiem i serce zaczyna mi szybciej uderzać.

W miarę jak czytam, mam coraz większy mętlik w głowie. Wygląda na to, że te notatki zrobiliśmy my: ja i ten chłopak, ale to nie ma sensu. Sięgam po leżący na pościeli długopis i przepisuję wiadomość z karteczki, którą odkleiłam od drzwi, żeby porównać charakterystykę pisma.

Wszystko się zgadza, są identyczne.

– Chwila, moment! – wołam. – Przecież to kompletne wariactwo! – Odkładam kartkę i kręcę głową. Niemożliwe, żeby to była prawda. Mam wrażenie, jakbym czytała jakąś książkę. Utracona pamięć, ojcowie, którzy zawiedli swoje rodziny, wudu... O rany. Zbiera mi się na wymioty.

Dlaczego nie pamiętam, kim jestem? Ani co robiłam jeszcze wczoraj? Jeśli to wszystko prawda...

Właśnie mam to powiedzieć na głos, kiedy Silas podaje mi kolejną kartkę.

Masz tylko czterdzieści osiem godzin. Nie próbuj ustalić, dlaczego nic nie pamiętasz ani dlaczego to wszystko jest takie dziwne. Skup się na wyjaśnieniu tej sprawy, zanim znów stracisz pamięć.

Charlie

Znów mój charakter pisma.

– To chyba mnie ostatecznie przekonuje – mówię.

Kiwa głową.

– Gdzie jesteśmy? – Rozglądam się i zauważam na stole resztki jedzenia. Silas wskazuje ulotkę na stoliku nocnym. Hotel w Nowym Orleanie. Super.

Podchodzę do okna, żeby wyjrzeć na dwór, gdy ktoś puka do drzwi. Oboje nieruchomiejemy i patrzymy w ich stronę.

– Kto tam!?! – krzyczy Silas.

– To ja! – odpowiada męski głos.

Chłopak pokazuje, żebym stanęła po drugiej stronie pokoju, dalej od wejścia. Ani myślę go słuchać. Znam samą siebie zaledwie od kilku minut, ale już wiem, że jestem uparta.

Silas odsuwa zasuwkę i uchyla drzwi. W szparze pojawia się brązowa potargana czupryna.

– Hej – mówi nieznajomy. – Wróciłem. Równowpół do dwunastej, tak jak kazałeś.

Trzyma ręce w kieszeniach i jest czerwony na twarzy, jakby biegł. Spoglądam to na Silasa, to znów na gościa: są do siebie podobni.

– Znacie się? – pytam.

Młodsza wersja Silasa kiwa głową.

– Jesteśmy braćmi – wypowiada te słowa głośno, pokazując najpierw na Silasa, potem na siebie. – Jestem twoim bratem – powtarza, zerkając na niego.

– Już to mówiłeś – odpowiada Silas nieco rozbawiony. – Mógłbyś mi pokazać jakiś dokument tożsamości?

Chłopak przewraca oczami i z tylnej kieszeni spodni wyjmuję portfel.

– Podoba mi się to twoje przewracanie oczami – komentuje Silas, otwierając portfel brata.

– Jak masz na imię? – pytam.

Przechyliła głowę i patrzy na mnie, mrużąc oczy.

– Jestem Landon – odpowiada takim tonem, jakby był przekonany, że to wiem. – Przystojniejszy z braci Nashów.

Uśmiecham się półgębkiem, podczas gdy Silas ogląda prawo jazdy Landona. To fajny chłopak. Widać to po oczach.

– Więc jak to jest? – pytam Silasa. – Ty też nie wiesz, kim jesteś? Razem próbujemy ustalić, co się stało? I co czterdzieści osiem godzin tracimy pamięć?

– Tak – odpowiada. – Wygląda na to, że tak właśnie jest.

Koszmar. Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

Nagle dociera do mnie, że to tylko sen, i wybucham śmiechem. W tej samej chwili Landon podaje mi torbę. Chyba mój śmiech nieco zbił go z tropu.

– Co to? – pytam, zaglądając do środka.

– Prosiłaś, żebym przyniósł ci ciuchy na zmianę.

Zerkam na szpitalną koszulę, którą mam na sobie,

a potem na przyniesione przez niego rzeczy.

– Czemu jestem tak ubrana?

Wzrusza ramionami.

– To właśnie miałaś na sobie, kiedy wczoraj wieczorem znalazł cię Silas.

Silas otwiera przede mną łazienkę. Odrywam metki od ubrań i zaczynam się przebierać. Ładna czarna bluzka z długimi rękawami i dżinsy leżą na mnie jak ulał. Kto dostaje nowe ciuchy we śnie?

– Uwielbiam ten sen! – wołam przez drzwi.

Kiedy jestem już gotowa, wracam do pokoju i klaszczę w dłonie.

– No dobra, chłopaki, idziemy! Tylko dokąd?

Silas

Charlie i Landon wychodzą, a ja szybko sprawdzam, czy czegoś nie zostawiliśmy. Ze stojącego pod biurkiem kosza na śmieci wyciągam worek i wkładam do niego nasze notatki. Wychodzę dopiero wtedy, gdy już mam pewność, że zabrałem wszystko.

Kiedy dochodzimy do samochodu, Charlie wciąż się uśmiecha. Ona naprawdę myśli, że to tylko sen, a ja nie mam serca wyprowadzać jej z błędu. To nie sen. To koszmar na jawie trwający od ponad tygodnia.

Landon siada za kierownicą, podczas gdy Charlie czeka na mnie przy tylnych drzwiach.

– Chcesz jechać z przodu, przy swoim bracie? – pyta, przy słowie „brat” formując palcami znak cudzysłowu.

Kręcę głową i otwieram przed nią drzwi.

– Nie, możesz jechać z przodu.

Kiedy się odwraca, żeby zająć miejsce, chwytam ją za ramię. Pochylając się, szepczę jej do ucha:

– Charlie, to nie jest sen. To się dzieje naprawdę. Coś się z nami stało. Jeśli chcemy wyjaśnić tę zagadkę, musimy podchodzić do tego poważnie, rozumiesz?

Prostuję się, a ona patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Uśmiech znika z jej twarzy. Nie kiwa głową, po prostu wsiada do samochodu i zatrząskuje za sobą drzwi.

Sadowię się z tyłu i wyjmuję z kieszeni komórkę, żeby przejrzeć wyświetlające się przypomnienia:

Idź na komisariat. Zabierz z niego swój plecak i przeczytaj wszystkie notatki oraz wpisy w dzienniku... I to jak najszybciej.

Zamykam aplikację, wiedząc, że w ciągu najbliższych dwóch godzin włączy mi się jeszcze jakieś pięć dalszych przypomnień. A wiem to... bo pamiętam, jak je tam wpisywałem ostatniej nocy.

Pamiętam, jak robiłem wszystkie notatki, które trzymam teraz w hotelowym worku na śmieci.

Pamiętam, jak otoczyłem dłońmi twarz Charlie tuż przed tym, gdy zegar wskazał jedenastą.

Pamiętam, jak wyszeptalem „nigdy, przenigdy”, a potem ją pocałowałem.

Pamiętam też dziesięć sekund, które nastąpiły po

naszym pocałunku... Charlie odsunęła się ode mnie, nie mając pojęcia, kim jestem. Nie pamiętała ostatnich czterdziestu ośmiu godzin.

Ja jednak pamiętam każdą minutę ostatnich dwóch dni.

Nie powiedziałem jej prawdy, bo nie chciałem jej wystraszyć. Lepiej, żeby myślała, że jesteśmy w takiej samej sytuacji.

Nie wiem, czemu tym razem zachowałem pamięć, podobnie jak nie wiem, dlaczego ona znów ją straciła. Powinienem się cieszyć, że teraz mnie to nie spotkało, jednak, prawdę mówiąc, w ogóle się nie cieszę. Jestem rozczarowany. Wolałbym znów razem z nią stracić pamięć, niż zostawić ją z tym wszystkim samą. Kiedy oboje przez to przechodziliśmy, przynajmniej wiedzieliśmy, że to nasze wspólne doświadczenie.

Wzór został zaburzony i czuję, że teraz jeszcze trudniej będzie to wyjaśnić. Dlaczego dziś mnie to ominęło, a jej nie? Dlaczego czuję, że nie powinienem być z nią szczerzy? Czy zawsze miałem tak wielkie poczucie winy?

Wciąż nie wiem, kim jestem ani kim byłem. Pamiętam tylko ostatnie czterdzieści osiem godzin, a to niewiele. Jednak i tak mam lepiej niż Charlie, której wspomnienia sięgają ostatnich trzydziestu minut.

Powinienem powiedzieć jej prawdę, ale nie mogę. Nie chcę jej przestraszyć, a poza tym wydaje mi się, że

czerpie pocieszenie z faktu, że przechodzimy przez to wspólnie.

Landon patrzy na mnie, a potem na Charlie. Myśli, że oboje straciliśmy pamięć. I rzeczywiście tak jest, chociaż wygląda to nieco inaczej, niż mu się wydaje.

Lubię go. Nie miałem pewności, czy zjawi się dziś przed południem, tak jak go prosiłem, bo przecież wciąż ma wątpliwości. Podoba mi się, że jego lojalność względem mnie przewyższa zdrowy rozsądek. Jestem pewien, że niewiele osób zdałoby ten test.

W drodze na komisariat milczymy. W końcu Charlie odwraca się do Landona i przeszywa go wściekłym spojrzeniem.

– Skąd wiesz, że cię nie okłamujemy? – pyta. – Dlaczego bez szemrania spełniasz nasze zachcianki? Czyżbyś miał coś wspólnego z tym, co się nam przydarzyło?

Jest bardziej podejrzliwa w stosunku do niego niż do mnie.

Mój brat zaciska palce na kierownicy i patrzy na mnie w lusterku wstecznym.

– Nie wiem, czy mnie nie okłamujecie. Może macie z tego niezły ubaw. Dziewięćdziesiąt procent mnie uważa, że gadacie bzdury, bo nie macie nic innego do roboty. Pięć procent mnie myśli, że być może mówicie prawdę.

– To daje razem tylko dziewięćdziesiąt pięć procent

– odzywam się z tylnego siedzenia.

– To dlatego, że pozostałe pięć procent mnie myśli, że zwariowałem – odpowiada, a Charlie parska śmiechem.

Dojeżdżamy do komisariatu i brat znajduje wolne miejsce parkingowe. Gdy silnik jeszcze pracuje, Charlie pyta:

– Tak dla jasności, co właściwie mam powiedzieć? Że przyszłam po swój plecak?

– Pójdę z tobą – proponuję. – Jeśli wierzyć naszym notatkom, wszyscy sądzą, że zaginęłaś i że ja maczałem w tym palce. Jeśli pójdziemy tam razem, umorzą śledztwo.

Wysiadamy z samochodu. Tuż przed wejściem do budynku Charlie głośno się zastanawia:

– Dlaczego po prostu nie powiemy im, co się dzieje? Że nic nie pamiętamy?

Zamieram z ręką na kłamce.

– W notatkach ostrześliśmy samych siebie, żeby tego nie robić. Bardziej ufam nam, chociaż nas nie pamiętam, niż ludziom, którzy w ogóle nas nie znają.

Potakuje.

– Co racja, to racja – przyznaje i przekrzywia głowę. – Ciekawe, czy naprawdę jesteś taki bystry.

Zaczynam się śmiać.

W holu komisariatu nie ma żywego ducha. Podchodzę do okienka dyżurki. Za biurkiem nie

dostrzegam nikogo, ale zauważam głośnik i mikrofon. Wciskam guzik obok i z głośnika zaczynają dobiegać trzaski.

– Halo – mówię do mikrofonu. – Jest tu kto?

– Już idę! – rozlega się kobiecy głos. Kilka chwil później jego właścicielka pojawia się za kontuarem. Na nasz widok otwiera szeroko oczy.

– Charlie? – pyta.

Dziewczyna kiwa głową, wykręcając nerwowo ręce.

– Tak – odpowiada. – Przyszłam po swoje rzeczy. Plecak?

Kobieta wpatruje się w nią przez kilka sekund. Charlie wygląda na zdenerwowaną... Zupełnie jakby coś ukrywała. Policjantka mówi, że zobaczy, co da się zrobić, po czym wychodzi.

– Spróbuj się uspokoić – szepczę. – Sprawiasz wrażenie, jakbym cię zmusił do tego, żebyś tu przyszła. Nie zapominaj, że mnie podejrzewają.

Charlie krzyżuje ręce na piersiach, kiwa głową, po czym wkłada kciuk do ust i zaczyna go gryźć.

– Nie wiem, jak wyglądać na spokojną – mówi. – Nie jestem spokojna. Jestem cholernie zdezorientowana.

Kobieta nie wraca, ale z lewej strony otwierają się drzwi i staje w nich policjant w mundurze. Spogląda na Charlie, potem na mnie i zaprasza nas gestem do środka.

Wchodzi do gabinetu i siada za biurkiem. Wskazuje

dwa krzesła naprzeciwko, więc je zajmujemy. Kiedy pochyła się i odchrząkuje, wcale nie sprawia wrażenia zadowolonego.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, ile osób cię szuka, młoda damo?

Charlie sztywnieje. Czuję jej zakłopotanie. Wiem, że wciąż usiłuje połapać się w tym, co się dzieje, więc odpowiadam za nią.

– Naprawdę bardzo nam przykro – mówię. Mężczyzna wpatruje się w Charlie jeszcze przez kilka sekund, a potem przenosi wzrok na mnie. – Pokłóciliśmy się – wyjaśniam. – Postanowiła zniknąć na kilka dni, żeby wszystko w spokoju przemyśleć. Nie zdawała sobie sprawy, że ktoś będzie jej szukał ani że w ogóle zgłosi jej zaginięcie.

Policjant sprawia wrażenie znudzonego.

– Doceniam to, że chcesz wyręczyć w odpowiedziach swoją dziewczynę, ale wolałbym usłyszeć, co panna Wynwood ma do powiedzenia. – Wstaje i pokazuje na drzwi. – Poczekaj pan na zewnątrz, panie Nash. Chcę z nią porozmawiać sam na sam.

Cholera.

Nie chcę zostawiać jej samej. Waham się, ale Charlie klepie mnie uspokajająco po ramieniu.

– W porządku. Zaczekaj w holu – prosi.

Wydaje się pewna siebie. Wstaję odrobinę zbyt gwałtownie, więc pchnięte do tyłu krzesło hałasuje

okropnie, sunąc po podłodze. Wychodzę, nie patrząc na policjanta. Zamykam za sobą drzwi i zaczynam się kręcić po pustym korytarzu.

Kilka minut później pojawia się Charlie z plecakiem przewieszonym przez ramię i z uśmiechem na ustach. Również się uśmiecham, wiedząc, że nie powinienem być w nią wątpić. Już po raz czwarty zaczyna od zera. Dała radę poprzednio, więc niby dlaczego teraz miałyby być inaczej?

W aucie nie zamierza zająć miejsca obok kierowcy.

– Usiądźmy razem z tyłu i przejrzyjmy te rzeczy – proponuje, kiedy mamy wsiadać.

Landon zdążył się już zdenerwować. Jego zdaniem ciągniemy ten wygłup odrobinę zbyt długo i wykorzystujemy go jako szofera.

– Dokąd tym razem? – cedzi.

– Możesz pojeździć trochę w kółko, dopóki czegoś nie wymyślimy – odpowiadam.

Charlie otwiera plecak i zaczyna w nim szperać.

– Chyba powinniśmy pojechać do więzienia – odzywa się. – Mój ojciec może coś wiedzieć.

– Znowu? – dziwi się Landon. – Byliśmy tam z Silasem wczoraj. Nie pozwolili nam z nim rozmawiać.

– Ale ja jestem jego córką – zauważa. Patrzy na mnie, w milczeniu prosząc o wsparcie.

– Zgadzam się z Charlie – mówię. – Jedźmy do jej ojca.

Landon wzdycha ciężko.

– Nie mogę się doczekać, kiedy to się skończy. – Rusza ostro spod komisariatu. – To śmieszne – mamrocze pod nosem i nastawia głośniej radio, skutecznie nas zagłuszając.

Wyjmujemy rzeczy z plecaka. Pamiętam, że kiedy przedwczoraj zacząłem je przeglądać, podzieliłem je na dwie kupki: w pierwszej znalazły się materiały, które mogły się przydać, a w drugiej te całkowicie zbędne. Podaję Charlie dzienniki, a sam zaczynam wertować listy. Mam nadzieję, że nie zauważy, jak opuszczam te, które już czytałem.

– Wszystkie zeszyty są zapełnione – zauważa, kartkując je. – Jeśli tak dużo i często pisałem, gdzie są ostatnie wpisy? Nie mogę znaleźć tych z tego roku.

Słuszna uwaga. Kiedy byłem u niej na strychu, żeby zabrać rzeczy, nie znalazłem na nich żadnych oznak niedawnego użytkowania. Wzruszam ramionami.

– Może coś przegapiliśmy, kiedy to wszystko gromadziliśmy.

Pochyla się i przekrzykuje muzykę.

– Chcę jechać do domu – mówi do Landona. Opada z powrotem na siedzenie i przyciska plecak do piersi. Już nie przegląda listów ani dzienników. Po prostu w milczeniu patrzy przez okno, gdy wjeżdżamy do jej dzielnicy. Zatrzymujemy się przed domem, ale ona waha się przed otwarciem drzwi auta.

– To tutaj mieszkam? – pyta zdziwiona.

Na pewno nie tego się spodziewała. Nie mogę jej ostrzec przed tym, co znajdzie w środku, bo przecież myśli, że podobnie jak ona nic nie pamiętam.

– Chcesz, żebym poszedł tam z tobą?

Kręci głową.

– To chyba nie najlepszy pomysł. Z naszych notatek wynika, że powinieneś trzymać się z dala od mojej matki.

– Racja – przyznaję. – Napisaaliśmy, że te wszystkie rzeczy były na twoim strychu. Może tym razem przeszukaj sypialnię. Jeśli cały czas prowadziłaś dziennik, pewnie znajdziesz go gdzieś koło łóżka.

Kiwa głową, po czym wysiada i idzie do domu. Odprowadzam ją spojrzeniem, dopóki nie znika w środku.

Landon przypatruje mi się podejrzliwie w lusterku wstecznym. Odwracam wzrok. I tak już nam nie dowierza. Jeśli odkryje, że pamiętam wydarzenia z ostatnich czterdziestu godzin, nabierze pewności, że kłamię i przestanie nam pomagać.

Trafiam na list, którego jeszcze nie czytałem. Właśnie mam przystąpić do lektury, kiedy drzwi samochodu się otwierają. Charlie wrzuca do środka jakieś pudełko. Cieszę się, że coś jeszcze znalazła, może to kolejny dziennik. Wślizguje się na tylne siedzenie, a wtedy otwierają się drzwi z przodu i obok Landona

siada Janette.

Charlie przysuwa się do mnie, aż dotykamy się ramionami.

– To chyba moja siostra – szepcze. – Zdaje się, że za mną nie przepada.

Janette trzaska drzwiami, po czym odwraca się i piorunuje mnie wzrokiem.

– Dzięki, że dałeś mi znać, że moja siostra żyje, dupku.

Odwraca się z powrotem, a Charlie ze wszystkich sił próbuje powstrzymać śmiech.

– Ty tak serio? – mówi Landon, patrząc na Janette. Raczej nie jest zadowolony, że do nas dołączyła.

Dziewczyna kręci głową i jęczy.

– Daj spokój – mówi do Landona. – Od naszego zerwania minął już rok. Nic ci się nie stanie od siedzenia obok mnie w samochodzie. Nie zostanę ani dnia dłużej pod jednym dachem z szaloną Laurą.

– O, w mordę – mamrocze Charlie i pochyla się do nich. – Chodziliście ze sobą?

Landon kiwa głową.

– Tak. Ale baaardzo dawno temu. I zaledwie przez tydzień.

Włącza wsteczny i zaczyna wycofywać.

– Dwa tygodnie – prostuje Janette.

Charlie patrzy na mnie z uniesionymi brwiami.

– Atmosfera się zagęszcza... – zauważa.

Wydaje mi się, że obecność Janette wszystko jeszcze bardziej zagmatwa. Landon przynajmniej wie, co się z nami stało. Siostra Charlie chyba nie zniósłaby tego za dobrze.

Wyjmuje z torebki błyszczczyk i maluje usta, przeglądając się w lusterku wstecznym.

– Dokąd jedziemy?

– Na widzenie z Brettem – odpowiada Charlie jak gdyby nigdy nic, grzebiąc w pudełku.

Janette wbija w nią spojrzenie.

– Z Brettem? Masz na myśli tatę? Jedziemy do taty?

Charlie kiwa głową, wyjmując z pudełka swój dziennik.

– Tak – odpowiada i patrzy siostrze w oczy. – Jeśli masz z tym problem, możemy podrzucić cię z powrotem do domu.

Janette zaciska wargi i powoli odwraca się od niej.

– Nie mam z tym żadnego problemu – odpowiada.

– Ale zostanę w samochodzie. Nie mam ochoty się z nim widzieć.

Charlie znów spogląda na mnie z uniesionymi brwiami, a potem poprawia się na siedzeniu i otwiera dziennik. Spomiędzy kartek wypada złożony list. Zaczyna od niego. Wciąga powietrze, po czym znów na mnie patrzy i mówi:

– No dobra, zaczynamy, „kotku Silasie”. Poznajmy się lepiej.

Przystępuje do lektury.

Ja z kolei przechodzę do listu, który miałem zamiar przeczytać, zanim wróciła do samochodu.

– Zaczynamy, „kotku Charlie”.

Charlie

*Kotku Charlie,
mama zobaczyła mój tatuaż. Myślałem, że uda mi się go ukrywać przez kilka lat, ale zaskoczyła mnie, wchodząc dziś rano do mojego pokoju bez pukania.*

Ostatni raz weszła w ten sposób jakieś trzy lata temu! Chyba myślała, że mnie nie ma. Żałuj, że nie widziałaś jej miny, kiedy zrozumiała, co zrobiłem. Już sam tatuaż był wystarczająco zły. Nie wyobrażam sobie, co by się stało, gdyby dowiedziała się, że symbolizuje Ciebie.

A właśnie, chciałem Ci za to podziękować. Symbole naszych imion to coś o wiele lepszego, niż gdybyśmy wytatuowali same imiona. Powiedziałem jej, że perły symbolizują bramy nieba. Tym wyjaśnieniem odebrałem jej wszelkie argumenty, bo przecież ciągle biega do

kościola.

Chciała wiedzieć, kto zrobił szesnastolatкови tatuaż. Nic nie powiedziałem. Dziwię się, że sama na to nie wpadła. Przecież w zeszłym miesiącu wspominałem jej, że starszy brat Andrew jest tatuażystą.

W każdym razie wkurzyła się, ale przyrzekłem jej, że skończy się na tym jednym tatuażu. Kazała mi się pilnować i nigdy nie zdejmować koszulki przy tacie.

Ciągle jestem w szoku, że oboje się na to zdecydowaliśmy. Kiedy Ci to zaproponowałem, mówiłem nie do końca serio. Dopiero gdy zobaczyłem, z jakim entuzjazmem na to zareagowałaś, zrozumiałem, że to na poważnie. Wiem, że mówi się, żeby nigdy nie tatuować się na cześć osoby, z którą akurat jest się w związku, i wiem, że mamy zaledwie po szesnaście lat, ale trudno mi sobie wyobrazić sytuację, w której nie chciałbym mieć na swojej skórze znaku symbolizującego Ciebie.

Nikogo nie pokocham tak jak Ciebie.

I nawet jeśli zdarzy się to najgorsze i się rozstaniemy, nigdy nie będę żałował, że zrobiłem sobie ten tatuaż. Przez szesnaście lat byłaś ogromną częścią mojego życia. Niezależnie od tego, czy będziemy razem, czy nie, chcę ją pamiętać. Kto wie, może te tatuaze to bardziej pamiątka niż przypuszczenie, że spędzimy ze sobą resztę życia. Tak czy owak, mam nadzieję, że za piętnaście lat będziemy na nie patrzeć wdzięczni za ten rozdział naszego życia i że nie będziemy niczego

żałować. Nieważne, czy będziemy ze sobą, czy nie.

Muszę przyznać, że jesteś twardsza ode mnie. Spodziewałem się, że to ja będę musiał uspokajać Ciebie i zapewniać, że ból zaraz minie, tymczasem było na odwrót. Może mój tatuaż był bardziej bolesny od Twojego? ;)

No dobra, już późno. Zaraz zadzwonię, żeby Ci powiedzieć dobranoc. Najpierw jednak chciałem wyrazić to, co czuję do Ciebie, w liście. Wiem, że się powtarzam, ale uwielbiam to, że do siebie piszemy. SMS-y się kasują, a rozmowy zacierają w pamięci, ale przysięgam, że zachowam każdy list, jaki kiedykolwiek do mnie napisałaś, aż do śmierci. #tradycyjnapocztanazawsze

Kocham Cię tak bardzo, że ukryłem Cię na swojej skórze.

Nigdy nie przestawaj. Nigdy, przenigdy nie zapominaj.

Silas

Patrzę na Silasa, ale pochłonięty jest czytaniem. Mam ochotę zobaczyć ten tatuaż, lecz na razie nie śmiem prosić go o zdjęcie koszulki.

Wertuję dalsze listy, aż znajduję jeden mojego autorstwa. Ciekawi mnie, czy byłam choć w połowie tak zakochana w nim, jak on we mnie.

Silasie,

nie mogę przestać myśleć o tej nocy, kiedy się

całowaliśmy. I o Twoim liście, w którym wyjaśniałeś, jak się z tym czujesz.

Nigdy jeszcze z nikim się nie całowałam. Nie zamknęłam oczu. Byłam za bardzo przerażona. W filmach bohaterowie zamykają oczy, ja jednak nie mogłam tego zrobić. Chciałam wiedzieć, czy Ty zamknąłeś oczy i jak wyglądają Twoje usta, kiedy przyciskasz je do moich. Chciałam też wiedzieć, która jest godzina, żeby zawsze pamiętać, kiedy dokładnie się całowaliśmy po raz pierwszy (nawiasem mówiąc, to była jedenasta). Aha, cały czas miałeś zamknięte oczy.

Po powrocie do domu przez okrągłą godzinę gapiłam się w ścianę. Ciągle czuję dotyk Twoich ust, chociaż już mnie nie całujesz. To szaleństwo i nie wiem, czy to w ogóle powinno się zdarzyć. Przepraszam, że nie odbierałam telefonów od Ciebie. Nie chciałam Cię dołować, po prostu potrzebowałam czasu. Wiesz, jak ze mną jest. Zawsze muszę sobie wszystko przemyśleć, najlepiej w samotności. A Twój pocałunek zdecydowanie był czymś, co musiałam przemyśleć. Czekałam na to od dłuższego czasu, ale wiem, że nasi rodzice pomyślą, że zwariowaliśmy. Mama kiedyś mówiła, że ludzie w naszym wieku nie mogą się naprawdę zakochać, ale nie sądzę, żeby to była prawda. Dorośli wolą udawać, że nasze uczucia nie są równie poważne jak ich, że jesteśmy za młodzi, żeby naprawdę wiedzieć, czego chcemy. Mnie się jednak wydaje, że pragniemy dokładnie tego samego co oni. Chcemy znaleźć kogoś, kto w nas wierzy. Kto będzie

stał po naszej stronie i sprawi, że będziemy się czuli mniej samotni.

Strasznie się boję, że coś się wydarzy i przestaniesz być moim najlepszym przyjacielem. Oboje wiemy, że mnóstwo ludzi nazywa się czyimiś przyjaciółmi, a potem wcale nie zachowują się tak jak na przyjaciół przystało. Ty taki nie jesteś. Dobra, kończę, bo za bardzo się rozpisałam. Naprawdę Cię lubię... Bardzo. Może nawet bardziej niż watę cukrową o smaku zielonego jabłka, różowe drażetki Nerds i sprite'a! Tak, dobrze słyszałeś.

Charlie

To słodkie. Dziewczyna po raz pierwszy zakochuje się w chłopaku. I to ja byłam tą dziewczyną. Szkoda, że nie pamiętam naszego pierwszego pocałunku. Zastanawiam się, jak daleko to zaszło. Przeglądam następne listy i zatrzymuję się na jednym z nich. Pewne słowo przyciąga moją szczególną uwagę.

Kochany Silasie,

próbuję napisać ten list od pół godziny i ciągle nie wiem, jak Ci to wszystko powiedzieć. Chyba po prostu muszę znaleźć jakiś sposób, prawda? Zawsze świetnie sobie radzisz z wyrażaniem myśli, a ja zapominam języka w gębie.

Nie mogę przestać myśleć o tym, co robiliśmy tamtej nocy. O tym, co wyprawiałeś swoim językiem... Na samą myśl o tym odlatuję. Czy jestem zbyt szczerą? Za dużo

ujawniam? Tata zawsze mi powtarza: „Nie warto grać z innymi w otwarte karty, Charlie”...

Tyle że ja nie chcę niczego przed Tobą ukrywać. Wydaje mi się, że mogę powierzyć Ci wszystkie swoje tajemnice. Nie mogę się doczekać, kiedy znów mnie tak pocałujesz. Ostatniej nocy, po Twoim wyjściu, poczułam irracjonalną złość na wszystkie dziewczyny na tej planecie. Wiem, że to głupie, ale nie chcę, żebyś robił te swoje sztuczki z językiem komukolwiek innemu. Chyba nie jestem zazdrosna, a jednak zazdroszczę każdej, której pragnąłeś przede mną. Nie chcę, żebyś wziął mnie za wariatkę, ale jeśli kiedykolwiek spojrzysz na jakąkolwiek dziewczynę tak, jak patrzysz na mnie, wydlubię Ci łyżką oczy. Możliwe też, że zabiję tę wywłokę i zwałę winę na Ciebie. Więc jeśli nie chcesz zostać niewidomym więźniem, lepiej nie odrywaj oczu ode mnie. Do zobaczenia na przerwie obiadowej!

Kocham Cię!

Charlie

Czuję, że się czerwienię, i zerkam ukradkiem na Silasa. Więc my... ja...

Wsuwam ten list pod udo, żeby Silas nie mógł go przeczytać. Strasznie się tego wstydzę. Zrobić to z kimś i tego nie pamiętać. Zwłaszcza z kimś, kto robi jakieś sztuczki językiem. Ciekawe, co to za sztuczki. Znów ukradkiem na niego patrzę. Tym razem odwzajemnia spojrzenie, przez co momentalnie robi mi się gorąco.

– Co się dzieje? Dlaczego masz taką minę? – pyta.

– Jaką minę? – dziwię się obłudnie, odwracając wzrok. W tej samej chwili uświadamiam sobie, że nawet nie wiem, jak wyglądam. Czy w ogóle jestem ładna? Grzebię w plecaku w poszukiwaniu portfela. Wyjmuję legitymację i wpatruję się w swoje zdjęcie. Jestem... w porządku. Zwracam uwagę przede wszystkim na oczy, ponieważ wyglądają jak oczy Janette. Wydaje mi się jednak, że moja siostra jest odrobinę ładniejsza ode mnie.

– Twoim zdaniem jesteśmy bardziej podobne do mamy czy do taty? – pytam.

Janette kładzie stopy na desce rozdzielczej.

– Na szczęście do mamy – odpowiada. – Chyba umarłabym ze wstydu, gdybym była taka blada jak tata.

Zagłębiam się trochę bardziej w siedzeniu. Miałam nadzieję, że jesteśmy bardziej podobne do taty, dzięki czemu łatwiej by mi go było rozpoznać. Unoszę swój dziennik, usiłując nie myśleć o tym, że zupełnie nie pamiętam swoich rodziców.

Znajduję ostatni opisany przez siebie dzień. Wydaje mi się, że właśnie od niego powinnam zacząć, ale potrzebuję szerszego kontekstu. Dokonałam wtedy dwóch wpisów. Zaczynam od pierwszego z nich.

PIĄTEK, 3 PAŹDZIERNIKA

Dzień, w którym twój pies wpada pod samochód.

Dzień, w którym tata idzie do więzienia.

Dzień, w którym musisz się wyprowadzić z domu twojego dzieciństwa.

Dzień, w którym twoja matka przestaje na ciebie patrzeć.

Dzień, w którym twój chłopak bije się z czyimś tatą.

Oto najbardziej beznadziejne dni mojego życia. Nie chcę nawet o nich wspominać. I tak w przyszłym tygodniu będą o nich gadać wszyscy inni. Jest coraz gorzej. Staram się nad tym zapanować, jakoś to wyprostować. Nie dopuścić, żeby moja rodzina znalazła się w rynsztoku, nawet jeśli do niego zmierza. Czuję się tak, jakbym płynęła pod prąd, jakby nie było możliwości wygranej. W szkole wszyscy patrzą na mnie inaczej. Silas uważa, że sobie to wmawiam, ale łatwo mu gadać. Jego ojciec pozostał z rodziną, ich życie się nie zmieniło. Może to nie fair z mojej strony, ale wściekam się, kiedy mówi, że wszystko się ułoży. Bo wcale się nie ułoży. Oczywiście, że nie. Myśli, że jego ojciec jest niewinny. AKURAT! Jak mogę być z chłopakiem, którego rodzina mną gardzi? Mojego taty nie ma w pobliżu, więc przenieśli swoją nienawiść do niego na mnie. Przez nas sami nie najlepiej wyglądają. Mój tata gnije w więzieniu, a oni żyją jak gdyby nigdy nic, zupełnie jakby był kimś zupełnie bez znaczenia. A przecież ma znaczenie to, co zrobili mojej rodzinie. Ma znaczenie to, że nic nie jest w porządku. Mój tata nienawidzi Silasa. Jak mogę

chodzić z synem człowieka, przez którego wylądował w więzieniu? Źle się z tym wszystkim czuję. Mimo to trudno mi z niego zrezygnować. Kiedy się wściekam, mówi to, co powinno się mówić w takiej sytuacji. W głębi duszy wiem, że to nie jest dobre dla żadnego z nas. Ale Silas jest strasznie uparty. Nawet gdybym próbowała z nim zerwać, nie pozwoliłby mi na to. To dla niego coś w rodzaju wyzwania.

Zachowuję się, jakbym miała to gdzieś? Odpowiada tym samym.

Zaczynam go zdradzać z jego śmiertelnym wrogiem? Zaczyna sypiać z jego siostrą.

Słyszysz, że jestem w knajpie ze znajomymi? Zjawia się tam ze swoimi kumplami.

Razem stanowimy mieszankę wybuchową. Nie zawsze tak było. Zaczęło się to od afery z naszymi ojcami. Gdyby ktoś kiedyś mi powiedział, że będę robić wszystko, żeby z nim zerwać, roześmiałabym mu się w twarz. Kto by pomyślał, że chociaż tak idealnie do siebie pasowaliśmy, niemal z dnia na dzień staniemy się sobie obcy?

Już do siebie nie pasujemy. To nas przerosło. Wymaga więcej wysiłku, niż możemy znieść.

Nie chodzi mi o to, żeby mnie zniechęcił. Po prostu nie chcę już, żeby mnie kochał.

Dlatego... zachowuję się inaczej. To wcale nie jest takie trudne, bo właściwie po tym wszystkim jestem inna.

Tyle że pozwalam mu to dostrzec, zamiast to skrywać. Stałam się podła. Nie wiedziałam, że jestem zdolna do tak wielkiej podłości. Jestem też zimna i wyrachowana. Pozwalam, żeby widział mnie flirtującą z innymi chłopakami. Kilka godzin temu przyłożył tacie Briana, kiedy usłyszał, jak ten mówi jednemu z gości, że jestem dziewczyną jego syna. Chyba nigdy jeszcze nie wdaliśmy się w tak wielką kłótnię. Chciałam, żeby na mnie nawrzeszczał. Chciałam, żeby się przekonał, kim naprawdę jestem.

Chciałam, żeby się o tym przekonał tak bardzo, jak jeszcze nigdy.

Zanim go wyrzucili, podszedł do mnie. Schylił się tak, że jego usta znalazły się tuż przy moim uchu, i wyszeptał: „Dlaczego, Charlie? Dlaczego chcesz, żebym cię znienawidził?”.

Szloch uwiązł mi w gardle, kiedy go ode mnie odciągali. Cały czas patrzył mi prosto w oczy. Nigdy jeszcze nie widziałam takiego spojrzenia. Było całkowicie... obojętne. Zupełnie jakby w końcu przestał mieć nadzieję.

Z SMS-a, który dostałam tuż przed tym, jak zaczęłam pisać, wynika, że chyba w końcu dał sobie z nami spokój. Napisał: „Jadę do Ciebie. Jesteś mi winna właściwe pożegnanie”.

W końcu ma dosyć. Z nami koniec. Naprawdę koniec. Powinam się cieszyć, bo przecież właśnie o to

mi chodziło. Tymczasem nie mogę przestać płakać.

Silas

Charlie czyta w całkowitym milczeniu. Nie robi notatek ani nie mówi mi nic, co mogłoby się okazać przydatne. W pewnej chwili dotyka dłonią dolnej powieki, ale jeśli ociera łzę, dobrze to skrywa. Ciekawi mnie, co czyta, dlatego zerkam, próbując coś wyłapać.

To wpis z nocy, kiedy zerwaliśmy, czyli sprzed tygodnia. Mam wielką ochotę przysunąć się i przeczytać to razem z nią, ale akurat mówi Landonowi, że chce siusiu.

Zatrzymujemy się na stacji benzynowej jakąś godzinę drogi od więzienia. Janette zostaje w samochodzie. Charlie nie odstępuje mnie ani na krok, kiedy idziemy do sklepu. A może to ja nie odstępuję jej? Nie mam pewności. Potrzeba chronienia jej nigdy mnie nie opuściła. Jeśli już, to raczej się nasiliła. Przez to, że

pamiętam wszystkie wydarzenia z ostatnich dwóch (prawie trzech) dni, jeszcze ciężiej mi zapomnieć, że nie powinienem jej znać ani kochać. Tyle że nie mogę zapomnieć o naszym przedpołudniowym pocałunku, kiedy myśleliśmy, że za chwilę nie będziemy nic pamiętali. O tym, że pozwoliła, bym ją całował i obejmował do chwili, gdy przestała być Charlie.

Z trudem utrzymałem powagę, kiedy udawała, że zna swoje imię. Delilah? Nawet dotknięta amnezją pozostaje tą samą, upartą Charlie. To niesamowite, że pewne cechy jej charakteru lśnią dziś równie mocno jak ostatniej nocy. Zastanawiam się, czy ja w ogóle jestem podobny do tego gościa, którym byłem, zanim to wszystko się zaczęło?

Czekam na nią przed toaletą. Kiedy wychodzi, kierujemy się do lodówek, żeby wybrać coś do picia. Sięga po pepsi, a ja o mało nie mówię jej, że woli dietetyczną colę, czego dowiedziałem się wczoraj z listów. W ostatniej chwili gryzę się w język, bo przecież nie powinienem pamiętać poprzedniego dnia. Udajemy się do kasy i stawiamy nasze napoje na ladzie.

– Zastanawiam się, czy w ogóle lubię pepsi – szepcze.

Wybucham śmiechem.

– To dlatego wzięłem wodę. Tak jest bezpieczniej.

Zdejmuje z półki paczkę chipsów i kładzie przed kasjerem, żeby zeskanował kod. Potem dorzuca paczkę

cheetos. I funyuns. A także doritos. W efekcie powstaje wielka sterta chipsów. Patrzy na mnie i wzrusza ramionami.

– Tak jest bezpieczniej – mówi.

Wracamy do samochodu, taszcząc dziesięć paczek chipsów i osiem butelek różnych napojów. Janette patrzy ze zdziwieniem na Charlie.

– Silas naprawdę zgłodniał – tłumaczy siostrze.

Landon siedzi za kierownicą, wystukując palcami rytm. Jego kolano drga nerwowo.

– Silas, pamiętasz, jak się jeździ samochodem, prawda? – pyta.

Podążam za jego wzrokiem i widzę dwa policyjne radiowozy stojące na poboczu przed nami. Musimy je minąć, żeby stąd wyjechać. Nie wiem, dlaczego Landon tak bardzo się tym denerwuje. Charlie nie jest już poszukiwana, więc nie mamy powodu, żeby obawiać się policji.

– Dlaczego nie możesz prowadzić? – pytam.

Odwraca się do mnie.

– Dopiero co skończyłem szesnaście lat – wyjaśnia.

– Mam tylko tymczasowe prawko. Jeszcze nie starałem się o normalne.

– Świetnie – mruczy pod nosem Janette.

Biorąc pod uwagę ogólną sytuację, jazda bez prawa

jazdy jest moim najmniejszym zmartwieniem.

– Chyba mamy poważniejsze problemy niż ryzyko otrzymania mandatu – mówi Charlie, wyrażając na głos to, co myślę. – Silas nie może prowadzić. Pomaga mi przejrzeć całe to gównno.

– Czytanie starych listów miłosnych trudno uznać za coś ważnego – odpowiada Janette. – Jeśli Landon dostanie teraz mandat, nie dadzą mu prawa jazdy.

– W takim razie nie daj się zatrzymać – mówię mu. – Mamy przed sobą jakąś godzinę jazdy i trzygodzinną podróż powrotną. Nie zmarnuję pięciu godzin tylko dlatego, że martwisz się o swoje prawko.

– Dlaczego wy dwoje zachowujecie się tak dziwnie? – pyta Janette. – I dlaczego czytacie swoje stare listy?

Charlie wbija wzrok w swój dziennik i z niechęcią odpowiada:

– Padliśmy ofiarą niezwykłego przypadku amnezji i nie pamiętamy, kim jesteśmy. Nie pamiętam nawet ciebie. Nie zagłądaj tu i pilnuj własnego nosa.

Janette krzywi się, po czym odwraca od siostry.

– Świry – mruczy.

Charlie uśmiecha się do mnie, wskazując na zeszyt.

– Zobacz – mówi. – To mój ostatni wpis.

Odstawiam pudełko leżące między nami i przysuwam się do niej, żeby móc czytać wraz z nią.

– Czy to dla ciebie nie jest dziwne? To, że czytasz

swój dziennik razem ze mną?

Kręci głową.

– Zupełnie nie. Mam wrażenie, że jesteśmy kimś innym.

PIĄTEK, 3 PAŹDZIERNIKA

Minęło zaledwie piętnaście minut od mojego ostatniego wpisu. Ledwo zamknęłam zeszyt, dostałam SMS-a od Silasa. Napisał, że czeka przed domem. Mama nie pozwala mu do nas przychodzić, więc wyszłam na dwór, żeby go wysłuchać.

Na jego widok wstrzymałam oddech i zniecierpliwiona się za to. Oparł się o swojego land rovera z nogami skrzyżowanymi w kostkach i rękami w kieszeniach. Przeszedł mnie dreszcz, ale zwałam to na karb tego, że wyskoczyłam na zewnątrz w górze od pizamy na cieniutkich ramiączkach.

Nawet nie uniósł wzroku, kiedy podeszłam do samochodu. Stałam obok niego, oparłam się o auto i skrzyżowałam ręce na piersiach. Przez dłuższą chwilę trwaliśmy nieruchomo w milczeniu.

– Mogę zadać ci jedno pytanie? – odezwał się w końcu.

Oderwał się od samochodu i stanął przede mną. Zesztywniałam, kiedy uniósł ręce i oparł je po bokach mojej głowy. Pochylił się i spojrzał mi w oczy. Ta pozycja nie była dla mnie niczym nowym. Staliśmy w ten sposób

milion razy, jednak tym razem nie wyglądał tak, jakby miał ochotę mnie pocałować. Patrzył na mnie i próbował odkryć, kim, u diabła, naprawdę jestem. Badał wzrokiem moją twarz, zupełnie jakbym była dla niego kimś zupełnie obcym.

– Charlie... – odezwał się chrapliwym głosem. Przygryzł dolną wargę, zastanawiając się nad dalszymi słowami. Westchnął, a potem przymknął powieki. – Na pewno właśnie tego chcesz?

– Tak.

Otworzył raptownie oczy, zdziwiony moim zdecydowanym tonem. Serce mi pękało, kiedy patrzyłam na jego minę. Próbował ukryć to, co czuje, ale na jego twarzy malował się szok. Uświadomił sobie, że nie przekona mnie do zmiany decyzji.

Uderzył dwa razy pięścią w karoserię swojego wozu, a potem odsunął się ode mnie. Od razu ruszyłam przed siebie, chcąc jak najszybciej wrócić do domu, dopóki jeszcze miałam siłę pozwolić mu odejść. Cały czas przypominałam sobie, dlaczego to robię. Nie pasujemy do siebie. Myśli, że mój ojciec jest winny. Nasze rodziny się nienawidzą. Różnimy się od siebie.

Kiedy byłam już przy drzwiach, Silas rzucił w ślad za mną:

– Nie będę za tobą tęsknił.

Te słowa wstrząsnęły mną i odwróciłam się do niego.

– Będę tęsknił za dawną tobą. Za Charlie, w której się zakochałem. Za tą osobą, którą się stałaś... – Machnął ręką. – Za nią na pewno nie będę tęsknił.

Wsiadł do samochodu i trzasnął drzwiami. Wycofał z podjazdu i odjechał. Opony jego wozu zapiszczały na ulicach biednej dzielnicy, w której mieszkam.

I teraz go nie ma.

Jestem zła, że nie postarał się trochę bardziej. Jednak głównie czuję ulgę, że to już wreszcie koniec.

Przez cały ten czas robił wszystko, co mógł, by pamiętać, jak kiedyś między nami było. Przekonywał sam siebie, że pewnego dnia znów tak będzie.

Podczas gdy on nieustannie próbował pamiętać... ja próbowałam zapomnieć.

Nie chcę pamiętać naszych pocałunków.

Nie chcę pamiętać naszej miłości.

Chcę zapomnieć Silasa Nasha i wszystko na tym świecie, co mi go przypomina.

Charlie

Więzienie niezupełnie wygląda tak, jak się spodziewałam. A czego właściwie się spodziewałam? Jakiegoś mrocznego i przeżartego wilgocią budynku na pustkowiu pod szarym niebem. Zapomniałam, jak wygląda, ale pamiętam, jak powinno wyglądać więzienie? Uśmiechając się do siebie, wysiadam z auta i poprawiam ubranie. Mur z czerwonej cegły odcina się od błękitnego nieba. Na trawniku rosną kwiaty, które kołyszą się leciutko na wietrze. Ten idylliczny obraz burzy jedynie drut kolczasty wieńczący ogrodzenie.

– Całkiem niezłe– komentuję.

Silas staje obok mnie i unosi brwi.

– Ciekawe, co byś mówiła, gdyby cię tu zamknęli.

Na moich policzkach pojawiają się rumieńce. Może i nie wiem, kim jestem, ale wiem, że powiedziałam coś

strasznie głupiego.

– To prawda – przyznaję. – Chyba Charlie nie grzeszy mądrością.

Z wesołą miną chwyta mnie za rękę, nawet nie zdążyłam zaprotestować. Patrę na samochód i widzę, że Janette i Landon przyglądają się nam zza bocznych szyb niczym smutne szczeniaczki.

– Powinieneś z nimi zostać – mówię. – Nie potrzeba nam do kompletu nastoletniej ciąży.

Parska śmiechem.

– Nie żartuj – odpowiada. – Całą drogę żarli się ze sobą.

– To było seksualne napięcie – stwierdzam i otwieram drzwi prowadzące do budynku.

Po chwili jesteśmy w śmierzącej potem recepcji. Marszczę nos i podchodzę do okienka. Przede mną stoi jakaś kobieta z dwojgiem dzieci, które szarpią ją za ręce. Warczy na nie, po czym przedstawia się strażniczce i podaje jej prawo jazdy.

O cholera. Ile trzeba mieć lat, żeby tu kogoś odwiedzać? Zaczynam gorączkowo szukać swojego prawka. Silas ściska moją dłoń, a ja uśmiecham się z trudem.

– Następny – rozlega się głos. Podchodzę do okienka i mówię surowo wyglądającej kobiecie, z kim chcę się zobaczyć.

– Jest pani uprawniona? – pyta, a ja milcząco

potwierdzam. W listach była informacja, że miałam kilka widzeń z ojcem. – A on? – Strażniczka wskazuje na Silasa, który podaje jej swoje prawo jazdy. Po chwili zwraca mu dokument i kręci głową. – Nie ma go na liście.

– Och... – wzdycham. Kilka minut zajmuje jej wpisanie wszystkiego do komputera. W końcu wręcza mi plaketkę osoby odwiedzającej.

– Proszę zostawić torebkę koledze – mówi. – Poczekaj tutaj na panią.

Mam ochotę krzyczeć. Nie chcę iść tam sama i rozmawiać z człowiekiem, który podobno jest moim ojcem. Silas jest bardziej poukładany ode mnie. Chcę, żeby poszedł ze mną.

– Nie wiem, czy dam radę – mówię mu. – Nie wiem nawet, o co mam go zapytać.

Kładzie ręce na moich ramionach i pochyla się, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Charlie, z jego manipulatorskich listów wynika, że to skończony dupek. Nie daj się nabrać na jego słodkie słówka. Uzyskaj odpowiedzi i uciekaj stamtąd, dobra?

– Dobra – zgadzam się, kiwając głową. Rozglądam się po obskurnej poczekalni: żółte ściany i ledwie żywe rośliny doniczkowe. – Zaczekasz tu na mnie?

– Jasne – odpowiada łagodnie z pogodną miną. Mam wrażenie, że chce mnie pocałować i strasznie mnie

to wkurza. To w końcu obcy człowiek, tyle że przecież już się całowaliśmy, a ja po prostu tego nie pamiętam.

– Jeśli widzenie się przeciągnie, wracaj do Landona i Janette – mówię. – Wiesz... trochę jednak boję się tej nastoletniej ciąży. – Uśmiecha się do mnie uspokajająco. – No dobra – wzdycham i odsuwam się od niego. – Do zobaczenia po drugiej stronie muru.

Staram się sprawiać wrażenie prawdziwej twardzielki, kiedy przechodzę przez bramkę, a potem daję się obmacać strażniczce. Mimo to nogi mi się trzęsą. Spoglądam za siebie na Silasa, który stoi z rękami w kieszeniach i przypatruje mi się. Kiwa głową, zachęcając, żebym poszła dalej. Czuję przypływ odwagi.

– Uda mi się – szepczę do siebie. – To tylko spotkanie z tatusiem.

Wprowadzają mnie do dużej sali i każą czekać. Jest tu jakieś dwadzieścia stołów, przy jednym z nich siedzi kobieta, która stała przede mną w kolejce. Trzyma się za głowę, podczas gdy jej dzieci bawią się w kącie klockami. Wybieram miejsce jak najdalej od nich i gapię się na drzwi. Mój tak zwany ojciec w każdej chwili może przez nie wejść, a ja nawet nie wiem, jak wygląda. A jeśli się pomylę? Myślę o tym, żeby prysnąć, po prostu stąd uciec i powiedzieć innym, że nie chciał się ze mną widzieć, kiedy nagle się pojawia. Wiem, że to on, bo patrzy prosto na mnie. Uśmiecha się i podchodzi. Chociaż może „podchodzi” to niewłaściwe słowo. On

się przechadza. Nie wstaje.

– Hej, Orzeszku – wita się i niezręcznie mnie ściska, podczas gdy ja siedzę sztywna jak kłoda.

– Cześć... tato.

Siada naprzeciwko mnie, wciąż się uśmiechając i wiem już, że z łatwością można się znaleźć pod jego urokiem. Wyróżnia się nawet w więziennym kombinezonie. To, że jest tutaj – z jego olśniewająco białymi zębami i starannie uczesanymi jasnymi włosami – wydaje się nieporozumieniem. Janette miała rację, musiałyśmy odziedziczyć wygląd po matce, ponieważ w ogóle go nie przypominamy. Chociaż mam chyba jego usta. Ale na pewno nie bladą skórę ani oczy. Od razu zwróciłam na nie uwagę, kiedy zobaczyłam swoją fotografię. Mam smutne oczy, a jego są wesołe, chociaż w tej chwili nie ma powodu do radości. Pozwalam się oczarować.

– Nie pokazywałaś się przez dwa tygodnie – mówi.

– Już zaczynałem myśleć, że moja córeczka zostawiła mnie tutaj, żebym szczał.

Czar pryska, to narcystyczny drań. Już wiem, w jaki sposób działa, chociaż dopiero co go poznałam. W spojrzeniu ma zawsze wesołe iskierki, z ust nie schodzi mu uśmiech, ale jego słowa smagają niczym bat.

– Zostawiłeś nas bez grosza przy duszy. Mam problem z samochodem, trudno mi przyjechać z tak daleka. A mama wpadła w alkoholizm. Chyba jestem na

ciebie wściekła, chociaż nie pamiętam.

Wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę, uśmiech zastyga mu na twarzy.

– Przykro mi, że tak się czujesz.

Kładzie ręce na stole, pochyla się i obserwuje mnie badawczo. Zaczynam się czuć cokolwiek nieswojo, zupełnie jakby wiedział o mnie więcej niż ja sama. To w sumie może być prawda, biorąc pod uwagę mój obecny stan.

– Dzisiaj rano ktoś do mnie dzwonił – mówi, odchylając się na krześle.

– Tak? Kto?

Kręci głową.

– Nieważne kto, ważne, czego się o tobie dowiedziałem. – Nie odzywam się. Nie jestem pewna, czy mnie nie podpuszcza. – Czy chcesz mi o czymś powiedzieć, Charlize?

Spoglądam z ukosa. Co to za gierki?

– Nie.

Potakuje, po czym zaciska usta. Splata palce pod brodą i patrzy mi prosto w oczy.

– Powiedziano mi, że wtargnęłaś na cudzą posesję. I że najprawdopodobniej byłaś pod wpływem narkotyków.

Przez chwilę zwlekam z odpowiedzią. Wtargnięcie na cudzą posesję? Kto mógł mu o tym nagadać? Tarocistka? To w jej domu byłam. Z tego, co wiem,

nikomu się z tym nie zdradziliśmy. Z naszych listów wynika, że po wszystkim pojechaliśmy prosto do hotelu.

Do głowy przychodzi mi mnóstwo myśli. Usiłuję je jakoś uporządkować.

– Co robiłaś w naszym starym domu, Charlie?

Serce zaczyna mi szybciej bić. Wstaję.

– Mogę się czegoś napić? – pytam, rozglądając się dookoła. – Zaszło mi w gardle.

Dostrzegam automat z napojami, ale nie mam przy sobie pieniędzy. Ojciec zagłębia rękę w kieszeni i wyjmuje garść dwudziestopięciocentówek. Przysuwa je w moją stronę.

– Możesz tu mieć pieniądze? – dziwię się.

Potakuje, cały czas przyglądając mi się podejrzliwie. Zgarniam drobniaki i podchodzę do automatu. Wkładam monety i odwracam się, żeby zerknąć na ojca, który akurat wpatruje się w swoje dłonie.

Czekam, aż automat wypluje puszkę. Kiedy to następuje, zwlekam jeszcze chwilę, potem ją otwieram i upijam łyk. Ten człowiek mnie denerwuje i nie mam pojęcia czemu. Nie rozumiem, dlaczego Charlie tak bardzo go podziwiała. Kto wie, może gdybym go pamiętała, miałabym inne odczucia. Ale nie pamiętam. Wnioskuje tylko na podstawie tego, co widzę, a w tej chwili widzę zwykłego kryminalistę. Błedego człowieczka o świdrującym spojrzeniu.

O mało nie wypuszczam puszkę z ręki. Nagle zdaję sobie z czegoś sprawę i czuję, że wszystkie moje mięśnie wiotczą. Wracam w pamięci do opisu, który ja albo Silas umieściliśmy w naszych listach. Opisu Krewetki. Cory. „Nazywają ją Krewetką, bo ma świdrujące oczy i różowieje na twarzy, kiedy mówi”.

Cholera. Cholera, cholera, cholera.

Brett jest ojcem Cory?

Patrzy teraz na mnie, prawdopodobnie zastanawiając się, dlaczego tak długo ociągam się z powrotem. Ruszam w jego stronę, staję przy stole i piorunuję go wzrokiem. Siadam, pochylam się do przodu i nie dopuszczam do tego, żeby choć odrobina niepokoju przedostała się przez pancerz mojej pewności siebie.

– Zagrajmy w pewną grę – proponuję.

Unosi brwi i przygląda mi się z rozbawieniem.

– Dobrze.

– Wyobraźmy sobie, że straciłam pamięć. Jestem czystą kartą. Teraz zaczynam składać w całość elementy, których wcześniej nie dostrzegałam, bo byłam w ciebie zapatrzona. Rozumiesz?

– Nie bardzo – odpowiada. Ma kwaśną minę. Ciekawa jestem, czy właśnie tak się zachowuje, gdy ludzie nie robią tego, czego chce.

– Czy ty przypadkiem nie masz trzeciej córki? Córki, której matka wariatka mogłaby przetrzymywać

mnie wbrew mojej woli?

Blednie. W następnej chwili zaczyna zaprzeczać, odwraca się ode mnie i mówi, że zwariowałam. Ale widzę panikę w jego oczach i wiem, że wpadłam na właściwy trop.

– Słyszałeś końcówkę mojego pytania, czy tak bardzo skupiłeś się na zaprzeczaniu, że ci umknęła? – Odwraca z powrotem głowę, lecz tym razem w jego spojrzeniu nie ma łagodności. – Porwała mnie – mówię. – Trzymała mnie w zamkniętym pokoju w swoim... naszym starym domu.

Grdyka mu podskakuje, gdy przełyka ślinę. Chyba kombinuje, co mi powiedzieć.

– Wtargnęłaś na teren jej posiadłości – odzywa się w końcu. – Podobno byłaś wzburzona. Nie miałaś pojęcia, gdzie jesteś. Nie chciała dzwonić na policję, bo podejrzewała, że jesteś naćpana. Zatrzymała cię, żeby zrobić ci detoks. Miała na to moją zgodę, Charlie. Zadzwoiła do mnie, gdy tylko znalazła cię w swoim domu.

– Nie byłam naćpana – odpowiadam. – I kto dał jej prawo przetrzymywać kogoś wbrew jego woli?

– Wolałabyś, żeby zadzwoniła na policję? Wygadywałaś jakieś głupoty! I włamałaś się do niej w środku nocy!

Nie wiem, czy mam w to wierzyć. Jedyne wspomnienie tego wydarzenia bierze się z lektury listu,

który napisałam do siebie samej.

– Czyli Cora jest moją siostrą przyrodnią, tak? –
Wbija wzrok w blat stołu, nie mogąc wytrzymać mojego
spojrzenia. Milczy, więc postanawiam zagrać w jego
grę. – Dla własnego dobra powinieneś być ze mną
szczery. Silas i ja mamy dokumenty, których Clark Nash
tak rozpaczliwie szukał przed twoim procesem.

Nawet nie mruga. Zachowuje pokerową twarz. Nie
pyta, o jakich dokumentach mówię.

– Tak – odpowiada. – To twoja siostra przyrodnia.
Przed laty miałem romans z jej matką.

Odnoszę wrażenie, że to wszystko przydarzyło się
bohaterce serialu, który oglądam w telewizji.
Zastanawiam się, jak przyjęłaby to prawdziwa Charlie.
Wybuchnęłaby płaczem? Zerwała się na równe nogi i
wybiegła? Walnęła go w twarz? Mając w pamięci to, co
o niej przeczytałam, można podejrzewać, że najbardziej
prawdopodobna byłaby ta ostatnia reakcja.

– O rany. Mama o tym wie?

– Tak. Odkryła to po tym, gdy straciliśmy dom.

Co za żałosna namiastka człowieka. Najpierw
zdradza moją mamę i robi dziecko innej, a potem
ukrywa to przed żoną i córkami. I zapewne dalej by
ukrywał, gdyby nie wpadł.

– Jezu – wzdycham. – Nic dziwnego, że mama się
rozpiła. – Odchyłam się na krześle i wpatruję w sufit. –
Czy ty ją w ogóle uznałeś? Czy ta dziewczyna wie, że

jesteś jej ojcem?

– Wie – odpowiada.

Ogarnia mnie wściekłość. Z powodu Charlie, ale również z powodu Cory, tej biednej dziewczyny, która chodziła z nią do szkoły i patrzyła na szczęśliwą rodzinę, jakiej sama nie miała, a także z powodu całej tej popieprzonej sytuacji.

Udaje mi się jakoś opanować, podczas gdy on milczy. Chciałabym, żeby powiedział, że gryzie go sumienie, ale coś mi się nie wydaje, żeby ten człowiek w ogóle miał sumienie.

– Dlaczego one zamieszkały w naszym domu? Przepisałeś go na nie?

Kiedy pada to pytanie, lekko różowieje na twarzy. Zaciska szczęki i niespokojnie zerka na boki. Zaczyna mówić, jednak jego głos jest tak cichy, że tylko ja mogę go usłyszeć.

– Ta kobieta była moją klientką. To była pomyłka. Lata temu zerwałem z nią, a miesiąc później okazało się, że jest w ciąży. Zawarliśmy pewnego rodzaju umowę. Uzgodniliśmy, że będę łożył na utrzymanie dziecka, ale poza tym nie będę obecny w jego życiu. Tak było najlepiej dla wszystkich.

– Innymi słowy, kupiłeś jej milczenie?

– Charlie... – wzdycha. – Popełniłem błąd. Wierz mi, drogo za to zapłaciłem. Odkładała pieniądze, które jej wysyłałem przez wszystkie te lata, i kupiła za nie na

aukcji nasz stary dom. Zrobiła to z czystej złośliwości.

Więc jest mściwa i może trochę szalona. Ale to mój ojciec ponosi za wszystko odpowiedzialność.

Jezu... Jest coraz gorzej.

– Czy zrobiłeś to, o co cię oskarżono? – pytam. – Skoro już jesteśmy ze sobą szczerzy, chyba mam prawo wiedzieć.

Rozgląda się ponownie po sali, żeby się przekonać, czy nikt nas nie słyszy.

– Dlaczego zadajesz mi te wszystkie pytania? – szepcze. – To do ciebie niepodobne.

– Mam siedemnaście lat. Ludzie się zmieniają.

Co za człowiek. Mam ochotę przewrócić oczami, ale najpierw chcę wydusić z niego więcej odpowiedzi.

– Czy to Clark Nash cię do tego namówił? – pyta oskarżycielskim tonem. – Znowu chodzisz z Silasem?

Próbuje przenieść winę na mnie, ale już mu się to nie uda.

– Tak, tatku – odpowiadam ze słodkim uśmiechem.

– Znowu chodzę z Silasem. Kochamy się i jesteśmy szczęśliwi. Dzięki, że pytasz.

Na jego skroniach pojawiają się żyłki. Z wściekłości zaciska pięści.

– Wiesz dobrze, co o tym myślę.

Jego reakcja wyprowadza mnie z równowagi. Wstaję gwałtownie, a przesuwane po podłodze krzesło głośno skrzypi.

– A wiesz, co ja myślę, tato? – Cofam się od stołu i celuję w niego oskarżycielsko palcem. – Zniszczyłeś życie wielu ludziom. Myślałeś, że pieniędzmi zdołasz zmniejszyć swoją winę. Przez ciebie matka zaczęła pić. Zostawiłeś swoje córki bez grosza przy duszy i bez wzoru do naśladowania. Nie wspominając już o tych wszystkich ludziach, od których wyłudziłeś pieniądze. I na dodatek obwiniasz o to kogoś innego. Jesteś naprawdę beznadziejnym człowiekiem. A jeszcze bardziej beznadziejnym ojcem! Nie znam zbyt dobrze Charlie i Janette, ale myślę, że nie zasłużyły na to wszystko.

Odwracam się i ruszam do wyjścia. W drzwiach rzucam przez ramię:

– Żegnaj, Brett! Miłego życia!

6

Silas

Kiedy Charlie wraca, siedzę ze skrzyżowanymi nogami na masce samochodu, opierając się plecami o przednią szybę i robiąc notatki. Nie było jej ponad godzinę, więc zgodnie z jej sugestią wróciłem do auta, żeby popilnować naszego rodzeństwa. Prostuję się na jej widok. Nie pytam, czy czegoś się dowiedziała, czekam, aż sama mi powie. Chyba w tej chwili nie ma na to ochoty.

Kieruje się prosto do samochodu. Mijając mnie, spogląda mi przelotnie w oczy. Odwracam się i patrzę, jak podchodzi najpierw do tylnych drzwi, potem do przednich, znów do tylnych i jeszcze raz do przednich.

Dłonie ma zaciśnięte w pięści. Janette otwiera drzwi i wysiada z auta.

– I czego się dowiedziałaś od najlepszego taty w

całym więzieniu?

Charlie się zatrzymuje.

– Wiesz o Corze?

Janette masuje sobie kark i kręci głową.

– O jakiej Corze?

– Krewetce! – krzyczy Charlie. – Wiesz, że jest jej ojcem!?

Janette otwiera szeroko usta, a ja zeskakuję z maski samochodu.

– Co takiego? – Podchodzę do Charlie.

Unosi ręce i pociera nimi twarz, potem splata palce i oddycha głęboko.

– Chyba miałeś rację. To nie jest sen.

Widzę strach, który emanuje z każdej cząstki jej ciała. Tego strachu nie było w niej, odkąd kilka godzin temu straciła pamięć. Teraz znów powrócił i uderzył ze zdwojoną siłą.

Wyciągam do niej rękę.

– Już w porządku, Charlie. Wyjaśnimy to wszystko.

Odsuwa się szybko ode mnie i kręci głową.

– A jeśli nie? Jeśli to się nie skończy? – Znów zaczyna chodzić, tym razem z rękami za głową. – Jeśli ciągle będziemy tracić pamięć, aż w końcu zmarnujemy sobie życie?

Oddycha gwałtownie, wciągając powietrze głęboko w płuca, po czym je wypuszcza.

– Co się z tobą dzieje? – pyta Janette. Następne

pytanie adresuje do mnie: – Coś przegapiłam?

Odwracam się do Landona, który stoi obok mnie.

– Zabieram Charlie na spacer. Możesz w tym czasie wyjaśnić Janette, co się nam przytrafiło?

Mój brat zaciska usta i kiwa głową.

– Jasne. Chociaż i tak mi nie uwierzy.

Chwytam Charlie za rękę i ciągnę za sobą. Łzy spływają jej po policzkach, a ona wyciera je z wściekłością.

– Cały czas prowadziłam podwójne życie – mówi. – Jak mógł jej to zrobić?

– Komu? – pytam. – Janette?

Zatrzymuje się.

– Nie, nie Janette. Nie Charlie. Nie mojej mamie. Corze. Jak można być czyimś ojcem i nie chcieć mieć nic wspólnego ze swoim dzieckiem? On jest okropnym człowiekiem! Jak Charlie mogła tego nie dostrzec?

Naprawdę tak bardzo przejmuję się Krewetką, która pomagała ją więzić?

– Spróbuj się uspokoić – proszę, chwytając ją za ramiona i patrząc jej w oczy. – Pewnie nigdy nie widziałaś go od tej strony. Był dla ciebie dobry, a ty kochałaś osobę, którą udawał. I niepotrzebnie jest ci żal tej dziewczyny. Nie zapominaj, że pomagała matce przetrzymywać cię wbrew twojej woli.

Gorączkowo potrząsa głową.

– One nic mi nie zrobiły, Silas. Trochę

przesadziłam, kiedy opisywałam to w swoim liście. Jasne, była niegrzeczna, ale w końcu wtargnęłam do jej domu! Musiałam śledzić ją tego wieczoru, kiedy nie wsiadłam do taksówki. Myślała, że jestem naćpana, bo nic nie pamiętałam. Nie mogę jej o to winić! A potem znów zapomniałam, kim jestem, i pewnie zaczęłam panikować.

Przerywa na chwilę i wzdycha ciężko, po czym spogląda na mnie. Jest już chyba nieco spokojniejsza. Oblizuje wargi.

– Nie sądzę, żeby miała cokolwiek wspólnego z tym, co się nam przydarzyło. To po prostu zgorzkniała wariatka, która nienawidzi mojego ojca i prawdopodobnie chciała się zemścić za to, jak potraktowałam jej córkę. To my je w to wciągnęliśmy. Szukając rozwiązania, cały czas patrzyliśmy na innych... to ich obwinialiśmy. A co jeśli... – Wypuszcza głośno powietrze z płuc, po czym kontynuuje: – Co jeśli sami to sobie zrobiliśmy?

Puszczam jej ramiona i odsuwam się o krok. Siada na krawężniku i obejmuje głowę dłońmi. Nie wierzę w to, że moglibyśmy zrobić sobie coś takiego.

– Nie sądzę, żeby to było możliwe, Charlie – mówię, kucając obok niej. – Niby jak mielibyśmy to zrobić? W jaki sposób dwoje ludzi może równocześnie stracić pamięć? To musiało być coś poważniejszego. Coś przekraczającego nasze możliwości.

– Jeśli to przekraczało nasze możliwości, to przekraczało także możliwości mojego ojca. I Cory. I jej matki. A także mojej. I twoich rodziców. Jeśli to przekraczało nasze możliwości, to przekraczało także możliwości innych ludzi.

– Wiem – odpowiadam, kiwając głową.

Na chwilę wkłada kciuk do ust.

– Jeśli nie stoją za tym inni ludzie... to co?

Napinam mięśnie szyi. Unoszę ręce nad głowę i spoglądam w niebo.

– Jakaś siła wyższa?

– To znaczy co? Wszechświat? Bóg? Czy to początek końca świata? – Podnosi się i zaczyna chodzić tam i z powrotem. – Czy twoim zdaniem w ogóle wierzyliśmy w Boga? Zanim to wszystko nas spotkało?

– Nie mam pojęcia. Ale w ostatnich dniach modliłem się pewnie więcej niż przez całe swoje życie. – Wstaję, chwytam ją za rękę i ciągnę w kierunku auta. – Chcę wiedzieć, co powiedział twój ojciec. Po drodze spiszesz wszystko, co ci powiedział, a ja poprowadzę.

Wracamy razem do samochodu, trzymając się za ręce. Janette opiera się o drzwi po stronie pasażera. Przeszywa nas wzrokiem.

– Naprawdę nic nie pamiętacie? Oboje? – pyta, patrząc na siostrę.

Pokazuję jej i Landonowi, żeby tym razem usiedli z tyłu. Kiedy otwieram drzwi od strony kierowcy,

Charlie odpowiada Janette:

– Nie, nic nie pamiętamy. Przysięgam, nie robię sobie żartów, Janette. Nie wiem, czy byłam złą, czy dobrą siostrą, ale przysięgam, nie zmyśliłam tego.

Janette przygląda się jej przez dłuższą chwilę.

– Przez ostatnie kilka lat byłaś naprawdę beznadziejna – mówi w końcu. – Ale jeśli wszystko, co powiedział mi Landon, jest prawdą i rzeczywiście nic nie pamiętacie, to wyjaśnia, dlaczego żadne z was, dupki, nie złożyło mi dzisiaj życzeń urodzinowych.

Wsiada do samochodu, po czym trzaska drzwiami.

– Au! – szepcze Charlie.

– No nieźle – wzdycham. – Zapomniałaś o urodzinach młodszej siostry? Straszna z ciebie egoistka.

Uderza mnie żartobliwie w pierś. Chwytam jej dłoń i przysięgam, że przez chwilę coś się dzieje między nami. Patrzy na mnie tak, jakby znów poczuła do mnie to, co kiedyś.

Potem jednak mruga, uwalnia dłoń i wsiada do wozu.

Charlie

To naprawdę nie moja wina, że wszechświat daje mi wycisk. To nasza wina.

Silasa i moja.

Ciągle zapominam, że Silas też ma przechlapanie. To pewnie świadczy o moim narcyzmie. Świetnie. Myślę o siostrze siedzącej z tyłu, która rzeczywiście ma główniane urodziny. A także o swojej siostrze przyrodniej mieszkającej w moim dawnym domu z matką wariatką. Z dzienników wynika, że znęcałam się nad nią przez dziesięć lat. Jestem złą osobą i jeszcze gorszą siostrą.

Czy w ogóle chcę odzyskać pamięć?

Gapię się przez szybę na głupie samochody, które mijamy. Nie mam żadnych wspomnień, ale przynajmniej mogę zapewnić Janette namiastkę urodzin.

– Silas – mówię – mógłbyś wpisać do nawigacji pewien adres?

– Jasne – odpowiada. – A konkretnie adres czego?

Zupełnie nie znam tej dziewczyny na tylnym siedzeniu. Coś mi jednak podpowiada, że jest niezła w grach wideo.

– Salonu gier – odpowiadam.

Widzę, że Landon i Janette wyraźnie się ożywiają. Bingo! Składam sobie w myślach gratulacje. Wszyscy w okresie dojrzewania lubią gry wideo. Tak to już jest.

– To chyba nie najlepszy czas na granie – zauważa Silas. – Nie sądzisz, że powinniśmy...

– Sądzę, że powinniśmy pograć – przerywam mu. – To w końcu urodziny Janette.

Piorunuję go wzrokiem, żeby zrozumiał, że to nie podlega dyskusji. Patrzy na mnie z uznaniem i lamersko unosi kciuk do góry. Charlie nie cierpi tego gestu, przekonuje mnie o tym natychmiastowa reakcja jej ciała.

Silas szybko znajduje najbliższy salon gier. Kiedy tam dojeżdżamy, wyjmuję z kieszeni portfel i szpera w nim, aż wreszcie natrafia na kartę kredytową. Janette spogląda na mnie z zakłopotaniem, ale wzruszam ramionami. Ledwo znam tego gościa. Jakie to ma znaczenie, że wyda na nas kasę? Poza tym jestem bez grosza przy duszy. Mój ojciec stracił wszystko, a ojciec Silasa ciągle ma pieniądze, więc to sprawiedliwe. Jak widać, mam nie tylko skłonności do narcyzmu, jestem

też całkiem niezła w racjonalizowaniu.

Wrzucamy żetony do papierowych kubków i wchodzimy do środka. Janette i Landon momentalnie się od nas odłączają. Razem.

Zerkam wymownie na Silasa.

– Chodź – mówi. – Postawię ci pizzę. Niech dzieciaki się pobawią. – Mruga do mnie porozumiewawczo, a ja z trudem powstrzymuję uśmiech.

Znajdujemy wolny stół. Zajmuję miejsce w boksie i obejmuję ramionami kolana.

– Słuchaj – zwracam się do Silasa. – A jeśli to będzie ciągle trwało? Jeśli to niekończący się cykl zapominania? Co wtedy?

– Nie wiem – odpowiada. – Ciągle od nowa będziemy się poznawać. To wcale nie takie złe, prawda?

Zaglądam mu w oczy, żeby się przekonać, czy żartuje. Może akurat to nie byłoby złe, ale cała sytuacja już tak.

– Kto chce przejść przez życie, nie wiedząc, kim jest? – pytam.

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby każdego dnia wciąż cię na nowo poznawać, Charlie. Nie sądzę, żebym się z tym źle czuł.

Oblewa mnie fala gorąca. Odwracam wzrok. Nie patrz na niego, nie patrz na niego, nie patrz na niego, upominam się w myślach. To jedyny sposób na Silasa.

– Głupek z ciebie – stwierdzam, chociaż to nieprawda. Wcale nie jest głupkiem, jest niepoprawnym romantykiem, a jego słowa były piękne. O ile mi wiadomo, Charlie nie jest romantyczką. Ale chciałaby nią być, jestem tego pewna. Rozpaczliwie pragnie, by Silas udowodnił jej, że to wszystko nie jest kłamstwem. Za każdym razem, kiedy na niego patrzy, serce zaczyna jej mocniej bić. I za każdym razem chce zwalczyć to uczucie.

Wzdycham i rozrywam saszetkę z cukrem, po czym wysypuję jej zawartość na stół. Bycie nastolatką jest wyczerpujące. Silas w milczeniu obserwuje, jak kreślę wzory w cukrze. W końcu łapie mnie za rękę.

– Rozwiążemy tę zagadkę – zapewnia mnie. – Jesteśmy na właściwym tropie.

Wycieram dłonie o spodnie.

– Jasne – odpowiadam, choć mam świadomość, że to nieprawda. Wcale nie jesteśmy na żadnym tropie, wiemy tyle samo, co w chwili gdy się ocknęliśmy w hotelu.

Jak widać, umiem też kłamać. Kłamię, racjonalizuję i jestem zakochana w sobie.

Janette i Landon znajdują nas w chwili, gdy dostajemy pizzę. Siadają w naszym boksie, zaczerwienieni i rozbawieni. Przez cały dzień mojej znajomości z Janette po raz pierwszy widzę ją uśmiechniętą. W tej chwili jeszcze bardziej nienawidzę

ojca Charlie. Za to, że spieprzył życie nastolatce. Dwóm nastolatkom, wliczając w to mnie. A właściwie trzem, jeżeli dodam do tego jeszcze Corę.

Patrzę, jak Janette zajada się pizzą. Wcale nie musi tak być. Jeśli uda mi się wyjść z... tego czegoś, zajmę się nią. Będzie lepiej. I jej, i mnie.

– Charlie – mówi, odkładając swój kawałek pizzy. – Zagrasz ze mną?

– Jasne – odpowiadam zadowolona.

Rozpromienia się i nagle czuję, że serce o mało nie wyskoczy mi z piersi. Kiedy przenoszę wzrok na Silasa, okazuje się, że przypatruje mi się błyszczącymi oczami. Kąciki jego ust unoszą się lekko.

Silas

Kiedy zajeżdżamy przed dom Charlie i Janette, panuje już mrok. Następuje chwila niezręcznej ciszy. Powinienem odprowadzić Charlie do drzwi, ale Landon i Janette całą drogę powrotną ze sobą flirtowali i też mają ochotę się pożegnać. Raczej nie zrobimy tego równocześnie.

W końcu Janette wysiada, a po chwili dołącza do niej Landon. Nie pozostaje nam nic innego, jak poczekać w samochodzie.

– Wymieniają się numerami – zauważa Charlie, wyglądając przez okno. – Fajnie.

Siedzimy w milczeniu, podglądając, jak ze sobą flirtują. W końcu Janette wchodzi do domu.

– Nasza kolej – mówi Charlie i otwiera drzwi.

Idę z nią powoli chodnikiem, mając nadzieję, że nie

widzi mnie jej matka. Nie mam siły na następną przeprawę z tą kobietą. Przykro mi, że zapewne nie ominie ona Charlie.

Moja dziewczyna pociera nerwowo dłonie. Wiem, że zwleka, bo nie chce zostać sama, beze mnie. Wszystkie jej wspomnienia w taki czy inny sposób dotyczą mojej osoby.

– Która godzina? – pyta.

Wyjmuję z kieszeni telefon.

– Już po dziesiątej.

Kiwa głową, po czym spogląda za siebie na dom.

– Mam nadzieję, że mama już śpi – mówi. – Silas...

– Chyba nie powinniśmy się rozstawać tej nocy – wchodzę jej w słowo.

Patrzy mi w oczy. Widzę, że jej ulżyło. W końcu jestem jedynym człowiekiem, którego jako tako zna. W tej chwili ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujemy, jest towarzystwo obcych.

– Właśnie miałam to samo powiedzieć.

Pokazuję głową na drzwi.

– Musimy to zrobić tak, żeby wszyscy myśleli, że jesteś w domu. Wejść do środka. Udaj, że idziesz spać. Podrzucę Landona do rodziców, a za godzinę przyjadę po ciebie.

Kiwa głową.

– Spotkamy się na końcu ulicy – mówi. – Gdzie się zatrzymamy?

Zamyślam się na chwilę. Chyba najlepiej by było, gdybyśmy pojechali do mnie. Przy okazji jeszcze raz przeszukamy moją sypialnię i może znajdziemy coś przydatnego.

– Przemycę cię na górę do swojego pokoju. Mamy mnóstwo rzeczy do przejrzania.

Charlie spuszcza wzrok.

– Na górę? – powtarza ze zdziwieniem i wciąga ze świstem powietrze. – Silas? – Spogląda na mnie, mrużąc oczy, a ja nie mam pojęcia, czemu to spojrzenie jest tak oskarżycielskie. – Nie okłamujesz mnie, prawda?

Przekrzywiam głowę, nie mając pewności, czy dobrze ją zrozumiałem.

– Co masz na myśli?

– Po prostu coś mi tu nie gra.

Serce podchodzi mi do gardła. Co ja takiego powiedziałem?

– Charlie... Nie wiem, o co ci chodzi.

Odsuwa się ode mnie. Przykłada rękę do ust, a potem celuje we mnie palcem.

– Skąd wiedziałeś, że twój pokój jest na górze? Przecież jeszcze nie byłeś w domu.

O cholera. Faktycznie.

Charlie kręci głową i dodaje:

– Przedtem w więzieniu usłyszałam od ciebie, że w ostatnich dniach dużo się modliłeś. A przecież oboje pamiętamy tylko to, co było dzisiaj. A rano... kiedy

powiedziałam, że mam na imię Delilah, zauważyłam, że się uśmiechnąłeś. Zupełnie jakbyś wiedział, że kłamię.

W jej głosie strach zaczyna walczyć z podejrzliwością. Unoszę uspokajająco dłoń, ale odsuwa się ode mnie, wycofując się w kierunku domu.

No to mamy problem. Nie wiem, co jej odpowiedzieć. Nie podoba mi się, że woli uciec do domu, który jeszcze pięć minut temu tak bardzo ją przerażał, niż stać obok mnie. Dlaczego ją okłamałem?

– Charlie... Nie masz się czego bać – mówię, choć zdaję sobie sprawę z tego, że jest już za późno.

Rusza do drzwi. Rzucam się do przodu, obejmuję ją i przyciągam do piersi. Zaczyna krzyczeć, więc zakrywam jej usta dłonią.

– Spokojnie – szepczę jej do ucha. – Nic ci nie zrobię.

Na niczym mi tak nie zależy, jak na jej zaufaniu. Chwyta obiema rękami moje ramię, usiłując się wyswobodzić.

– Masz rację, Charlie – mówię. – Okłamałem cię. Ale jeśli się uspokoisz, wszystko ci wyjaśnię.

Unosi nogę i odpycha się stopą od ściany budynku. Oboje tracimy równowagę i upadamy do tyłu. Puszczam ją, a wtedy zrywa się do ucieczki. Łapię ją jednak i przewracam na plecy. Wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami, ale tym razem nie krzyczy. Przyciskam jej ręce do ziemi.

– Przestań – proszę.

– Dlaczego mnie okłamałeś!? – krzyczy. –
Dlaczego udawałeś, że też straciłeś pamięć?

Znów zaczyna się wyrwać, więc wzmacniam uścisk.

– Niczego nie udawałem, Charlie! Też wszystko zapomniałem, tak samo jak ty. Tyle że nie dzisiaj. Nie wiem czemu. Pamiętam tylko dwa ostatnie dni, to wszystko. Przysięgam.

Patrzę jej w oczy. Wytrzymuje moje spojrzenie. Ciągle jeszcze próbuje się wyrwać, lecz widzę, że chce też wysłuchać moich wyjaśnień.

– Nie chciałem cię wystraszyć, dlatego udawałem. Ale przysięgam, aż do dzisiaj przechodziłem przez to samo co ty.

Przestaje ze mną walczyć i odwraca głowę. Zamyka oczy, całkowicie wyczerpana, zarówno psychicznie, jak i fizycznie.

– Dlaczego to nas spotkało? – szepcze zrezygnowanym tonem.

– Nie wiem, Charlie – odpowiadam, puszczając jej rękę. – Nie wiem. – Odgarniam jej włosy z twarzy. – Teraz puszcę cię, wstanę i pójdę do samochodu. Podrzucę Landona do domu i wrócę po ciebie, dobrze?

Kiwa głową, ale nie otwiera oczu. Puszczam jej drugą rękę i powoli się podnoszę. Kiedy czuje, że już jej nie trzymam, siada szybko i odsuwa się ode mnie, a

dopiero potem wstaje.

– Kłamałem, żeby cię chronić. Nie po to, żeby cię skrzywdzić. Wierzysz mi?

Masuje obolałe od ściskania nadgarstki.

– Tak – odpowiada słabym głosem, po czym odchrząkuje i dodaje głośniejszym: – Bądź za godzinę. I nigdy więcej już mnie nie okłamuj.

Czekam, aż wejdzie do domu, i dopiero wtedy wracam do auta.

– Co to, do cholery, było? – pyta Landon.

– Nic – odpowiadam i wyglądam przez okno. Ruszamy. – Po prostu mówiłem jej dobranoc. – Sięgam na tylne siedzenie, żeby pozbiierać nasze rzeczy. – Jedziemy do Jamais Jamais po mojego land rovera.

Landon wybucha śmiechem.

– Trochę go sponiewieraliśmy wczoraj w nocy. Wyważaliśmy nim bramę.

Pamiętam. Byłem przy tym.

– Może jednak da się nim jeździć. Warto spróbować. Nie mogę ciągle korzystać z... Czyj to właściwie samochód?

– Mamy – odpowiada. – Napisałem jej dzisiaj SMS-a, że land rover jest w warsztacie i musimy pożyczyć jej auto.

Podoba mi się ten chłopak.

– Więc ty i Janette...? – zawieszam głos.

Odwraca się do okna.

– Zamknij się.

Przód land rovera jest wgnieciony, ale prawdopodobnie uszkodzenia nie są poważne, bo uruchamia się bez problemu.

Mam ochotę ponownie staranować bramę i nakrzyczeć na tę starą psycholkę za to, że wyprowadziła nas w pole. Udaje mi się jednak opanować. Brett Wynwood wystarczająco namieszał w jej życiu.

Powoli podjeżdżam pod dom Charlie i zatrzymuję się na końcu ulicy, tak jak prosiła. Esemesuję, uprzedzając, że przyjechałem innym samochodem.

Czekając na nią, snuję teorie na temat tego, co nam się przydarzyło. Trudno mi wyłączyć racjonalne myślenie, ale nic nie poradzę, że jedyne rozwiązania zagadki, jakie przychodzą mi do głowy, mają cokolwiek fantastyczny charakter.

Kłątwa.

Urowadzenie przez obcych.

Podróże w czasie.

Bliźniacze nowotwory mózgu.

To wszystko jest absurdalne.

Właśnie zapisuję te pomysły, gdy drzwi samochodu się otwierają. Wraz z Charlie do środka wpada podmuch wiatru i przez chwilę żałuję, że nie przywiał jej trochę bliżej mnie. Dziewczyna ma mokre włosy i inne ubranie.

– Hej – mówię.

– Cześć – rzuca i zapina pas bezpieczeństwa. – Co

pisales?

Podaję jej notatnik i długopis, po czym ruszam. Zagłębia się w lekturze.

– To bez sensu – mówi w końcu. – Pokłóciliśmy się i zerwaliśmy w noc przed tym, jak to się zaczęło. Następnego dnia nie pamiętaliśmy niczego poza przypadkowymi rzeczami, takimi jak książki czy zdjęcia. Trwało to przez tydzień, a potem ja znowu straciłam pamięć, a ty nie. – Opiera stopy na siedzeniu i stuka długopisem w notatnik. – Co przegapiliśmy? Musieliśmy czegoś nie wziąć pod uwagę. Nie pamiętam żadnych wydarzeń sprzed dzisiejszego ranka, a ty przestałeś zapominać. Co się stało ostatniej nocy?

Na razie nie odpowiadam. Muszę przemyśleć te pytania. Dotąd przypuszczaliśmy, że to, co nam się przydarzyło, to sprawka innych ludzi. Myśleliśmy, że jest w to zamieszana Krewetka, podejrzewaliśmy też jej matkę. Przez jakiś czas oskarżałem nawet ojca Charlie. Ale może nie tędy droga. Może to nie ma nic wspólnego z innymi ludźmi, za to wiele z nami.

Kiedy dojeżdżamy do mojego domu, nie jesteśmy bliżej poznania prawdy niż przed południem. Niż dwa dni temu. Niż tydzień temu.

– Wejźmy tylnymi drzwiami, na wypadek gdyby rodzice jeszcze nie spali.

Ostatnie, czego potrzebuję, to żeby przyłapali mnie na przemycaniu Charlie do sypialni. Jeśli wejdziemy od

tyłu, przynajmniej nie będziemy mijać gabinetu ojca.

Drzwi są otwarte. Idę pierwszy i sprawdzam drogę. Potem chwytam Charlie za rękę i prowadzę ją w głąb domu, po schodach i do swojego pokoju. Kiedy zamykam za nami drzwi, oboje ciężko dyszymy. Charlie śmieje się i pada na łóżko.

– Ale fajnie – stwierdza. – Założę się, że już kiedyś to robiliśmy.

Siada i z uśmiechem odgarnia włosy wpadające jej do oczu. Rozgląda się z ciekawością po pokoju. Choć była w nim wielokrotnie, wydaje się jej, że widzi go pierwszy raz. W moim sercu budzi się tęsknota podobna do tej, którą czułem ostatniej nocy w hotelu, kiedy Charlie zasypiała w moich ramionach. Uczucie, że zrobiłbym wszystko, żeby zapamiętać, jak to jest ją kochać. Boże, chcę to odzyskać. Dlaczego w ogóle zerwaliśmy? Dlaczego pozwoliliśmy, żeby to, co zaszło między naszymi rodzinami, położyło się cieniem na naszym związku? Patrząc na to z zewnątrz, można by pomyśleć, że zanim nasze życie się rozpadło, byliśmy bratnimi duszami. Dlaczego uznaliśmy, że możemy ingerować w przeznaczenie?

Zastygam w bezruchu.

Charlie zerka na mnie i momentalnie orientuje się, że wpadłem na jakiś pomysł. Przesuwa się na brzeg łóżka i przekrzywia głowę.

– Coś sobie przypomniałeś? – pyta.

Siadam w fotelu na kółkach i podjeżdżam do niej. Ściskam jej rękę.

– Nie – odpowiadam. – Ale... mam pewną teorię.

Prostuje się.

– Jakiego rodzaju teorię?

Jestem pewien, że jeśli wypowiem ją głośno, wyda się o wiele głupsza niż wtedy, gdy tylko ją rozważałem.

– No dobra... To może ci się wydać śmieszne, ale ostatniej nocy... kiedy byliśmy w hotelu...

Kiwa głową, zachęcając mnie, bym kontynuował.

– Pomyślałem, że kiedy zaginęłaś, przepadła też jakaś częśćka mnie. I dopiero gdy cię znalazłem, poczułem się znowu sobą, Silasem Nashem. Do tej chwili się nim nie czułem. Pamiętam, że zanim zasnąłem, przyrzekłem sobie, że nigdy nie dopuszczę do tego, żebyśmy znowu się od siebie oddalili. Przyszło mi właśnie do głowy, że...

Puszczam jej rękę i wstaję. Zaczynam krążyć po pokoju. W końcu Charlie też się podnosi. Nie powinienem się wstydzić tego powiedzieć, a jednak się wstydzę. To śmieszne. Ale w tej chwili wszystko się takie wydaje.

Żeby się uspokoić, pocieram dłonią kark, po czym patrzę jej w oczy.

– Charlie? A jeśli... jeśli w chwili, gdy ze sobą zerwaliśmy... zadarliśmy z przeznaczeniem?

Spodziewam się, że mnie wyśmiej, ale nie robi

tego, za to widzę, że jej ramiona pokrywa gęsia skórka. Zaczyna je masować i powoli siada na łóżku.

– Bzdury – mamrocze, jednak bez przekonania. Najwidoczniej nie wyklucza, że ta teoria może okazać się prawdą.

Siadam ponownie na fotelu, twarzą do niej.

– A jeśli naszym przeznaczeniem jest bycie razem? Jeśli zrywając ze sobą, coś... sam nie wiem... zepsuliśmy?

Przewraca oczami.

– Sugerujesz, że wszechświat pozbawił nas wspomnień, bo się rozstaliśmy? To trochę narcystyczne.

Kręcę głową.

– Wiem, jak to brzmi. Ale tak właśnie uważam. Mówię czysto hipotetycznie... A jeśli bratnie dusze naprawdę istnieją? I nie powinny się rozdzielać?

Kładzie ręce na kolanach i splata palce.

– Jak w takim razie wyjaśnisz to, że tym razem nie straciłeś pamięci, a ja znowu tak?

Ponownie zaczynam krążyć po pokoju.

– Daj mi chwilę – mówię.

Czeka cierpliwie, podczas gdy ja łażę w kółko. W końcu unoszę palec.

– Posłuchaj...

– Słucham.

– Kochaliśmy się od dzieciństwa. Byliśmy ze sobą związani całe życie. Aż do chwili, gdy wszystko

dookoła zaczęło się rozpadać. Afera z naszymi ojcami, to, że nasze rodziny się znienawidziły... Zaczęłaś mi mieć za złe, że wierzę w winę twojego ojca. To się układa w pewien wzór. – Biorę swój notatnik i przyglądam się wcześniejszym zapiskom. – Nasze wspomnienia... Pamiętamy to, do czego nie byliśmy zmuszani. To, do czego podchodziliśmy z pasją. Ty pamiętasz książki. Ja pamiętam, jak posługiwać się aparatem fotograficznym. Oboje pamiętamy słowa naszych ulubionych piosenek. Wydarzenia z historii i przypadkowe rzeczy. Zapomnieliśmy natomiast to, do czego inni nas nakłaniali. Na przykład w moim przypadku, jak się gra w futbol.

– A co z ludźmi? – pyta. – Dlaczego nie pamiętamy ludzi, których znamy?

– Gdybyśmy ich pamiętali, mielibyśmy też inne wspomnienia, choćby o tym, jak ich poznaliśmy i w jaki sposób wpłynęli na nasze życie. – Skrobię się po głowie. – Nie wiem, Charlie. Mnóstwo rzeczy wciąż nie ma sensu. Ale ostatniej nocy znów poczułem się z tobą związany. Tak jak wtedy, gdy cię kochałem. A dzisiaj przed południem... okazało się, że nie straciłem wspomnień tak jak ty. To nie może być przypadek.

Charlie wstaje i również zaczyna chodzić po pokoju.

– Bratnie dusze? – mruczy pod nosem. – To prawie tak samo absurdalne jak klątwa.

– Albo to, że dwoje ludzi jednocześnie traci pamięć.

Wpatruje się we mnie, mrużąc oczy. W zamyśleniu gryzie kciuk.

– No dobrze, to wyjaśnij, jakim cudem w zaledwie dwa dni znów się we mnie zakochałeś. I dlaczego, skoro jesteśmy bratnimi duszami, ja nie zakochałam się w tobie?

Zatrzymuje się, czekając na odpowiedź.

– Spędziłaś większość tych dwóch dni zamknięta w swoim starym domu. Ja w tym czasie cię szukałem. Przeczytałem nasze listy miłosne i twoje dzienniki. Kiedy cię wczoraj znalazłem, miałem wrażenie, że cię dobrze znam. Lektura zapisków z naszej przeszłości na nowo mnie z tobą związała... Odżyły dawne uczucia. Dla ciebie jednak... pozostałem w dużej mierze obcy.

Oboje ponownie siadamy. Myślimy. Zastanawiamy się, czy jest w tym jakaś prawidłowość.

– Twoim zdaniem byliśmy... bratnimi duszami. Ale potem pewne wydarzenia zniszczyły nas i się odkochaliśmy?

– Tak. Chyba. Tak mi się wydaje.

– I to będzie się ciągle powtarzać, dopóki nie przywrócimy dawnego stanu rzeczy?

Wzruszam ramionami, bo nie mam stuprocentowej pewności. To tylko teoria. Ma jednak więcej sensu niż cokolwiek innego, co nam do tej pory przyszło do głowy.

Mija pięć minut. Milczymy, a w końcu Charlie pada z westchnieniem na łóżko i pyta:

– Wiesz, co to znaczy?

– Nie.

Opiera się na łokciach i spogląda mi w oczy.

– Jeśli to prawda... masz tylko trzydzieści sześć godzin, żeby mnie znowu w sobie rozkochać.

Nie mam pojęcia, czy rzeczywiście wpadliśmy na właściwy trop, czy to tylko kolejna ślepa uliczka, ale uśmiecham się, bo nie mam nic przeciwko temu, żeby poświęcić następne trzydzieści sześć godzin na udowadnianie swojej teorii. Podchodzę do łóżka i kładę się obok niej. Wpatrujemy się w sufit.

– No dobrze, kotku Charlie – odzywam się w końcu. – Zaczynamy.

Zasłania oczy i jęczy.

– Nie znam cię za dobrze, ale coś mi mówi, że będziesz się dobrze bawił.

Robię wesołą minę, ponieważ ma rację.

– Już późno – zauważam. – Musimy się trochę przespać. Jutro twoje serce czeka niezła przeprawa.

Nastawiam budzik na szóstą. Zależy mi na tym, żebyśmy wyszli, zanim obudzą się pozostali domownicy. Charlie zajmuje miejsce przy ścianie i zasypia w ciągu kilku minut. Nie jestem senny, więc wyjmuję z plecaka jeden z jej dzienników i postanawiam trochę poczytać.

Silas jest szalony.

Naprawdę szalony. Ale świetnie się przy nim czuję. Zmusza mnie do brania udziału w zabawie, którą nazywamy „Silas mówi”. Jej reguły są identyczne jak „Szymon mówi”, ale... no wiecie. Zamiast Szymona jest Silas. W każdym razie wolę jego wersję.

Dzisiaj byliśmy na Bourbon Street. Panował tak wielki upał, że oboje byliśmy spoceni i ponurzy. Nie mieliśmy pojęcia, gdzie są nasi znajomi, i raczej nie spodziewaliśmy się, że spotkamy ich w ciągu najbliższej godziny. Jeśli chodzi o mnie i Silasa, to zawsze ja jestem jęczyduszą. Tym razem jednak było tak gorąco, że nawet on trochę stękał i narzekał.

W każdym razie przechodziliśmy obok tego gościa, który stoi na stołku pomalowany na srebrno i wygląda jak robot. O stołek oparta była tabliczka z napisem: „Zadaj mi pytanie, a udzielę ci prawdziwej odpowiedzi. Tylko 25 centów”.

Silas podał mi ćwierćdolarówkę. Wrzuciłam ją do stojącego przed mimem wiaderka.

– Jaki jest sens życia? – zapytałam.

Odwrócił głowę i spojrzał mi prosto w oczy. Robiącym wrażenie beznamiętnym tonem robota odpowiedział:

– To zależy od tego, czyje życie masz na myśli.

Przewróciłam oczami. Kolejny naciągacz żerujący na naiwności turystów. Postanowiłam uściślić pytanie,

żeby ćwierćdolarówka nie poszła zupełnie na marne.

– No dobrze – powiedziałam. – Jaki jest sens mojego życia?

Zszedł ze stołka i pochylił się nad wiaderkiem. Srebrnymi palcami robota wyjął ćwierćdolarówkę i wcisnął mi ją w dłoń. Popatrzył na Silasa, a potem na mnie i na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Ty, moja droga, już odnalazłaś sens życia. Pozostało ci tylko jedno... zatańczyć.

I nagle zaczął tańczyć. Naprawdę tańczyć. Nie był to taniec w stylu robota. Po prostu z głupkowskim uśmiechem na twarzy uniósł ręce jak baletnica i zatańczył, zupełnie jakby nikt go nie widział.

Silas chwycił mnie za rękę i powiedział głosem robota:

– Zatańcz. Ze. Mną.

Próbował mnie nakłonić do tańca na ulicy, ale mu się nie udało. Za bardzo się wstydziłam. Odsunęłam się od niego, lecz objął mnie, przyciągnął do siebie i dotknął ustami mojego ucha. Wie, że to uwielbiam, więc było to z jego strony zdecydowanie nie fair.

– Silas mówi: tańcz.

Nie wiem, co takiego w nim było w tamtej chwili. Nie mam pojęcia, czy to dlatego że naprawdę nie obchodziło go, że wszyscy się na nas gapią, czy dlatego że mówił do mnie tym durnym głosem robota. Jedno jest pewne: w tamtej chwili się w nim zakochałam.

Znowu. To chyba już jakiś dziesiąty raz.

I dlatego go posłuchałam. Zatańczyłam. I wiecie co? Świetnie się bawiłam. Naprawdę. Kiedy zjawili się w końcu nasi znajomi, tańczyliśmy w najlepsze na Jackson Square. Byliśmy spoceni i nie mogliśmy złapać tchu i gdybym patrzyła na nas z chodnika, pewnie byłabym tą dziewczyną, która zmarszczyła nos i wymamrotała pod nosem: „ohyda”.

Ale nie jestem tą dziewczyną. Nigdy nie chciałam nią być. Przez resztę życia chcę być dziewczyną tańczącą z Silasem na ulicy.

Bo jest szalony. I dlatego go kocham.

Zamykam dziennik Charlie. Czy to naprawdę się wydarzyło? Mam ochotę czytać dalej, ale boję się, że jeśli to zrobię, w końcu napotkam rzeczy, których wolałbym nie pamiętać.

Kładę dziennik na stoliku nocnym i odwracam się twarzą do niej, dzięki czemu mogę ją objąć. Kiedy obudzimy się jutro rano, przed sobą będziemy mieli zaledwie jeden dzień. Chcę, żeby zapomniała o wszelkich obawach i skoncentrowała się na mnie i na tym, co nas łączy.

Znając Charlie... nie będzie łatwo. To wymaga szalonych umiejętności.

Na szczęście... jestem szalony. W końcu to dlatego mnie pokochała.

Charlie

– No dobrze, jak to sobie wyobrażasz? – pytam w drodze do jego auta. – Będziemy pływać łódką po lagunie, a wodne zwierzątka będą nam śpiewać *Całuj ją?*

– Nie bądź taka mądra. – Silas uśmiecha się szeroko, po czym tuż przed samochodem chwytą mnie za rękę i przyciąga do siebie. Spoglądam na niego ze zdziwieniem. – Charlize – mówi. Zerka na moje usta, a potem patrzy mi prosto w oczy. – Jeśli tylko dasz mi szansę, sprawię, że się we mnie zakochasz.

Przełykam ślinę, starając się nie odwrócić wzroku, choć mam na to wielką ochotę.

– No cóż... Niezły początek.

Silas parska. Czuję się strasznie niezręcznie i nie wiem, co ze sobą zrobić, dlatego udaję, że kicham. Nie mówi nawet „na zdrowie”, tylko robi wesołą minę.

Chyba nie dał się nabrać.

– Przestań się na mnie gapić – upominam go.

– Właśnie o to chodzi, Charlie. Spójrz mi w oczy.

Wybucham śmiechem.

– Niezły z ciebie bajerant, Silasie Nashu – mówię, podchodząc do drzwi samochodu.

Kiedy już siedzimy w środku i mamy zapięte pasy, Silas odwraca się do mnie.

– Z jednego z twoich listów wynika, że pierwszy raz kochaliśmy się...

– Nie chcę o tym mówić. Gdzie znalazłeś ten list? Przecież go schowałam.

– Najwidoczniej nie za dobrze – odpowiada zadowolony.

Podoba mi się flirtujący Silas. Nawet jeśli jutro znów wszystko zapomnimy, przynajmniej spędzę fajnie ten dzień.

– Zróbmy coś zabawnego – proponuję. – Nie pamiętam, kiedy ostatni raz dobrze się bawiłam.

Oboje zaczynamy równocześnie chichotać. Naprawdę go lubię. Dobrze się czuję w jego towarzystwie. Może tylko trochę za dużo się śmieje. Mamy przegwizdane, a on ciągle jest w dobrym nastroju. Pomartw się trochę, człowieku. Przez niego też się śmieję, podczas gdy powinnam się smucić.

– Dobrze – odpowiada, zerkając na mnie kątem oka. – Wolałbym cię zabrać w to miejsce z listu, w

którym robiłem sztuczki językiem, ale...

Odruchowo wyciągam rękę i klepię go w ramię. Charlie chyba często to robi. Silas chwyta moją dłoń i przykładą do swojej piersi. Mam wrażenie, że to również stały punkt programu, gest charakterystyczny dla Charlie i Silasa.

Nagle zaczynam się czuć strasznie słaba. A przecież tylko mnie dotyka. Nie mogę sobie pozwolić na słabość, więc wyszarpuję dłoń i patrzę przez okno.

– Naprawdę z tym walczysz – mówi. – Ze wszystkich sił się temu przeciwstawiasz.

Ma rację. Biorę go za rękę.

– Tak właśnie się w tobie zakochuję – stwierdzam.
– Głęboką, duchową miłością.

– Zastanawiam się, czy przed utratą pamięci byłaś równie dowcipna.

Włączam radio.

– Nie mam co do tego wątpliwości – odpowiadam.

Lubię go rozśmieszać. Nie trzeba wiele, by kąciki jego ust drgnęły, ale żeby się podniosły, żeby uśmiechnął się szeroko, muszę wykazać się wyjątkową zadziornością. W tej chwili jest roześmiany od ucha do ucha, a ponieważ w pełni koncentruje się na drodze, mogę bezkarnie na niego patrzeć. Zachowujemy się jak starzy przyjaciele, chociaż w ogóle się nie pamiętamy. Jak to możliwe?

Sięgam do plecaka, żeby poszukać odpowiedzi w

listach lub dziennikach.

– Charlize – mówi Silas. – Nie znajdziesz tam odpowiedzi. Po prostu bądź ze mną. Nie przejmuj się tak bardzo.

Zostawiam plecak w spokoju. Nie wiem, dokąd jedziemy, nie wiem nawet, czy Silas to wie. W chwili gdy zaczyna padać, zatrzymujemy się na parkingu. Wokół nas nie ma innych samochodów, a przez ścianę deszczu nie widać budynków.

– Gdzie jesteśmy? – pytam.

– Nie wiem – odpowiada. – Ale powinniśmy wysiąść z samochodu.

– Przecież leje.

– I co z tego? Silas mówi: wysiądź z samochodu.

– Silas mówi...? To coś w rodzaju „Szymon mówi”?

Spogląda na mnie wyczekująco. Wzruszam ramionami. W sumie co mam do stracenia? Otwieram drzwi i wychodzę na deszcz. Czuję na sobie jego ciepłe krople. Unoszę głowę, pozwalając, by na mnie spadały.

Silas zamyka auto, a potem okrąża je i staje przede mną.

– Silas mówi: obiegnij pięć razy samochód.

– Jesteś dziwny. Mówił ci to już ktoś?

Wpatruje się we mnie bez słowa. Znów wzruszam ramionami i zaczynam biec. Dobrze mi to robi, z każdym krokiem schodzi ze mnie napięcie.

Nie zwracam na niego uwagi, przebiegając obok, koncentruję się bez reszty na krokach. Może Charlie biegała na bieżni, kto wie. Po pięciu okrążeniach samochodu zatrzymuję się przed Silasem. Oboje jesteśmy przemoczeni do suchej nitki, krople deszczu spadają z jego rzęs i spływają po opalonej szyi. Dlaczego mam ochotę je zlizać?

Ach, prawda. Przecież kiedyś go kochałam. A może to dlatego, że taki z niego przystojniak?

– Silas mówi: idź do tego budynku i poproś o hot doga. Kiedy ci powiedzą, że nie mają hot dogów, tupnij nogą i wrzaśnij tak jak w hotelu wczoraj rano.

– Co takie...

Krzyżuje ręce na piersiach.

– Silas mówi...

Dlaczego, do licha ciężkiego, w ogóle to robię? Piorunuję go wzrokiem, po czym głośno tupiąc, idę w kierunku budynku, który mi wskazał. Mieści się w nim towarzystwo ubezpieczeń. Kiedy otwieram drzwi, trzy osoby o ponurych minach podnoszą głowy znad biurek, żeby zobaczyć, kto przyszedł. Jedna z nich wręcz ma czelność zmarszczyć nos na mój widok. No dobra, faktycznie kapie ze mnie woda.

– Poproszę hot doga ze wszystkimi dodatkami – mówię.

Odpowiadają mi puste spojrzenia.

– Jesteś pijana? – pyta mnie w końcu

repcjonistka. – Potrzebujesz pomocy? Jak się nazywasz?

Tupię nogą i wydobywam z siebie niehumaniczny wrzask. Wszyscy troje wypuszczają z rąk to, co akurat w nich trzymali, i gapią się na siebie. Wykorzystując ich osłupienie, rzucam się do ucieczki. Silas czeka na mnie zaraz za drzwiami. Znosi się śmiechem.

Walę go w ramię i oboje biegniemy do land rovera.

Sama też mam ubaw. To było naprawdę niezłe. Wskakujemy do wozu i odjeżdżamy z piskiem opon, podczas gdy te trzy ponuraki wychodzą przed biuro i patrzą w ślad za nami.

Kilka kilometrów dalej Silas znów zatrzymuje się na parkingu. Tym razem widzę neon z napisem: NAJLEPSZA KAWA I PĄCZKI W LUIZJANIE!

– Jesteśmy cali mokrzy – mówię, nie spodziewając się, że uda mi się zetrzeć uśmiech z jego twarzy. – Wiesz, jak można się ubabrać pączkami?

– Silas mówi: zjedz dziesięć pączków – odpowiada ze stoickim spokojem.

– Dlaczego udajesz robota, kiedy w to gramy? Przerażasz mnie.

Nie odzywa się. Zajmujemy stolik przy oknie i zamawiamy kawę i dwadzieścia pączków. Kelnerka nie przejmuje się tym, że mamy mokre ubrania, ani tym, że Silas mówi jak robot.

– Chyba uznała, że jesteśmy milutcy – mówię mu.

– Bo jesteśmy.

Przewracam oczami. To takie śmieszne. Czy Charlie też by tak myślała?

Kelnerka przynosi nasze zamówienie i rzucam się na pączki. Jestem taka głodna, że nie zwracam uwagi na mokre włosy i ubranie. Jęczę z rozkoszy, czując na języku słodkie ciasto. Silas patrzy na mnie z rozbawieniem.

– Naprawdę je lubisz, co?

– Właściwie są obrzydliwe – odpowiadam. – Po prostu nie chcę wyjść z roli.

Jemy bez opamiętania i w końcu cali pokryci jesteśmy pudrem. Przed wyjściem Silas wyciera mi twarz i strzepuje trochę cukru z moich włosów. Odwdzięczam mu się tym samym. Ten chłopak jest naprawdę zabawny. Chyba zaczynam rozumieć, co takiego Charlie w nim widziała.

Silas

Spodobało jej się to. W ciągu tych kilku dni, które z nią spędziłem, prawie się nie uśmiechała. Teraz uśmiech nie znika z jej twarzy.

– Dokąd jedziemy? – pyta, klaszcząc w dłonie. Ciągłe ma cukier puder w kącikach ust. Wyciągam rękę i wycieram go kciukiem.

– Do dzielnicy francuskiej – odpowiadam. – Jest tam mnóstwo romantycznych zakątków.

Przewraca oczami i zaczyna przeglądać zawartość komórki.

– Ciekawe, czy robiliśmy jeszcze coś zabawnego. Poza selfikami.

– Akurat selfiki wychodziły nam bardzo dobrze.

Patrzy na mnie z pogardą.

– To sprzeczność. Nie ma czegoś takiego jak

„dobre selfiki”.

– Przeglądałem te zdjęcia. Mam odmienne zdanie.

Pochyla głowę i wygląda przez okno, ale widzę, że policzki jej poczerwieniały.

Nie mam żadnych planów. Wrąbaliśmy tyle pączków na śniadanie, że chyba jeszcze nie jesteśmy gotowi na lunch.

Pierwszą część popołudnia spędzamy na szwendaniu się po ulicach. Zatrzymujemy się prawie przy każdej wystawie. Zafascynowani widokami prawie zapomnieliśmy o naszym celu. A przecież miałem ją wprowadzić w euforię i rozkochać w sobie. Musisz wrócić na właściwy tor, Silas.

Będąc na Dauphine Street, mijamy księgarnię. Charlie odwraca się i chwyta mnie za rękę.

– Chodź – mówi, ciągnąc mnie do sklepu. – Jestem pewna, że to właśnie tam znajdziesz drogę do mojego serca.

Regały sięgają od podłogi do sufitu. Książki są wszędzie, tłoczą się na półkach, służąc za podparcie dla tych nad nimi. Po prawej stronie za ladą, również zavaloną stertami książek, siedzi mężczyzna. Kiwa głową na powitanie, kiedy wchodzimy. Charlie kieruje się na tyły sklepu. To malutka księgarenka, ale i tak jest w niej więcej książek, niż człowiek zdołałby przeczytać w całym swoim życiu. Mijając regały, Charlie przejeżdża palcami po grzbietach książek i ogląda je

uważnie. Dochodzi do końca alejki, do regału stojącego w kącie. Zdecydowanie jest w swoim żywiole.

Bierze z półki książkę w czerwonej oprawie. Staje za nią i wyznaczam jej kolejne zadanie.

– Silas mówi: otwórz na przypadkowej stronie i przeczytaj kilka pierwszych zdań...

Odchrząkuje.

– Łatwizna.

– Jeszcze nie skończyłem. Silas mówi: przeczytaj te zdania najgłośniej, jak tylko możesz.

Odwraca się i wpatruje we mnie szeroko otwartymi oczami. Jednak w następnej chwili na jej twarzy pojawia się figlarny uśmiech. Prostuje się, trzymając książkę przed sobą.

– Dobrze – mówi. – Sam chciałeś.

Chrząka ponownie, a potem czyta na cały głos:

– „Zapragnałem się z nią ożenić! Zapragnałem kupić jej magiczny samolot i polecieć z nią tam, gdzie nie zdarzy się nigdy nic złego! Zapragnałem rozlać po całej swojej klatce piersiowej klej kauczukowy, a potem położyć się na niej, tak że skleilibyśmy się razem i zaboląoby nas jak diabli, gdybyśmy spróbowali się rozdzielić!”

Kończy z rozbawieniem, kiedy jednak zdaje sobie sprawę z tego, co przeczytała, poważnieje. Sunie palcami po tych zdaniach, jakby miały dla niej wyjątkowe znaczenie.

– To było naprawdę urocze – mówi. Kartkuje książkę, aż wreszcie zatrzymuje się na jednym z akapitów i znów czyta, tym razem szeptem:

– „Przeznaczenie to pole magnetyczne przyciągające nasze dusze do pasujących do nas ludzi, miejsc i rzeczy”. – Wpatruje się przez chwilę w tekst, po czym zamyka tom i stawia go na półce, ale przesuwa dwie sąsiednie książki, tak żeby się wyróżniał. – Wierzysz w to? – pyta.

– W co?

Opiera się o regał z książkami i spogląda ponad moim ramieniem.

– W to, że nasze dusze są przyciągane przez pasujących do nas ludzi.

Ciągnę ją delikatnie za kosmyk włosów, po czym owijam go sobie wokół palca.

– Nie wiem, czy zawsze wierzyłem w bratnie dusze – mówię – ale przez następną dobę oddałbym życie, żeby to była prawda.

Charlie opiera się plecami o ścianę książek i patrzy na mnie. Właściwie oddałbym za to życie już teraz. Jakimś cudem żywię do tej dziewczyny więcej uczuć, niż moje serce jest w stanie pomieścić. I pragnę tylko tego, żeby te uczucia dzieliła. Żeby chciała tego samego co ja. A w tej chwili... pragnę ją pocałować.

– Charlie... – Puszczam jej włosy i przykładam dłoń do jej policzka. Dotykam go delikatnie...

koniuszkami palców obrysowuję kości policzkowe. Oddycha płytko i szybko. – Pocałuj mnie.

Napiera lekko na moją dłoń i trzepocze rzęsami. Przez chwilę wydaje mi się, że naprawdę to zrobi. Jednak w końcu uśmiecha się i rzuca:

– Silas mi nie kazał.

Daje nura pod moim ramieniem i znika w następnej alejce. Nie idę za nią. Biorę książkę, której fragment mi przeczytała, i podchodzę do kasy.

Wie, że to robię. Przygląda mi się, gdy stoję przy kontuarze. Płacę i wychodzę, pozwalając, by drzwi się zamknęły. Czekam dłuższą chwilę, chcąc się przekonać, czy za mną wyjdzie, ale nie robi tego. Ależ z niej uparciuch.

Zsuwam z ramienia plecak, wkładam do niego książkę i wyjmuję aparat fotograficzny.

Charlie pozostaje w księgarni jeszcze przez pół godziny. Nie mam nic przeciwko, na pewno wie, że tu jestem. Robię zdjęcie za zdjęciem, zafascynowany przechodzącymi obok ludźmi i tym, że promienie słońca sprawiają, że nawet najmniejsze rzeczy rzucają cień. Fotografuję wszystko wokół. Bateria w aparacie jest ledwie żywa, kiedy Charlie w końcu wychodzi ze sklepu.

– Gdzie moja książka? – pyta, podchodząc do mnie.

Przewieszam plecak przez ramię.

– Nie kupiłem jej dla ciebie. Kupiłem ją sobie.

Ruszam ulicą. Charlie z naburmuszoną miną wlecze się za mną.

– Nie przemyślałeś tego, Silas. Powinieneś być życzliwy, a nie samolubny. Chcę się w tobie zakochać, a nie wkurzać się na ciebie.

Wybucham śmiechem.

– Dlaczego mam wrażenie, że miłość idzie u ciebie w parze z irytacją?

– No cóż, znasz mnie dłużej niż ja sama. – Chwyta moją rękę, żeby mnie zatrzymać. – Popatrz! Raki! – Ciągnie mnie w kierunku restauracji. – Jak myślisz, lubimy raki? Umieram z głodu!

Okazuje się, że raków nie lubimy. Na szczęście w menu mają też paluszki z kurczaka, za którymi akurat przepadamy.

– Powinniśmy to gdzieś zapisać – mówi Charlie, idąc tyłem na środku ulicy. – To, że nienawidzimy raków. Nie chcę znów przechodzić przez ten koszmar.

– Uważaj! Zaraz wejdiesz... – nie udaje mi się dokończyć i Charlie ląduje na tyłku – ... w dziurę w jezdni.

Pomagam jej wstać, ale nic nie poradzę na to, co stało się z jej spodniami. Udało nam się już wyschnąć po deszczu, a teraz znów są całe mokre. I zabłocone.

– Nic ci nie jest? – pytam, starając się zachować powagę. Tyle że nic z tych starań nie wychodzi. Tak głośno jeszcze się tego dnia nie śmiałem.

– Bardzo zabawne – burczy pod nosem, próbując zetrzeć błoto ze spodni i z rąk. Wciąż jeszcze chichoczę, kiedy mruży oczy i pokazuje na kałużę. – Charlie mówi: siadaj w tej dziurze.

Kręcę głową.

– Nie ma mowy. Ta gra nazywa się „Silas mówi”, a nie „Charlie mówi”.

Unosi brwi.

– Serio? – Podchodzi do mnie. – Charlie mówi: siadaj w tej dziurze. Jeśli Silas zrobi to, co mówi Charlie, Charlie zrobi wszystko, co powie Silas.

Ciekawe, co kryje się za tą obietnicą? Uwielbiam flirtującą Charlie. Wpatruję się w kałużę. Nie jest zbyt głęboka. Rozglądam się, po czym siadam ze skrzyżowanymi nogami w dziurze pełnej błotnistej deszczówki. Nie odrywam wzroku od twarzy Charlie. Wolę nie wiedzieć, czy mój wyczyn przyciągnął uwagę przechodniów. Udaje się jej stłumić śmiech, ale widzę, że ten widok sprawia jej wyraźną przyjemność.

Siedzę tam tak długo, że w końcu Charlie robi się głupio. Opieram łokcie na kolanach. Kiedy ktoś robi mi zdjęcie, dziewczyna daje mi znać, żebym się podniósł.

– Wstawaj – mówi. – Szybko.

Kręcę głową.

– Charlie mi nie kazała.

Z wesołą miną łapie mnie za rękę.

– Charlie mówi: wstawaj, kretynie.

Pomaga mi się podnieść, po czym chwyta mnie za koszulkę i wtula się w moją pierś.

– Jezu, wszyscy się na nas gapią.

Obejmuję ją i zaczynam kołysać się do przodu i do tyłu. Chyba się tego nie spodziewała. Patrzy mi w oczy, wciąż ściskając w palcach mój T-shirt.

– Możemy już iść?

Kręcę głową.

– Silas mówi: tańcz.

Marszczy brwi.

– Nie żartuj!

Na ulicy zebrał się już mały tłumek, niektórzy nas fotografują. Nie mam pretensji, pewnie też chciałbym strzelić fotkę idiocie, który z własnej woli usiadł w kałuży.

Rozwieram jej palce i zmuszam do tego, by zatańczyła ze mną do muzyki, której nikt oprócz mnie nie słyszy. Początkowo jest sztywna, ale potem udaje się jej przewyciężyć wstyd. Tańczymy na Bourbon Street, co chwila wpadając na przechodniów. Charlie cały czas chichocze, jakby niczym się nie przejmowała.

Po kilku minutach zatrzymujemy się w miejscu, gdzie jest mniej ludzi. Przestaję nią obracać, przytulam ją do piersi i kołyszę się delikatnie. Zerka na mnie, kręcąc głową.

– Jesteś szalony, Silasie Nashu – stwierdza.

Potakuję.

– To dobrze. W końcu za to właśnie mnie kochasz.

Na chwilę przestaje się uśmiechać. Jej wzrok sprawia, że nieruchomieję. Przykłada dłoń do mojej piersi i wpatruje się w nią. Serce wali mi jak młot, czy też raczej jak bęben podczas parady.

Spogląda mi w oczy, rozchyła usta i szepcze:

– Charlie mówi... pocałuj Charlie.

Zrobiłbym to, nawet gdyby mi nie kazała. Zanurzam palce w jej włosach i nasze usta się spotykają. Kiedy rozchyła wargi, czuję się tak, jakby sięgnęła prosto do mojego serca i zacisnęła na nim palce. Piękne uczucie, mimo że bolesne i przerażające. Chcę, żeby ten pocałunek trwał wiecznie, choć już brakuje mi tchu. Otaczam ją ramionami, a kiedy przyciągam ją do siebie, cichutko jęczy. O rany...

W tej chwili mam pewność, że przeznaczenie istnieje. Przeznaczenie... bratnie dusze... podróże w czasie... co tylko chcecie. Wszystko to istnieje. Bo to właśnie oznacza jej pocałunek. Istnienie.

Wpada na nas jakiś przechodzień. Przystajemy się całować i z trudem wracamy do rzeczywistości. Nagle znów dociera do nas muzyka z otwartych drzwi restauracji. Światła, ludzie, śmiech. Powraca cały świat zewnętrzny, który na dziesięć sekund, kiedy się całowaliśmy, stał się nieważny. Słońce zachodzi i zapadający mrok przemienia ulicę w całkiem inną rzeczywistość. Pragnę tylko jednego: zabrać ją stąd.

Żadne z nas jednak nie może się ruszyć. Kiedy wyciągam do niej rękę, wydaje mi się, że waży ona z dziesięć kilogramów. Ścisną moją dłoń i ruszamy w kierunku parkingu, na którym zostawiłem samochód.

Idąc, nie odzywamy się do siebie. Wsiadamy do auta, ja jednak nie włączam jeszcze silnika. To wszystko jest zbyt trudne. Nie chcę ruszać, dopóki czegoś nie powiemy. Tego, co powinniśmy powiedzieć. Taki pocałunek nie powinien pozostać bez komentarza.

– I co teraz? – pyta Charlie, wyglądając przez okno.

Patrzę na nią przez chwilę. Zastygła w bezruchu, zupełnie jakby była zawieszona w czasie między ostatnim pocałunkiem a następnym.

Zapinam pasy i włączam silnik. Co teraz? Nie wiem. Mam ochotę całować ją w nieskończoność, wiem jednak, że każdy z tych pocałunków może skończyć się tak jak ten: strachem, że jutro nie będę go pamiętał.

– Powinniśmy wrócić do domu i porządnie się wyspać – mówię. – Musimy też przygotować notatki na wypadek gdyby... – Zawieszam głos.

Zapina pasy.

– Na wypadek gdyby bratnie dusze nie istniały – kończy za mnie.

Charlie

Podczas drogi powrotnej myślę o wszystkim, czego się dzisiaj dowiedzieliśmy. O moim ojcu i o tym, że nie jest dobrym człowiekiem. Trochę się boję, że to dziedziczne. Z tego, co czytałam, wynika, że nie traktowałam ludzi zbyt dobrze. Wliczając w to Silasa.

Mam tylko nadzieję, że stałam się taka na skutek okoliczności, a nie dlatego że zawsze byłam mściwą i zdradliwą namiastką człowieka.

Otwieram plecak, wydaję nasze notatki i zaczynam czytać. Dochodzę do wzmianki o dokumentach, które Silas ukradł swojemu tacie. Podejrzewaliśmy, że mogą pograżyć mojego ojca. Właściwie dlaczego Silas to zrobił? Jeśli Brett Wynwood jest winny, a wierzę, że tak, dlaczego Silas chciał to ukryć?

– Jak uważasz, czemu podprowadziłeś te papiery? – pytam go.

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Do głowy przychodzi mi tylko to, że ci współczułem. Może nie chciałem, żeby twój ojciec dostał wyższy wyrok, bo bałem się, że tego nie wytrzymasz.

To byłoby do niego podobne.

– One ciągle leżą u ciebie w pokoju? – pytam.

Kiwa głową.

– Chyba tak. Założę się, że trzymam je gdzieś w okolicach łóżka.

– Kiedy dojedziemy na miejsce, powinieneś je zanieść swojemu tacie – mówię, a on patrzy na mnie zdziwiony.

– Jesteś tego pewna?

Potakuję.

– Mój ojciec zniszczył życie wielu osobom. Najwyższy czas, żeby za to zapłacił.

– Charlie nie wiedziała, że je wzięłeś?

Stoję przed gabinetem ojca Silasa. Kiedy weszliśmy do domu i zobaczył, że jestem z jego synem, myślałam, że go uderzy. Silas poprosił go o rozmowę. Pobiegł na górę, po chwili wrócił z dokumentami i zaniósł je do gabinetu.

Docierają do mnie strzępki zdań. Silas wyjaśnia, że schował dokumenty, bo chciał mnie chronić. Przeprasza,

a jego ojciec milczy. Po chwili słyszę:

– Charlie? Mógłbym cię tu prosić?

Ojciec Silasa mnie przeraża. Nie tak jak mój ojciec. Clark Nash budzi grozę, ale nie wydaje się zły. Co innego Brett Wynwood.

Wchodzę do gabinetu. Wskazuje krzesło obok Silasa. Siadam. Przez chwilę krąży po pokoju, wreszcie odwraca się do nas i spogląda mi w oczy.

– Należą ci się przeprosiny – mówi.

Jestem pewna, że dostrzega szok malujący się na mojej twarzy.

– Naprawdę?

Kiwa głową.

– Byłem dla ciebie zbyt ostry. To, co twój ojciec zrobił mnie i naszej firmie, nie miało nic wspólnego z tobą. Oskarżyłem cię o kradzież tych dokumentów, bo wiedziałem, że jesteś mu bezgranicznie oddana. – Przenosi wzrok na syna i dodaje: – Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie jestem tobą rozczarowany. To, co zrobiłeś, podpada pod utrudnianie śledztwa...

– Miałem szesnaście lat, tato. Nie wiedziałem, co robię. Ale teraz chcemy z Charlie to naprawić.

Clark Nash kiwa głową, a potem siada za biurkiem.

– Czy to oznacza, że teraz będziemy cię widywać tutaj częściej, Charlie?

Zerkam najpierw na Silasa, a potem z powrotem na jego ojca.

– Tak, proszę pana.

Uśmiecha się półgębkiem tak jak jego syn. Powinien częściej to robić.

– Niezmiernie się cieszę – mówi.

Uznajemy to z Silasem za sygnał do wyjścia. U szczytu schodów mój chłopak udaje, że zrobiło mu się słabo. Chwyta się za serce i osuwa na podłogę.

– Jezu, ten człowiek jest przerażający – szepcze, a ja śmieję się i podciągam go na nogi.

Nawet jeśli jutro nam się nie uda, przynajmniej zrobiliśmy dzisiaj coś dobrego.

– Byłaś dziś w niezłej formie – mówi Silas, podając mi swoją koszulkę.

Siedzę ze skrzyżowanymi nogami na podłodze jego sypialni. Rozkładam koszulkę i przyglądam się jej z ciekawością. To zwykły T-shirt. Tyle że Silas zapomniał o spodenkach.

– Zawsze tak flirtujesz? – pytam. – Chwalisz kondycję dziewczyny? Nie za dużo tego sportu w twoim życiu?

Silas krzywi się.

– Rozejrzyj się po tym pokoju. Widzisz tu jakieś akcenty sportowe?

To prawda. Wydaje się bez reszty oddany fotografii.

– Przecież jesteś w drużynie futbolowej.

– Ale wcale nie chcę w niej być.

– Charlie mówi: rzuć to.

– Może i tak zrobię – odpowiada, po czym otwiera drzwi sypialni i wychodzi. Słyszę, jak zbiega po schodach. Czekam cierpliwie na jego powrót. W końcu wraca do pokoju zadowolony.

– Właśnie powiedziałem ojcu, że rzucam futbol – oświadcza z wyraźną dumą.

– Co on na to?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Tak bardzo się bałem, że uciekłem, zanim zdążył odpowiedzieć. – Mruga do mnie porozumiewawczo. – A co ty porzucisz, Charlie?

– Mojego ojca – odpowiadam bez zastanowienia. – Charlie musi porzucić wszystko, co hamuje jej rozwój.

Silas nieruchomieje i zagląda mi w oczy. To dziwne spojrzenie. Jeszcze go u niego nie widziałam.

– No co? – pytam, czując niepokój.

Kręci głową.

– Nic. Po prostu myślę, że to dobry pomysł, nic więcej.

Obejmuję kolana ramionami i wbijam wzrok w dywan. Dlaczego za każdym razem, kiedy mnie chwali, całe moje ciało zaczyna pracować na najwyższych obrotach? Przecież na pewno nie dlatego, że jego opinie mają aż takie znaczenie dla Charlie. To znaczy, dla mnie. Na pewno bym pamiętała, gdyby tak było. Ale w sumie czyje opinie mają tak naprawdę znaczenie? Rodziców?

Moi wszystko schrzanili. Chłopaka? Mogą być beznadziejne. No, chyba że tym chłopakiem jest taki ideał jak Silas Nash. Myślę o tym, co powiedziałabym Janette, gdyby mnie o to zapytała.

– Zaufaj instynktowi – mówię głośno.

– Słucham? – pyta Silas. Odrywa się od pudła, które znalazł w szafie, i zerka na mnie.

– Powiedziałam, że trzeba ufać instynktowi. Nie sercu, bo bywa, że oszukuje, i nie głowie, bo za bardzo opiera się na logice.

Patrzy na mnie ze szczerym podziwem.

– Nie masz pojęcia, jaka jesteś seksowna, gdy mówisz takie rzeczy. Może zamiast grać w „Silas mówi”, wolałabyś podzielić się ze mną swoimi refleksjami?

Odkładam koszulkę i patrzę na niego. Myślę o dzisiejszym dniu. O naszym pocałunku i o tym, że skłamałabym, mówiąc, że nie chcę, by mnie znowu tak pocałował. Tym razem na osobności, bez wlepionych w nas dziesiątek oczu. Skubię krawędź dywanu. Robi mi się gorąco.

– A jeśli nie mam nic przeciwko kolejnej rundce „Silas mówi”? – pytam.

– Charlie... – odpowiada takim tonem, jakby chciał mnie przed czymś powstrzymać.

– Co mówi Silas?

Wstaje. Ja robię to samo. Kiedy widzę, jak masuje

sobie kark, serce zaczyna mi bić tak mocno, jakby próbowało wyrwać się na wolność i uciec stąd, zanim Silas się do niego dobierze.

– Na pewno chcesz w to grać? – pyta, pożerając mnie wzrokiem.

Oczywiście. Bo w sumie czemu nie? Z naszych listów wynika, że to nie będzie nasz pierwszy raz. Całkiem możliwe, że jutro nie będziemy tego pamiętać.

– Jasne, że tak – odpowiadam, udając bardziej pewną siebie, niż jestem. – To moja ulubiona gra.

Mam wrażenie, że nagle przeobraża się w kogoś innego, odważniejszego i lepiej czującego się w swojej skórze. Fascynujący widok.

– Silas mówi... zdejmij bluzkę.

Unoszę brwi, ale nie protestuję. Zdejmuję bluzkę przez głowę. Słyszę, że bierze gwałtowny wdech. Unikam jego wzroku. Ramiączko stanika ześlizguje mi się z ramienia.

– Silas mówi... obniż drugie ramiączko.

Ręce mi trochę drżą, kiedy to robię. Podchodzi do mnie, wpatrując się w mój biust. Zasłaniam go ręką. Patrzy mi w oczy. Kąciki jego ust nieco się unoszą. Myśli, że zrezygnuję z dalszej części gry. Akurat.

– Silas mówi... rozepnij stanik.

To biustonosz z zapięciem z przodu. Nie spuszczam wzroku i spełniam jego polecenie. Zauważam, jak jego grdyka podskakuje, gdy zsuwam stanik. Jego spojrzenie

sprawia, że mam ochotę się odwrócić. Podąża za stanikiem, który spada na podłogę. Kiedy znów patrzy mi w oczy, uśmiecha się, a zarazem jest poważny. Nie mam pojęcia, jak mu się to udaje.

– Silas mówi: podejdź do mnie.

Nie ma mowy, żebym się odwróciła, kiedy tak się na mnie gapi. Robię krok w jego stronę, a on wyciąga rękę. Kładzie ją z tyłu mojej głowy i zagłębia palce we włosach.

– Silas mówi...

– Zamknij się wreszcie – przerywam mu. – Po prostu mnie pocałuj.

Pochyla się, a ja unoszę głowę i nasze usta się spotykają. Całuje mnie delikatnie raz, dwa, trzy razy, a potem rozdziela mi usta językiem. Robimy to z taką wprawą, że jasne jest, że ten wcześniejszy pocałunek na ulicy nie był naszym pierwszym. Zaciska palce na moich włosach i czuję, jak uginają się pode mną kolana. Nie mogę złapać tchu i widzę go jak za mgłą.

Czy mu ufam?

Pewnie, że tak.

– Charlie mówi: zdejmij koszulkę – szepczę.

– Ta zabawa nazywa się „Silas mówi”.

Sunę dłońmi po jego rozgrzanym brzuchu.

– Już nie.

Silas

– Kotku Charlie – szepczę, sunąc ręką po jej ciele i przyciskając usta do jej ramienia. Naciąga kołdrę na głowę.

– Charlie, czas wstawać.

Odwraca się do mnie, ale nie wychyla spod pościeli, więc naciągam ją też na siebie. Charlie otwiera oczy i się krzywi.

– Ładnie pachniesz – mówi. – To nie fair.

– Wziąłem prysznic.

– I umyłeś zęby?

Kiwam głową, a ona marszczy brwi.

– To naprawdę nie fair. Też chcę umyć zęby.

Ściągam kołdrę z jej głowy. Zasłania ręką oczy i jęczy.

– No to pędź do łazienki, umyj zęby, a potem wróć

tu i mnie pocałuj.

Wstaje z łóżka i wychodzi z pokoju. Słyszę, jak odkręca wodę, jednak jej szum szybko zagłuszają odgłosy dochodzące z dołu: brzęczenie garnków i rondli, trzaskanie drzwi szafek. Zdaje się, że ktoś sprząta. Patrzą na komórkę. Dochodzi dziewiąta.

– Zostały nam dwie godziny.

Drzwi łazienki się otwierają. Charlie przebiega przez pokój, wskakuje do łóżka i szybko przykrywa się kołdrą.

– Ale tam zimno – mówi, szcękając zębami. Przytulam ją i muskam wargami jej usta. – Teraz lepiej – mruczy.

Zaczynamy się pieścić, jednak cały czas usiłuję nie stracić poczucia czasu.

– Silas – szepcze w pewnej chwili Charlie, kiedy właśnie obsypuję pocałunkami jej szyję. – Która godzina?

Sięgam po komórkę leżącą na stoliku nocnym.

– Piętnaście po dziewiątej.

Wzdycha ciężko. Wiem, co sobie myśli. Ja myślę dokładnie to samo.

– Nie chcę tego zapomnieć – mamrocze, patrząc na mnie oczami, które wyglądają jak dwa złamane serca.

– Ja też nie – szepczę.

Całuje mnie delikatnie. Czuję szybkie bicie jej serca. Wiem, że uderza tak szybko, nie dlatego że się

całujemy, ale dlatego że się boi. Chciałbym ją zabrać gdzieś, gdzie nie będzie czuła strachu, lecz nie mogę. Mogę ją tylko przyciągnąć do siebie i przytulić. Tuliłbym ją cały czas, ale musimy jeszcze załatwić kilka spraw.

– Wiem, że mamy nadzieję, że tym razem nam się uda, jednak trzeba się przygotować na najgorsze – mówię.

Potakuje głową.

– Jasne, ale jeszcze pięć minut, dobrze? Zostańmy pod tą kołdrą przez pięć minut, udając, że kochamy się jak dawniej.

Wzdycham.

– Ja już wcale nie muszę udawać, Charlie.

Uśmiecha się i dotyka ustami mojej piersi.

Dam jej piętnaście minut. Pięć może nie wystarczyć.

Kiedy czas mija, wstaję z łóżka i ciągnę ją za sobą.

– Musimy zjeść śniadanie. Jeśli o jedenastej znów stracimy pamięć, minie kilka godzin, zanim przypomnimy sobie o jedzeniu.

Ubieramy się i idziemy na dół. Ezra chyba właśnie sprząta po śniadaniu. Na widok Charlie przecierającej zaspane oczy unosi brwi. Pewnie sądzi, że kuszę los, sprowadzając ją do domu.

– Spokojnie, Ezro. Mamy błogosławieństwo taty.

Kobieta odwzajemnia mój uśmiech.

– Jesteście głodni? – pyta.

Kiwam głową.

– Tak, ale sami sobie coś zrobimy.

Ezra macha ręką.

– Nie gadaj głupot. Przyrządzę wasze ulubione danie – mówi i rusza do spiżarni.

– Dzięki, Ezro – odpowiada Charlie z pogodną miną, budząc tym zdziwienie gospodyni. – O rany – szepcze. – Musiałam być naprawdę okropna, skoro jest taka zszokowana tym, że jej podziękowałam.

W tym momencie w kuchni pojawia się moja mama. Na widok Charlie staje jak wryta.

– Spędziliście razem noc? – pyta. Nie wygląda na zbyt zadowoloną.

– Nie – kłamię. – Przywiozłem ją rano.

Mama mruży oczy. Nie pamiętam jej, więc nie wiem, czy zawsze jest taka podejrzliwa.

– Nie powinniście być już w szkole?

Milczymy przez chwilę. W końcu Charlie wypala:

– Dzisiaj mamy zamienny dzień wolny.

Mama kiwa głową i nie zadaje więcej pytań. Wchodzi do spiżarni i zaczyna rozmawiać z Ezrą.

– Co to jest zamienny dzień wolny? – szepczę.

Charlie wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale dobrze brzmi. – Śmieje się i pyta ściszym głosem: – Jak twoja mama ma na imię?

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale nagle dociera do mnie, że nie wiem.

– Nie mam pojęcia. Chyba nie wspominałem o tym w swoich notatkach.

Mama wychyla się ze spiżarni.

– Charlie, wpadniesz do nas dzisiaj na kolację?

Dziewczyna spogląda na mnie, a potem na moją mamę.

– Chętnie, proszę pani. Jeśli będę pamiętać.

Chichoczę. Na chwilę zapomniałem, co nas czeka.

Charlie zerka na zegar na piekarniku. Widzę smutek nie tylko w jej oczach, ale w każdej części jej ciała. Ściskam ją za rękę.

– Nie myśl o tym – szepczę. – A przynajmniej nie przez najbliższą godzinę.

– Nie mam pojęcia, jak można zapomnieć o czymś tak wspianiałym – mówi Charlie, kończąc to, co Ezra dla nas przygotowała. Niektórzy nazywają to śniadaniem, ale to, co robi nasza gospodyni, zasługuje na utworzenie odrębnej kategorii. – Jak to się w ogóle nazywa? – pyta.

– Tosty z nutellą – odpowiada kobieta.

Charlie zapisuje nazwę na kartce i rysuje obok dwa serduszka. Pod spodem zaś pisze: „Nie cierpisz raków, Charlie!!!”. Podchodzi jeszcze do Ezry i mocno ją ściska.

– Dziękuję za pyszne danie.

Gospodyni po krótkim wahaniu odwzajemnia uścisk.

– Nie ma za co, Charlize.

– Czy następnym razem możesz przyrzucić mi to samo? Nawet jeśli nie będę pamiętać dzisiejszego poranka?

Ezra wzrusza ramionami.

– Pewnie.

Kiedy idziemy po schodach, Charlie nagle rzuca:

– Wiesz co? Myślę, że to pieniądze nas zepsuły.

– O czym ty mówisz?

Wchodzimy do pokoju. Zamykam za nami drzwi.

– Wydaje mi się, że byliśmy niewdzięczni. Trochę rozpuszczeni. Nie wiem, czy nasi rodzice nauczyli nas, jak być dobrymi ludźmi. Więc na swój sposób... cieszę się, że to nas spotkało.

Siadam na łóżku i przyciągam ją do siebie. Kładzie głowę na moim ramieniu i patrzy mi w oczy.

– Mam wrażenie, że zawsze byłeś trochę miłszy ode mnie. Ale chyba i tak żadne z nas nie ma powodów do dumy.

Cmokam ją w usta, po czym opieram się o ścianę.

– Myślę, że to вина naszego środowiska. Z natury jesteśmy dobrzy. Mimo utraty pamięci w środku pozostaliśmy tacy sami. W głębi serca chcemy robić coś dobrego i być dobrymi ludźmi. W głębi serca wciąż się kochamy. I to bardzo. To, co nam się przytrafiło, nie zdołało tego zmienić.

Sunie palcami po mojej dłoni, po czym ją ściska. Przez dłuższą chwilę milczymy. Raz po raz zerkam na

wyświetlacz telefonu. W końcu do jedenastej zostaje dziesięć minut. Chyba żadne z nas nie ma pomysłu, jak spędzić ten czas. Sporządziliśmy już więcej notatek, niż uda nam się przyswoić przez następne czterdzieści osiem godzin.

Możemy tylko czekać.

Charlie

Serce bije mi mocno i nieregularnie. Zaszło mi w ustach. Biorę butelkę wody stojącą na stoliku nocnym Silasa i piję łyk.

– To przerażające – mówię. – Szkoda, że nie możemy przyspieszyć ostatnich pięciu minut. Mielibyśmy to już za sobą.

Prostuje się na łóżku i bierze mnie za rękę.

– Usiądź przede mną.

Spełniam jego prośbę. Siedzimy teraz oboje ze skrzyżowanymi nogami, w tej samej pozycji, co w pokoju hotelowym dwa dni temu. Robi mi się niedobrze na samo wspomnienie o tamtym przedpołudniu. Wolę nie myśleć, że za kilka minut mogę nie wiedzieć, kim jestem.

Wierzę, że tym razem tak się nie stanie. W końcu to

nie może trwać wiecznie. Czy jednak może?

Zamykam powieki i próbuję wyrównać oddech. Silas odgarnia mi włosy z oczu.

– Czego najbardziej boisz się zapomnieć? – pyta.

Otwieram oczy.

– Ciebie.

Muska kciukiem moje usta, po czym pochyla się, żeby mnie pocałować.

– A ja ciebie. Kocham cię, Charlie.

Bez zastanowienia odpowiadam:

– Ja ciebie też, Silas.

Kiedy nasze usta się spotykają, nie czuję już strachu. Bo wiem, że cokolwiek mi się przydarzy w następnych sekundach, będzie przy mnie Silas. To mnie uspokaja.

– Dziesięć sekund – mówi i nasze palce się splatają.

Oboje wciągamy powietrze. Czuję, że trzęsą mu się ręce, ale nie drżą nawet w połowie tak mocno jak moje.

– Pięć... cztery... trzy... dwa...

Silas

Słyszę tylko bicie swojego serca. Reszta świata stała się upiornie cicha.

Moje wargi wciąż spoczywają na jej ustach. Dotykamy się kolanami, mamy zamknięte oczy i wymieniamy się oddechami. Czekam na następny ruch. Mam pewność, że nie straciłem pamięci. To już drugi raz... ale nie mam pojęcia, jak jest z Charlie.

Nieśpiesznie otwieram oczy. Charlie powieki ma wciąż opuszczone. Patrzę na nią przez kilka sekund, czekając na jej pierwszą reakcję.

Czy mnie pamięta? Czy w ogóle wie, gdzie się znajduje?

Powoli odsuwa się ode mnie. Niepewnie podnosi powieki. Na jej twarzy widzę mieszaninę zdumienia i strachu. Odsuwa się jeszcze bardziej, wpatrując się w

moją twarz. A potem rozgląda się po pokoju.

Kiedy przenosi wzrok na mnie, serce podchodzi mi do gardła. Nie ma pojęcia, gdzie jest.

– Charlie?

W jej oczach pojawiają się łzy. Przykłada dłoń do ust. Nie wiem, czy zaraz nie zacznie krzyczeć. Powinienem był przykleić do drzwi kartkę, tak jak zrobiliśmy poprzednio.

Patrzy na łóżko i kładzie rękę na sercu.

– Byłeś ubrany na czarno – szepcze.

Jej spojrzenie zatrzymuje się na poduszce. Pokazuje na nią.

– Byliśmy tu. Miałeś na sobie czarny T-shirt. Śmiałam się z ciebie, bo był zbyt obcisły. Powiedziałam, że wyglądasz w nim jak Simon Cowell. Przycisnąłeś mnie do materaca, a potem... – Zgląda mi w oczy. – Potem mnie pocałowałeś.

Kiwam głową, bo nagle się okazuje... że też to pamiętam.

– To był nasz pierwszy pocałunek. Mieliśmy po czternaście lat. Ale miałem ochotę cię pocałować, odkąd skończyliśmy dwanaście.

Znów przykłada dłoń do ust. Szloch wstrząsa jej ciałem. Pochyla się do przodu i zarzuca mi ręce na szyję. Kładziemy się obok siebie i wszystko sobie przypominamy. Wspomnienia wracają falami.

– A pamiętasz tę noc, kiedy dałeś się nakryć w

moim pokoju? – pyta.

– Twoja mama zaczęła mnie gonić z paskiem w ręce. Musiałem wyskoczyć przez okno.

Charlie śmieje się przez łzy. Przytulam ją, przyciskając twarz do jej szyi. Zamykam oczy i porządkuję wspomnienia. Te dobre i te złe. Wszystkie te noce, kiedy płakała w moich ramionach, żaląc się, że jej rodzicom się nie układa.

– Nasze rozmowy – mówi cicho. – Każdej nocy.

Wiem, co ma na myśli. Telefonowałem do niej co wieczór. Każde z połączeń trwało równo godzinę. Kiedy straciliśmy pamięć, nie mogliśmy uwierzyć, dlaczego ze sobą ciągle rozmawialiśmy, skoro nasz związek się rozpadł.

– Jimmy Fallon – mówię. – Oboje uwielbialiśmy program Jimmy’ego Fallona. Dzwoniłem do ciebie, kiedy się zaczynał, i oglądaliśmy go wspólnie.

– Ale wtedy nie rozmawialiśmy – odpowiada. – Po prostu śledziliśmy razem ten program, nie odzywając się do siebie, a potem szliśmy spać.

– Milczałem dlatego, że przepadałem za twoim śmiechem.

Wracają nie tylko obrazy, ale i emocje, wszystko, co kiedykolwiek czułem do tej dziewczyny. Przez chwilę nie jestem pewien, czy to wytrzymam.

Obejmujemy się mocno, oddając się kolejnym wspomnieniom. Przez kilka minut śmiejemy się z

powodu tych dobrych, dłużej smucimy się z powodu złych. Ból wywołany konfliktem między naszymi rodzicami. Ból, jaki zadawaliśmy sobie nawzajem. Ból, jaki zadawaliśmy innym. Nagle czujemy to wszystko, w jednej chwili.

Charlie zaciska palce na mojej koszulce i wtula twarz w moją szyję.

– To boli, Silas – szepcze. – Nie chcę znów być taka. Skąd pewność, że nie staniemy się tacy sami jak przedtem?

Gładzę ją po głowie.

– Ale przecież jesteśmy tacy sami – mówię. – Nie zmienimy przeszłości, Charlie. Ale możemy wpływać na to, kim jesteśmy obecnie.

Ujmuję w dłonie jej twarz.

– Musisz mi coś obiecać. – Ocieram kciukiem jej łzy. – Daj mi słowo, że nigdy już nie przestaniesz mnie kochać. Nie chcę cię znowu zapomnieć. Nie chcę zapomnieć ani jednej chwili spędzonej z tobą.

Kręci głową.

– Przysięgam. Nigdy nie przestanę cię kochać, Silas. I nigdy nie zapomnę.

Pochyliam się i dotykam wargami jej ust.

– Nigdy, przenigdy.

EPILOG

Dwadzieścia kilka lat później

Charlie

Silas zaraz wróci z pracy. Czekam na niego, stojąc przy kuchennym oknie i udając, że myję warzywa na sałatkę. Lubię udawać, że coś robię przy zlewie, żeby widzieć, jak wjeżdża na podjazd.

Samochód zatrzymuje się przed domem dziesięć minut później. Palce mam pomarszczone od wody. Sięgam po ścierkę, czując cholerne motylki w brzuchu. To się chyba nigdy nie zmieni. Słyszałam, że to bardzo rzadkie u małżeństw z naszym stażem.

Najpierw z samochodu wysiada Jessa, nasza córka, a potem jej chłopak Harry. Zwykle szukam wzrokiem Silasa, tym razem jednak coś każe mi spojrzeć na nich.

Jessa jest identyczna jak ja: uparta, pyskata, a zarazem zdystansowana. Rozśmiesza mnie ciągle swoimi tekstami. Lubię Harry'ego. Chodzą ze sobą od pierwszej klasy i za rok wybierają się do tego samego college'u. Zwykle stanowią uosobienie nastoletniej miłości: patrzą na siebie maślanymi oczami i bez przerwy się dotykają. Zupełnie jak kiedyś Silas i ja.

Zresztą, do dzisiaj nam to zostało.

Jessa stoi przy podjeździe z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Harry podchodzi do niej. Chyba się pokłócili. Moja córka lubi czasami flirtować z chłopakiem z sąsiedztwa. Harry'ego to strasznie wkurza.

Chwilę później Silas jest już w domu, obejmuje mnie od tyłu i całuje w szyję.

– Cześć, kotku Charlie – mówi, dmuchając mi w kark. Przytulam się do niego.

– Co się dzieje z tymi dwojgiem? – pytam, wciąż wyglądając przez okno.

– Nie mam pojęcia. Przez całą drogę do domu dziwnie się zachowywali. Prawie się nie odzywali.

– Oho... – wzdycham. – Pewnie znowu poszło o tego chłopaka z naszej ulicy.

Słyszę trzaśnięcie drzwiami.

– Jessa, chodź tutaj! – wołam do córki.

Wchodzi powoli do kuchni. Nie ma z nią Harry'ego.

– Co się dzieje? – pytam. – Wyglądasz, jakbyś była w szoku.

– Serio?

Patrzę na Silasa. Wzrusza ramionami.

– Gdzie Harry?

Jessa pokazuje kciukiem do tyłu.

– Tam.

– No dobra, przygotujcie się do kolacji. Podaję, jak

tylko skończę sałatkę.

Kiwa głową. Sprawia wrażenie, jakby zaraz miała się rozpłakać.

– Hej, Jessa – rzucam, kiedy odwraca się, żeby wyjść.

– Tak?

– Myślałam, że w przyszłym miesiącu wybierzemy się do Miami. Wiesz, z okazji twoich urodzin. Co ty na to?

– Może być – odpowiada.

Po jej wyjściu odwracam się do Silasa. Marszczy brwi.

– Nie wiedziałem, że wybieramy się do Miami – mówi. – Chyba nie zdołam wziąć wolnego.

– Silas – ucinam ostrym tonem. – Ona ma urodziny dopiero za pół roku.

Otwiera szeroko usta.

– Aha – bąka, a potem dociera do niego, co to oznacza. – O-o... – Unosi rękę i masuje sobie kark. – Cholera, Charlie. Znowu to samo.

Podziękowania

Dziękujemy naszym czytelnikom.
Jesteście dla nas całym światem.

Tarryn i Colleen

COLLEEN HOOVER

www.coleeenhoover.com

facebook.com/AuthorColleenHoover

twitter.com/colleenhoover

www.instagram.com/colleenhoover

TARRYN FISHER

www.tarrynfisher.com

facebook.com/autortarrynfisher

twitter.com/Tarryn_Fisher

www.instagram.com/tarrynfisher

Table of Contents

Karta tytułowa

CZEŚĆ I

1. Charlie

2. Silas

3. Charlie

4. Silas

5. Charlie

6. Silas

7. Charlie

8. Silas

9. Charlie

10. Silas

11. Charlie

12. Silas

13. Charlie

14. Silas

CZEŚĆ II

1. Silas

2. Silas

3. Charlie

4. Silas

5. Charlie

6. Silas

7. Charlie

8. Silas

- [9. Silas](#)
- [10. Charlie](#)
- [11. Silas](#)
- [12. Charlie](#)
- [13. Silas](#)
- [14. Charlie](#)
- [15. Silas](#)
- [16. Charlie](#)
- [17. Silas](#)
- [18. Charlie](#)

[CZEŚĆ III](#)

- [1. Charlie](#)
- [2. Silas](#)
- [3. Charlie](#)
- [4. Silas](#)
- [5. Charlie](#)
- [6. Silas](#)
- [7. Charlie](#)
- [8. Silas](#)
- [9. Charlie](#)
- [10. Silas](#)
- [11. Charlie](#)
- [12. Silas](#)
- [13. Charlie](#)
- [14. Silas](#)
- [Dwadzieścia kilka lat później. Charlie](#)
- [Podziękowania](#)